I 4189

A. Prądzyński
Księgarnia
Września

Biblioteka

KIESZONKOWA

KLASSYKOW POLSKICH

Krasicki

T. III.

BIBLIOTEKA

KIESZONKOWA

KLASSYKOW POLSKICH.

WYDANA

PRZEZ

JANA NEP: BOBROWICZA.

A. Prądzyński
KSIĘGARNIA
Wrocław

TOMIK III.

W LIPSKU,
U BREITKOPF ET HAERTEL.
1834.

65.224

Za pozwoleniem Cenzury.

DZIEŁA
IGNACEGO
KRASICKIEGO.

WYDANIE NOWE
JANA NEP: BOBROWICZA.

TOMIK III.

30082

DZIEŁA
IGNACEGO
KRASICKIEGO.

TOMIK III.

W LIPSKU,
U BREITKOPF ET HAERTEL.
1834.

DANIELA

TOMIK III

IGNACEGO

KRASICKIEGO.

O RYMOTWORSTWIE I RYMOTWORCACH.

O RYMOTWORSTWIE I RYMOTWORCACH.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

O RYMOTWORSTWIE.*)

§ I. *O Rymotworstwie w powszechności, o Rymach ku chwale Bożej, i Odzie.*

O czasie, w którym się wszczęło Rymotworstwo, i jaka jego starożytność, pisać, próżna praca. Współczesne jest rodzajowi ludzkiemu, i tak dalece właściwe, iż się najusilniejszem staraniem nabyć nie może, jeżeli przyrodzenie sposobności do niego nie nada. Nad tem raczej zastanowić się należy, jaka jest jego istota i rozmaite rodzaje.

Rymotworstwo jest w ścisłem przyrodzenia naśladowaniu, miłem i ozdobnem rzeczy wyobrażeniem; w pewnych jednak sobie właściwych obrębach: w czem się różni od Krasomowstwa, które ograniczenia w wyrazach nie zna. Krasomowca i dziejopis podają istotę rzeczy, tak jak są w sobie, lub były. Rymotworca, w tem się od nich różni, iż nie tylko co było, lub jest, opowiada, lecz w zapale

*) *Przykłady w tem dziele z różnych poetów przytaczane, gdzie nie masz wyraźnie położonego imienia tłumacza, są wszystkie roboty Krasickiego.*

uniesionej imaginacyi, dar twórczy sobie przywłaszczyć może. Celem jego jest łączyć pożytek z zabawą, określać jak najozdobniej to, co ku obwieszczeniu przedsięwziął.

Rodzaje Rytmów są wielorakie, a pierwsze w nich miejsce trzymać powinny chwale bożej poświęcone. Przodkowały one innym, i oprócz tych, które nam pismo święte obwieszcza, były pewnie dawniejsze jeszcze od czasów owych, gdy obrządki ku czci Boga w ofiarach i całopaleniach nastały. W dzikich narodach, które żadnego z innemi towarzystwa nie znały, znalazły się przy odkryciu ich krajów pieśni, które, lubo grubą prostotą tchnęły, na wzór ćwiczonych, miały pewne składy i wymiary dość wdzięczne; używane zaś bywały w obrządkach na uwielbienie bóztwa, któremu oddawali cześć i czynili ofiary.

Najpierwszy naród Izraelski wzniosł głos swój, i kształtem rytmu wdzięczność i uszanowanie najwyższej Istności oświadczył. Pieśniom ich przodkuje owa, którą Mojżesz po przejściu przez morze Czerwone, uwielbiając tak wielkie dobrodziejstwo ludowi cudownie wyzwolonemu, podał. Zaczyna się zaś od tych słów: «Śpiewajmy Panu, wspaniale «się albowiem obwieścił:» w dalszej osnowie wyraża cudowne Izraelitów wyzwolenie i zgubę Faraona z wojskiem jego.

Druga pieśń Mojżesza przed samem zejściem jego, zbiorem jest wszystkiego tego, co tylko rodzaj ody najwytworniejszego zawierać w sobie może: sam wstęp tchnie duchem najżywszego zapału i powagą swoją przeraża: «Słuchajcie niebiosa, co będę mówił, słuchaj ziemio słów «ust moich. Niech pada jak deszcz nauka moja, jak rosa «powieść moja; jako deszcz na zioła a krople na trawę; «bo będę wzywał Imienia Pańskiego.» Tenże opisując wyzwolenie Izraelitów, tak dalej rzecz prowadzi: «Znalazł go w ziemi pustej na miejscu okropnem i w stepach «głębokich; wiódł, nauczał i strzegł jako źrenicy oka «swojego; jako orzeł, gdy wyzywa ku lataniu dzieci swoje, «a latając nad niemi rozciąga skrzydła, wziął go i nosił «na ramionach swoich.»

Inne w piśmie świętem umieszczone pieśni są: Anny

matki Samuelowej, Samuela Proroka, Debory, trzech Pacholąt w Babilonie, Judyty, Tobiasza, Habakuka, Ezechiasza króla. W nowym zakonie: Najświętszej Panny Maryi, Zacharyasza, Anny i Symeona.

Psalmy, których liczba 150 dochodzi, lubo imie Dawida noszą, nie są przecież wszystkie jego dziełem; są albowiem, które o nim już zeszłym czynią wzmiankę, albo o czynach już po śmierci jego nastąpionych. Oznacza pismo święte niektórych pisarzów i składaczów nazwiska, a ci są: Azaf, Ethan, Idythun i synowie Korego, których imion niewyszczególnia. Psałterz w każdym języku, równie jak i inne xięgi pisma, miał tłumaczów. Rytmem przełożony we Francyi był przez Marota, poźniejszemi czasy przez Jana Rousseau; ale to przełożenie raczej naśladowaniem zwać się powinno. Jan Kochanowski dogodnie go na język rodowity przełożył. Karpiński za naszych czasów zachowawszy Psalmy lepiej od Kochanowskiego przełożone, inne krótszym rytmem przekładając, zdatniejszemi do śpiewania uczynił. Na czele dał piekną i uczoną przedmowę o Psalmach.

Xięga Joba najdawniejsze i najdokładniejsze poema, z ułożenia swojego, wyrazów przerażających i myśli wzniosłych, wszystko to ma w sobie, cokolwiek kunszt do rytmów doskonałości wynaleźć mógł w poźniejszych czasach. Czy jej sam Job był sprawcą? czyli następcy jego? rozmaite o tem były zdania; to powszechne i sprawiedliwe, iż przykładem być powinna w rodzaju swoim. Przełożoną została ta xięga rytmem ozdobnym i gładkim przez szacownego w wieku przeszłym rymotworcę Chrościńskiego.

Pieśni Salomonowe weselne *Cantica Canticorum*, w wyrazach swoich czułe, wystawują nam szacowny widok obyczajów wieków owych, w których były pisane.

Treny Jeremijasza nad zburzeniem Jerozolimy, prawidłem Elegij, albo pieśni żałobnych być powinny.

Mieścić się mogą w liczbie poematów opisowych powieści Tobiasza i Ruty.

Rym z greckiego wyrazu oznacza uwielbienie. Nadane było to nazwisko od najdawniejszych czasów pieśniom

chwalnym, wielbiącym, głoszącym wdzięczność i uszanowanie. Od pierwiastków Rymotworstwa, które, jak się wzwyż namieniło, z rodzajem ludzkim powstało i wzrosło, takowe pieśni były w używaniu, i pierwszeństwo nad wszystkiemi innemi sprawiedliwie się im tak z celu, jako i z dawności należy. U Pogan, według świadectwa Apolloniusza Rodyjczyka, najpierwszy Orfeusz, syn Eagra króla Tracyi, tego rodzaju rytmów był wynalazcą. Pieśni jego w świątyniach greckich śpiewano, mianowicie w Eleuzynie przy obchodzie tajemnic Cerery. Uczniem Orfeusza był Linus, zabity od Herkulesa: po nim nastąpił Likus, syn Pandyona.

Homer, oprócz poematów Iliady i Odyssei, zostawił wiele hymnów na cześć bóztw rozmaitych złożonych: znać w nich duch działacza, i z powagą złączony wdzięk niepospolity.

Kallimacha hymny do różnych bóztw, z innemi jego dziełmi zebrał razem Jan Ernesty i uczenie je objaśnił. Wiele się Kallimach zbliżył do sposobu Homerowego, i równie jak on przy obrządkach był używany.

Są hymny niektóre w Horacyuszu: najznamienitszy ów, który za rozkazem Augusta na obchód uroczystości i obrządków, przy zaczęciu wieku odprawujących się, ułożył, i z tego powodu ma znamie wiekowego rytmu, *Carmen saeculare*.

Doszedł czasów naszych nieznajomego rymotworcy rym, poprzedzający obrządki Wenery: *Pervigilium Veneris*.

Gdy srożące się w pierwiastkach Chrześcijaństwa prześladowania ustawać poczęły, i od czasów Konstantyna kościół boży w pożądanej spokojności odetchnął, naówczas obrządki na cześć bożą i chwałę świętych uroczyściej jak przedtem odprawiane były i hymny od osób znakomitych złożone, śpiewać zaczęto. Leon i Grzegorz SS. papieże, pospolicie uznani są za pierwszych ustanowicielów muzyki kościelnej, która nazwisko Grzegorza nosi. Hymny dotąd w obrządkach używane niektóre są S. Ambrożego: ów sławny, w którym za otrzymane dobrodziejstwa składamy

dzięki, jak wieść niesie, tenże Ambroży wraz z Augustynem świętym ułożył.

Uczeń Auzoniusza, Paulin biskup Noli, w duchownym będąc stanie, gdy Muzy świeckie porzucił, a o to od mistrza niegdyś swojego był naganionym, takową odmiany swojej dał przyczynę: «Żaniedbane każesz odnowić Muz «świeckich pienia: nie odzywają się one Kamenom, ani «Apollinowi na ich wezwania, gdy czci bożej są po«święcone:»

Qui abdicatas, in meam curam Pater,
Redire Musas praecipis:
Negant Camenis, nec patent Apollini,
Dicata Christo pectora.

Sydoniusz Apollinaris, Prosper, Fortunat, Prudencyusz, poźniejszemi czasy S. Tomasz z Akwinu, składali hymny, które dotąd w obrządkach kościelnych używane, przełożył na język ojczysty Stanisław Grochowski, wówczas kustosz Kruświcki, potem Arcybiskup Lwowski *), i podał do druku w Krakowie roku 1607.

Wieku naszego najsławniejszym był Hymnów pisarzem Santoliusz Francuz, kanonik regularny zgromadzenia świętego Wiktora w Paryżu.

Rodzaj Rytmów pieśniowych, lirycznym pospolicie zwany był, z tej przyczyny, iż je przy odgłosie tego muzycznego instrumentu, starożytność obwieszczała na cześć bóztwa, albo na uwielbienie mężów znakomitych. Rodzaj ten rytmu, niepospolitego zapału potrzebuje; wznosi albowiem swój lot nad wszystkie zamiary, i zdaje się od siebie odchodzić, jakby wieszczym natchnięty był i wskróś przejęty duchem. Takowym się oznacza zdziwionemu czy-

*) *Kanonik Kruświcki i Arcybiskup Lwowski, były to dwie osoby jednego nazwiska. Krasicki, tak jak i wszyscy prawie pisarze długo w błędzie byli, ale X. Juszyński w swoim Dykcyonarzu poetów polskich dokładnie wskazał różnicę między dwoma Grochowskimi.*

telnikowi Pindar Greczyn w pieśniach swoich; i to było powodem Horacyuszowi do wyznania, iż podobien byłby Ikarowi w spadku ten, któryby się na śmiałe naśladowanie tego Rymotworcy odważył:

Pindarum quisquis studet aemulari,
Jule, ceratis ope Daedalea
Nititur pennis, vitreo daturus
Nomina ponto.

Jakoż, lubo po większej części dzieła jego wieków naszych nie doszły, z tych, które się pozostały, poznać można zapał nadzwyczajny i zácieczenia się śmiałe. Nie wyrównywa mu w locie Horacyusz, jednakże pieśni jego pełniejsze są rzeczy, i z wytwornością taki wdzięk łączą, iż im częściej w czytaniu powtórzony, tym bardziej się przymila.

Mieli ci sławni rodzaju Ody prawodawcy wielu naśladowców: najdokładniejszym szczyci się Polska w osobie Sarbiewskiego.

§ II. *O Rytmach Bohatyrskich albo Epopei.*

Rodzaj ten wierszy, ledwo nie współczesnym pierwszemu nazwać można; jak bowiem tamten z winnej czci najwyższej Istności, ten z szacunku, zadziwienia i wdzięczności pochodził, i dotąd też ma pobudki. Bohatyrskim się nazywa, ponieważ celem jego jest obwieszczać czyny pamięci godne znamienitych mężów. Równie jak w ćwiczonych, i w dzikich narodach pieśni takowe składane bywały. Prostota gminu, która się mało od dziczy różni, zachowała je u siebie, i dotąd zachowuje w każdym prawie kraju: tak dalece, iż gdyby te dumy zebrane i ściśle roztrząśnione były, możeby stąd dziejopisowie, osobliwie w wydobyciu kraju każdego pierwiastków, wiele korzystać mogli.

Na czele takowych pieśni kłaść można dumy Ossyana, ciągłem wieków podaniem zachowane dotąd w Szkocyi, i które niedawno zebrane i podane do wiadomości po-

wszechnej, rozmaitością, zwięzłością i dzielnością wyrazów swoich, zadziwiają, czytelników.

Prawidła wiersza bohatyrskiego w powszechności te są: naprzód, iżby rzecz obwieszczający wdrażał zadziwienie powieścią swoją; iżby jednę osobę wziął za cel pierwszy, i nad tą najszczególniej się zastanawiał, tak jak wystawuje Homer w Iliadzie Achillesa, w Odyssei Ulissa. Osoba, którą za cel bierze, ma być godna uwielbienia osobliwego, i drugiej znamienitszej nad nią, iżby w dziele nie było.

Nie zdaje się trzymać tego prawidła Wirgiliusz w Eneidzie, Tasso w Jerozolimie, a co najnieprzystojniej, Milton w Raju utraconym, gdzie djabeł pierwsze miejsce trzyma.

Rytm ma być poważny, żywy i tak rzecz opiewający, iżby czytający zdawał się patrzeć na to, co mu się przed oczyma stawia. Przenosi w tej mierze Homer następców swoich, i z niego najwłaściwiej wziął pochop Horacyusz do pierwiastkowego sztuki swojej rymotworskiej wyrazu, iż równe malarstwu rymotworstwo być powinno: *ut pictura Poesis erit.*

Przeciąg czasu dłuższy być powinien w dziele bohatyrskiem, niż w innych rymotworstwa rodzajach, ale też gdy nadto przewleczony, osłabia dzieło. W Iliadzie nie długo trwa, w Odyssei i Eneidzie przewleklejszy. Umieli jednakże nagradzać ścisłość wielcy mistrze powieściami przytoczonemi, iżby stąd nową dzieło brać mogło ozdobę; takie są: w Odyssei od Ulissa własne jego opowiadane przypadki, w Eneidzie opis zburzenia Troi.

Jedność miejsca, lubo ściśle zachowana w Iliadzie, w Odyssei i Eneidzie nie znajduje się: tamta bowiem Ulissesa podróże, ta Eneasza z Azyi przez Afrykę do Europy przeniesienie obwieszcza. Milton tam stawia osoby i rzeczy, gdzie go tylko rozbujała myśl unosi. Nie traci jednak szacunku swojego, gdy wielokrotne błędy żywością wyrazów i opisań nagradza.

Najpierwszy, i co do czasu i co do wytworności, pi-

sarz dzieł bohatyrskich, jest Homer. Dzieła jego prawidłem się stały dla następców, i mimo ich sławę, wartości i pierwszeństwa swojego nie tracą. Zdaje się iż wysiliło się przyrodzenie na pierwszym wstępie, gdy tyle wieków następnych, jeszcze przewyższeniem Homera zaszczycić się nie mogło.

Dwa są dzieła jego, Iliada i Odyssea. W pierwszej wziął za cel gniew Achillesa przeciw Agamemnonowi, przywódcy wyprawy Greków przeciw Trajańczykom i ich królowi Pryamowi, stąd przedsięwziętej, iż syn jego Parys, Helenę małżonkę Menelaja uwiódł, i na żądanie tak małżonka, jako i powinowatych za pobłażaniem ojcowskiem, wydać nie chciał.

Zaczyna się dzieło od wzięcia gwałtownego Bryzeidy, córki kapłana Apollinowego przez Agamemnona Achillesowi; ten uwiedziony zapalczywością, od zgromadzenia Greków pod Troją gdy odstąpił, oblężeńcy za przywództwem Hektora zwyciężać poczęli. Tknięty stratą swoich Patrokl, przyjaciel Achillesa, przybył im na pomoc, a gdy od Hektora pokanany, życie utracił, chęć zemsty przemogła gniew Achillesa, i tak była dzielną, iż złączywszy się z Grekami, Hektora z życia wyzuł, i trzykroć zwłoki jego około murów Troi obwiodłszy, zmiękczony modły Pryama, oddał je strapionemu ojcu ku pogrzebowym obrządkom. Na tem się treść Iliady zasadza: a że zgon Hektora był poprzedniczym wypadkiem wzięcia Troi, stąd wziął pochop Wirgiliusz w Eneidzie do opisu jej zburzenia.

Drugie dzieło Homera Odyssea, zamyka opis przypadków Ulissesowych, gdy z Troi oblężenia powracał. Zaczyna się od zgromadzenia bogów, gdzie Minerwa za Ulissem do Jowisza prośby zanosi, iżby go z wyspy, gdzie go Kalipso poniewolnie trzymała, uwolnił. Zezwala Jowisz, ale Neptun obrażony tem, iż Polifema syna jego Ulisses oślepił, przedłużał powrót jego do ojczyzny. Po wielu trudach i przeciwnościach, które obszernie opisane są, Minerwy radą i posiłkowaniem wsparty, małżonkę Penelopę od natrętnych zalotników uwalnia, i rządy Itaki królestwa

swego obejmuje. Zywsza zdaje się być w wyrazach i opisach Iliada, jednakże i to poema oznacza swojego sprawcę: a w tem wielce szacowne, iż dokładniej, niż pierwsze, daje nam poznawać obyczaje i sposób życia tamtych wieków.

Rytmy Homera śpiewane były od wszystkich powszechnie Grecyi narodów, a naówczas zwane Rapsodyami, nie były zebrane w jedno dzieło, ale każde z osobna: tak podzielone zdawały się być osobnemi dziełmi. Pierwszy tyran Aten, ojczyzny swojej, Pizystrat zebrał je razem, w ten sposób jak są, ułożył, i dał nazwiska Iliady i Odyssei.

Arystoteles zebrał je także i ułożył dla ucznia swojego Alexandra, który tak je szacował, iż gdy się znalazła między łupami Persów skrzyneczka złota, drogiemi kamieńmi nasadzona, w której Daryusz szacowne maści i olejki pachnące chował, on tam dzieła Homera złożyć kazał, i ten zbiór odtąd skrzynkowym zwano.

Za czasów Ptolomeusza Filometora, króla Egiptu, nauczyciel syn jego Arystarchus, dzieła Homerowe zebrawszy, z błędów je, które się były przez złe przepisywania wkradły, oczyścił, i zasłużył przez to na sławę, z której dotąd korzysta, gdy prawych krytyków jego nazwiskiem potomność zaszczyca, za powodem Horacyusza, który w dziele swojem o kunszcie rymotworskim takowe dał mu świadectwo.

Vir bonus et prudens versus reprehendet inertes,
Culpabit duros, incomptis allinet atrum
Transverso calamo signum; ambitiosa recidet
Ornamenta, parum claris lucem dare coget;
Arguet ambigue dictum, mutanda notabit,
Fiet Aristarchus .....

«Mąż prawy a roztropny wiersz czczy zgani, twardy «potępi, niezgrabny zmaże; niepotrzebne przysady odejmie; «zawiłość objaśni; poprawi co niedostatecznego. Stanie «się Arystarchem.»

Ten co w przeciągu czasów godnym się stał w naśladowaniu i w wzniesionym umyśle następować po Homerze, był Wirgiliusz. Od sielanek i ziemiaństwa, w których dał pamiętne dowody wytworności swojej, wzniosł pióro do rytmu bohatyrskiego; i temu pierwszemu po Homerze

ośmieleniu winniśmy Eneidę. Dzieło swoje zbyt skromny pisarz, umierając na ogień wskazał. Pozostałe zadziwia: znać jednak, iż w niektórych częściach nie było według zamiaru piszącego wydoskonalone.

Poema Eneidy zawiera w sobie przypadki tego bohatyra, opis zburzenia Troi, przybycie do Kartaginy, Dydony powziętą miłość i śmierć z rozpaczy, przyjście do Włoch, walczenie z Turnusem, zwycięztwo i skutek jego w ustanowieniu osady w Latium, z której Rzym chlubne swoje początki prowadził. Chcąc je wznieść i uwielbić, a wielowładcy naówczas Augustowi pierwiastki rodu jego wspaniale obwieścić, Wirgiliusz przedsięwziął to dzieło, i na wzór Homera bajecznością okrasił. Godzien porównania z tym, którego naśladował, w niektórych częściach osobliwie w ułożeniu i gładkości stylu zdaje się go przewyższać; ale w wystawieniu rzeczy i żywości wyrazów takowa między nimi różnica, jakowa jest między ostatniem kunsztu wysileniem, a ciągłą natury prostotą.

Nie był tak szczęśliwym w następcy swoim Wirgiliusz. Tebaida dzieło Stacyusza za czasów Domicyana cesarza wyszłe, w dwunastu pieśniach zawiera oblężenie miasta tego przez bohatyrów Greckich. Znać w niem już gasnące iskierki wieku Augusta.

Sylius Italicus pod Trajanem przedsięwziął wojnę drugą Punicką. Na siedmnaście xiąg albo pieśni podzielone poema, zawiera tej sławnej, a Rzymowi najniebezpieczniejszej wojny opisanie. Zaczyna się od powziętej Annibala z dzieciństwa zawziętości, kończy zwycięztwem nad nim otrzymanem, a zatem upokorzeniem Kartaginy i tryumfem Scypiona. Ledwo daje się niekiedy poznać i uczuć duch rymotworski w pisaniu; raczej więc rytmowym dziejopisem nazwać się powinien.

Lukana Farsalia nie może podlegać ze wszystkich miar naganie, na którą zasłużył Syliusz, i owszem zbyt niekiedy tego rymotworcę duch wieszczy unosi. Dzieło jego zawiera w sobie opis wojny domowej, która wywyższając Juliusza Cezara nad współziomków ostatni cios wolności rzymskiej przyniosła. Zaczyna od opisustanu rzeczyzpospo-

litej rzymskiej, i pierwszego śmiałego kroku Juliusza Cezara, gdy mimo prawo zakazujące iść z wojskiem za Rubikon, on pierwszy zbrojno tę rzekę przeszedł. Kończy w dziesiątej pieśni opisaniem rozruchu w Alexandryi przeciw Cezarowi, i jak ledwo życie uniosł, wpław puszczając się do okrętów swoich, w porcie tamtejszym stojących. Ma wielkie zaszczyty swoje to poema, i niektóre wyrazy najżywszej mocy: ale mimo szczególne ozdoby, powieść rzeczy dość niedokładna, stylu zaś nierówność i odmiana takowa, iż zdaje się niekiedy, jakoby jedno dzieło dwóch wcale do siebie niepodobnych miało pisarzów. Przełożone jest na polski język przez Chrościńskiego i Bardzińskiego.

Rytmów Klaudyana o porwaniu Prozerpiny pozostałe pieśni oznaczają bystrość umysłu: wyobrażenia rzeczy przyzwoite w nim się znajdują, nie dochodzą jednak właściwego stopnia wierszów bohatyrskich. Żył Klaudyan za czasów Teodozyusza i jego synów, w ówczas właśnie gdy wraz z naukami i język łaciński zaczynał doznawać odmiany. Pisarz życia jego Giraldus, sposób pisania tak oznaczył: «Na pierwszym wstępie okazuje żywość; ale ta «nie trwa, słabieje pomału i nikczemnieje, jednakże ma «wdzięki.» Przełożony jest przez Ustrzyckiego, proboszcza kat: Przemyślskiego.

W późniejszych czasach wyszło w języku włoskim dzieło bohatyrskie wierszem roku 1478, o Włoszech wyzwolonych przez Bellizaryusza z jarzma narodu Gotów. Tryssynus, który je pisał, chciał wstępować w ślady Homera, ale nie uskutecznił zamiaru swego. Ta mu więc jedynie chwała zostaje, iż był pierwszym wówczas który się na ten rodzaj rymotworstwa, odważył.

Ściśle rzecz biorąc, dzieło Danta Aligeryusza do poematów heroicznych należećby nie powinno. Że jednak jemu sława wzniesienia języka włoskiego należy, a zaś w dziele są takie niektóre opisy, któreby w tym rodzaju pisania mogły mieć miejsce, osadzać go gdzieindziej nie zdaje się. Rozdzielił rytmy na trzy części, piekło, czyściec i niebo, pod tytułem wcale nieprzyzwoitym, komedyi, którą wielbiciele jego ubóztwili, dając jej przydomek *la divina Comedia di Dante.*

Jerozolima wyzwolona Torkwata Tassa, ze wszech miar godna mieć miejsce między rytmami bohatyrskiemi, tak dla ścisłego zachowania prawideł, jako wyboru i ułożenia, wdzięków, opisów i dokładnych wyrazów. Dzieli się na pieśni dwadzieścia. Cel, tytuł xięgi oznacza. Zaczyna się od wybrania Gotfreda z Bulionu za wodza wyprawy świętej: kończy na zdobyciu Jerozolimy, i złożeniu czci winnej wodzów i wojska u grobu bożego. Przetłumaczone to dzieło kształtnie przez Piotra Kochanowskiego.

Aryost, lubo w Orlandzie swoim żadnego się porządku nie trzyma, a w niepohamowanych zapędach z miejsca się na miejsce ustawicznie przenosząc, zdaje się nie mieć żadnego celu; z tem wszystkiem tak powabny jest w wyrazach, opisaniach, a nadewszystko w żywości płodnej imaginacyi, iż mimo wielokrotne przywary, nie tylko daje się czytać, ale raz przeczytany jeszcze do powtórnego czytania wabi. Obszerne to poema dzieli się na czterdzieści pięć części. Zaczyna się od ucieczki Angieliki, która staje się przyczyną szaleństwa Orlandowi, od tego nakoniec cudownie uwolniony, najwięcej się przyczynia do zgubienia pogan. Świeżo teraz wyszło w znacznej części tłumaczenie Aryosta, Piotra Kochanowskiego.

Miltona Angielczyka Raj utracony na wzór Danta ułożonym być się zdaje, z tą jednak różnicą, iż ściślej się prawideł bohatyrskich trzyma. Myśl głęboko ponura, niekiedy wdzięczne stawia widoki. W pisaniu i uczuciu, częstokroć zadziwia, niekiedy jednak tak się zniża, iż i z tego powodu godzien zadziwienia.

W ślady Miltona wszedł Klopstock w swojej Messyadzie, którą pięknemi niekiedy, ale najpospoliciej olbrzymowatemi wyrazy i opisami najeżył.

Luzyada Kamoensa Portugalczyka zawiera w sobie podróż bohatyrów tego narodu do Indij, przebycie przylądka Dobrej Nadziei, i następne pod przywództwem Vasco de Gama zwycięztwa. Z Lukana zdał się wziąć przykład, gdy na wzór gieniusza Rzymu, który się stawił Cezarowi u Rubikonu; nieprzebytego dotąd morza powietrzny strażnik, zastrasza wodza bohatyrów śmiało żeglujących, i grozi

im zgubą. Powieść o śmierci Inczy de Kastro najbardziej to dzieło zaszczyca.

Miał naród francuzki kilka poematów bohatyrskich, ale te nie zasłużyły sobie na taki szacunek, iżby mogły przejść porę, w której na świat wyszły. Wolter szczęśliwszym był w zamiarze swoim, i jego Henryada sprawiedliwie się w tym szacownym i rzadkim poczcie mieścić może. Zachowane w niej są dość ściśle prawidła, gdyż się zaczyna ku końcu panowania Henryka III, kończy zdobyciem Paryża, i wnijściem do niego zwycięzcy Henryka IV. Jak Eneasz Dydonie, Henryk Elżbiecie królowej angielskiej, opowiada zamieszania domowe, i rzeź w dzień świętego Bartłomieja. W całkowitości to poema mniej dokładne, ma szczególne w wyrazach zalety swoje.

Tytuł dzieła obszernego *Victoria Deorum*, *Acerna* albo Klonowicza, z pierwszego wejrzenia oznaczać zdaje się poema heroiczne, jest zaś raczej moralnem, i do rodzaju dydaktycznych należy.

Sławny Sarbieski przedsięwziął był pisać poema o pierwiastkach narodu, pod napisem Lechiada, ale śmiercią uprzedzony nie dokonał zamysłu swojego.

Namieniły się w krótkości przepisy tego rodzaju rytmu; Boileau w sztuce swojej rymotworskiej tak go określił:

Bohatyrów śpiewając dzieła i pochwały,
Górniejszym jeszcze lotem idzie wiersz wspaniały
A pewien, iż powieści osnowę uwdzięczy,
Stwarza postać bajeczną i nią czyny wieńczy.
Grzmot staje się pociskiem Jowiszowej ręki,
Doskonałość Minerwą, a Wenerą wdzięki.
Echo skałom nieczułość Narcysa powierza,
Trójzębem Neptun morskie bałwany uśmierza.
Nadając piętno wdzięku rzeczom, które głosi,
Kunszt je zwiększa, przymila, poważni i wznosi.

Na wzór Homera, który krotofilną wojnę żab ze szczurami, pod nazwiskiem Batrachomiomachji napisał, niektórzy z poźniejszych rymotworców podobne wydali dzieła, a te są: Widy Bitwa szachów, którą z łacińskiego języka na polski, Jan Kochanowski przełożył. Tassoni

z powieści, iż wiadro u studni gwałtem wzięte przyczyną było wojny, między Modeną a Bononją, rytmem nakształt bohatyrskiego włożył.

Boileau idąc w ślady wiadrowej wojny, ze wziętego w chórze kanonicznym Pulpitu, wziął wstęp do rytmów. W Anglji, naśmiewając się z przesadzonych teologicznych w czasie Kromwela sprzeczek, Butler stworzył Hudybrasa.

Poźniejszemi czasy sławny Pope pełne wdzięku dzieło o warkoczu zdradnie uciętym napisał *).

§III. O Rytmach prawidłowych, albo Dydaktycznych.

Rytmy prawidłowe, albo dydaktyczne mają za cel naukę i oświecenie, dla tym łatwiejszego pojęcia słodząc wdziękiem wiersza przepisy swoje. Bajeczność w nich miejsca nie ma, i jeżeli niekiedy jej używają jedynie się to czyni dla okrasy.

Dzielić się ten rodzaj rytmu może wielorako: są które przepisy nauki zamykają w sobie, i zastanawiają się nad częściami Filozofji, nad Metafizyką, Fizyką. Są zawierające gospodarskie, ogrodnicze przepisy, są zastanawiające się nad kunsztami, są dające prawidła rymotworskie. Przyłączają do nich niektórzy Satyry, ale o tych osobno się mówić będzie.

Pierwszy w rodzaju tym pisał Hezyod Dzieła i Dnie. O czci naprzód winnej bogom, czule i poważnie mówi,

---

*) *Skromność autora nie pozwoliła mu o własnych mówić dziełach. Oddać jednak tę sprawiedliwość należy, iż on pierwszy poematami większemi starał się język nasz ubogacić. Wojna Chocimska, dzieło bohatyrskie, lubo z doskonałemi w tym rodzaju dziełami porównane być nie może, dla wielu atoli pięknych wyrazów zasługuje na zaletę. Myszeis poema krotofilne i Monachomachia, dają Krasickiemu miejsce obok najpiękniejszych dowcipów, których poemata w rodzaju żartobliwym są pisane.* »Przypisek F. Dmochowskiego w pierwiastkowej jego edycyi »znajdujący się.

następnie o sposobie życia prawego męża. Kończy przepisami gospodarskiemi, z których śledzący starożytność dostateczną wiadomość o zwyczajach i przemyśle najdawniejszych wieków powziąć mogą. Drugi rytm Hezyoda opiewa bogów następstwo i rozmaite dzielnice. Trzeci zdaje się być częścią obszerniejszego, zastanawia się bowiem jedynie nad opisaniem puklerza Herkulesowego. Kwintylian dokładny pisarzów szacownik, takie o Hezyodzie dał zdanie: *Raro assurgit Hesiodus, magnaque pars ejus in nominibus est occupata: tamen utiles circa praecepta sententiae, lenitasque verborum et compositionis probabilis: daturque ei palma in illo medio dicendi genere.* »Rzadko się wznosi Hezyod, i większa część dzieła »jego na nazwiskach się zasadza; jednakże zdania jego »użyteczne, styl wdzięczny i powabny, zgoła następnym po »pierwszych nazwać się może.«

Drakon, srogi Aten prawodawca, złożył dzieło o przepisach obyczajności, i zawierało do trzech tysięcy wierszy, ale do czasów naszych nie doszło.

Aratus pisał rytm astronomiczny, który pod tytułem Fenomenów, Jan Kochanowski przetłumaczył, i znajduje się w dziełach jego. Cycero w młodości przełożył go na swój język, taką zaś o nim potem w xięgach *de Oratore* czyni wzmiankę: »iż lubo w nauce, o której pisać przed»sięwziął nie był biegłym, kształtnemi jednak wierszami »rzecz wyłuszczył:« — *Constat inter doctos, hominem ignarum Astrologiae, ornatissimis atque optimis versibus Aratum de coelo stellisque dixisse.*

Nikander z Kolofonu, według powieści Kwintyliana, pisał o sztuce lekarskiej, i o ziemiaństwie.

Wirgiliusz w Eneidzie naśladowca Homera, w sielankach Teokryta, zrównał mistrzom: w xięgach ziemiaństwa przewyższył poprzednika swego Hezyoda. Rodzaj tego rytmu jedynie na gospodarstwie zasadzony, podzielił na cztery części. W pierwszej zastanawia się nad siejbą i żniwem: w drugiej nad obchodzeniem się z drzewy i roślinami, mianowicie z winnicą: w trzeciej nad

hodowaniem i użyciem bydła: w czwartej opisuje, jak się z pszczołami obchodzić należy. Te cztery zamiary dzieła swojego na początku obwieścił.

Quid faciat laetas segetes, quo sidere terram
Vertere Maecenas, ulmisque adjungere vites
Conveniat; quae cura boum, quis cultus habendo
Sit pecori, apibus quanta experientia pareis,
Hinc canere incipiam.

Xięgi Georgików albo ziemiaństwa najdokładniejszem są Wirgiliusza dziełem, zwłaszcza, iż rzecz trudną ku rytmowaniu przedsięwziął, a tak umiał przepisów wiejskich niezgrabną z pozoru prostotę okrasić, iż nawet miast mieszkańcy, mimo odrazę od takich zabaw, znajdują w tem czytaniu nieporównaną słodycz. Przez lat siedem, jak sam wyraża, zatrudniał się tem dziełem, i znać, iż korzystając z miłego w Neapolu i okolicach jego bawienia, miał sposobność do jak najdokładniejszego wydoskonalenia rytmów swoich.

Lukrecyusza poema o przyrodzeniu, *de rerum natura:* szeroce rozwodzi zdania filozofów szkoły Epikura, uwłaczającej najwyższej Istności, jakoby żadnej pieczy o świecie nie miała. Gładkim wierszem rzecz trudną obwieszczając, niepospolity dał dowód dowcipu i wytworności swojej. Ale skaził sposobu pisania zaletę niegodziwym zamiarem. Poczciwe ojców naszych pióro, nie jęło się tego tłumaczenia, i prawie sam tylko Lukrecyusz, ze wszystkich pisarzów łacińskich, w naszym języku nie zyskał przekładacza.

Sztuka Rymotworska, *Ars poetica,* Horacyusza, w rodzaju swoim nie tylko wyrównywa, ale przez istotę i osnowę rzeczy, w ważności przenosi inne tego wielkiego rymotworcy dzieła. Pierwszy on po Arystotelesie o rymotworstwie rzecz uczynił: ale że nie zdało mu się metodycznem ułożeniem wdzięk wiersza przytłumiać, zwyczajem swoim rzecz w rozmowie zamknął, w której prawidła obwieszczając dokładnie i zwięźle, co przedsięwziął, wykonał. «Zaczyna w powszechności od ułożenia, iżby «części zgadzały się z pierwiastkowym zamiarem. Przy«stępuje zatem do wyboru rzeczy, nad którą zastanowić

»się chcemy, i do zastanowienia się nad tem, czyli zdolne »siły do uskutecznienia tego, na co się odważamy. Godzi »się, gdy wyciąga potrzeba, utworzyć słowo, byle było »zdatne. Homer pierwszy dał przykład wspaniałego wiersza; »innych poziomych rodzajów wynalazcy nieznajomi. « Przystępuie zatem do prawideł dramatycznych, i takie co do tragedyi, jako i komedyi, obwieszcza. »Nie dosyć na tem, »iżby wiersz był brzmiący, trzeba, iżby rzecz była po»ważna i czuła; chcesz wzbudzić do płaczu, płacz sam, a »łzy wyciśniesz. Trzeba się przeistoczyć w osobę, którą »wydawać i stawiać na widok chcemy. Niech więc Achil»les będzie śmiałym dzielnym, nieubłaganym, Medea srogą, »Ixion zdrajcą, Orest w rozpaczy. «

»W rytmie bohatyrskim nie należy się zżymać na »pierwszym wstępie; raz się powziętego zamiaru trzymać »i ciągle do końca zmierzać. W opisaniu ludzi mieć »wzgląd baczny na wiek, stan, skłonność i na inne ro»zmaite okoliczności, które między nimi czynią różnicę, a »te ściśle uważane i określone, gdy pisarz obwieści, pe»wnie słuchającym dogodzi. Co w innych, to i w satyrze »zachowywać należy, iżby jak najrzetelniej charaktery okre»ślone były, i to każdy działał i mówił, co mu najbardziej »przystoi. «

»Nie dość wiersz pisać: trzeba, iżby był dobrym, a »zatem użyć nad pisaniem jego czułości i pracy: trzeba »mieć przy wiadomości rzeczy, przyrodzoną zdatność. Wdzięk »jest dobry, ale użyteczność towarzyszyć mu powinna. «

»Dwa są Rymotworców zamiary: uczyć i podobać się, »ten najlepszy, który naukę z zabawą łączy. «

»Zupełna doskonałość nie jest udziałem człowieka: »dość na tem, iżby dzieło jak najmniej miało w sobie »zdrożności, a wówczas dojdzie zamiaru swojego. Inne »kunszta mogą być mierne, Rymotworstwu to się nie go»dzi; trzeba więc nie spuszczać się na własne zdanie, ale »szukać rady biegłych w rzemieśle, a naówczas, gdy bez»względnie osądzą, głos wznosić, lub zamilknąć. «

Naśladowcą w pisaniu o kunszcie rymotworskim Horacyusza, był Wida: na trzy części podzielił dzieło swo-

je. W pierwszej zaczyna od tego, jak rymotworca sposobić się ma do kunsztu swojego, czytaniem osobliwie starożytnych pisarzów. Jak z nich korzystać, iżby im w czasie wyrównał; stąd bierze pochop do obwieszczenia, jak się rymotworstwo wszczęło, jak coraz wzmagało, jak nakoniec przyszło do wydoskonalenia. W drugiej części zastanawia się nad wynalazkiem, ułożeniem rzeczy, a najznamieniciej nad rodzajem bohatyrskiego rytmu, który zdaje się być najpierwszym celem dzieła. Trzecia część daje prawidła stylu, ułożenia gładkiego wierszów, ich brzmienia wdzięcznego, i któreby naśladować mogło muzycznym sposobem wzruszenia, które obwieszczają. W tem dokonaniu dzieła swojego, najdokładniejszym zdaje się być Wida, i jak poprzedników przeszedł, tak i od następnych przewyższonym nie został. Łacińskim wierszem pisał, i jak Horacyusz do Pizonów, tak on do synów Franciszka króla francuzkiego, mowę obraca.

Umiał korzystać z przykładów i prawideł Arystotelesa, Horacyusza i Widy, sławny francuzki Rymotworca Boileau, wydając na świat swoję sztukę rymotworską. Z Arystotelesa wziął pierwsze zasady, z Horacyusza żywość i wdzięk, z Widy ułożenie, i tym sposobem dzieło użytecznem i wielce miłem uczynił. Na cztery części rozdzielone jest jego poema; w pierwszej zaczyna od tego, iż nadaremne są usiłowania chcącego wiersze pisać, jeżeli mu do tego przyrodzenie nie dało sposobności. Styl powinien być łatwy, ale bez upodlenia, przyzwoity do rzeczy, i roztropną między przysadą a zbyt potocznem sposobu mówieniem, trzymającym miarę. Spieszyć się w robocie nie należy, a na to mieć baczność, iż się rzecz do powszechności sądu poda: żeby nie podpaść naówczas złemu wyrokowi, udać się należy do rady prawych poznawaczów.

W drugiej części opisuje rozmaite Rymotworstwa rodzaje, i każdemu oznacza prawidła.

W trzeciej zastanawia się nad dziełmi dramatycznemi. Wznosi się do bohatyrskich rytmów, i każdego w szczególności szacunek oznacza.

W czwartej daje powszechne rady, jak nie należy się

zbytecznie na swojem zdaniu zasadzać, pochlebców się strzedz, o sobie mało mówić, i czytaniem własnej pracy ustawicznie innych nie zatrudniać; zazdrością się nie unosić, wyrazów i pism takowych wystrzegać się, któreby mogły obyczajność obrażać, lub cudzej sławie uwłoczyć.

Pope Angielczyk napisał poema o Krytyce; dzieło to tchnie duchem Rymotworstwa, i prawidła najdokładniejsze równie z wdziękiem, jak i z największą roztropnością podaje.

Szacowna, ze wszech miar jest niezbyt dawno wyszła Sztuka rymotworcza Franciszka Dmochowskiego: dokładnie i wdzięcznie przywiodłszy, co dawniejsi mówili; stosunki zręczne do narodowego Rymotworstwa przydał *).

Vanierius zakonu Jezuitów, gładkim wierszem łacińskim ziemiaństwo wydał pod tytułem: *Proedium rusticum*, rzecz na szesnaście części, albo pieśni dzieląc.

Z tegoż samego zgromadzenia znakomity pisarz Rapin wydał poema o ogrodach, równie szacowne, jak i pierwsze.

Poźniejszemi czasy, a żyjący jeszcze dotąd Delille ogród wybornym rytmem opisał.

§. *IV. O Satyrach i Epigrammatach.*

Pociągają niektórzy pisarze do rodzaju rytmów dydaktycznych Satyry, jednakże mniej do nich zdają się należeć: nad przywarami obyczajności bardziej, niżeli innemi rzeczami zasadzone.

W pierwiastkach Satyra złączona była z Komedyą; gdy albowiem aktorowie w rozmowach umyślnie na to ułożonych, naganą swoją, obydzali częstokroć przywary słuchających, a jako zwyczaj mniemających, iż się nie z

*) *Zdało się autorowi pochlebnie dla mnie wspomnieć o dziele mojej młodości. Znam ile mu nie dostaje, i dlatego nad wydoskonaleniem jego pracuję.* Przypisek F. Dmochowskiego.

nich, ale z ich sąsiadów śmieją; przybrani w postaci satyrów inni aktorowie pieśniami dowcipnie, jak czas znosił, ułożonemi, przymawiali uszczypliwiej jeszcze słuchającym. Stąd owe pieśni Satyrami zwać poczęto, które nakoniec odłączone od sztuk teatralnych stały się osobnym rytmów rodzajem.

Pierwszemi więc satyrami były owe z pierwiastków rozmowy, a potem pieśni złączone z dramatami wieków naszych doszłe; a między innemi Jednoocznik w Eurypidesie.

Horacyusz tak obowiązki Satyry opisał:

Non ego inornata et dominantia nomina solum
Verbaque, Pisones, Satirarum scriptor amabo,
Nec sic enitar tragico differre colori,
Ut nihil intersit, Davusne loquatur, an audax
Pythias, emuncto lucrata Simone talentum:
An custos, famulusque Dei Silenus alumni.
Ex noto fictum carmen sequar, ut sibi quivis.
Speret idem, sudet multum, frustraque laboret,
Ausus idem: tantum series juncturaque pollet,
Tantum de medio sumptis accedit honoris.
Silvis deducti caveant, me judice, Fauni,
Ne velut innati triviis ac pene forenses,
Aut nimium teneris juvenentur versibus unquam;
Aut immunda crepent ignominiosaque dicta,

«Gdybym ja Satyry pisał, nie czyniłbym tego z zapalczywością, alebym się zastanawiał i nad tem, co mówię, i nad temi, których ku mówieniu przywodzę. Posspolitegobym użył sposobu w obwieszczeniu rzeczy, iżby «każdy mniemał, iż to samo uczynić, co i ja, zdoła, a «jednak gdyby mu przyszło dotrzymać, co mniema, zapo«cilby się należycie, a może bez skutku. Satyr, który z «lasa wychodzi, po leśnemu mówić ma, inaczej czyniąc, «nie pokaże się tem, czem jest, ale tak, jakbym go ja «niegodnie przybrał.«

Greckich osobnie pisanych Satyr nie mamy, albo jeżeli były jakie, rąk naszych nie doszły: niektóre, jak się wyżej rzekło, przy sztukach dramatycznych zostały ułomki.

Zamiar Satyry na pierwszym wstępie dobrze i zwięźle ustanowił Juwenalis, mówiąc: «Co czynią ludzie, co pragną, czego się boją: złość, radość, rozmowa zbiorem jest mojego dzieła.»

Quidquid agunt homines, votum, timor, ira, voluptas, Gaudia, discursus nostri est farrago libelli.

Istotą Satyry i celem jest uskramiać bronią żartu dowcipnego nieprzyzwoitości i zbrodnie; niegodziwem jest zatem jej użyciem targanie się na obyczajność, cudzą sławę, a co najokropniejszą jest rzeczą, na święte religji ustawy i obowiązki. Może Satyra rozśmieszyć, i owszem powinna, ale bez cudzej szkody; naówczas albowiem stawszy się potwarzą, mimo gładkość i dowcip pisarza, nie chwały i naśladowania, ale wzgardy i kary przykładnej godna.

Liwiusz Andronik Greczyn na teatrach greckich satyry umieścił, te albowiem, które pierwsze od Toskan powzięli, i które Saturami nazwano, pospolicie od ludu śpiewane były. Nazwisko Satura pochodziło od ofiarnego naczynia, w którem rozmaite rzeczy bogom ku czci składano: a że pierwsze tak toskańskie pieśni, jak następne Enniusza i Pakuwiusza rytmy, nie miały żadnego w sobie ułożenia, dlatego to znamie zyskały. Pierwszy dopiero Lucyliusz odważył się rytm pisać osobliwy satyry, i nadał jej kształt, którego się dotąd trzyma.

O nim Boileau takowe daje świadectwo:

Chcąc tak dowcip okazać, iżby nie szkodziła,
Satyra tkliwym bodźcem prawdę zaostrzyła,
Pierwszy Lucyl Rzymianom jej zdatność objawił,
A gdy im w oczach wierne zwierciadło postawił,
Karał pokornej cnocie przewodzące złoto,
I zdrajców karecianych, gdy cnota piechotą.

Satyry Horacyusza tchną duchem wielkiego działacza, ale w tem występne, iż śmiał objawiać nazwiska osób, których nieprzyzwoitość równie zwięzłym, jak dowcipnym rytmem obwiniał. Nie podpadał, prawda, tak często, jak naśladowcy jego, tej naganie, ale że dał zły przykład, a ten wielce powabny dla sławy i wziętości, którą i u

współczesnych i u następnych zyskał, sprawiedliwie z tych miar obwinionym być powinien.

Persyusz równie wytworny, mniej jednak łagodny i ujmujący wdziękiem rytmu niż Horacyusz, zwięzłością i mocą wyrazów ostrzej dojmuje.

Juwenalis wskróś przejęty niepohamowanej, a poczciwej chęci zapałem, na wzór gór palnych, rzuca żarzyste wyrazy swoje. Zdaje się przymuszać do cnoty, nad której upadkiem boleje, a powstaniem prawie rozpacza.

Niebezpieczne Satyryków rzemiosło zdawało się ustawać, gdy go wskrzesiły późniejsze czasy. W krajach Włoskich miało wiele tak wierszem, jak prozą pisarzów: wodzem ich był ów sławny bezczelnością Aretyn, któremu się monarchowie opłacać musieli. Erazma Roterdama pochwała głupstwa i rozmowy, w liczbie pism satyrycznych liczyć się mogą.

We Francyi pierwszy ułożoną na wzór dawny Satyrę wskrzesił Regnier, w tem naganny, iż lubo oszczędzał osoby, zbyt jednak w bezwstydnych opisach i wyrazach wykraczał przeciw prawom obyczajności. Nie pamiętał ten z innych miar szacowny pisarz na to, iż kto w innych przywary upatruje, im bardziej się nad nich wznosi, tym usilniej strzedz się powienien, iżby sam im nie podpadał.

Boileau po dawnych najpierwsze miejsce trzyma między satyrykami. Sam się albowiem przyznał w napisie pod swoim obrazem, iż chlubił się z naśladowstwa Horacyusza, Persyusza i Juwenala. Nierówny jest w satyrach swoich, późniejsze czynią uszczerbek sławie jego. Nadto zacieczony w zapale, z innych miar chwalebnym, gdy brał za cel poprawę obyczajów, i nabranie poloru w naukach, w tem wielką popełnił zdrożność, iż pod pozorem krytyki, nadto jej granice rozpostarł, i równie jak podłym w pochwałach, stał się okrutnym w naganianiu.

Jak wiele innych rodzajów rytmów, tak i ten winniśmy Janowi Kochanowskiemu. Jego Satyr Zygmuntowi Augustowi przypisany, poprawiając skażone obyczaje, zachowuje to, co przykazał Horacyusz, właściwy swój sposób

mówienia. Jakoż gdy mu się snadź nie podobało, iż go tem, czem się ukazował, śmiał mienić pisarz, znudzony zbyt długą przemową nie dał jej dokończyć.

Ale już mnie sam rogiem po grzbiecie zajmuje,
Teszno go, że swej rzeczy dawno nie sprawuje.

Satyry Opalińskiego szacowne są, objawiając przywary zwyczajów krajowych, które godne były nagany więcej jednak z zamiaru, niż ze sposobu wykonania*).

Istota Epigrammatu jest: myśl dowcipną zwięźle obwieścić. Powinien być ten rytm jasnym, krótkim i ważnym tak dalece, iżby ujęty był czytelnik, i wdziękiem i dokładnością.

Rzadki rymotworca był, któryby takowych rytmów po sobie nie zostawił: są i w Homerze, a innych następnych wielkie mnóztwo, grecka Antologia w sobie umieszcza.

Marcyalis najznakomistszy w tym sposobie pisarz, najlepszą sam o sobie dał powieść, gdy na wstępie do zbioru swego takowe o nim dał świadectwo.

Sunt bona, sunt quædam mediocria, sunt mala plura.

»Są dobre, są niektóre mierne, jest złych dostatkiem.«

O czem zaś nie czyni wzmianki, nie zawadzi przydać, iż zeszpecił pisma swoje podłem kadzeniem Domicyana, a bardziej jeszcze bezwstydnemi wyrazy.

Auzoniusza Epigrammata mają swoję zalctę, a niektóre dowcip i zwięzłość niepospolitą.

Jan Kochanowski zostawił Fraszki; znajdują się między niemi dowcipne i ważne, ale są też mniej przyzwoite i niegodne mieścić się w dziele, które się od Psałterza Dawidowego zaczyna.

Sarbiewski, jak prawy naśladowca Horacyusza, równie

*) *Do historyi Satyr należy przydać satyry Naruszewicza, a szczególniej samego Krasickiego, które go w rzędzie najlepszych satyryków dawnych i teraźniejszych kładą.* Przypisek F. Dmochowskiego.

był Marcyalisa, z tą różnicą, iż go w zdrożności nie naśladował.

Wiele jest pisarzów naszych w tym rodzaju, najobfitszy Wacław Potocki: równej jednak, jak i wyżej wspomniony Jan Kochanowski podpada naganie.

§ V. *O Sielankach i Elegji.*

Sielanka od sioła albo wsi w języku polskim wzięła nazwisko: jakoż jest opisaniem, albo raczej wyobrażeniem życia pasterskiego. Ten rodzaj rytmu prosty, ale wdzięczny i czuły, naśladując Boala, kształtnie w sztuce swojej rymotmorskiej opisał Dmochowski.

Jako młoda pasterska w piękny dzień wiosnowy,
Wykwintnemi strojami nie obciąża głowy,
Ani pereł na śnieżnych piersiach rozpościera,
Lecz na kwiecistem polu ozdoby swe zbiera,
W których, choć niebogato, przystojnie wygląda;
Każdy jej chętny, każdy ją chętną mieć żąda;
Tak się piękna w swym toku, w okrasie niewinna;
Doskonała Sielanka wydawać powinna.
Kazi ją słów nadętość, styl górny oszpeca:
Szlachetna skromność zdobi, przyjemność zaleca.
W słodkie wdzięki przybrana mile głaszcze uszy,
I nigdy nastrzępionym wyrazem nie głuszy,
Wszystko w niej prosto idzie: sam głos przyrodzenia,
I zdobić i ożywiać ma pasterskie pienia.

Sielanki mają między sobą różnicę: pierwsze są te, w których jeden opowiada zdarzenia, których był świadkiem, albo które powziął z cudzej powieści, takowe niekiedy wznoszą się nad właściwą sobie prostotę i zbliżają się do rytmów bohatyrskich. Drugie zasadzają się także na powieściach, ale sposobem rozmowy, gdy jeden pasterz drugiego zagaduje, a ten mu odpowiadając ciekawość jego uspakaja: naówczas do rodzaju dramatycznego wiersz pasterski się zbliża. Trzeci rodzaj zawiera w sobie zwyczajne stanowi wiejskiemu rozmowy, a w nich częstokroć pisarz wdzięcznych okolic, gajów strumyków, nizin, gór,

opisanie umieszcza, i bawi czytelnika niewinnych życia wiejskiego rozrywek opowiadaniem.

Między Grekami w pisaniu Sielanek najsławniejszym był Teokryt: jedne z nich naśladował, drugie przełożył Szymonowicz, i lubo zdaje się dawać mu nad Wirgiliuszem pierwszeństwo; w tem mu się jednak tylko należy, iż się bardziej zbliżył do celu zamierzonego w prostocie wiejskiej. Wirgiliusz go w wytworności przechodzi. Niepoślednią jednakże jest to pochwałą Teokryta, iż ściśle zachował miłą, lubo mniej pozorną w mniemanej niezgrabności wieśniaków nieukładność. Zaszczyt to jest w powszechności Greków, iż się ściślej od innych trzymali przyrodzenia, i stąd pochodzi, iż trwalej do siebie czytelników przywiązują, bo im bardziej poznani, tym więcej nabierają szacunku. Doszłych do naszych czasów sielanek Teokryta jest trzydzieści.

Sielanki Moschusa i Bijona wypracowańsze są niżli Teokryta, i tem samem go nie dochodzą; nadto się albowiem w nich kunszt wydaje, ich zaś pasterzów dosyć rzadkie rozmowy tak są uczone i wykwintne, iż tem samem przestają być wieśniackiemi. Szacowne są z wyrazów swoich, aleby raczej do innego rodzaju rytmów należeć powinny.

Wirgiliusz w Bukolikach swoich złączył kunszt z przyrodzeniem: i lubo, jak się już wyżej rzekło, nie doszedł Teokryta w pierwszym sielanek zamiarze, z innych miar godne pióra swojego dzieło zostawił potomności. Horacyusz trudną do wyłożenia na inny język dał sielankom Wirgiliusza pochwałę:

Molle atque facetum
Virgilio annuerunt gaudentes rure Camenæ.

Jakoż są w nich takie wyrazy, iż zdają się przenosić na miejsce opisane zdziwionego czytelnika; słodko brzmi w uszach wdzięk łagodnych powieści jego, i zawsze zostawują po sobie przyjemną czułość.

Są w języku francuzkim sielanki Segrais, Rakana i Fontenella, ale zbyt wykwintne i dowcipne, oddalają się od pierwiastkowego celu.

Szymonowicz na wzór Teokryta pisał Sielanki swoje,

i jemu się sprawiedliwie pierwszość u nas w tym rodzaju rytmów należy. Złączył wdzięk z prostotą, i rzecz dogodną wiejskiemu życiu obwieścił.

Zimorowicza sielanki szacowne, lubo nie dochodzą wytworności pierwszego, mile się dają czytać. W tymże rodzaju, i równie szacowne są Gawińskiego.

Naruszewicza, osobliwie pacierz staruszka, wielce miły i tkliwy, niepospolite mu miejsce między Sielanek pisarzami oznacza.*)

Gesner w teraźniejszym wieku sprawiedliwie w największym powinien być szacunku, zwłaszcza, iż cel wiersza jego ku zamiłowaniu cnoty, i pełnieniu najświętszych obowiązków wiedzie.

Elegija jest z istoty swojej narzekaniem, okazaniem żalu i czułości. Horacyusz ją i do radosnego wyrazu po przykrem uczuciu posunął,

Versibus impariter junctis querimonia primum,
Post etiam inclusa est voti sententia compos.

U Greków przykład jej znajduje się w Bijonie, gdy żałobne narzekania u grobu Adonisa obwieszczał.

Dafnisa śmierć Wirgiliusz w sielankach rytmem elegiackim określił.

Tybulla i Propercyusza Elegije tchną najwyższą czułością. Owidyusz lubo łagodnie, zbyt jednak rozciągle, aż do uprzykrzenia narzeka.

Jana Kochanowskiego Treny nad śmiercią ulubionej Urszuli, tak są tkliwe i wskróś przenikające, iżby je bezpiecznie za przykład tego rodzaju wierszów podać można.**)

---

*) *Należało zakończyć wyliczenie pisarzów Sielanek polskich wspomnieniem rytmów w tym gatunku Franciszka Karpińskiego. Sielanki jego pełne są słodyczy, tchną czułością i przyjemnością.* Przypisek F. Dmochowskiego.

**) *Nie mogę tu nie wspomnieć Elegij Karpińskiego pod tytułem: Powrót na wieś, i Niemcewicza pod napisem: Wiosna. Są to dzieła bardzo piękne w rodzaju elegiackim.* Przypisek F. Dmochowskiego.

§ *VI. O Apologji albo bajkach i powieściach.*

Bajka sama w oznaczeniu swojem, czem jest w istocie, daje do poznania. Jest to powieść zwierzętom pospolicie przywłaszczona, ażeby z ich przykładu, lub mówienia, nieznacznie do siebie przystosowaną naukę ludzie, którzy je czytają, lub słyszą, brali; wszczęła się w wschodnich krajach, gdzie pospolicie rząd najwyższy w ręku się jedynowładców mieścił. Gdy więc obawiano się prawdę jawnie obwieszczać, użyto podobieństw w bajkach, aby przynajmniej tym sposobem, jak rządzonym, tak i rządzącym, była dogodna.

Bajka powinna być krótka, jasna i ile można zachować prawdę. Z tego powodu ów wyrok Boala; «iż sama «prawda jest konieczną, i wszędzie być powinna a nawet «i w bajce: «będzie zaś, gdy się rzecz i do miejsca, i do czasu, i do rozmawiających, lub czyniących należycie i dogodnie przystosuje. Do miejsca, gdy się na przykład lew, słoń, lub niedźwiedź w puszczy nie wśród miast lub wsi ukaże: do czasu, gdy zamiast krótkiego działania, historya przeciągła opowiadać się nie będzie; do czyniących, lub rozmawiających, gdy się każdego przyrodzenie ściśle objawi. Lew tem czem jest, być powinien, mężnym, wspaniałym; słoń roztropnym; wilk żarłocznym; lis frantem i zdrajcą.

Powieść powinna być jak najprostsza, zgoła jakową pospolicie gmin w opowiadaniu między sobą zachowuje: roztropność jednak piszącego wytrzebi z niej niezgrabność.

O Ezopie różne są wieści; najpowszechniejsza Frygią mu za ojczyznę naznacza. Pominąwszy o pisarzu rozmaite zdania, to pewna, iż bajki jego pierwszemi są w rodzaju swoim, i lubo nie wierszem pisane, że niezliczonych i tłumaczeń i naśladowań były przyczyną, sprawiedliwie się na czele tego rodzaju pisma kłaść powinny. Ciągłem wieków uwielbieniem spoważnione, innego zastanowienia się nad sobą nie potrzebują.

Fedr pierwszy między Łacinniki bajki Ezopa w ści-

słym rytmie zamknął; zwięzłość jego wielce dokładna i trudna do naśladowania.

Przeszły wiek wydał jedynego w tym sposobie pisarza la Fontaine. Nie mówię tego, iżby i innych wielu nie było, ale go żaden nie tylko nie przeszedł, ale nawet w porównanie z nim położony być nie może. Niewypowiedzianą prawdziwość mają w sobie jego bajki, a zatem wdzięk coraz nowy *).

§. *VII. O dziełach dramatycznych.*

W przyrodzeniu jest człowieka lubić powieść o przeszłych rzeczach: tej zaś jeżeli i wielość opowiadaczów, i sprawność udania i ubiór, jaki był wówczas, i wyobrażenie kunsztowne miejsc, na których zdziałane były, towarzyszy; takowe widowisko zaostrza ciekawość, i powiększa uczucie.

Jak wszystkich innych nauk i kunsztów, tak i sztuk dramatycznych słabe i niezgrabne były początki. Tespis niejaki u Greków na wozach przewoził aktory, i gdzie się zatrzymywał, sposobem rozmowy, albo dyalogu obwieszczał proste i tchnące dzikością czasów pierwszych powieści i żarty:

Ignotum tragicæ genus invenisse Camenæ
Dicitur, et plaustris vexisse poemata Thespis,
Quæ canerent agerentque peruncti fœcibus ora.

Dzieła dramatyczne dzielą się na Komedye i Tragedye: pośrednie złączone z muzyką niedawno nastałe, jest Opera.

Cel tragedyi razem z komedyą jest, powieścią i widokiem obwieścić ludzkie czyny, z tą różnicą, iż tragedya bojaźń, żal i politowanie, komedya radość i ukontentowanie, wzbudzać powinna. Wszystkich takowych widowisk

---

*) *Sprawiedliwie uwielbia autor bajki Lafontena. Tem więc znakomitsza jego chwała gdy go powszechność obok tego niezrównanego bajkopisa umieszcza.* Przypisek F. Dmochowskiego.

celem powszechnym być powinno, zachęcenie do cnoty, obmierzenie zbrodni; w tragedyi przez złe bezprawia skutki, w komedyi przez wyszydzenie, pobudzające do wzgardy i śmiechu.

Dzieło każde dramatyczne powinno zachowywać w sobie trzy jedności: czasu, miejsca i działania. Jedność działania na tem zawisła, iżby do jednego celu zmierzały wszystkich osób wprowadzonych na scenę nie tylko mowy, ale zamysły, czyny, intrygi i ułożenia. Jedność czasu całą rzecz w dniu jednym, ile możności, umieścić ma. Jedność miejsca, iżby widok nieinaczej się odmieniał, tylko tak, ile czas wymierzony dostarczyć temu może. Z domu do domu, lub w pole, lub na ulicę i rynek może być przeniesienie, ale zawsze takowe, iżby nie więcej, jak tyle potrzebowało czasu, ile dzień cały wyznaczony dziełu objąć może.

Wiele jest innych jeszcze prawideł dzieła dramatycznego. Nad temi się, ile szczególniejszemi, nie zastanawiając, dość jest nadmienić, iż ten rodzaj rytmu wielce jest trudny, i nie wielu takowych sprawców liczy, którzyby w nim celowali.

Pierwszy w Grecyi wzniosł sposób dramatycznego pisania Eschilus. Kwintylian prawy dzieł uczonych szacownik, tak go opisał: *Tragoedias primus in lucem Æschylus protulit, sublimis et gravis et grandiloquens, saepe usque ad vitium.* — «Pierwszy działacz tragedyi Eschilus, «wytworny, poważny, wysokomowny, czasem aż nadto.»

Sofokles w ściślejszych granicach zamknął dzieła swoje: zbytnią nadętość Eschila zmienił w styl należyty; rytm pilnem ułożeniem ukształcił; a w wyrazach tkliwych pierwszy czułe w słuchaczach sprawił wzruszenia.

Eurypides użył do dzieł swoich poprzedniczej nauki Filozofji, stąd też tragedye jego pełne są maxym obyczajności. Z tego powodu gdy je dawano; Sokrates sam na nich bywał, i uczniе z sobą przywodził.

U Rzymian Seneki tragedye słabem nader greckich były naśladowaniem.

Naród francuzki sprawiedliwie chlubić się może, iż ten rodzaj pisania wskrzesił i zrównał Grekom. Corneille

naczelnik Tragików wzniosł wspaniałość i wybór tego widowiska. Jego dzieła tchną wielkością i wznoszą umysł: wzbija się lotem sobie tylko właściwym, i bardziej zadziwia, niż wzrusza.

Następca jego Racine, przeciwnym sposobem bardziej się na czułości, niż przerażeniu zasadza. Styl jego wytworniejszy ma wielką łagodność, i choć się nie wznosi, bardziej się jednak niż pierwszy podoba.

Crebillon, jeźli do podobieństwa malarskiej sztuki udać się przyjdzie, we krwi macza pęzle swoje: ponury i srogi, bardziej straszy, niż zadziwia.

Voltaire niekiedy wzniosły, ciągle wytworny; zrównał się z poprzednikami. Zairę i Alzyrę nowym wynalazkiem podał ku widowisku, a w nich wzór i przykład tragedyi obyczajnej, nieznane jeszcze przedtem mającej zalety.

Włoski naród nie wydąża dziełmi dramatycznemi Francuzom: w nowym jednak rodzaju opery, Metastazyusz równego nie ma.

Angielski Shakespear zawiera w sobie niekiedy godne największego zadziwienia i uczucia wyrazy: ale nierówny w locie, częstokroć przesadza zbytniem wysileniem, niekiedy zaś tak się zniża i upadla, iż pojąć prawie nie można, aby takie różnice jednego pisarza były dziełem.

Addyssona, Katon Utyceński, w ścisłych dramatycznej sztuki zawarty wymiarach, czyni zaletę dowcipowi i roztropności autora.

Komedye, według wszelkiego podobieństwa, pierwej nastały, niż tragiczne dzieła: miał pewnie Tespis poprzedników w wieśniackiej gromadzie, którzy w czasie najosobliwiej żniw, lub winobrań żartobliwe rozmowy ku rozśmieszeniu urządzali. Twierdzą niektórzy, iż rytm Homerów o Margicie, gdzie się z tego próżniaka naśmiewa, dał przykład i pochop do następnych komedyj, i pierwsi jej działacze byli, jako świadczy Horacyusz, Eupolis i Kratynus.

Arystofanes pierwszy podał i wznowił, podług prawideł należytych komedyą: obfity, dowcipny, miał w najwyższym stopniu sposobność do rozśmieszenia, ale jej źle używał w zjadłych i bezwstydnych wyrazach.

Menander wodzem był i przykładem nowego sposobu komedyi, i przyprowadził ją do jej prawdziwego zamiaru: bacznie, lubo dowcipnie powstając przeciwko przywarom, szanował obyczaje, i na cudzą się sławę nie targał. I lubo się to może mniej podobało, chciwym takowych powieści słuchaczom, urządzenie jednakże dzieła, styl wytworny i dokładne wyobrażenia, sowicie nagradzały, może mniej ucieszną dla tych przyczyn, pisarza ostrożność i wstrzemięźliwość. Plutarch przenosi go nad Arystofana, Kwintylian zaś nad wszystkich innych, którzy komedye i przed nim i po nim pisali: *atque ille quidem omnibus ejusdem operis auctoribus abstulit nomen, et fulgore quodam suae claritatis tenebras obduxit.*

U Rzymian, jak wszystko po Grekach, tak i komedya nastała. Liwiusz Andronik Greczyn, ukazał im pierwszy sztuk teatralnych widowiska, ale te w pierwiastkach swoich grube, proste i niezgrabne, stosowne były do słuchaczów. Pierwszy Plautus dał im komedye, zachowywały jednakże piętno dzikości dawnej, jak mówi Horacyusz:

At nostri proavi Plautinos et numeros et
Laudavere sales, nimium patienter utrumque,
Ne dicam stulte mirati.

«Nasze pradziady Plauta rzecz i rytmy chwalili, mieli «w tem dosyć dobrowolności, a jeżeli rzecz szczerze po- «wiedzieć mamy, pochodziło to i z prostoty.«

Nadto się jednak podobno uniosł naganianiem Horacyusz. Doszły wieków naszych dzieła Plauta, i jeżeli stylu i łaciny jeszcze naówczas nieokrzesanej chwalić nie można, jest jednakże w nich dowcip, i dosyć zręczna żartobliwość.

Terencyusza dzieła wzniosły komedye u Rzymian, i dotąd szacunek swój zachowały. Łacina w nich już wydoskonalona, jedności zachowane, rzecz ciągła i bawiąca z nauką. Jak wieść niesie, tak był ścisłym Menandra naśladowcą, iż go w wielu miejscach, z małą niekiedy odmianą przetłumaczył. Nie mamy dzieł Menandra, sądzić więc o tem dostatecznie nie możemy.

W języku włoskim najpierwsze były, co do Komedyi dawnych naśladowania: nie wyszły jednak z mierności.

Francuzki naród tak w tragedyi, jak i w komedyi wszystkie inne przewyższył.

Moliere na czele i narodu swojego, i co bez przysady mówić można, wszystkich pisarzów komedyi położonym być powinien. Wzbił dotąd do takiego stopnia ten rodzaj pisma, iż ledwo pochlebiać sobie można, iżby go kto przewyższył.

Regnard w żartobliwości równa się z Molierem, w innych jednakże częściach nie jest mu równien. Toż samo mówić można o inszych w tym rodzaju pisarzach francuzkich.

§ *VIII. Poetyka Arystotelesa.*

Nie jest rytmem pisane to dzieło, ale jest źródłem, z którego wszystkie następne względem prawideł rymotworskich pisania wyszły, z tego więc powodu treść jego tu się umieszcza.

O istocie rymotworstwa.

Wszystkie rodzaje rytmów są naśladowaniem natury, ale w tem naśladowaniu uważać należy sposoby, któremi się rzecz naśladuje: cel naśladowania, a nakoniec jak rzecz naśladowaną być ma.

Wiersz, śpiewanie, lub muzyczne odgłosy, a na końcu taniec, albo szczególnie, albo złączone, przykładają się do tym dzielniejszego naśladowstwa.

W opisie ludzi podział na złych, lub dobrych, zastanawiać ma: kreślący charaktery, takie jak są, wyobrażać powinien. Homer lepszych ludzi wystawił niż są, Kleofon jak są, Hegemus wynalazca parodyi, gorszych, niżeli są, stawił na widok.

Trzecia wzwyż wzmiankowana różnica, jak rzecz naśladowaną być ma, te trzyma podziały: albo się opowiadają czyny, albo poeta przywdziewa na siebie postać cudzą, jak czynił Homer, albo też kolejno na widok tych, o

których ma mówić, wyprowadza: stąd dramata, to jest naśladowanie udaniem czynów.

O pierwiastkach rymotworstwa.

Winno rymotworstwo pierwiastki swoje dwom rzeczom, które w nas natura osadziła, a te są: chęć naśladowstwa i upodobanie w pieśniach i rytmie. Najciekawsze ze wszystkich żyjących istności stworzenie, człowiek, z pierwszego niemowlęctwa tem czem jest, wydawać się poczyna: naśladowaniem wiadomości nabywa, i to mu się najbardziej podoba, co uznaje, iż było naśladowane. Pokazuje się to w kunsztach; okropne żmije, skaleczone członki, piaszczyste stepy, góry niedostępne, odrażają w istocie swojej; niechże je dokładnie pęzel malarski wyda, stają się celem naszego zadziwienia, i patrzymy na nie z ochotą.

Chęć do śpiewania i pieśni, równie nam wrodzona, przywiodła pierwszych śpiewaków do układu zręcznego słów, któreby ich głos wydawał: stąd pomału i nieznacznie wydoskonalenie urosło. Jedne z tych pieśni obracane bywały ku pochwale, stąd był wstęp do Iliady: drugie ganiące i wyszydzające, przyniosły komedyą i satyry.

O Tragedyi.

Jak komedya początek swój prowadzi od Satyry, tak Tragedya, która się nad poważnemi rzeczami zastanawia, poszła od rytmów bohatyrskich. Słabe jej były początki, zrazu jednego tylko miała aktora. Eschil drugiego jej przydał, chóry skrócił i dyalog wprowadził. Sofokles trzeciego z opowiadaczów wystawił na scenie, którą zwierzchnie przyozdobił. Sposób mówienia coraz poważniał, stał się nakoniec wytwornym.

Różnica Tragedyi od Epopei w tem jest, iż ta dłuższy czas w powieści swojej zawiera, tamta w przeciągu dniowym mieścić się powinna. Większe ma pole Epopeja do wydania rzeczy, niżeli Tragedya, lubo ich zamiar jest jeden.

Tragedya jest obwieszczeniem czynu ważnego, stąd wzbudzać powinna czucie żywe bojaźni i politowania; to-

warzyszą jej pieśni w chórach, i rytm dokładnie sporządzony. Ze sześciorga się więc części składa, a te są; rzecz, obyczajność, słowa, myśli, widowisko i śpiewanie. Ze wszystkich tych części, rzecz, jest najistotniejszą, tragedya jest albowiem nie tak ludzi, jak ludzkich czynów naśladowaniem. Tragiczni zatem pisarze naśladują obyczaje, aby zdziałali rzecz. Słowa powinny być rzeczy przyzwoite, tem są albowiem do rzeczy, co farby do obrazu. Myśli stosowane być mają do rzeczy, one bowiem obwieszczają, czem jest rzecz i jaka. Sposób mówienia albo ułożenia słów, myśl tłumaczy wierszem, lub prozą. Śpiewania najwdzięczniejszem są Tragedyi okraszeniem. Widok nie do rymotworcy, lecz do kunsztu należy.

Akcya Tragedyi na cztery się części dzieli, a te są: Prolog, Epizod, Exodus, Chór. Prolog jest wstępem do dzieła, Epizod albo pośrednie działanie, między chórami ma swoje miejsce, Exodus po wnijściu chorów przychodzi; Chór, tojest złączone mowy lub śpiewania wielu osób, łączy się z rzeczą, albo jest do niej przydatkiem zwłaszcza gdy nad zdarzoną przygodą ubolewa i płacze.

Ponieważ Tragedya jest naśladowaniem dobrego, sprawcy jej mają to czynić, co portretów malarze, podobieństwo zachować, a kształtniejszem uczynić. Kiedy więc zdarzy się wyobrażać zbyt zuchwałych, lub trwożnych ludzi, zbliżyć je ku dobremu mają tak, jak Homer uczynił z Achillesem.

Rady pisarzom Tragedyi.

Powinien się pisarz stawić na miejscu słuchacza: będąc naówczas tylko świadkiem, lepiej osądzi dzieło swoje. Trzeba jeszcze, iżby się przeistoczył w aktora, żywiej naówczas rzecz czując zdobędzie się na przyzwoite wyrazy. Nim się dzieło zaczynać ma, trzeba wprzód ułożyć treść całą jego, od początku do końca, a dopiero przystępować w szczególności do części, jak jedna po drugiej następuje. Szczegóły częściej wypadają w tragedyach, niż w rytmie bohatyrskim.

Tragedya ma w sobie rozmaite działania, które wszyst-

kie do jednego końca zmierzać mają. Epizodyjnych powieści, tojest tego, co się przytacza, a do dzieła mniej należy, najskromniej w tragedyi używać należy, w Epopei i obszerne i wielorakie być mogą.

O Komedyi.

Jak tragedya naśladowaniem jest dobrego, tak komedya tego, co złe na widok stawia: nie złe jednak w powszechnem użyciu, co albowiem wyszydzenia godne, niekiedy złem w istocie nie jest. Pierwiastki komedyi poszły z Satyr, i wrodzonej skłonności naśmiewać się z tego, co godne śmiechu. Z razu tłok gminu ich użyczał, pomału wzięła postać i pewne prawidła, a pierwsi jej sprawcy byli w Sycylji Epicharmus i Phormis, w Atenach Krates.

Jak tragedya, tak i komedya, gdy są z istoty swojej naśladowaniem, choć czasem bajeczne rzeczy obwieszczają, nie powinny jednak od podobieństwa się oddalać, i takie stawiać widoki, które choć się nie stały, stać się jednak mogły. Dziejopis od poety w tem się różni, iż pierwszy opowiada ściśle, co było, drugi co być mogło, lub co być było powinno. Dziejopis w szczególności się określa, rymotworca powszechność za cel bierze: w Satyrze, która jest częścią komedyi, szczególność się bierze ku obydzeniu, i w tem się niejako do historyi zbliża.

O Wyrazach.

Sposób mówienia rymotworskiego, albo wyrażenie powinno być jasne, takie jednak, iżby było nieco wzniesione nad zwyczajne mówienie. Będzie jasnem, jeźli słowa w ścisłem znaczeniu swojem użyte będą, ale nie wzniesie się nad zwyczaj, i w tem Stenelas z Kleofonem zdrożnemi byli. Będzie wzniesionem, jeżeli się styl wyrazy ozdobnie brzmiącemi wykształci, zgoła przywdzieje na siebie wdzięk z powagą; co jak w tragedyi, tak w komedyi i epopei udziałali wielcy mistrzowie.

CZĘŚĆ DRUGA.

O RYMOTWORCACH GRECKICH.

§ 1.

Najdawniejsze Chaldeów, Indów, Egipcyan narody miały zapewne rymotworców swoich, ale gdy ich dzieła czasów naszych nie doszły, pierwiastki Rymotworstwa od Greków zasięgać należy. Z tych najpierwszy, co do dawności,

ORFEUSZ.

Powszechna wieść kładzie go na czele, nie tylko rymotworców, ale i muzyków. W xiędze przemian Owidyusz twierdzi, iż słodyczą pieśni swoich wielce się wsławił. Horacyusz zaś tak o nim mówi: «Kapłan i tłumacz bogów, «Orfeusz, odwiódł ludzi w dzikich pierwiastkach od za«bójstw i jadła nieprzyzwoitego: stąd wieść poszła, iż «wdziękiem pieśni łaskawił lwy i tygrysy. O Amfionie «twierdzą, iż na odgłos słodkobrzmiącej lutni jego, wzru«szały się kamienie i głazy, i tym sposobem twierdze «miasta Teb powstały.»

Silvestres homines sacer interpresque deorum
Caedibus et victu faedo deterruit Orpheus;
Dictus ob hoc lenire tigres rabidosque leones.
Dictus et Amphion Thebanae conditor arcis.
Saxa movere sono testudinis, et prece blanda
Ducere, quo vellet.

Rodem miał być z Tracyi, synem Eagra króla tamtejszego, żył przed zburzeniem Troi, miał zostawić trzydzieści dziewięć pieśni albo hymnów: dwóch ułomki tylko mamy. Żal jego po śmierci małżonki Eurydyki dał pochop Owidyuszowi do powieści, jakoby chcąc zmarłą odzyskać, śpiewaniem swojem zmiękczył piekielne mocarstwa: ale nie mogąc się wstrzymać od spojrzenia, gdy ją z otchłani uwodził, stracił już nieodzyskaną. Trwał odtąd

w żalu i rozpaczy: a że względem niewiast innych kraju swego, mimo najżywsze ich usiłowanie, wzgardy pełną obojętność zachował, w czasie obrządków Bachusa od nich rozszarpanym został.

Hymn Orfeusza o Bogu.

Królu nieba! i otchłań, i morza, i ziemi!
Co wzruszasz szczyt Olimpu pioruny twojemi;
Ty! którego piekielne potwory sie boją,
A duchy nieśmiertelne drżąc przed tobą stoją;
Którego słuchać muszą Parki nieużyte:
Ojcze wieków! śnieżnemi pomroki okryte,
Na mgnienie oka twego skały się wzruszają,
Na twój rozkaz burzliwe wiatry wypadają;
Straszysz piorunów twoich trzaski okropnemi,
Wzmagasz spragnioną ziemię obłoki dżdżystemi.
Śklnią się pod twym przysionkiem gwiazdy niezliczone:
A co cię otaczają duchy uwielbione,
Duchy, co w bystrym locie do twych usług spieszą,
Zsyłasz je, i nas nędznych wzmagają i cieszą.

LINUS.

Mytologia czyni go synem Apollina, a w tem ubóztwieniu oznaczać zdaje się wziętość jego i szacunek. Pierwszy w rodzaju lirycznym pieśni składał, które odami przezwano, i dotąd to nazwisko na sobie noszą. Miał uczniem Herkulesa, który rozgniewany o to, iż w śpiewaniu i graniu postępu żadnego uczynić nie mógł, na głowie mistrza instrument muzyczny tak zręcznie strzaskał, iż stał się niezdatnym do grania, a mistrz do nauki.

Rytm jego o roztropności takowe w sobie zawiera wyrazy:

Wnijdź w siebie, i natężaj myśl na to usilnie,
Abyś się zasad prawych trzymał nieomylnie.
Nie czyń krzywdy, chociażbyś sam był ukrzywdzonym,
Strzeż się podstępu, słowom nie wierz przymilonym,
Lekkowiernego wzgarda, i żal straty czeka,
Nie podpada zarazie, kto od niej ucieka.

MIMNERMUS.

Żył za czasów Solona, twierdzą niektórzy, iż on był pierwszym Elegij wynalazcą, albo raczej według Horacyusza, z pogrzebnych uczynił miłosne.

Si, Mimnermus uti censet, sine amore jocisque
Nihil est jucundum.

Inne jego rytmy zawierały w sobie maxymy rozmaite obyczajności, dwa z tych co pozostały, tu się kładą.

O krótkości życia.

«Jesteśmy jak liść wiosenny, młodość wdzięczy, ale «wiadomości nie daje, ta gdy przychodzi, już Parki za «nią w pogoni. — Korzyść nasza z dniem mija; jeszcze«śmy się nie rozpatrzyli w światłości słońca, jużci za«chodzi, i mrok ciemny za sobą wiedzie. — Mrokiem jest «posępna starość, obmierża życie i śmierci pragnie. I w «tym dniu użycia wieleż przykrości? Cudzy zdradzają, «swoi martwią; ubóztwo trapi, bogactwo nie nasyca, zgoła «wszyscy ogólnie i każdy w szczególności, igrzyskami «jesteśmy nieszczęścia, lub błędu.»

O starości.

«Kiedy przejdzie wiek młody, dojrzałość starością «grozi, a ta najczęściej znachodzi nieprzygotowanych na «jej przyjście; z naszej więc nie z jej winy, ze złej czem «jest staje się nieznośną. Zesłał ją na karę Tytonowi «Jowisz, karę gorszą od śmierci.

EWENIUSZ.

Rodem był z wyspy Paros, z pozostałych ułomków jego, są następujące prawidła obyczajności.

«Ludzie w ustawicznej są niezgodzie; gdy się zejdą «na swary, rozum za drzwi wychodzi. Śmiałość wówczas «najlepsza gdy rozumu szuka.»

POSYDYP I METRODORUS.

Razem ich kładą pisarze, dla tej przyczyny, iż gdy Posydyp stawił w Komedyi człowieka narzekającego na uciski życia, drugi w następnej dał mu odpowiedź.

Skarga Posydyppa.

«Czegoż się chwycić? w sądach pieniactwo dokucza; «w domu zgryzot pełno; na wsi praca; na morzu strach; «przy bogactwach niespokojność; bez nich niewygoda. «Pojąć żonę, źle; bez niej, tęskno; mieć dzieci, kłopot; «nie mieć, cóż po życiu? Młodość szalona; starość przy- «kra; lepiejby się nie rodzić, albo umrzeć dzieckiem.»

Odpowiedź Metrodora.

«Czegokolwiek się chwycimy, zawsze znajdzie się «korzyść: w sądach zysk i sława; w domu spoczynek: «na wsi miłe widoki; bogactwa nadają sposobność dobrze «czynienia; ubóztwo oszczędza kłopotu. Pojąć żonę dobro «się mnoży; nie pojąć swoboda; mieć dzieci, pociecha; «młodość rzeźka; starość poważna. Nie potrzeba więc «mówić, iż lepiej umrzeć, niż życia używać, byleby umieć «go użyć.»

TEOGNIS.

Ojczyzną jego była Megara, a jak się z własnej jego powieści wydaje, nie z Sycylji, gdzie drugie miasto było tegoż nazwiska, ale z Grecyi nie daleko Teb był rodem. Sam o sobie wyraża, iż gdy był z ojczyzny wypędzony, na wygnaniu w ubóztwie wiek strawił. Poema jego o prawidłach obyczajności, lubo z innych miar zasłużyło na naganę, ma jednak, osobliwie w przestrogach i nauce do Cycerona, swoję zaletę. Z niego niektóre wyrazy się kładą:

W mądrości stanów szczęście, a gardź czczemi wzory,
Możność, stopnie wysokie i dumne honory,
Częściej bywają skutkiem bezprawia, niż cnoty.
Strzeż się złych posiedzenia i zdradnych pieszczoty:
Z cnotliwymi przestawaj, baw z nimi niewinnie:
A w prawej rzetelności postępując czynnie,
Kiedy rady usłuchasz którąć teraz daję,
Według niej gdy stosować będziesz obyczaje,
Użyjesz szczęśliwości, co godna człowieka:
Roskosz pieści przytomna; razi, gdy ucieka.

PITAGORAS.

Nie tylko między filozofy, ale i w poczcie rymotworców trzyma swoje miejsce, w tym zwłaszcza, który pisarzom dydaktycznym względem obyczajności należy. W wierszach albowiem składno zwięzłych maxymy moralne nakształt sentencyj zamknął: te z szacunku złotemi nazwano, jakby ten kruszec mógł dodawać wziętości rozumowi winnej.

Urodził się na wyspie Samos, gdzie ojciec jego był sławnym snycerzem. Zwiedziwszy wiele krain, osiadł we Włoskogreckiem mieście Krotonie, gdzie naukę Metempsychozy o przejściu dusz w rozmaite ciała, nabytą, jak wieść głosi, w Indyach, rozsiewać począł, i zebrał około siebie wielką liczbę uczniów. Osobliwością życia, wolnością wyrazów, wielkością nakoniec sławy naraziwszy sobie współmieszkańców, posądzony jakoby do osiągnienia najwyższej władzy zmierzał, ledwo w własnym domu od nich spalonym nie został: wydobywszy się jednak z pośród płomieni, schronił się do świątnicy, którą Muzy miały w Megaponcie, i tam dobrowolnie głodem się umorzył.

Naśmiewa się z jego powieści o przemianach ciał Horacyusz, i zwie snami na jawie: *Somnia Pythagorae.* W innych jednak wynalazkach godzien był szacunku, osobliwie zaś życia niepośłakowanego przykład nadawać mu go powinien.

Wstęp do wierszów czyli maxym złotemi zwanych Pitagory.

«Od tego zaczynaj, iżbyś czcił bóztwo według prawa «ukazów. Szanuj obowiązek przysięgi, oddawaj cześć «bohatyrom ubóztwionym. Mocarstwa piekielne błagaj «ofiarami i modły.«

«Rodzicom poważania im winnego nie uwłócz; obo«wiązki powinowactwa niech się w czynach twoich wydają.«

«Przywiązuj się do cnotliwych, i z nimi trzymaj, «zasługuj na względy podobnych tobie słowy wdzięcznemi «i czyny, którecby się zgadzały z mówieniem twojem. Nie

«łam przyjaźni dla lada fraszek. Miej nakoniec cierpliwość, ona mieszka przy potrzebie.«

SOLON.

Sławny ten prawodawca Aten, udawał się niekiedy do spokojnej świątnicy Muz, i kształtnym rytmem, osobliwie w przygodach starości, wzywał ich pomocy, tak dla siebie, jak i dla ziomków swoich. Zostały się ślady niektórych poematów jego; jednego z nich początek tu się kładzie:

Córki Jowisza chwalebne,
Muzy wdzięków boginie!
Wasze mi wsparcie potrzebne:
Prośby do was gdy czynię,
Względne na czułość odgłosu,
Gdy was prośby wzruszają,
Wzmożcie pasmo mego losu,
Tym co bogi nadają!
Od was szczęście, z ludzi sława,
Niech im będę przyjemnym!
Niechaj każdy mnie doznawa,
W obowiązku wzajemnym:
Jak się darmo zazdrość miota,
Jak poczciwość jest tarczą!
Niechaj górę weźmie cnota,
A źli pod nią niech warczą.

PROCILIDES.

Kwitnął za czasów Pitagory; starszy od niego był jednak wiekiem, według świadectwa Euzebiusza. Rytmy jego zawierały, podzielone na pieśni, maxymy obyczajności; szacowne są wielce, z rzeczy i sposobu ułożenia, a na ich czele dotąd zachowana znajduje się autora takowa pochwała: «Godna uwielbienia sprawiedliwość ogłasza w tem, co następuje, wyroki swoje: dar to jest

«drogi, który nam potomnym zostawił Procilidos najcno-
«tliwszy z ludzi.»

HEZYOD.

Urodził się w Kumach, mieście Eolidy, że zaś był wychowanym w Askrei, osadzie Beockiej, pospolicie Askrejczykiem go zwano. Miał żyć jeszcze przed Homerem; był kapłanem Muz. Pierwszy on pisał o ziemiaństwie, i był wzorem Wirgiliuszowi.

Drugie dzieło jego Theogonia, powieść o bogach; z trzeciego został się opis Herkulesa puklerza, w czem go Homer naśladował równie tarczę Achillesa opisując.

Początek Ziemiaństwa jego takowy.

Muzy wdzięczne, których pienia,
Orzeźwiają świat cały:
Zacznijcie od uwielbienia,
Od Jowisza pochwały;
Od niego wszystko pochodzi,
Małość, wielkość przybliża:
Jego wola, wszystko płodzi,
On podnosi i zniża,

Dumne w wzniosłym swoim stanie,
Mgnieniem oka pokorzy:
Wydanym na urąganie,
Gdy chce, chwały przysporzy:
Ten co wielbieniu przywyknie,
Ten co siedzi zbyt nisko,
Wszystko przed nim pełznie, niknie,
Wszystko jemu igrzysko.

ARATUS.

Ojczyzna jego miasto Sole w Cylicyi: wydał poema o gwiazdach i zwrotach niebieskich, to Cycero na łaciński język z greckiego, Jan Kochanowski, pod tytułem Phaenomena, na polski przełożył.

§. 2.

HOMER.

Smyrna, Rhodus, Colophon, Salamis, Chios, Argos, Athenae,
Orbis de patria certat, Homere, tua.

Siedem miast, które żyjącemu nie dały wsparcia, a nawet przytulenia, po śmierci wadziły się między sobą, w którem się z nich urodził; największe było jednak i dotąd jest podobieństwo, iż Smirna była ojczyzną Homera. O czasie w którym żył, pewności nie masz: zgadzać się jednakże zdają pisarze, a pierwszy między nimi Herodot, iż oblężenie Troi trzema przeszło wiekami jego urodzenie poprzedziło.

Zrazu był zwany Melezygenes: po stracie wzroku Homerem go zwać poczęto.

Dawne podanie, wsparte nawet Homera samego powieścią, daje poznać, iż mieszkał na wyspie Chios. Znajduje się zaś ta powieść w hymnie do Apollina, który się niżej położy.

Jak Odyssea przypadki Ulissa, w podróży jego zdarzone obwieszcza, tak Iliada opisuje gniew zapalczywy Achillesa przeciw Agamemnonowi. Ten jest wstępem do powieści o dziełach pod Trojąt: ta zaś kończy się ubłaganiem bohatyra, i śmiercią Hektora, najwaleczniejszego z Trojanów.

Batrachomiomachia, wojna żab ze szczurami, krotofilnem jest dziełem: niektórzy je Homerowi przypisują: nie zdaje się być jednak przez niego ułożone.

Hymny i Epigrammata, lubo podpadają, niektóre przynajmniej, niepewności, mają jednak po części cechę wielkiego mistrza.

Szacunek ciągły wieków uwiecznił sławę jego, i w bohatyrskim rytmie, jak był Wirgiliuszowi, wszystkim być powinien prawidłem.

Jan Kochanowski z Iliady wziął walkę Parysa z Me-

nelausem. Dmochowski Iliadę kształnie i dokładnie przełożył, z niego następne kładą się wiersze:

Pożegnanie Hektora z Andromachą, wyjęte z Iliady xięgi VI.

Taką słysząc odpowiedź wiernej służebnicę,
Nazad Hektor obszerne przebiega ulice.
Gdy przeszedłszy przez miasto, był pod Scejską bramą,
I w pole trzeba było iść drogą tąż samą,
Tam bogato posażna zabiega mu żona,
Andromacha, wielkiego córka Ecyona,
Który dziedziczył Teby, lasami okryte,
Nad Cyliki trzymając berło znakomite;
Tę więc sobie poślubił Hektor, mąż chwalebny.
Bieży naprzeciw męża: na rękach służebny
Syn maleńki, jedynak, jak wschodzące zorze,
Tyś go Skamandrem, zacny nazywał Hektorze,
Inny Astyanaxem: sam bowiem od zgonu
Ochraniał wielki Hektor mury Ilionu,
Patrząc rycerz na syna, uśmiechnął się skrycie,
Andromacha zaś przed nim łzy lejąc obficie,
Bierze za ręce męża i tak mówić pocznie:
«Mężu! męztwo cię twoje zgubi nieodwłocznie;
Nie masz żadnej litości nad dziecięcia głową,
Ni nademną nędznicą, wkrótce twoją wdową.
Na jednego Achiwi wszystkie złączą siły,
I odbiorą ci życie: Ach! mój mężu miły!
Jeźli cię mam postradać, obym legła w grobie!
Nie masz dla mnie pociechy żadnej już po tobie.
Smutki mnie gnębić będą aż do dni ostatka,
Zginął ojciec, kochana zginęła mi matka,
Ojca zabił Achilles, gdy Teby w perzynę
Obrócił, silną możnych Cylików dziedzinę.
Tam potkała ostatnia Ecyona dola,
Jednak zbroi nie złupił, szanując w nim króla,
Ale ją z ciałem spalił, wysypał grób, który
Okryły drzewem Nimfy, pana niebios córy.
Siedmiu braci, rodzeństwa zaszczyt i kochanie,

Wszystkich w jednym dniu posłał w podziemne otchłanie,
Kiedy paśli na górach liczne ojca trzody.
Matkę zaś co trzymała Hipoplaku grody,
Tu z sobą przyprowadził z innym razem łupem,
Później na wolność puścił za drogim okupem.
Ale bogini lasów na nią się zażarła,
I w domu ojca życie strzałami wydarła.
Tyś mi ojcem, tyś matką, kochany Hektorze,
Tyś mi bratem, ty mężem w dni kwitnących porze.
Zostań tu, zbyt rycerską nie uwodź się cnotą,
Nie zostawiaj mnie wdową, a syna sierotą!
Wstrzymaj wojska pod gajem; rada ta nieprożna,
Stamtąd bowiem najłatwiej na mur wstąpić można.
Trzykroć już doświadczali Danajscy wodzowie,
Atrydy, Idomenej, Tydyd, Ajaxowie:
Czy oni z wieszczka rady jakiego tam przyśli,
Czy też ich poprowadził własnej zapęd myśli.
Na to Hektor największy wódz na krwawe boje:
«Kochana Andromacho, czuję żale twoje.
Leczby Trojan i Trojek głosy mnie przebodły,
Gdybym się zdala boju chronił, jak mąż podły.
Nie, nie może się serce moje upośledzać,
Chcę najżwawsze Trojany do boju uprzedzać,
Moję i ojca chwałę utrzymać przykładnie.
Wiem ja, iż przyjdzie ten czas, kiedy Troja padnie,
Kiedy wielki, wielkiego ludu król polęże,
A z nim zginą Trojańscy straszni dzidą męże.
Ale nie tak się lękam Trojańskiej zaguby,
Nie tak ojca Pryama i matki Hekuby,
Ani kochanych braci; choć nieprzyjaciele
Rycerskich dusz na placu położą tak wiele;
Jako nad twoim stanem serce mi się krwawi!
Gdy cię weźmie wódz Grecki, wolności pozbawi.
Pod groźną panią nędzne będziesz życie wiodła,
Z Messei nosić wodę, lub z Hypery źródła.
Tak twardy zgotowany los dla królów córy!
Wtenczas widząc płaczącą, rzecze z Greków który,
Oto żona Hektora, co niegdy pod Troją

Pierwsze męże przechodził walecznością swoją!
Czem obudzi ból sercu i męża żądanie,
Któryby cię w tak smutnym poratował stanie.
Lecz wprzód niech padnę trupem, niż ujrzę twe płacze,
Niż twe jęki usłyszę, lub więzy obaczę.«
Rzekł i wyciąga ręce do swojego syna,
Krzycząc na mamki łonie tuli się dziecina,
Ojca się kochanego przeląkłszy widoku.
Tak miedź błyszcząca straszna niemowlęcia oku,
I pióra, co się wznoszą na wierzchu przyłbice:
Uśmiechnęli się z próżnej bojaźni rodzice.
Zaraz Hektor zdjął szyszak, co mu syna trwożył,
I błyszczące pokrycie na ziemi położył,
A dawszy słodkie dziecku swemu całowanie,
I kołysząc go zlekka, bogów prosi za nie.
«Jowiszu i bogowie! niech przy waszym względzie,
Syn mój między Trojany, jak ja sławnym będzie,
Niechaj z odwagą berło dziadowskie dziedziczy.
Gdy wróci z boju, pełen zwycięzkiej zdobyczy,
Niechaj kto wówczas powie: on ojca przechodzi,
Niech się tem słowem matce uradować godzi.«

Z Iliady xięgi XX. Bitwa Bogów.

Tak przy okrętach Grecy, zażarci na boje,
Koło ciebie, Achillu, przywdziewają zbroje:
Trojanie na pagórku w groźnej błyszczą miedzi,
Gdy pan, co na Olimpie wyniesionym siedzi,
Kazał Temidzie zwołać zgromadzenie bogów.
Biega skrzętna i wzywa do niebieskich progów:
Kwapią się wszyscy, swemu posłuszni są panu;
Idą liczne rzek bogi, oprócz Oceanu.
Idą Nimfy, co lasy, co krynice czyste,
I co gaje dziedziczą, i łąki kwieciste.
Na złotych tronach rada zasiadła zebrana,
Cudownych dziełach ręki przemyślnej Wulkana.

I Neptun swego przyjścia nadal nie odkłada,
Przybywa i wśród bogów swe miejsce zasiada.
Wraz pyta się Jowisza: «Poco władco gromu,
Wszystkich bogów do twego przywołujesz domu?
Chceszli dać wyrok między Trojany i Greki?
Już dla nich krwawej bitwy moment niedaleki.
Neptunie! tobie moja myśl nie jest ukryta,
Rzekł Jowisz, twa przenikłość w mojem sercu czyta.
Choć na zgubę skazanych ludzi los mnie boli:
Przeto chcę tylko świadkiem zostać ich niedoli,
I z Olimpu widokiem wojny napaść oczy.
Wy drudzy iść możecie, gdzie się bitwa toczy,
Stanąć, jak wola, w Greckim, lub Trojańskim rzędzie.
Jeśli z Trojany walczyć sam Achilles będzie,
Nie są zdolni na chwilę dotrzymać mu kroku.
Już się dawniej samego przelękli widoku,
Dziś, gdy o przyjaciela na rzeź się zapalił,
Lękam się, aby murów przed czasem nie zwalił.
Rzekł: a Niezgoda wstrzęsła ogniste pożogi,
Pobiegły na dwie strony podzielone bogi:
Do floty dąży Juno i można Pallada,
I Neptun, który ziemią wstrząsa, morzem włada,
I wynalazca kunsztów, przemyślny Merkury.
Wulkan kulawy wsparty długiemi kostury,
Groźnem strzelając okiem towarzyszy drugim.
Za Troją Mars w szyszaku i Feb z włosem długim:
Dyana, której w strzałach najmilsze uciechy,
Latona, Xant i Wenus kochająca śmiechy.
Póki się bogi w ludzkie nie wmięszały szyki,
Nadymały się chlubnie Greckie wojowniki.
Że Pelid pokazał się wpośród bojowiska,
W Trojanach zimna trwoga drżące serce ściska.
Patrząc na postać męża, na blask jego zbroi,
Mniemali, że sam Grekom Mars na czele stoi.
Lecz gdy Olimp do zbrojnych zamięszał się ludzi,
Krwawa Niezgoda wściekły zapał w sercach budzi:
Minerwa szańce, brzegi, okopy przebiega,
Krzyczy, głos jej po całem polu się rozlega.

Z drugiej strony ponury Mars, jak czarna fala,
Straszliwym Trojan rykiem do boju zapala.
Już na nich woła z murów, już z wyniosłej wieży,
Już z przyjemnych pagórków, skąd Symois bieży.
Tak nieśmiertelni obie zagrzewając strony,
Wzmagają rzeź okropną i zapał szalony.
Ojciec bogów piorunnym zaczął huczeć grzmotem,
Neptun wstrząsł ziemię, góry, ogromnym łoskotem;
Chwieje się wielka Ida ze swemi podstawy,
Drżą mury Troi, greckie podskakują nawy.
Król piekieł upadł z tronu, krzyknął zdjęty strachem.
Bał się, by Neptun ciężkim trójzęba zamachem,
Nie wzruszył do samego gruntu zasad ziemnych,
I nie odkrył tych siedlisk, czarnych, pustych, ciemnych,
Na które bledną ludzie i same drżą bogi.
Taki bój nieśmiertelnych, wznieca łoskot srogi.

PIEŚŃ HOMERA.

O Apollinie.

Nigdy ja tego z bogów nie zapomnę,
Który rażące puszcza nadal strzały,
Apollo! dzieła twoje wiekopomne,
Powszechne niebian ściągają pochwały.
Powstają na twe spojrzenia ogromne,
Zdziwione bóztwa i Olimp wspaniały.
Ma względy na twój kołczan pełnogroty,
Jowisz, co spuszcza pioruny i grzmoty.
Sama Latona z nim razem złączona,
Na syna swego wejście nie powstaje,
I łuk co wzniosłe nosiły ramiona,
Zdejmuje z niego: jej kołczan oddaje.
Spuszcza cięciwę, co zbyt natężona,
I co strzał płytkich jeszcze pozostaje:
Wszystko to składa za złotym filarem,
A Jowisz syna zasila nektarem.

Wówczas dopiero siadają bogowie,
A matka z syna swojego się cieszy.
Ciebie uwielbiam i szczęśliwą zowię,
Wzniosła Latono wpośród niebian rzeszy;
Twój płód Apollo, czczą go Ortygowie,
Twój płód Dyana, co za zwierzem spieszy,
A gdzie Cynt wznosi swój szczyt pod obłoki,
Widzi Inopu pieniste potoki.

Dnia pogodnego sprawco wielowładny,
Jak cię uwielbić godnie Apollinie:
Z ciebie rytm płynie dotkliwy i składny,
Tyś uczył, jak wieść, paść trzody w dolinie.
Gór miłośniku! gdzie przystęp niesnadny,
Bierzesz spoczynek w cienistej krzewinie.
Miłe ci w chłodzie takowe siedliska,
Gdzie zdrój szumiący z opoki wytryska.

Od czego zacząć w twojem uwielbieniu?
Czy od tej pory, kiedyś na świat wchodził,
Abyś zakwitnął ku uszczęśliwieniu,
I żądzom wszystkich powszechnie dogodził?
Wówczas Latona gdy w uciemiężeniu
Była, a nastał czas, abyś się rodził,
W pośrodku morza, trwożna o swym losie,
Sama bez wsparcia błądziła w Delosie.

Stamtąd wyszedłeś ty, co rządzisz kraje
Krety, Eginy, Eubei i Egi,
I gdzie Pelion wyniosły powstaje,
Gdzie Perepatu są nadmorskie brzegi,
I gdzie się Athos obłoczny wydaje,
Lemnos i innych wysp liczne szeregi,
I Autokana, co się skałmi zmniejsza,
I Chios wpośród innych najżyzniejsza.

Zaszczyca Traki twoje panowanie,
Samos się cieszy być pod twoją władzą,
Idy wyniosłej, Focydy ziemianie,
I ci co plenne szczepy w Imbros sadzą,
Milet, Kos, Knida, Paros, Naxyanie,
Wszyscy się chętnie do ciebie gromadzą:

Wszyscy cię wielbią, chlubni swoim stanem,
Iż ty być raczysz ich wodzem i panem.
Nie chcieli oni przyjąć twojej matki,
Kiedy szukała u nich przytulenia.
Tyś wówczas życia miał powziąć zadatki.
Nie chcieli świadki być twego rodzenia.
Wszystkich obiegła: trwożni o dostatki,
Trwożni o całość swojego plemienia,
Nie chcieli, abyś u nich był zrodzony,
Bojąc się gniewu zawziętej Junony.
Przyszła do Delos, i tak jej mówiła:
«Widzisz, jak jestem złych losów igrzysko,
«Przyjm mnie abym tu syna urodziła,
«Co Apollina będzie mieć nazwisko,
«Dotąd i pustą i niepłodną była,
«Skoro mi z płodem przyszłym dasz siedlisko,
«Staniesz się sławną, obfitą i żyzną,
«Staniesz się bóztwa wieszczego ojczyzną.»
Rzekła: «A Delos wieścią ucieszona,
«O córko! rzekła, Saturna wielkiego:
«Chciałabym z chęcią przyjąć cię do łona,
«I w płodzie twoim bożyszcza wieszczego.
«Wiem o tem, jakem jest upośledzona,
«Ale się lękam losu okropnego;
«Wieść głosi, iż twój syn dziki i srogi,
«Zwycięży ludzi, poneka i bogi.
«Gdy przyjdzie na świat, skoro mnie obaczy,
«Kto wie, gdy będzie tak działał niebacznie,
«Szczupłości mojej jeżeli przebaczy,
«I gwałtów swoich odemnie nie zacznie:
«Albo jeżeli wzgląd na mnie mieć raczy,
«Z innemi działać nie będzie opacznie:
«Coś obiecała niech stwierdzi przysięga,
«Na Styx, co bogi mocą swoją sięga.»
Natychmiast ręce podniosła Latona,
I powołując duchy nieśmiertelne,
Rzekła: «W ustępach swoich niezmierzona,
«Niechaj wie ziemia; niech kręgi oddzielne

•Niebios, któremi zewsząd otoczona,
•Wiedzą, i Styxu odmęty piekielne;
•Kocyt ciemnisty i Acheron srogi,
•Na których wzmiankę straszną drżą i bogi.
•Niech słyszą. Delos nad wszystkie krainy
•Świątnicą syna mego słynąć będzie:
•Tam wielbić będą Apollina czyny,
•Tam gdy przychodzień zdziwiony przybędzie,
•Widok w swym kształcie obaczy jedyny,
•Ofiar, kadzidła dymy ujrzy wszędzie,
•Tłum ofiarników mnogi i wspaniały,
•Bóztwu cześć dawać będzie i pochwały.
Dziewięć dni, nocy, Latona bolała,
Sama w tem dzikiem ustroniu bogini;
Lubo niekiedy towarzystwo miała,
Nic jej to ulgi w boleściach nie czyni.
Juno Lucynę u siebie trzymała,
Zazdrosna Juno gdy Latonę wini,
O to, iż niższa godnością i rodem,
Śmiała się szczycić Jowiszowym płodem.
Rhea i Themis, bóztwa litościwe,
Użaliły się nad srogiem cierpieniem:
Słysząc jęczenia Latony płaczliwe,
Słały Irydę, z usilnem proszeniem:
Iżby Lucyna mimo bóztwo mściwe,
Raczyła przybyć, względnem wejrzeniem
Wzmogła Latonę w tak okropnym stanie,
Na ich usilne prośby i wezwanie.
Jak piorun znikła Irys, i stanęła
Tam, kędy bogów są wzniosłe stolice,
Szukać natychmiast Lucyny poczęła,
A odwiedziwszy wszystkie okolice,
Znalazła skrytą, prośby ją ujęła.
Lecą na powrót, jak dwie gołębice,
Lecą, a kiedy coraz zniżają się,
Na szczycie skały stanęły w Delosie.
W cieniu Latona palmowego drzewa
Legła oburącz trzymając się drzenia.

Jak wiatr przyjemny, gdy w wiośnie powiewa,
Wzmaga rośliny, trawy rozzielenia:
Tak przyjście bogiń w radość przyodziewa
Posępną Delos i dziką z wejrzenia.
Zda się śmiać ziemia, i gdy wzmagać wszczyna,
Świat zadziwiony ujrzał Apollina.
Wzniosł się głos bogiń, a hasło radości
Wdzięcznym odgłosem Echa powtarzały:
Wzmogły Latonę w boleściach i mdłości,
Bogini niebios płód gdy oglądały,
A usługując pełne troskliwości,
W pieluchy świetne dziecie obwijały,
Temis z pośpiechem z Olimpu przybyła,
Słodkim natychmiast nektarem poiła.
Skoro napoju tego zakosztował,
Potargał więzy, a zdziwione bogi
Czekały, z niemi jak będzie obcował.
On widząc orszak wkoło siebie mnogi,
Rzekł: «Odtąd ludziom będę prorokował,
«Będę uśmierzał żale, zmniejszał trwogi,
«Dajcie mi lutnią do słodkiego grania,
«Kołczan, łuk, strzały, znamie panowania.
Szedł, a wiatr igrał z włosy, co spadały,
Trzymał grot w ręku: smutne okolice
Delosu wdzięczną postać przywdziewały,
Delosu co ma ściśnione granice:
A czego inne pobliższe żądały,
Chlubny, iż bóztwa osiągnie świątnicę,
Nad inne wyspy, iż został wzniesiony,
Przez Apollina za wolą Latony.
Apollo! ty co nadal puszczasz strzały,
Nadbrzeżaś wówczas zwiedzał położyste:
Patrzał lud na cię zdaleka zdumiały,
Kiedyś na szczyty Cyntu krzemieniste,
I tam gdzie z szumem pieniły się wały,
Szedł na wyniosłe opoki skaliste,
Postacią twoją wspaniałą strwożeni,
Patrzali na cię ludzie zadumieni.

Co za widoki! gdy twe Jowijany
Święta żarliwość w obrządkach rozżarza
Ściga się żywa młodzież na przemiany,
Strój i uroda ozdoby przysparza,
Starców poważnych zbiór z wielu wybrany,
Zwolna się zbliża do twego ołtarza:
Kupią się tłumy, a przybyłe nagle,
Śklnią się po morzu i maszty i żagle.
Poczet ozdobny, wdzięczny, okazały,
Bóztwu oddane śpiewają dziewice,
Apollinowej głosicielki sławy,
Wstydliwe skromność zarumienia lice.
Pieśni ich wdzięczne powtarza lud cały,
Brźmią uwielbieniem wszystkie okolice:
Słyszą rycerzów dzieła i nagrody,
W sławnych obrządkach zebrane narody.
Pozdrawiam ciebie Dyano, Latono,
I ciebie wielkie bóztwo Apollinie.
Delos! jeżeli przyjmiesz na twe łono
Przychodnia, który do ciebie zapłynie,
I będzie pytał, kogo tu mieszczono,
Kto był u ciebie, co pieśniami słynie?
Powiedz: przyszedł tu był niegdyś zdaleka,
Z gór Chios nędzny i ślepy kaleka.
Miłe nam dotąd i w pamięci trwają,
Pieśni, które tu będąc u nas śpiewał:
Dotąd je czule nasi powtarzają;
I czego on się może nie spodziewał,
Pochwały jego nigdy nie ustają.
Przychodzień choćby na to się zdumiewał,
Gdy pieśń usłyszy, zdziwienie uśmierzy,
Westchnie, i waszej powieści uwierzy.
Nigdy w pochwałach twoich nie ustanę,
O królu Delos, Licyi, Meonu!
Wydała dźwięki odtąd niesłychane
Lutnia, gdyś zagrał na skałach Pythonu.
Świetnem ramiona twoje przyodziane
Były okryciem, gdy do bogów tronu

Spiesząc, opuścić ziemię przedsięwziąłeś,
I w górnych progach Olimpu stanąłeś.
Skoro cię postrzegł, wzmógł się Olimp cały;
Odgłos twej lutni pocieszył niebiany:
Muzy natychmiast śpiewać zaczynały,
Jak umysł z cnotą bywa uwielbiany:
Jak złych przewrotny, krnąbrny i zuchwały,
W zapędach swoich nieuhamowany.
Jak chciwość, wszystko co do siebie garnie,
Winne swej zbrodni odbiera męczarnie.
Te co czułości nadawają prawa,
Siostry, od których wdzięk nadobność bierze;
I owe którym czas zwierzchność nadawa,
Nad godzinami w chwil naszych rozmierze:
Hebe bogini młodości powstawa,
I sama Wenus do tańca się bierze,
Bierze do tańca, nie idzie, lecz leci,
Najprzyjemniejsza z Jowiszowych dzieci.
Nieporównane bóztwo jak cię sławić?
Jak wydać pienia chwały twojej godne?
Mamże twe czyny miłosne objawić;
Jak cię ujęły dziewice dorodne?
Jakeś Azanie raczył się postawić,
Eleantonie usługi dogodne
Jak uczyniłeś, gdy walcząc z nią razem,
Miotałeś klęski strzał twoich żelazem.
Gdyś zszedł z Olimpu, o Jowisza plemie!
W Pijerze pierwsza bytność twoja była,
Przeszedłeś dalej Magdeneńską ziemię,
Lektos, Perrheby i gdzie Kolchos miła,
Byłeś w Eubei, Elanci i Lemie,
Żadna cię z krain nie zastanowiła.
Próżno się Euryp kręty swemi zżymał,
Dzielnego bóztwa zapędów nie wstrzymał.
Przebywszy morza odnogi pieniste,
Zatrzymałeś się na wzgórkach zielonych,
Gdzie Mikalezu doliny spadziste,
Ozdobne z cedrów w obłoki wzniesionych,

Gaje tam były, gdzie teraz wieczyste
Wznoszą się Teby, w twierdzach uzbrojonych.
Na które teraz poglądać tak miło,
Jeszcze ich znaku naówczas nie było.
Nie były twojej podróży zamiarem,
I szedłeś, nadal który puszczasz strzały.
Onchesty sławne Neptunowym darem,
Obrządki swemi ciebie nie wstrzymały.
Gdzie wody spadku szumnego ciężarem,
Pędzą Cefisy potok między skały:
Gdzie strumień cichym szeptem w Leli mruczy,
A trzody żyzna Amaltea tuczy.
Tam twoje Delfy, Delfy! miejsce święte.
I tam spocząłeś. Wówczas twoje oczy
Miłym widokiem zostały ujęte,
W roskosznej miejsca wdzięcznego uboczy.
Wówczas twe dzieło było przedsięwzięte,
Tam gdzie Cefisa bystre wody toczy,
Tam gdzie roskoszne zewsząd okolice,
Założyć twoję wieczystą stolicę.
Rzekłeś: «O ziemio, ciebie ja nad inne
«Chcę wznieść, i dary memi uszczęśliwić:
«Uznasz zdarzenia moje dobroczynne,
«Ty będziesz wierne sługi moje żywić,
«U ciebie moje wyroki uczynne
«Znajdą pragnący, i będą się dziwić
«W uroczystościach mojego wielbienia.
«Wyborem ofiar i całopalenia.»
Natychmiast zaczął budowlę wspaniałą,
I przyszłych gmachów stanowił zasady:
Bogini miejsca widząc okazałą
Postać i gmachy wśród swojej osady,
Rzekła: «Racz słuchać w kraju zasiedziałą,
«I przyjąć wierne, któreć daję rady;
«Tu zgiełk trzód, stadnin, w każdym bywa czasie,
«Spokojność cicha trwa w górnym Parnasie.
«Tam pomknij dzieło i stawiaj świątnice.»
Dał się nakłonić bożek strzałolotny;

Górzystą zatem wybrał okolicę,
Gdzie mieszkał naród Flegeów przewrotny.
W zaciszy gajów wynalazł krynicę,
Z niej płynął strumyk w czystych wodach zwrotny.
Tu, rzekł, przybytek mojego imienia,
Tu źródło wieszczby i dobrze czynienia.
Bogom przyjemny Agamedes prawy,
Z Trofoniuszem męże znamienici,
Do tak zbawiennej użyci zabawy,
Jęli się pracy, która Delfy szczyci,
W pośród przyjemnej w dolinie murawy,
Równie wytworni, jak i pracowici.
Tych kiedy dzielność i cnota ujęła,
Ryją w marmurze znamienite dzieła.
Przy źródle była głęboka pieczara,
Gdzie smok straszliwy miał swoje siedlisko:
Straszyła trwożne mieszkańce poczwara,
Gdy opuszczała swoje stanowisko,
Z zajadłej paszczy wychodząca para,
Niszczyła trzody, pasące się blisko.
Przeszyty grotem Apollina strzały,
Legł rycząc srodze dziwotwór zuchwały.
Juno zazdrosna, Juno zemsty chciwa,
Gdy ją niewierność Jowiszowa wzrusza,
Na płód odrodny kiedy się zdobywa,
Czułym strażnikiem swego Tyfeusza,
Smoka owego z otchłań wydobywa,
I być na jego usłudze przymusza.
Wówczasto było, gdy przez głowy przerwę
Jowisz sam z siebie dał swiatu Minerwę.
Że ją tak zacnym nie zaszczycił płodem;
Taka przed bogi była onej skarga:
«Równi powagą, zacnością i rodem
«Patrzcie, jak więzy poślubione targa:
«Nowy płód, krzywdy jest mojej dowodem,
«Jak między nami nie ma być zatarga,
«Kiedy Wulkana, co ma ze mnie, szpeci
«Mąż zdradny! wdzięczy inne swoje dzieci!

«Mężu! co ze mną tak poczynasz zdradnie,
«Czyliż już niedość mam z ciebie cierpienia?
«Płodzisz Minerwę z siebie wielowładnie,
«Nie chcąc brać ze mnie zacnego plemienia.
«Nie łamiąc wiary, uznasz to dokładnie,
«Sama bez twego, mężu dołożenia
«Z siebie płód wydam, płód dzielny i srogi,
«Pomści się za mnie nękający bogi.«
Rzekła, a ręką gdy ziemi dotknęła,
Ta się wskróś wstrzęsła na swojej zasadzie:
Odtąd z Olimpu mieszkań się umknęła,
Z Jowiszem odtąd przestała być w radzie.
Dokonywając to co przedsięwzięła,
Strzegła się bywać w niebieskiej gromadzie.
Gdy pora czasu wyszła przeznaczona,
Wydała na świat strasznego Tyfona.
Strażnika jego znękał lotnostrzały,
A widząc, jak się ryżąc w kłęby zwija,
Jak jeszcze resztą zjadłości zuchwały,
Miota się, targa, szarpie i zabija,
Dognębił grotem zwycięzca wspaniały.
Wstrzęsła się siły ostatniemi żmija,
A nim ostatni dech wyzionąć miała,
Taki dla siebie wyrok usłyszała:
«Będą się bielić odtąd kości twoje
«Na polach, któreś pustemi czyniła,
«Gdzieś zbyt okropne działała rozboje,
«I płaczu nędznych wznosicielką była.
«Gdy zgubą twoją ja jęczenia koję,
«Czas aby smutki radość zastąpiła.
«Nastaną pieśni mojego wielbienia,
«Na pamięć wieczną twojego zgnębienia.
«Tyfon obrzydły przez zrządzenie boże,
«Choćby go inne wzmagały potwory,
«Mimo swą dzielność już ciebie nie wzmoże,
«Ani Chimera i Hypperus skory.
«Na wyniszczenie twoje zwłoki złożę,
«Pithona imie weźmiesz od tej pory,

«A na znak twego tu niegdyś łożyska,
«Nastaną sławne Pitejskie igrzyska.»
Nimfa wód Delfów źródła czystego,
Z którego potok Kastalski wypływał,
Chciała ochronić smoka straszliwego,
Przed strzałmi bóztwa: do siebie gdy wzywał,
Rzekł: «Za przestępstwa karę zdradliwego
«Zwrócę twój potok, skąd się wydobywał.»
Sprowadził zatem przez górne łożyska,
Gdzie teraz w jego świątnicy wytryska.
Gdy skończył dzieło, a chciał mieć kapłany,
Postrzegł na morzu Apollo wyniosły,
Jak lekką łodzią rzucały bałwany,
Jak ją po morzu wiatry w pędzie niosły,
Jako trwożliwe majtki na przemiany,
Wzmagały nawę i sterem i wiosły:
Gnossy cnotliwy mieszkańcy to byli,
Z Krety do Pilos piaszczystej dążyli.
Natychmiast w morską rybę się przemienia,
I płytkim grzbietem słone wody porze:
Wśród niezwykłego wód swych zamącenia,
Wzrusza się, pieni wkoło niego morze.
Bojaźnią zdjęci, pełni zadziwienia,
Trwożni w takowej Kreteńczycy porze,
Nie ustawają ku wspólnej usłudze,
Ostatniej siły dobywać w żegludze.
Już żyzne brzegi Malejskie minęli,
Już do Lakonów krainy zbliżają:
A gdy w Tenarze na brzeg wysiąść chcieli,
I łódź ku ziemi coraz przybliżają,
Daremne prace i troski ujrzeli,
Kotwice w gruncie łodzi nie trzymają.
A wiatr, co w mocy się swojej nie szczędzi,
Coraz je żywiej przejmuje i pędzi.
Peloponezu żyzne okolice
Widzieć się dają w tym locie zdaleka,
I gdzie Areny są szczupłe granice,
Agriffy z Askrą ledwo wzrok docieka:

Thrium, gdzie z czystej płynący krynice,
Alfeusz kręty do morza ucieka.
Widzą Pilosy nadbrzeża piaszczyste
Dymę i Krony wzgórki położyste.
Snują się pasmem za nagłemi biegi,
Rozlicznych osad i krajów widoki:
Kolchidy sławne ukazują brzegi,
Elidy nadal wydatne opoki,
Wysp górno wzniosłych rozliczne szeregi,
Same, Itaka i Zacynt wysoki.
W tem gdy już wiatry nieznacznie słabieli,
U portu w Kryssie żeglarze stanęli.
W Kryssie, co płodna w sady i winnice,
Spoczynek trudy nakoniec zyskały,
Wtem się wzniosł z masztu blask, jak błyskawice
Gwiaździstoświetne iskry wysypały:
Objaśniły się wszystkie okolice,
Wszedł w swój przybytek Apollo wspaniały.
I gdy strach wszytkich objął, w tymże czasie
Wrócił, młodzieńca postać wziąwszy na się.
Przystąpił zatem do mieszkańców Krety,
I rzekł: «Powiedzcie, skąd do nas płyniecie,
«Do jakiej zmierza ta żegluga mety.
«Czy wszczynać handel z mieszkańcami chcecie?
«Czyli zdobyczy i gwałtu podniety,
«Każą wam morzem tułać się po świecie?
«Zbliżcie się ku nam, a w godnym zamiarze
«Bierzcie spoczynek strudzeni żeglarze.»
Kiedy to mówił, tchnął w ich umysł trwożny,
Miłej otuchy dzielne zasilenie:
Rzekł wódz Kretensów: «Młodzieńcze przemożny,
«Ty co masz bóztwa wspaniałe wejrzenie;
«Pozdrawiamy cię, umysł nasz niezdrożny,
«Pragniem w tym kraju mieć zabezpiecznie.
«Odpowiedz wzajem na nasze pytanie,
«Co za kraj widzim, jacy są ziemianie.»
«Gdy się z moimi towarzyszmi trudzę,
«Abyśmy z drogi nieco wypoczęli.

«Widzimy próżny nasz zawód w żegludze,
«Płyniem do Pilos: gdyśmy rozumieli,
«Iż go obaczym, widzim kraje cudze:
«Kraje, których my jeszcze nie widzieli.
«Z błędu w który nas bóztwo jakieś wdało,
«Pragniem, aby nas wywieść znowu chciało.«
«O cudzoziemcy! Rzekł do nich bóg dzielny:
«W roskosznych Gnossy gajach urodzeni,
«Nie obaczycie tej ziemi oddzielnej,
«W tym zostaniecie kraju umieszczeni:
«Wzywa Jowisza was syn nieśmiertelny,
«Wzywa Apollo: odtąd zaszczyceni
«W świątyni Delfów, najwspanialszej w świecie,
«Obrządków moich służbą zostaniecie.
«Jam was w żegludze waszej w błąd wprowadził,
«Nie żebym czynił to na jaką szkodę,
«Lecz abym w mojej świątnicy osadził,
«I cnocie zdolną oznaczył nagrodę.
«Tutaj się mnogi lud będzie gromadził,
«Który do mojej wieszczbiarni przywiodę.
«Spuszczajcie żagle, i czasu nie trawcie,
«A na tym brzegu ołtarz mi postawcie.
«Wziąłem był postać na siebie Delfina,
«Gdyście mnie w waszym postrzegali biegu:
«Niech się od tego mój obrządek wszczyna,
«Zwijcie Delfickim, a w wieków szeregu,
«To będzie sławno znamie Apollina,
«W ołtarzu, który stawicie na brzegu;
«Tam ku czci mojej gdy złożycie dary,
«Uczta radosna zakończcie ofiary.«
Rzekł: a posłuszni rozkazom żeglarze,
Natychmiast żagle okrętu spuścili,
Bóztwu co ściśle nagradza i karze,
Naprędce z darnia ołtarz postawili:
Mąki, owoce, kwiaty, nabiał w darze
Miotając, w ogień bóztwu poświęcili.
Sprawiwszy ucztę, przez onej ciąg cały,
Apollinowe śpiewali pochwały.

Szli zatem w górę ku bożej świątnicy,
Im strzałolotny Apollo przodkował,
Śpiewali jego pieśni ofiarnicy,
On tony dawał i dźwięki wskazował.
Choć ciężki przystęp wzniosłej okolicy,
Bożą się sprawą żaden nie zmordował.
Wskazał wspaniałość przybytku swojego,
A wódz Kreteński tak mówił do niego.
«O wielowładny! któryś nas prowadził,
«Powiedz, jak dalsze mamy pędzić życie.»
Rzekł strzałonośny: «natom was osadził,
«Byście mych darów użyli obficie.
«Lud, który będzie do mnie się gromadził,
«Wielkiemi tłumy spieszący ujrzycie;
«Wszystkich przyjmować wy będziecie sami,
«Których świątnicy czynię strażnikami.
«Przyjmujcie trwożnych, troskliwych, zbłąkanych,
«Niech ulgę w waszej dobroci uczują.
«Miejsce to czynię pociechą stroskanych,
«Błędni niech miły spoczynek znajdują.
«Niech słyną Delfy w wieszczbach pożądanych,
«A te w umysłach waszych niech wiekują.»
Ten wyrok dałoś, bóztwo wiekopomne!
Nigdy ja pochwał twoich nie zapomnę.

Hymnów Homera pozostałych i z różnych pisarzów zebranych, które nas doszły, jest trzydzieści jeden: z tych trzy do Wenery, dwa na cześć Bachusa, jeden do Pana, bożyszcza lasów, jeden do Marsa, do Dyany dwa, tyleż na cześć Pallady, do Westy i Merkuryusza, do Junony, Cerery, do matki Bogów, Herkulesa, Eskulapiusza, Kastora i Poluxa, do Merkuryusza dwa, do Wulkana, na cześć Apollina dwa, do Muz i Apollina, Neptuna, Jowisza.

Są oprócz tego niektóre Epigrammata i pieśni, te które stosują się do jego życia i sposobu myślenia tu się kładą. Herodot następnych dwóch umieścił ułomki.

Do czcicielów i sprawców ludzkości.

«Rzućcie okiem na nędzarza, który przytulenia dla

«siebie znaleźć nie może, o wy mieszkańcy miasta, które «się szczyci być dziełem upodobanej Nimfy bogini, Ju«nony, wy których wdzięczne siedliska, Herma rzeka ros«koszna, płód Jowisza, oblewa.»

Do mieszkańców miasta Rumów.

«Przyjmijcie do siebie ubogiego, pięknych Rumów «mieszkańcy, któremi się Juno opiekuje, którzy uprawia«cie żyzne doliny, pod wyniosłemi a zarosłemi ozdobnym «lasem wierzchołkami gór Sardeny, i napawacie się rosko«sznemi wodami Hermu, a ten się być płodem Jowisza szczyci.

U Drzwi bogacza trzymając na znak prośby, w ręku gałązkę.

«Z ciężkością przyczołgałem się do domu obfitego, «który z pierwszego wejrzenia dostatek pana oznacza. «Szczęśliwego domu wrota otwórzcie się ubogiemu, a «niech was za to obfitość, radość i wdzięki nie opuszczają; «niech wszystkiego będzie dostatkiem, i dar Cerery prze«wyższa miarę. Niech pani w jasnym powozie odwiedza «miasto i do domu powraca, niech się jej bursztyn «słodką wonią przymila, a ręce jej najpiękniejsze «okrycia haftują. Ja tu co rok powrócę jako jaskółka w «poddasze swoje. Czekam teraz u drzwi i niedługo stać «będę: czy przyjęty, czy odrzucony, nie naprzykrzę się. «Pójdę sobie dalej, gdziem iść zamyślał.»

§. 3.

PINDAR.

Sławny ten rymotworca w rodzaju rytmów lirycznych, które odami zowią, pierwsze trzyma miejsce. Oznaczył znakomitość jego najwyborniejszy z naśladwców Horacyusz, gdy wstępujących w pozostałe od niego ślady, przykładem upadającego w locie Ikara zastraszył.

Pindarum quisquis studet æmulari,
Jule, ceratis ope Dædaleo
Nititur pennis, vitreo daturus,
Nomina ponto.

Urodził się w Tebach mieście stołecznem Beocyi, w roku pierwszym Olimpiady siedmdziesiątej. Uwielbiony wśród igrzysk powszechnych Grecyi, jak wieść niesie, ze zbytku radości życia dokonał, mając lat siedemdziesiąt.

Niektóre tylko pieśni jego zostały na pochwałę zwycięzców w igrzyskach Istmu i Olimpji.

Śmiałość wyrazów, lot ledwo ścigły wzbujałej myśli, wytworność niepospolita, z duchem jakby wieszczym połączona, takową mu zjednały wziętość, iż był Grekom jakby wyrocznią. Alexander burzący Teby, dom w którym się urodził, oszczędzić kazał.

Najdokładniejszy zbiór rytmów jego przez Erazma Szmita, z objaśnieniem miejsc trudnych, wyszedł z druku w roku 1616.

Oda jego na pochwałę Hierona, króla miasta Etny w Sycylji, który wozem zawodniczym zwycięztwo otrzymał, przełożenia Naruszewicza, tu się kładzie.

Lutni złota, Febowych palców słodka wrzawo!
O ty Muz czarnobrewych najmilsza zabawo!
Na której wdzięk przewodni chybka stopa skacze,
I gładki kształtnie łamią głos usta śpiewacze;
Kiedy lekkie przegrawki czyniąc, różnorymny
Wiersz zaczynasz, w ozdobne upleciony hymny.
Ty trójzębnych pęd bełtów, z wiecznego pożaru
Ulanych, tępisz brzękiem wdzięcznych ust nektaru;
Twą słodyczą uśpiony, na berle Jowisza,
Król ptaków z bystrych piersi luby sen wydysza,
Opuściwszy leniwych skrzydeł wiosła obie,
A lekka mgła na krzywym zawieszona dziobie
Bierze wzrok w miłe pęta: on zaś pełen twojej
Roskoszy, karkiem ważąc, coś wielkiego roi.
Sam wściekły Mars twojemi ujęty pieszczoty,
Skłania ucha, staliste odrzuciwszy groty.
I bogom twój głos luby, kiedy go Latony
Syn mądrością ugładzi, i co wierzch zielony
Uczonego Parnasu siostr powiewnoszata
Drużyna, skocznym tańcem do składu zamiata.

Lecz na kogo niechętnym okiem król niebianów
Patrzy; czy się wśród mętnych ponurzy bałwanów
Groźnego oceanu, czyli w ziemnem łonie
Siadło sobie założył; ledwo na bardonie
Srebrnym gładka Pijerys zgodne zmąci sznury:
Pierzcha z popłochu, strach go dojeżdża ponury.
Taki ów, co hartowne wstrząsając okowy,
Stęka na dnie Ereba, Tyfeusz stogłowy,
Jeniec bogom obmierzły. Cylickie pieczary
Widziały niegdyś wzrastać ogrom tej poczwary.
Teraz mu ponad Kumą, gdzie brzeg zatoczony
Ściska szumny gwałt morza skalnemi ramiony,
I żyznej Sycylji w chleb i płód bogate
Tłoczą niwy swym gruntem piersiska kosmate.
A kędy śniegi z wieków wierne mają leże,
Jasny słup groźnej Etny, cisnąc, głowy strzeże;
Etny, która sadzami brudne krztusząc trzewa;
Topnych skał niedostępne strumienie wyziewa;
Dzień zaciemia perzyną, noc ogniem zażega,
Że się aż na Libijskich grom piaskach rozlega.
Leży na dnie zwierz srogi, i na ostrych plece
Poraniwszy legarach, ustawnie się miece,
Cadząc płomień z paszczęki, truchleje z bojaźni
Biedny żeglarz zdaleka .... Niechaj z twej przyjaźni
Korzystam zawsze, sprawco niebios! a me struny
Smakując ci, podobnej nie znają fortuny.
Ty wierzchołkiem tej góry, czołem płodnej ziemi,
Władasz i podle siadłem miastem z ludźmi swemi;
Które wspaniały sadźca jej zacnem nazwiskiem
Ozdobił, na podgórzu założywszy bliskiem.
Więc i teraz odniosło dank niepospolity
Pięknej sławy, kiedy mu puzan srebrnolity
Przyznał wieniec zwycięzki; który twe Hieronie,
Dzielne wartkim rydwanem otrzymały konie.
A jako gdy pomyślnym od brzegu powiewem
Uniesiona łódź płynie żaglonośnem drzewem,
Gładko bieg swój kierując; pewien jest nadzieje
Żeglarz, że mu i dalej chętny wiatr zawieje,

I łaskawie zacząwszy rządzić jego promem,
Po fortunnej żegludze z miłym złączy domem:
Tak dla ciebie niepłonna otucha urasta,
Że między pierwsze w świecie policzona miasta,
Zacna Etno, i w przyszłe wieki zaszczyt taki
Osiągniesz, w chlubne wieńce i żwawe rumaki
Obfita; a o twoich zwycięztwach do mety
Zawodniczej, brzmieć będą krzykliwe bankiety.
Zdarz to Febie Liecjski, zdarz to bożku, który
Panujesz w świetnym Delu, i Parnaskiej góry
Kastalskie lubisz źródła: ażeby w tej mierze
Żądze me skutek miały: a mężni rycerze
W tym się kraju mnożyli. Wszystko idzie sporo
Z rąk bozkich: od nich ludzkie swój początek biorą
Cnoty i dokonanie: z ich łaski wymowa
Zdobi język, moc ramie, mądrze radzi głowa.
Ich darem tak mych rymów śpiżokute strzały
Wypuszczę, nucąc twoje, cny królu, pochwały;
Że z nich żadna swych kresów nie uchybi piędzi:
A choć się bystrym łukiem wyparta zapędzi
Dalej nieco; wieszcze mi pewne tuszy serce
Że twe i moje pieniem prześcignę oszczerce.
A ty długo, jak dotąd, żyj w pomyślnym stanie,
Użyczając swych drugim łask pomiarkowanie;
Niepamiętny na przeszłą niemoc, niech ci stawa
Sama tylko szlachetnych dzieł przed oczy sława;
Kiedyś wojenne stosy nieprzezwyciężonym
Zniósł umysłem, pospołu z walecznym Gielonem,
I drugą bracią, z wiecznej chętnych niebios woli.
A co się dopełnieniem słusznie nazwać doli
Fortunnej może; ujrzał koronę na głowie,
Jakiej chwały przed tobą nie mieli Grekowie.
Taki niegdyś Filoktet bozkich ust wyrokiem
Iść musiał, acz niesporym rannej nogi krokiem
Na Trojańskie boisko: i lubo tajemny
Siedział kojąc swe bole, w kącie drobnej Lemny,
Wytropili posłańcy Peantowe plemie,
Że jego sprawne groty Iliackie ziemie

Zwalczyć miały; a złote Pryama pałace
Przywaliwszy aż gruzem, trudne skończyć prace.
I tobie, żeś poczwórnym wygrał wozem, pienie
Winna swe Muza moja, młody Dynomenie!
Spólniku dzieł ojcowskich, i nagrody świetnej,
Bierz w dani rym ten wdzięczny, przyszły królu Etny;
Którą ci mądry rodzic w dziedzictwie podawa,
Ozdobiwszy w swobodę i rozumne prawa
Lakonów starożytnych; Lakonów na świecie
Sławnych, co na ojczystym mieszkając Tajgiecie,
Strzegli pilnie spisanych ustaw od Egima,
Który spólny ród z wami od Herkula trzyma:
Więc i do dzieł rycerskich i porządku zwykli,
Osiedli Pind, i niwy fortunnej Amikli;
Ciesząc się z gości zacnych, co osiadłszy grzbiety,
Harcują między gwiazdy śnieżnemi dzianety.
Spraw Boże, czego pragnę, aby lud poddany
Widział swe w równej dobie mieszkańce i pany
Brzegów rączej Anemy; by ojciec sędziwy,
Przewodnik wielkich czynów i cnot nie leniwy,
Synowi, po lat długich biegu, krwi dziedzicznej
Zostawił berło w szczęściu i zgodzie publicznej.
A zazdrosna Kartago i Tyrreńczyk dumy
Pełen: pamiętny, jaką klęskę wziął u Kumy,
Gdy mu wódz Syrakuzy bitnemi okręty
Roztrząsnął kwiat rycerstwa na morskie odmęty,
Wyrywając ród grecki od ostatniej toni;
Siedział w domu, stępionej nie podnosząc broni.
Godnaś chwały, waleczna Ateńczyków młodzi,
Której męztwem zuchwalstwo barbarzyńskich łodzi
Pogrążone, pamiętnym ciosem Salaminy,
I twe, Sparto potężna, będę śpiewał syny,
Co Medy krzywołuczne, ginąc pięknym zgonem
Za ojczyznę, pod ciasnym znieśli Cyteronem.
Ale pierwej uwieblić musi ma Kamena
Wdzięcznym wierszem, potomstwo zacne Dynomena;
Że za jego odwagą, prawie w tejże chwili,
Z Persami chciwe Peny wody się napili.

Czas już przestać: krótkim słów łańcuchem związane,
Rzeczy lżejszą dla mowcy ściągają naganę.
Tępi umysł rozwlekłość: a na swą pamiętni
Ludzie, o cudzej chwale słuchają niechętni.
Lecz, że lepsza jest zawiść, niż politowanie,
Nie dbaj, że ci cnot zajrzą, krzywo patrząc na nie.
Czyń dobrze, rządź twym ludem, idąc prawa wzorem;
Strzeż się by myśli od ust różnym nie szły torem.
Spraw pańskich naród świadkiem; a ich płochość lada,
Srogim występkiem często w oczy gminu wpada.
Chceszli pięknej w mniemaniu ludzkiem dostać sławy,
Nie ściskaj skąpej dłoni, lecz, jak sternik nawy,
Rostaczaj łask rozlicznych płótna wiatropędne.
Więcej hojne dokażą ręce, niż oszczędne.
Nie daj się zyskiem zwodzić; ni obietnic płonym
Raz danych grzeczny kłamca odbywać pokłonem.
Niknie wszystko po zgonie: lecz sława i z ziemi
Lotnem piórem wybuja, jeźli ją swojemi
Dźwignąą pismy, niepomne potłukłszy grobowce,
Ozdobni rymotworce, wdzięczni krasomowce.
Nie zginie Kreza mądrość hojna słynąć wielce;
Lecz ów, co lite z miedzi skwarzył z ludźmi cielce,
Srogi zbójca Falarys przepadł w niepamięci:
Nikt brzydkiego imienia u stołu nie święci,
Przy słodkiej brzęku arfy, i głosie pieskliwym
Krasnej młodzi: komu los zdarzył być szczęśliwym,
Ma dosyć: więcej zyskał, kto przy szczęściu słynie;
Najwięcej, kogo w życiu oboje nie minie.

STESYCHORUS.

Ojczyzną jego była Himera, miasto Sycylji: dzieła wieków naszych nie doszły. Horacyusz o ważności jego rytmów daje świadectwo:

Stesichorique graves Camenæ.

Kwintylian zaś dowodny rzeczy oznaczyciel, tak go opisał: Stesychor jak był umysłem wzniosły, dają to poznać rzeczy, które obwieszczał; wojny wielkie i wodzów sprawy, i rytmu bohatyrskiego ciężar któremu dostarczył:

Stesichorum, quam sit ingenio validus, materiæ quoque ostendunt, maxima bella et clarissimos canentem duces, et Epici carminis onera, lyra sustinentem.

TYRTEUSZ.

Między najdawniejszemi Grecyi rymotworcami liczy się ten pisarz szacowny. Większą część wieku strawił w Atenach. Powołany od Lacedemończyków na objęcie władzy wojskowej, lubo mu się na pierwszem spotkaniu mniej poszczęściło, nie stracił jednak serca; i w następnych bitwach odniósł zwycięztwo. Pieśniami pełnemi mocy, jak twierdzi Horacyusz, wzniósł męztwo Spartanów.

Tirteusque mares animos in martia bella
Versibus exacuit.

Zostały jego wojenne rytmy, z tych jeden na wzór się kładzie:

Nie ten szacowny, co śmiały w zapędzie,
Ani kto pierwszy w zapaśników rzędzie,
Ani co mocą Cyklopów zuchwały,
Godzien pochwały.
Choćby wiatr ścigał, a Pelopa siły
Dosiągł; jak Tyton, był hoży i miły,
Jeźli waleczność umysłem nie włada,
Nic to nie nada.
Młodzieńcy! to cel, to wasza ozdoba,
To cudzych dziwi, swoim się podoba:
Z takiej dobranej na swe wsparcie rzeszy,
Naród się cieszy.
Młodzieży rzeźka! ojczyzny nadziejo!
Patrz! jak się waszych matek oczy śmieją,
Jak młodną ojce w następcach dorodnych,
I siebie godnych.
Zbytki spodlone gnuśnieją wyrodki,
Wy idźcie kędy zapał sławy słodki,
Szlachetna praca i miłe tam blizny,
Gdy dla ojczyzny.
A choćby i śmierć przyszła oznaczona;
Przyjmując wówczas do swojego łona,

Powtarzać będzie w odgłosach bez końca,
To mój obrońca!

ALCEUSZ.

Rodem był z miasta Mitylenu, i wymyślił rodzaj rytmu, który dotąd imie jego nosi. Kwintylian o nim daje świadectwo, iż wspaniałością wyrazów zbliża się do Homera: *In eloquendo brevis et magnificus et diligens, plerumque Homero similis. L.* 10 *C.* 1.

SIMONIDES.

Kwitnął za czasów Daryusza Histaspa króla Persów, ojczyzną jego była wyspa Ceos. Znaczną część wieku strawił na dworze Hierona króla Syrakuzy, i tam życia dokonał. Największa wytworność jego wydaje się w rytmach żałosnych i tkliwych, które elegijami zowią; tych ułomki zebrał i podał do druku Fulwius Ursinus. Satyra jego przeciw niewiastom zbyt ostra, sprawiedliwą na siebie ściągnęła naganę.

Fedr czyni wzmiankę, iż gdy mając chwalić zwycięzcę w igrzyskach, mało co o nim wspomniawszy, Kastora i Polluxa uwielbiał, a zwycięzca ów do bóztwa po nagrodę go odesłał, jednak na bankiet do siebie zaprosił; wśród uczty od tych bogów został wywołany, a tymczasem stołowa izba gdy się zapadła, gospodarz i biesiadnicy śmierć, lub kalectwo ponieśli.

O życiu ludzkiem.

«Nic nie jest stałego na świecie, ale ta prawda obijając się o uszy, do serc nie wchodzi. Na wzór dzieci «ubiegamy się za fraszką nadziei. Jeszczeby ten błąd «znośnym był w młodości, ale gdy zgrzybiałość nim się «łudzi, rzecz godna politowania. O! tysiąckroć szaleni, «którzy się nad krótkością życia nie zastanawiając, idą «na łup żądzy swoich. Wy, co mnie słuchacie, wiedzcie «o tem, iż celem człowieka jest umysł, a tego nieśmier«telność.

RHIANUS.

W niewolniczym stanie urodzony, usługiwał w igrzyskach publicznych. Zostało po nim poema Herakliados, ale nie doszło do naszych czasów; następujący rytm po części ocalał.

O niebaczności człowieka.

«Dary święte nieba, źli użyciele tracimy. Złe losy «składa na bogi nędzarz, a sam je sobie przysparza. «Gnębi go zazdrość, gdy widzi szczęśliwych, a ci gardzą «upośledzonemi, i śmią się równać z niebiany. Ściga «je tymczasem *Ate*, zemsty bogów sprawczyna, i czyni «przyjemną Jowiszowi ofiarę.

NAUMACHIUS.

Żył w czasie 126 Olimpiady, pisał rytmy o mądrości, z nich pozostały przestrogi, które wychowanicy swojej dawał.

«Nic nad twój stan pożądańszego być nie może. Czy- «stość przymila wdzięki, ale gdy czas już przygotowanych «ślubów zbliża się, słuchaj coć powiem. Spuść się na «wybór rodziców: jeźli roztropny, będziesz szczęśliwa; «jeźli źle padnie, znoś cierpliwie, co los nadarzył. Bądź «posłuszną woli męża, słodź przyjemnością troski jego; «małżonka albowiem radą i pociechą mężową być powinna. «Dom twoim obrębem, co za nim, do męża należy. Nie «bądź chciwą wiedzieć czegoć nie powierza, na zapytanie «daj skromną odpowiedź: nie wymawiaj mu wręcz zdro- «żności jego, zostaw czasowi i twojej cierpliwości poprawę. «Uczuje on nakoniec, co w tobie zyskał, a szacunek na- «grodzi cierpliwość twoję. O kochana wychowanico moja! «pomnij na to, iż piękność ustać musi, a cnota im dłużej «trwa, tym żywszych wdzięków nabiera.»

PANIASIS.

Urodzony w Halikarnasie, krewnym był Herodota, najsławniejszego z dziejopisów greckich. Żył w czasie siedemdziesiątej ósmej Olimpiady; zginęły inne rytmy jego, pozostał ułomek przeciw niewstrzemięźliwości takowy:

»Wino które skromność podaje, darem jest nieba: które »niewstrzemięźliwość nalewa, trucizną rodzaju ludzkiego.

ARCHILOCHUS.

Rodem był z wyspy Paros ten najzjadliwszy z rymotworców, i przeto czytanie dzieł jego zakazane było w Sparcie; godną siebie, bo gwałtowną śmiercią szarpacz cudzej sławy życie zakończył.

W rodzaju Satyry przodkował innym, ale w stylu, nie w rzeczy naśladowanym być powinien, według zdania Horacyusza, który o sobie mówi, iż on pierwszy w języku łacińskim, na wzór Archilocha pisać odważył się, naśladując jednak nie rzecz, ale sposób wyrazów.

Parios ego primus jambos
Ostendi Latio numeros, animosque secutus
Archilochi, non res.

§ 4.

KALLIMACH.

Rodem był z Cyreny, i razem z Filetą, sławnym także rymotworcą, byli na dworze Ptolomeusza Filadelfa króla Egiptu. Jemu była powierzona straż sławnej Alexandryjskiej biblioteki. Że w rytmie elegiackim innych celował, przyznaje mu Kwintylian w rozdziale pierwszym xięgi dziesiątej mówiąc: *Cujus, (Elegiæ), princeps habetur Callimachus,* a dopiero po nim kładzie Filetę: *Secundus, confessione plurimorum, Philetas occupavit.*

Dzieła jego zebrał razem i obfitemi tłumaczeniami objaśnił Jan Ernesti; najlepsza edycya Lejdejska w roku 1761. *Callimachi Hymni et Epigrammata Lugd. Bat. apud S. et I. Luchtmans, vol. II. in* 8.

Pozostałe pieśni, a w dziele wyszłem zawarte są następujące: Hymn o Jowiszu — Apollinie — Dyanie — o Delosie — Kąpiel Pallady — o Cererze — Epigrammatów LXXIII.

Elegią o warkoczu Bereniki, królowej Egiptu przez Kallimacha pisaną, wierszem łacińskim przełożył Katullus.

Pieśń Kallimacha o Dyanie.

Chwalmy Dyanę, której łowy miłe,
I łuk napięty i strzały w kołczanie:
Gdzie gór spadzistych krzewiny pochyłe,
Tam jej zabawa i upodobanie:
Kupią się zewsząd dziewice przybyłe,
I wybierają z nią na polowanie,
A upatrując gdzie zwierząt łożyska,
Idą z boginią na śmiałe igrzyska.

Wówczas gdy jeszcze niemowlęciem była,
A Jowisz pieszcząc trzymał ją na łonie,
Tak do rodzica swojego mówiła:
«Pozwól w dziewiczej zostawać ochronie:
«Pozwól, bym różne nazwiska nosiła.
«Daj łuk i strzały dzielne ku obronie,
«Dzielne i w najściu: ja przestanę na tem,
«Bylem się z moim porównała bratem.

«Skoro pozwolisz, są Cyklopy dzielne,
«Którzy wraz z łukiem wygotują strzały.
«Niech będą dla mnie dziewice oddzielne,
«Któreby usług moich pilnowały:
«Córkito morza będą nieśmiertelne,
«I zawsze ze mną będą obcowały:
«A gdzie są w gajach doliny uboczne,
«Po pracy będziem wiodły tańce skoczne.

«Niechaj sześćdziesiąt Nimf będzie wybranych,
«Wszystkie w dziewiczym stanie, wszystkie młode,
«A te w rozrywkach dla mnie pożądanych,
«Wśród puszcz i gajów krzewistych wywiodę:
«Dwadzieścia innych dobiorę przybranych,
«Równą, jak pierwsze mających urodę:
«Im zdam polowe czasy i wymiary,
«W ich straży będą charty i ogary.

«Ojcze! nie żądam państw mnogich władania,
«Pozwól nad lasy i góry panować,
«Tam będą moje najmilsze mieszkania,
«Gdzie będę mogła swobodnie polować.

«Nie mam ja w zgiełku miast upodobania,
«Przyjdę, lecz wówczas kiedy potrzebować
«Będą niewiasty; przyjdę bez zawodu,
«Abym je wsparła w wydawaniu płodu.
«Dar ten nadały w mojem urodzeniu
«Parki, ludzkiego życia prządki skrzętne,
«Onych względnemu winna urządzeniu
«Latona matka rodzenie pamiętne:
«Wzmogły ją w bolach przy ciężkiem zleżeniu,
«Gdy płody swoje wydawała świętne:
«Pamiętna matki i mojego rodu,
«Przyjdę na pomoc żądającym płodu.»
Rzekła, i rączki swoje niemowlęce
Wzniosła, chcąc ojca swego ucałować:
Nie dosięgały ust dostojnych ręce,
I gdy powtórnie chciała usiłować,
Rozśmiał się Jowisz na żądze dziecięce,
Raczył schyleniem córkę uradować,
I rzekł: «Takowym płodem obdarzony,
«Niedbałbym nigdy na skargi Junony.
«Kochana córko! niech ci się to stanie,
«O co mnie tylko prosisz; przydam jeszcze:
«Miast ci trzydzieści daję w panowanie,
«W lasach cię dzikich, górach, nie umieszczę,
«Będą ci wszyscy dawać uwielbianie,
«Stawiać ołtarze i przybytki wieszcze:
«Losy przeciwne nic tam nie dokażą,
«Gdzie kraj pod twoją obroną i strażą.»
Dał wyrok wieczny swej głowy skinieniem:
Szła więc dziewica, gdzie Leukas lesisty
Wznosi szczyt, dumny swojem położeniem,
Gdzie się brzeg morza zniża położysty:
Nimfy zebrane szczęsnem nadarzeniem,
Hołd wówczas pani dały uroczysty.
Cieszą się morza, co im życie dały,
Iż się bogini w opiekę dostały.
W świetnym orszaku Nimf swoich nadobnych,
Do legowiska Cyklopów przybyła.

W wyspach Liparu strasznych i osobnych,
Czeladź się sroga Wulkana mieściła,
Do stajen wówczas Neptuna ozdobnych
Kuli narzędzia, miedź zewsząd się śklniła.
Pryskają iskry, a ogromne miechy
Hucząc gwałtowne dawały oddechy.
Nie zdumiała się na te widowiska,
Na jednookie patrząc dziwotwory:
Jęczy kowadło, młot tęgi połyska,
Straszliwe zewsząd okazują wzory:
Wznosi się odgłos w dzikie stanowiska,
Brzmią ciemnych pieczar podziemne zapory.
Ponad szczyt Etny i Tynakry skały.
Grzmotnie się nadal echa wydawały.
Strach zdjął dziewice, co z Dyaną były,
Matek powieścią zdawna przerażone,
Gdy je przybyciem Cyklopów straszyły:
Więc wskróś przejęte i nieukojone,
Wszystkie się razem do pani skupiły:
A ta wzmagała śmiechem, przytulone,
Jednak choć skryte w bezpiecznej uboczy,
Przed Cyklopami zasłaniały oczy.
Latona, która na łonie trzymała
Miłe swe dziecie, szła w one pieczary,
I gdy do siebie Wulkana przyzwała,
Wyszedł, a za nim straszliwe poczwary:
Wziął dziecko z łona, a dziecina mała
W oczekiwaniu na szacowne dary,
Igrając z brodą starca zarosłego,
Tak się ozwała naówczas do niego:
«Rozkaż Cyklopom łuk zrobić z strzałami,
«I, jak najprędzej niechaj go oddadzą;
«Żebym się mogła potkać z zwierzętami,
«I nękać, które się tylko przydadzą.
«Nie masz różnicy żadnej między nami,
«Wraz z Apollinem mamy je pod władzą.
«A wam Cyklopy, ku dziełu wybrane,
«Dam na użycie zwierzę pokonane.»

Skrzętni w robocie sprawili narzędzie,
Zaraz je na się bogini przywdziała:
Szła zatem zbierać lotne charty w pędzie,
Kondle, ogary, skrzętnie dobierała.
Wiedząc, do pieczar iż jego przybędzie,
Bożek pasterzów, gdy tam zawitała,
Dał wyżłów sworę w tropieniu obrotnych,
Trzy smycze chartów, jak wiatr w pędzie lotnych.
Przyszła do wzgórków Parrazyjskich wdzięcznych,
Myśliwstwo swoje gdzie zaczynać miała,
A zaufana w gońcach swoich zręcznych,
Ponad brzegami Anaura ujrzała,
W tej porze lata, w tych chwilach miesięcznych,
W których się żywość zwierząt wydawała,
Wznioślejsze jeszcze nad żubry wspaniałe
Jelenie, rogi swemi okazałe.
Pięciu ich było, a każdy z nich dzielny,
Każdy i wzniosły i giętki i hoży:
Pasły się społem na łące oddzielnej,
Gdzie się zbujała trawa cieniem mnoży.
Godzien ten połów ręki nieśmiertelnej,
Rzekła; i lot swój gdy pędem przymnoży,
Czterech ubiegła i w jarzmo wprawiła,
Piątego w dalszą zdobycz zostawiła.
Tobie te względy były uczynione,
Następco w czynach dzielny Herkulesie:
Wiedziała dobrze, iż na łąki one,
W tymże, gdzie wówczas polowała lesie,
Przyjdziesz korzyści zyskać przeznaczone,
Tam gdzie cię zdobycz i chwała uniesie:
A ten co innym stawiał się dokładnie,
Zwierz znakomity, łupem twoim padnie.
Wprzęgła w swój powóz zwierza nieużyte,
Schyliły karki dotąd nieskłonione:
Zwiedziła kraje szronami okryte,
Troków, Boreasz gdzie nieposkromione
Zapędza wichry, śnieżnice obfite,
Stanowi w biegu rzeki zamrożone.

Aby mieszkańce nędzne ożywiła,
Tam z smolnych krzewin płomień wydobyła.
Jęłaś się broni i strzały żartkiemi,
Godziłaś naprzód w drzewa wybujałe.
Jawory wzniosłe konary swojemi,
Pierwsze doznały, jak puszczałaś strzałę:
Nie ocalały te, co były z niemi,
Buki cieniste, dęby wiekotrwałe,
I miast mieszkańce, a działacze zbrodni,
Mściwych postrzałów ręki twojej godni.
Nędzni! na których jesteś zagniewana,
Zemsty niszczącej skutków doznawają:
Stratą majątku niedość ubłagana,
Sprawiasz, iż w troskach ulżenia nie mają.
Złość ojców w synach bywa ukarana:
Nieszczęsne matki płacząc narzekają;
Płaczą rodzice, gdy z swojego rodu,
Zyskać nie mogą żądanego płodu.
Na kogo spojrzysz okiem litościwym,
I okazujesz twarz twoję przyjemną,
Nazwać się może takowy szczęśliwym,
Nie ujrzy w skutkach pracę nadaremną;
Łaskawa dobrym, surowa złośliwym,
Nagrodę czynom nadajesz wzajemną.
Mnoży się korzyść prawego człowieka,
Zuchwałe zbrodnie pewna zguba czeka.
Zdarz łaski twoje tym, co mi sprzyjają,
Których się chlubię czynnemi względami.
Niech z ciebie wsparcie i szczęśliwość mają,
Gdy prośbę wznoszę za przyjaciołami:
Niech ci się razem ze mną podobają,
A ja cię wielbić mojemi pieśniami
Będę ustawnie z Jowisza spłodzoną,
I z bratem twoim, i matką Latoną.
Będę ci śpiewał i matczyne gody
I dzieła brata twego Apollina:
Będę uwielbiał wspaniałe zawody
Twoje, o dzielna myśliwstwa sprawczyna!

Jak pędzisz w knicjach pierzchające trzody,
Jak się przed tobą uczaja zwierzyna,
Jak gdy zapuszczasz ogary po lesie,
Dobranej zgrai odgłos echo niesie.
Sprzęgłe, coś sama znękała jelenie,
Powozu twego lotni nosiciele,
Służą ci wówczas, gdy w niebios przestrzenie
Wznosisz się, niemi powodując śmiele,
Zdobycz oddajesz w Olimpu podsienie,
Zdobycz obfitą ku niebian podziele:
Przyjmują bogi, a połowem łuczny
Alcyd lwioskórny i Apollo łuczny.
Nimfy wyprzęgłe jelenie puszczają,
Na nieśmiertelne Junony pastwiska:
Po miękkiej trawie swobodnie bujają,
Czują szczęśliwość swego stanowiska:
Czystą je potem wodą napawają,
Wodą co z źródła obfitego pryska.
W złocistych żłobach obroki złożone,
Rzeźwią gwałtownym biegiem osłabione.
Wchodzisz w dom ojca, ten przyjmuje mile,
Wraz z Apollinem, twym bratem sadowi.
A gdy w Olimpie zabawiwszy chwilę
Chęć się wrodzona do myśliwstwa wznowi,
Rzucasz niebiosa dla tej krotofile,
Ku Egipskiemu spuszczasz się brzegowi:
Tam otoczona dziewic twoich gronem,
Coraz się nowym ubogacasz plonem.
Gdzie na przemiany zwykłaś osiadywać,
Liczne są twoje udzielne osady.
W Arafalidzie raczysz nie raz bywać,
W Lemnie sprawujesz niekiedy biesiady:
W Taurze, choć twoim, nie chcesz przesiadywać,
Obmierzłe tobie są Scytów gromady;
Gdy cię śmią błagać okrutnemi dary,
Odrzucasz z gniewem zabójcze ofiary.
Objaw bogini! którą z wysp nadanych
Nad twoje inne własności przenosisz?

Jakie są z jezior szeroce rozlanych,
Ponad któremi rada się unosisz?
Które są gaje z twych upodobanych,
Gdzie polowania i biesiady głosisz?
Która z Nimf hożych szczęśliwsza nad inne,
Zyskała względy twoje dobroczynne?

Z miast była Pergo, a z wysep Dolicha,
Chlubna Gortyna śmiałem polowaniem,
I ta co nader wdzięcznie się uśmiecha,
Brymarys sławna Minosa kochaniem.
Daremnie ściga i jęczy i wzdycha,
Nie zmiękczył serca czułem przywiązaniem.
Do puszcz i gajów krzewistych przywykła,
Jak łań lękliwa z oczu jego znikła.

Nie przestał ścigać, choć w pędzie ubiegła
I w cieniu dębów rozłożystych skryła.
Nie ochroniły; a gdy to postrzegła,
Rzucała lasy, w krzaczkach się taiła.
Nieraz w bagnistej zaroślinie legła;
A gdy się nie dość i tam uczaiła,
Chyża w ucieczce, a śmiała w odporze,
Z nadbrzeżnej skały rzuciła się w morze.

Byłaby cnoty ofiarą dziewiczej,
Gdyby ją szczęsne nie wzmogło zdarzenie:
Wyrwał z rąk śmierci kunszt rybołowniczy,
W sieciach znalazła swoje wybawienie.
Wpółobumarłą zyskali w zdobyczy,
A na wieczyste dzieła przypomnienie,
Mieszkańcy brzegów Dyktyjskiego kraju,
Nimfie świątnicę stawili wśród gaju.

Cyrena, Lepis, towarzyszki twoje,
W miłych igrzyskach, gdy idziesz na łowy:
Ostatniej względna dałaś szczeniąt dwoje,
Aby gdy wzrosną, był połów gotowy.
Szły one w puszcze na zwierzęce boje,
Tam gdzie Hypsea jest kamień grobowy.
Tam się oparły, i znak wdzięcznej dani,
Łup doścignony przyniosły do pani.

Cefalis wdzięczna, Antyklea miła,
I te niekiedy z tobą polowały.
Użycia łuku tyś im pozwoliła,
Strzał bystrolotnych aby używały.
I Atalanta liczbę pomnożyła,
Ta, którą uwiódł Hypomen zuchwały,
Jej dzielny przemysł w pokonaniu plonu,
Sławią dotychczas puszcze Kalidonu.

Krain, wysp, gajów i puszcz niezliczonych,
Bądź uwielbiona wielowładna pani,
Wzywali ciebie w przygodach zdarzonych,
Ateńczykowie na morze wysłani:
Przeciwko Troi Greków oburzonych,
Gdy sprawą twoją byli zatrzymani,
Modły zmiękczona, zmieniłaś gniew nagle,
Kazałeś wiatrom dąć w rozpięte żagle.

W twojej opiece były Amazony,
Naśladownice stanu dziewiczego,
Nad morskim brzegiem od nich wyznaczony,
Powstał w Efezie gmach zboru twojego:
W cieniu jaworów gęstych umieszczony,
Pod strażą Hippa tobie oddanego:
Tam przyjmowałaś wielbicielów modły,
Tam się dla ciebie zbrojne tańce wiodły.

W pierwiastkach swoich dzika okolica,
Ozdoby żadnej nie okazywała:
Powstała w czasiech następnych świątnica,
Ozdobna kunszty, a szczytem wspaniała.
Tam gdy obrządku nastaje rocznica,
W odgłosach ludu brzmi bogini chwała.
Z odległych krajów znoszą drogie dary,
I winne bóztwu oddają ofiary.

Śmiał dumny Scyta powstać na te gmachy,
I wiódł za sobą wojska niezliczone:
Jednem spojrzeniem zgnębiłaś zamachy,
Miejscu twojemu nadając obronę.
Takowe zbrodniów przejęły postrachy,
Iż wódz nie wiedząc w którą miał iść stronę,

Straciwszy wojsko, wśród nędzy i trwogi
Poznał, co to jest targać się na bogi.
Odbieraj chwałę brzegów morza pani,
Nikt ci bez zemsty nagłej nie uwłoczył;
Onej i Opis, przykładnie skarani,
Sam Alcyd, co ty możesz, nieraz zoczył.
Hippas, że nie chciał dać w ofierze dani,
Ledwo ostatnim snem się nie zamroczył.
Szczęśliwy! chwałę twoję kto pomnożył:
Miej wzgląd na tego, co tę pieśń ułożył.

§. 5.

ANAKREON.

Miasto Jonji Teos szczyci się urodzeniem Anakreona: kochany bardziej jeszcze, niżeli szacowany dla nieporównanej słodyczy wyrazów swoich, gdy imał się, jak sam o sobie mówi śpiewania, szły jakby od niechcenia owe wdzięczne tony, któremi pieścił roskosznie uszy i serca. Zdaje się każda z jego pieśni być porywczego zapału płodem, w słodkiem zaś zaniedbaniu ukrywają kunszt tym szacowniejszy, ile że się o jego wytworności domyślić prawie nie można.

Wieść niesie, iż ziarnkiem winnego grona uduszony, przyzwoitą życiu śmiercią wieku dokonał.

Pieśni jego niektóre tłumaczył Jan Kochanowski, z tych następująca:

Ja chcę śpiewać krwawe boje,
Łuki, strzały, miecze, zbroje,
Moja lutnia Kupidyna,
Pięknej Aphrodyty syna.
Jużem był porwał bardony,
I nawiązał nowe strony,
Jużem śpiewał Meryona,
I prędkiego Sarpedona.
Lutnia swym zwyczajem gwoli,
O miłości śpiewać woli.
Bóg was żegnaj krwawe boje,
Nie lubią was strony moje.

Naruszewicz dał drugie tłumaczenie pieśni Anakreona.

BIJON.

Kwitnął za czasów Ptolomeusza Filadelfa, trucizna miała być przyczyną śmierci jego.

Sposób pisania tego rymotworcy nader wdzięczny, ale bardzo mało dzieł jego było zachowanych. Jednę z pieśni umieścił Szymonowicz w drugiej Sielance, której tytuł Wesele.

Chłopie małe po gaju na ptaszki strzelało,
I tam Kupida między chróścińą ujrzało
Na trzmielowej gałęzi: rączki mu zadrżały
Od chęci, bowiem mu się zdał być ptak niemały.
Pocznie kuszę napinać, bełciki gotuje,
A Kupido na krzaczek z krzaczka przelatuje.
Potem rozgniewawszy się kiedy nic nie wskórał,
Szedł do starca, który tam niedaleko orał,
I jął się przed nim skarżyć: bo strzelać od niego
Nawykł był, i ukazał mu ptaka onego.
A starzec rozśmiawszy się i trząsnąwszy głową,
Rzecze: nie baw się dziecie zwierzyną takową,
Ani jej goń, i owszem uciekaj, bo mściwy
To ptak jest, i dotądeś niebożę szczęśliwy,
Póki go nie ułapisz, pókiś jeszcze mały:
Ale gdy lata twoje będą dorastały,
Ten co teraz ucieka, co przed tobą stroni,
Sam ci na głowie siędzie, i sam cię ugoni.

MOSCHUS.

Uczniem był Bijona i naśladowcą; dzieła jego pozostałe zebrał i do druku podał Daniel Hensyus; z tych jedna pieśń tu się kładzie.

Zbiegł Kupido, a Wenera
Gdy się go szukać zabiera,
Wołała: wy co słyszycie,
Wiedźcie, iż mi zbiegło dziecie:
Kto go z was znajdzie na drodze,
Pocałowaniem nagrodzę.

Choć się kryje i zasłania,
Łatwy on jest do poznania;
Płeć ma białą, oczki żywe,
Ale zdradne i fałszywe:
Głos miły, kiedy się pieści,
Lecz gdy w sercu jad umieści,
Choć się zdaje być niewinnym,
Chytrym jest i nieuczynnym.

Chociaż szczupłe ma rączęta,
Moc w nich jednak niepojęta:
A gdy żartkie puszcza strzały,
Tak jest dzielny i zuchwały,
Tak porywczy, zjadły, srogi,
Iż sięga nawet i bogi.

Zawsze w ręku tego zbrodnia
Gorejąca jest pochodnia:
Podżega nią i niebiosy,
Chociaż nagi, chociaż bosy,
Zaufany w mocy swojej
Żadnych się ciosów nie boi.

Jak ptaszyna ma skrzydełka,
A nietrwożny na siedełka,
Skoro się tylko obwieści,
Gnieździ się w sercach i mieści.

Wiążcie, skoro go złowicie,
Bo to krnąbrne, chytre, dziecie:
Co powie, temu nie wierzcie,
Choćby płakał, wiążcie, bierzcie.

Zdradza, czy mowny, czy mruczek,
Choćby dawał strzałki, łuczek,
Nie ustawajcie w pogoni,
Ani bierzcie zjadłej broni.

Baczny tylko, jak kunszt uda,
Co wam powie, to obłuda:
Nie dotrzyma, co przyrzeknie,
Zmiękczy, zwiedzie i ucieknie.

KORYNNA.

Sławną była w rymotworstwie, miała zaszczyt walczyć z Pindarem w rytmach i wielokrotnie otrzymać nad nim zwycięztwo. Niektóre tylko ułomki jej pieśni zostały. Urodziła się w Tanagrze, gdzie za czasów Pauzaniasza, grób jej wystawiony od współziomków, pokazywano.

SAFO.

Dziesiątą Muzą dla wytworności wiersza nazwana. Ojczyzną jej było miasto Mityleny na wyspie Lesbos. Rodzaj rytmu, którego najczęściej używała, jej dotąd nazwisko nosi. Zbyt żywem ujęta przywiązaniem do Faona, widząc go dla siebie obojętnym, z wierzchołka skały Laokadyjskiej skoczyła w morze.

Niektóre jej pieśni Jan Kochanowski przełożył.

TEOKRYT.

Wzorem pisarzów Sielanek sprawiedliwie nazwać się może; w osobie Wirgiliusza godnego siebie naśladowcę znalazł; i jeżeli ten wytworniejszy w kunszcie, ułożeniu i wyrazach; w prostocie i czułości Teokrytowi niezrównał. Uczuł to i w Polszcze szacowny obudwu następca Szymonowicz: ten przypisując Sielanki swoje Wolskiemu marszałkowi koronnemu, takie śmiał dać zdanie:

Skąd i Maro, co wojny, co męże, co zbroje
Śpiewał, naprzód rozgłosił wielkie imie swoje.
Ciężką tę pracę zowię; ale Maronowy
Wysoki duch, nie zniży się mojemi słowy.
Lubo Homera rymem głośnym wyrównywa,
Lubo przed Askrejczykiem górą wylatywa,
Gdy mu przyszło mem zdaniem, na Sykulskie Muzy,
Nię dogania pasterza pięknej Syrakuzy.

Żył Teokryt w szczęśliwej dla nauk porze Ptolomeusza Filadelfa, króla Egiptu. Niebezpieczne szacownego talentu użycie, gdy się odważył pisać przeciw Hieronowi królowi Syrakuzy, było śmierci jego przyczyną, a nauką dla następców.

MELEAGER.

W Gadacie mieście Syryi urodzony, za panowania Seleuka czwartego, ostatniego króla. Pierwszy zebrał i ułożył rozmaitych pisarzów greckich Epigrammata, i nazwał Anthologią, tojest zbiorem kwiecistym; każdemu bowiem z autorów kwiat ku ozdobie przywłaszczył: liliją Anytowi, Safo dostała różę. W dalszym czasie, za czasów Augusta, Filip z Tessaloniki przydał do zbioru, dzieła czternastu poetów. Za czasów Justyna cesarza, Agacyasz jeszcze do dawnych przydał; nakoniec Panudyusz mnich około roku 1380 tak je ułożył, jak dotąd zostają.

Późniejszemi czasy, lubo przez wojnę, odmianę rządu, i rozmaite zamieszania, nauki w Grecyi upadać i niknąć poczęły; niekiedy jednak wzbijał się umysł, i w dziełach wyszłych okazywał dawnej wytworności ślady i ostatki. Julian gdy klassycznych autorów czytania chrześcijanom zabronił, chcąc jakąkolwiek powziętej z tej miary szkodzie zabiedz, święty Grzegorz Nanzyański, udał się do rytmów i niemi prawdy religji i prawidła obyczajności ogłaszał.

Równie przykładali się do tego dzieła Apollinaryuszowie: z tych pierwszy na wzór Homera rytmami pismo święte w dwudziestu xięgach zamknął. Syn tegoż imienia, biskup Laodycei, równie jak ojciec, przeciw bałwochwalstwu powstał. Synezyusz biskup Ptolemaidy w tymże czasie żyjący, niektóre Hymny zostawił.

EUDOXYA.

Urodzona w Atenach, córką była filozofa Leoncyusza. Za jego staraniem tyle w naukach postąpiła, iż wyrównywała najznakomitszym mędrcom. Osierocona śmiercią rodziców, zwłaszcza, iż ją był ojciec wydziedziczył, udała się do Pulcheryi, naówczas pod imieniem małoletniego brata rządzącej państwem. Ta przywiódłszy ją do odrzucenia bałwochwalstwa, dawne nazwisko Athenais odmieniła, nazwała Eudoxyą, i przyswoiła za córkę. Pojął ją nakoniec za małżonkę Teodozyusz młody: ale ob-

winiona potem przez fałszywe udania, udała się do Palestyny, gdzie resztę wieku w pobożnych uczynkach strawiła. W jedenaście lat po odjechaniu z Konstantynopola, życia dokonała, mając lat sześćdziesiąt siedem.

Według świadectwa Sokrata i Focyusza przełożyła wierszem ośm xiąg Pisma świętego. Opisała nadto zwycięztwo Teodozyusza małżonka nad Persami otrzymane. Jej przełożenia były także proroctwa Zacharyasza, Daniela. Ale żadne z tych dzieł do wiadomości następnych czasów nie doszło.

ANNA KOMNENA.

Córka Alexego, z rodu Komnenów cesarza greckiego, pod tytułem Alexyados opisała życie ojca swojego. Gdyby na uprzedzonej córki świadectwie przestać można, wzorem był monarchów; jednakże współcześni pisarze nie zdobyli się na jego pochwały, owszem wystawują go na ohydę dla chytrości i zdrady, której względem Łacinników podczas wyprawy krucyat używał.

§. 6.

Teatralne dzieła.

Dzieła teatralne są Greków wynalazkiem. W pierwiastkach, jak twierdzi Horacyusz, Thespis z towarzyszami dawał przewoźne, prosty prostym widowiska. Nastąpiła potem już ostrożniejsza w powieści, ozdobniejsza w wyrazach, zgoła chwalebna w zachowaniu prawideł i co do obyczajności, Komedya.

Successit vetus his Comoedia non sine multa
Laude, sed in vitium libertas excidit, et vim
Dignam laude regi, lex est accepta; chorusque
Turpiter obticuit, sublato jure nocendi.

Uwaga zwyczajna po szkodzie, złego uśmierzycielka, chwaląc kunszt, zastanowiła się nad złem użyciem.

Pierwsze miejsce w dziełach teatralnych gdy trzyma tragedya, od niej więc zaczynać należy.

ESCHILUS.

Jemu greckie, a więc pierwsze teatrum wzrost swój i sławę winno; nie tylko z tej przyczyny, iż on pierwszy tragedyą taką jak być powinna okazał, ale iż dawniejszy sposób widowisk podłych i nieuczciwych odmienił, nadawszy rzeczom powagę, a sprawcom jej odzież przyzwoitą, stosowną do rzeczy.

Był rodem z Aten: nie tylko dowcipem, ale i męztwem wsławił się, stawając mężnie w boju przeciw Persom pod Salaminą, Plateą i Maratonem.

Ku końcowi życia miał stąd zbyt czułe rymotworcom zmartwienie, iż mu następca jego Sofokles w pisaniu tragedyj zrównał, a nawet w niektórych przeniesionym był nad niego. Nie mogąc znieść takowej dla siebie zniewagi, porzucił Ateny, i udał się do Hierona króla Syrakuzy, gdzie mile przyjęty, tamże życia dokonał. Siedm tragedyi jego pozostało: Prometeusz, Wodzowie przeciw Tebom, Persy, Agamemnon, Eumenidy, Prośby, Cefory.

SOFOKLES.

Równie, jak Eschyl, obywatel Aten, urodził się w Olimpiadzie siedemdziesiąt piątej. Piastował pierwsze urzędy w ojczyznie swojej, a w wyprawach wojennych sławę wiadomości kunsztu rycerskiego i niepospolitej odwagi zyskał.

Jest wieść o nim, iż gdy zgrzybiałej starości doszedł, a dzieci jego niewdzięczne, pod pozorem, iż do rządzenia sposobnym nie był, chciały mu majątek wydrzeć; stanął u sądu, i zamiast dowodów, świeżo od siebie napisaną tragedyą przeczytał; jednostajnemi więc głosy i wyrok pomyślny, i sławy naddatek zyskał.

Tragedye jego pozostałe są: Ajax, Elektra, Edipus Tyran, Antygona, Edyp w Kolonnie, Trachiny, Filoktet.

EURYPIDES.

Rodem był z wyspy Salaminy, szczycił się być uczniem Sokratesa w obyczajności, Anaxagory w Filozofji; rymotworstwo mu jednak największą zjednało wziętość. Wal-

czył z Sofoklem o pierwszeństwo sławy, i to było przyczyną nieprzyzwoitej między oświeconymi kłótni i nienawiści, a dało pochop Arystofanowi szydzenia z obudwu.

W pisaniu nie był skwapliwym: stąd gdy niejaki Kliestys chlubił się, iż sto wierszów napisał, wówczas gdy Eurypid ledwo się na trzy zdobył: «Nieprzeczę ja «temu, rzekł, ale jego sto, trzech dni nie dotrwają, a «moje pójdą w potomność.»

Dziewiętnaście tragedyi jego zostało, reszta wieków naszych nie doszła.

ARYSTOFANES.

Zawołane kunsztów i nauk siedlisko Ateny, dziwił i zabawiał w komedyach swoich: ale żarty jego nader dowcipne, tkliwe jednak i zbyt zjadłe, gdy się śmiały nawet targnąć na Sokratesa, zhańbiły niegodnem użyciem przymioty pisarza. Wyrazy jego są bezwstydne: lubo więc z przemysłu i krotofilności należy mu chwała, że wstrętem przysądzać ją i obwieszczać przychodzi.

Komedye jego doszłe są następujące: Obłoki, gdzie wyszydza Sokratesa, Plutus, Ptaki, Wrzeciona, Bohatyrowie Akarnańczyki, Szerszenie, Pokój, Krasomowcy.

Żył w czasie ośmdziesiątej piątej Olimpiady, gdy sława Aten w najwyższym była stopniu.

MENANDER.

Następcą był w pisaniu Komedyi Arystofana, ale nie naśladowcą błędów jego. Wskrzesił gust prawych teatralnych widowisk, i przyzwyczaił słuchaczów do żartów dowcipnych, a nieuwłaczających cudzej sławie. Jak więc przymiotami umysłu, tak dobrocią serca zasłużył sobie na wziętość u współczesnych, szacunek u potomności.

Plutarch przenosi go nad Arystofana, i odwołuje się w tej mierze do samych Ateńczyków, od których był zwany mistrzem widoków nowego rodzaju.

Żadnej sztuki jego teatralnej całkowicie nie mamy, co tym bardziej zadziwiać powinno, iż je miał Terencyusz na łaciński język przełożyć: ale jak twierdzą nie-

którzy, te, które sam zostawił, są naśladowane, i ledwo nie tłumaczone z Menandra. Umarł w setnej dwudziestej pierwszej Olimpiadzie, mając lat pięćdziesiąt dwa.

EUBULUS I KRATYNUS.

Wraz z Arystofanem najpierwsi komedye na teatrze ateńskim wyprawiali: w prawidłach rymotworskich, czyni o nich wzmiankę Horacyusz.

EUBULUS.

Żył za czasów Pindara, z jego dzieł teatralnych ten został się ułomek:

W uczcie trzy razy wino pić można,
Pierwsza dla zdrowia szklanka ostrożna;
Druga dla swoich, trzecia dla gości,
Czwarta rozpustę, piąta gniew rości:
Gdy przyjdzie szósta, nagłem zajęciem,
Już człek nie człekiem, ale bydlęciem.

TYMOKLES.

Równie jak pierwszy dzieła teatralne pisał, i niektóre się po nim zostały ułomki.

EZOP.

Urodził się w Frygji osadzie azyatyckiej Greków, i był niewolnikiem Xanta tamtejszego obywatela, zyskał wolność, a gdy się sława dowcipu jego po różnych krajach rozniosła, wezwany był do dworu Krezusa króla Lidyi, gdzie przez czas niejaki mieszkając, w wielkiem był u tego monarchy poważeniu. Chęć zwiedzenia Grecyi europejskiej przywiodła go do Aten, gdzie zastał wolny niegdyś naród pod władzą Pizystrata; a że choć umiarkowane łagodnością panującego jarzmo, przecież ciężało wielce Ateńczykom, powiedział im naówczas bajkę o żabach i bocianie, która z Fedra przełożona tu się kładzie:

Dobrze było w Atenach kiedy wolność była,
Ale gdy się w rozwiozłość z czasem przemieniła,

A każdy z nich jedynie na zysk własny godził,
Posiadł władzę Pizystrat i wszystkich pogodził.
Więc w rozpacz, lecz po niewczasie,
Niewola uprzykrzyła się.
A gdy się o tem Ezop dowiedział,
Taką im bajkę powiedział:
Zachciało się żabom pana,
Od wieczora więc do rana,
Do Jowisza skrzeczały,
Żeby króla dostały.
Dał im pieniek, padł z hałasem;
Przestraszone, nawiasem
Zpoczątku się przybliżały.
Ażeby króla poznały.
I znalazły z podziwieniem,
Iż król Jegomość był pieniem.
Skoro się to rozgłosiło,
Co tylko w bagnie żab było,
Dogadzając ciekawości
Szły do króla Jegomości.
Zrazu przystąpić się bały,
Dalej na niego skakały.
Gdy dowoli wyszydziły,
O innego Jowisza prosiły.
Dał im Bociana, a ten niesłaby,
Jak się zawinął pomiędzy żaby,
Na przywitanie zjadł pół tuzina.
Gdy się wrzask z płaczem żab nędznych wszczyna,
Rzekł Jowisz: pogardzając zbyt dogodnym stanem,
Skakałyście na pieniek: skaczcież przed bocianem.

Kwitnęli za czasów Ezopowych owi zawołani Grecyi mędrcowie; ci, gdy ich nawiedzał, przyjmowali go z należytym szacunkiem, a gdy jeden z nich Chilon pytał co Jowisz robi? rzekł Ezop: zniża wyniosłych, a nizkie wznosi.

Zwiedziwszy Grecyą udał się do Egiptu: powrócił nakoniec do Krezusa, od którego posłany do Delfów, gdy lud tamtejszy nieostrożnem prawdy objawieniem sobie na-

raził, że skały zepchniony, zbyt porywczą żarliwość śmiercią przypłacił.

Bajki Ezopowe w przedziwnej prostocie, najszczowniejszemi są prawidłami obyczajności. Winniśmy ten skarb mnichowi greckiemu, Planudyuszowi, który Ezopowe powieści zebrał. Nie były w pierwiastkach wierszami obwieszczone. Sokrates niektóre z nich rytmem okrasił: uczeń zaś jego Plato w xięgach o Rzeczypospolitej, gdy Homera czytać zabronił, Ezopa nie tylko dozwolił, ale zalecił, iżby był czytanym. Fedr je przełożył na język łaciński, i na wstępie obwieszcza, iż Ateńczykowie posąg Ezopowi wystawili ku czci powszechnej, lubo był niewolnikiem, a to dla tej przyczyny, iżby każdy wiedział, że droga do sławy wszystkim otwarta, a chwała i uwielbienie nie urodzeniu, lecz cnocie należy.

Aesopi ingenio statuam posuere Attici,
Servumque collocarunt aeterna in basi;
Patere gloriæ ut quisquis noscat viam,
Nec generi tribui, sed virtuti gloriam.

Maxymy niektórych rymotworców greckich, których nazwiska nie są wiadome.

Cnotliwi nie wiedzą o nienawiści; co działają, tak jest dobre, jak oni.

Błąd z niewiadomości rzadko się usprawiedliwić może.

Spokojność życia jest odetchnieniem w boleści.

Dobre obyczaje podobne rodzajnemu drzewu, smaczny owoc przynoszą.

Szczęśliwi, którym cnota towarzyszy, w każdej przygodzie ona jest tarczą, a skromność strażnikiem.

Niewdzięcznym jest, kto o słodyczy dobrodziejstwa zapomina: kto żałuje tego, iż dobrze uczynił, traci zaszczyt dobroczynności swojej.

Wdzięczność, którąś wzniecił, największym jest skarbem, ale też i ona gdy zestarzeje, o wzięciu zapomina.

Miej w pamięci trwałej, coś kiedy dostał, o tem, coś dał, zapomnij.

Umieć dać w czasie, jestto dwoić dobroczynność:

oddać dobrze czyniącemu, gdy pora przyjdzie, przysmakiem jest odwdzięczenia.

Ten, który o tem tylko myśli, iżby żył, żyć nigdy szczęśliwie nie może.

Nieroztropność przyczyną jest wszystkiego złego: roskosz siatką, która nieostrożnych łowi.

Nim żonę weźmiesz, patrz na sąsiady.

Małżeństwo jest utrapieniem, którego jednak wszyscy pragną. Biorąc żonę, bierze się żal: piękność dziwi, ale zwodzi; cnota zrazu nie zastanawia, towarzyszeniem szacunku nabiera, a wówczas milsze jej zmarszczki, niż wdzięków pieszczoty.

Doświadczenie, mistrzów w nauce przechodzi; chcesz rady, udaj się do starości.

CZĘŚĆ TRZECIA.

O RYMOTWORCACH ŁACIŃSKICH.

§. 1.

LIWIUSZ ANDRONIKUS.

Przybrał nazwisko Liwiusza, Andronik, będąc wyzwoleńcem Liwiusza Salinatora, którego córek był nauczycielem. Najpierwszą on tragedyą wyprawił, pierwszego roku wojny pierwszej Punickiej w roku Rzymu 514, za konsulów K. Klaudyusza i M. Tudytana, w lat sześćdziesiąt po śmierci Sofokla i Eurypidesa, pięćdziesiąt po Menandrze, a dwoma wieki przed Wirgiliuszem.

NEWIUSZ.

Według świadectwa Warrona, żołd wojskowy prowadził w pierwszej wojnie Punickiej, pięć lat po Androniku komedye pisał, i dał na teatralnych widowiskach.

ENNIUSZ.

Urodził się w mieście Kalabryi Rudium; do lat czterdziestu w Sardynji zostawał. Przyszedłszy do Rzymu, dla dowcipu i przymiotów swoich obywatelstwem uczczony został. Pisał wierszem dzieje rzymskie i zwycięztwa Scypiona Afrykańskiego, z którym żył w ścisłej przyjaźni Zostawił niektóre Satyry, w których pamiętne owe świadectwo o Fabiuszu.

Unus homo nobis cunctando restituit rem,
Non ponebat enim rumores ante salutem.
Jeden mąż zwłoką dźwignął Rzym co już upadał
Bo okrzyków nad całość kraju nie przekładał.

Umarł mając lat 70, w grobie Scypionów po śmierci złożony z takowym napisem.

Aspicite o cives! Enni imaginis urnam,
Hic vestrum pinxit maxima facta Patrum.
Nemo me lacrimis decoret: nec funera fletu
Faxit; quor? volito docta per ora virum.

«Patrzcie obywatele na złożone Enniusza popioły. «Ten waszych ojców dzieła wielkie obwieścił. Niech mnie «nikt nie płacze, jestem wieczyście w ustach uczonych «mężów.«

Kwintylian takowe mu dał świadectwo. «Enniusza «tak czcimy, jako starością upoważnione gaje: schną «gdzieniegdzie rozłożyste konary, i lubo nie podają wdzięcznego widoku, wznawiają jednak uszanowanie.« *Ennium sicut sacros vetustate lucos adoremus, in quibus grandia et antiqua robora, jam non tantam habent speciem, quantam religionem.*

PAKUWIUSZ.

W dwóch kunsztach malarstwie i rymotworstwie był razem biegłym: taż sama ojczyzna jego była, co i Enniusza, Brunduzyum; był nawet jego synowcem. Dzieła jego tragiczne, za świadectwem samego Cycerona, wielką miały wziętość: te albowiem w uściech Leliusza, mówiąc o przyjaźni, kładzie słowa: «z jakiemi okrzykami nieda-

«wno przyjęta była przyjaciela mojego Pakuwiusza tragedya, «gdy Oresta z Piladem stawił: « *qui clamores tota cavea nuper in hospitis et amici mei M. Pacuvii nova fabula, cum ignorante rege uter esset Orestes, Pylades Orestem se esse diceret, Orestes autem ita, ut erat, Orestem se esse perseveraret.*

ACCYUSZ.

Za życia jeszcze Pakuwiusza dał tragedye swoje ku widowisku. Był przyjacielem Juniusza Bruta, który pierwszy w Hiszpanji wojował, i dzieła tego wodza wierszem opisał.

PLAUTUS.

Urodził się w Sarsynie mieście Umbryi, a osiadłszy w Rzymie, komedyami na wielką sobie wziętość zasłużył, tak dalece, iż Warron o nim powiadał: gdyby Muzy łacińskim językiem mówić chciały, takby mówiły jak Plautus, Nie potwierdziły zdania takowego następne w Rzymie czasy, gdy się język znamienitemi pismy wydoskonalił; wówczas albowiem straciły szacunek Plautowe wyrazy: dowodzi to Horacyusz, gdy mówi: «a nasi dziadowie chwa«lili Plautowe rytmy i żarty, nadto dobrowolnie, niebacz«nie, i jeżeli godzi się mówić, nierozsądnie.«

At nostri proavi Plautinos et numeros et
Laudavere sales: nimium patienter utrumque
Ne dicam stulte mirati.

Niemożna mu jednak tej chwały ująć, iż miał przymiot rozśmieszyć, i w tym punkcie przenosi Terencyusza. Dziewiętnaście komedyj jego prawie całych zostało.

TERENCYUSZ.

Kartagina jego ojczyzną była: urodził się po drugiej wojnie Punickiej, i był niewolnikiem Terencyusza Lukana senatora rzymskiego: ten mu dał dobre wychowanie obdarzył potem wolnością i własne swoje nazwisko nosić pozwolił. Przymioty niepospolite zjednały mu powszechny szacunek i szczególną przyjaźń dwóch najznamienitszych

naówczas w Rzymie mężów, młodszego Scypiona Afrykańskiego i Leliusza. Wieść była nawet, iż oni mu dopomagali w pisaniu komedyi. Nie uraził się takowym zarzutem, i owszem zdaje się go potwierdzać w Prologu Adelfów: — «Że zaś zawistni powiadają, jakoby pomocy w pisaniu «zacnych mężów używał, tem się nie tylko nie obraża, ale «owszem chlubi; nie może bowiem większej dla siebie «mieć pochwały, jak gdy o tem wiedzą, iż się takowym «podoba, którzy na powszechną zasłużyli miłość, służąc «ojczyznie i obywatelom.«

Nam quod isti dicunt malevoli, homines nobiles
Eum adjutare, assidueque una scribere:
Quod illi maledictum vehemens esse existimant,
Eam laudem, hic ducit maximam, cum illis placet,
Qui vobis universis et populo placent.

Sześć tylko komedyi po nim zostało, a te są po większej części Menandra naśladowaniem. Nie mając więcej nad lat trzydzieści pięć, udał się do Grecyi, a że odtąd żadnej o nim wieści nie było, wnosili niektórzy, iż w przeprawie życia dokonał.

LUCYLIUSZ.

Na wzór Enniusza pisał Satyry; pierwszy je do tego stopnia w ułożeniu przywiódł, w którym je dotąd mamy. Rodem był z Suessy. Kwitnął około roku od założenia Rzymu 650, w młodym wieku, na wzór innej młodzieży rzymskiej, żołd wojenny prowadził, i był przy zdobyciu Numancyi, gdzie przyjaźń Scypiona młodszego zyskał.

Lubo wiele pisał, mało się pism jego zostało, a te pozostałe ułomki Franciszek Douza zebrał, i podał do druku w roku 1596.

Horacyusz sposób pisania a razem zdanie o nim w następujących wierszach umieścił: kładzie naprzód poprzedniki jego Kratyna i Arystofana, a potem tak mówi:

Hinc omnis pendet Lucilius, hosce secutus
Mutatis tantum pedibus, numerisque, facetus,
Emunctæ naris, durus componere versus.
Nam fuit hoc vitiosus: in hora saepe ducentos

Ut magnum, versus dictabat, stans pede in uno.
Cui flueret lutulentus erat, quod tollere velles:
Garrulus atque piger scribendi ferre laborem
Scribendi recte: nam ut multum, nil moror.

«Odmienił tylko, mówi Horacyusz, sposób mówienia; «dowcipny, ale wiersz jego był twardy, nie żeby mu «ciężko przychodził, bo ich po dwieście, jakto mówią, «na jednej nodze stojąc dyktował. Ale też znać było, że «się spieszył, w niezgrabnem rzeczy wydaniu.«

§. 2.

WIRGILIUSZ.

Mantua, a raczej w jej okolicy wieś Andea, szczyci się być ojczyzną Wirgiliusza. Tego się roku urodził, w którym Pompejusz z Krassem urząd konsulów sprawowali, roku od założenia Rzymu 684. Tego zaś dnia mając lat siedemnaście, szatę męzką na siebie przywdział, w którym życia dokonał Lukrecyusz. Sielanki do sławy usłały mu drogę: w pierwszej biorąc na się postać pasterza, zaniosł skargę na niesłusznych przez gwałt ojczystej roli posiadaczów, i pozyskał Augusta łaskawe dla siebie i współziomków względy.

Przywołany od niego do Rzymu, odtąd w jego towarzystwie przebywał: i lubo wielce był skromnym, a przeto o łaski się nie ubiegał, tyle ich doznał: iż i swoich w ubóstwie zostających zapomógł, i sam wzniesionemu stanowi swojemu przyzwoite życie prowadzić mógł; tak jak Horacyusz, z którym, rzadkim między jednego kunsztu mistrzami przykładem, w ścisłej żył przyjaźni. Wiejskie życie lubił, i częstokroć w roskosznem ustroniu przemieszkiwał. Trzy lata strawił na pisaniu i doskonaleniu Sielanek, których dobroć zwięźle obwieścił Horacyusz.

Molle atque facetum
Virgilio annuerunt gaudentes rure Camenae.

Na wielokrotne prośby i nalegania Mecenasa, przedsięwziął xięgi Ziemiaństwa i jemu je poświęcił, jako dań wdzięczności. Siedem lat nad tem dziełem strawił, które

ze wszech miar w rodzaju swoim najwytworniejszem nazwać się może. W Neapolu i miłych okolicach jego, oddalony od zgiełku stołecznego miasta, tę pracę dokonał, jak sam o tem daje świadectwo wówczas, gdy August zwycięzca z wojny przeciw Partom wracał.

Hæc super arvorum cultu pecorumque canebam,
Et super arboribus, Cæsar dum magnus ad altum
Fulminat Euphratem bello, victorque volentes
Per populos dat jura viamque affectat Olympo:
Illo Virgilium me tempore dulcis alebat
Parthenope.

Jeszcze był Eneidy nie obwieścił, gdy już o niej takowa była sława, iż Propercyusz na te zdobył się wyrazy: »Ustąpcie, pisarze Rzymscy, Greccy się w spór nie wdajcie, większa się rzecz wznosi nad Iliade.«

Cedite Romani scriptores, cedite Graji.
Nescio quid majus nascitur Iliade.

Jest wieść, iż gdy po nocy dżdżystej dzień nastąpił pogodny, w którym August ludowi rzymskiemu dał igrzyska, w miejscu gdzie je odprawiać miano, takowy napis tajemnie położył:

Nocte pluit tota, redeunt spectacula mane:
Divisum imperium cum Jove Cæsar habet.

W nocy deszcz, widokami dzień Rzym uweselił,
Władzą się swoją Jowisz z Cezarem podzielił.

Gdy ciekawie szukano autora, przyznał się niejaki Batyl, i odebrał nagrodę. Wirgiliusz naówczas mniej znany, dał drugi napis:

Hos ego versiculos feci, tulit alter honores,

I cztery razy nie dokończając wiersza, napisał:

Sic vos non vobis:

Chciał koniecznie August, iżby owe początki wiersza cztery razy powtórzone kto dokończył; czego gdy nikt dokazać nie mógł, naówczas odkrył się Wirgiliusz, i przyznając, iż jemu się należała nagroda, tak owe wiersze dopełnił.

Sic vos non vobis — vellera fertis oves.
Sis vos non vobis — fertis aratra boves.
Sic vos non vobis — nidificatis aves.
Sic vos non vobis — mellificatis apes.

Te wierszyki jam pisał, inny zyskał przecie.
Tak wy nie sobie — owce wełnę wydajecie.
Tak wy nie sobie — woły pług w jarzmie ciągniecie.
Tak wy nie sobie — ptaszki gniazdeczka ścielecie.
Tak wy nie sobie — pszczoły miód w ule kładziecie.

Przez lat dwanaście pracował nad ułożeniem i poprawieniem Eneidy. Oddalony przez czas niejaki, dla wojny Kantabrów, August domagał się, iżby mu cokolwiek z dzieła, które pisał, przysłał; ale nie dał się do tego przywieść. W odpowiedzi, którą zachował Makrobiusz, na list Augusta to wyraził, iż nie sądził jeszcze Eneasza być godnym takiego słuchacza. Uznaje zaś, iż nadto wielkie i przewyższające możność dzieło przedsięwziął: *De Ænea quidem meo, si me hercule, jam dignum auribus haberem tuis, libenter mitterem: sed tanta inchoata res est, ut pene vitio mentis tantum opus ingressus mihi videar. Macrob. libr. I, cap. ultim.*

Ostatnie to dzieło utwierdziło nieśmiertelność jego sławy. Że go zaś do tej doskonałości nie przyprowadził, jak zamyślał, żądał, iżby po śmierci jego było spalone; ale nie dotrzymano słowa. I lubo w niektórych niezupełnie dokończone wyszło na świat, dotąd z sławy sprawiedliwie zasłużonej korzysta. Sam August cesarz opisał zwyż wyrażone żądanie Wirgiliuszowe:

Ergone supremis potuit vox improba verbis,
Tam dirum mandare nefas? ergo ibit in ignes
Magnaque doctiloqui morietur Musa Maronis?

Dalej zaś tak pisze:

Sed legum servanda fides: suprema voluntas
Quod mandat, fierique jubet, parere necesse est.
Frangatur potius legum veneranda potestas,
Quam tot congestos noctesque diesque labores
Hauserit una dies.

Powracając z Aten, w Megarze słabym się czuć po-

czął. Gdy się więc morzem do Włoch przeprawiał, niewygodą żeglugi strawiony, w Brunduzyum życia dokonał, roku Rzymu 735, wieku 52. Przed śmiercią taki sam sobie nagrobek ułożył:

Mantua me genuit, Calabri rapuere, tenet nunc
Parthenope: cecini pascua, rura, duces.

Eneidę Andrzej Kochanowski, Ziemiaństwo Otwinowski, Sielanki Nagurczewski przełożył.

Sławne są owe wiersze, które na pamiątkę świeżo zmarłego Marcella w Eneidzie umieścił: słuchając ich czytania Oktawia, siostra Augusta a matka chwalonego, omdlała; godną potem czułości swojej dając rymotworcy nagrodę; jak bowiem twierdzą, ile wierszy tyle talentów srebra wyliczyć kazała. Dla okoliczności wspomnionej, i dla wyboru tkliwych wyrazów tu się kładą:

Z xięgi VI. Eneidy.

Tak Anchizes, i dodał: Patrzaj z jaką sławą
Marcellus idzie własną, ozdobion wyprawą,
I zwycięzca, nad innych wznosi się wspaniale.
Ten rzecz Rzymską, mimo tłum czyniących zuchwale,
Wesprze, i niegdyś dumnych nadarzy pokornych,
Zajadłych Kartagińców i Gallów niesfornych.
I co Rzym za szczyt wszystkich wspaniałości liczy,
Trzecie królów znękanych zawiesi zdobyczy.
Wtem ozwał się Eneasz, bo postrzegł iż młodzian
Ozdobny, miły, rzeźki, w broń świetną przyodzian,
Następował ponuro, w ziemię spuszczał oczy:
Ojcze! rzekł! któż to? objaw, co go za żal tłoczy?
Czy nie syn tego męża? albo z jego rodu?
Czułe wzruszenia słyszę i okrzyk narodu.
Ale jakaś się ciemność nad młodzieńcem snuje.
Wtem Anchizes spłakany: patrz i czuj, co czuję.
O synu! nie badaj się o twoich niedoli:
Da go niebo, lecz cieszyć nim się nie pozwoli.
Pokaże go los światu, i weźmie, co nadał,
Nadtoby Rzym był wielkim, gdyby go posiadał.

Co za płacz w Marsa dzielnem powstanie siedlisku!
Tybrze! w smutnem żałoby wielkiej widowisku,
Ponuro będziesz płynął mimo zwłoki jego,
Któryż młodzian Trojańczyk z szczepu łacińskiego,
Takby mógł wznieść swe przodki, a sławny w przykłady
Cieszyć ojczystą ziemię, co wzmogły pradziady.
Cnoto dawna! i ręko nieprzeparta w bojach!
Gdyby on w wojenniczych był powstał zabojach,
Któżby uszedł bez szwanku natarłszy na niego?
Czyby sprawiał powinność żołnierza pieszego,
Czyby zżymał bodźcami rumaki do woli;
Ach! nieszczęsny młodzieńcze!... Jeźli los dozwoli,
Ty będziesz Marcellusem.

Początek xięgi IV. Eneidy.

Przekładania St. Trembeckiego.

Królowa niebezpieczne zawziąwszy nadzieje,
Lubej nie goi rany, skrytym ogniem tleje:
Liczne Trojana cnoty, wielka rodu sława,
Miła postać, z wymową, na umyśle stawa.
Myśli snu chwile biorą, a gdy świetne włosy
Tytan rozpuścił, znosząc i cienie i rosy,
Królowa jednomyślnej z sobą siostry wzywa,
I na te słabym głosem słowa się zdobywa:
«Anno, siostro, bezsenność dręczyła mnie do dnia,
Jakiegoż w moje progi puściłam przychodnia!
Jaki w nim wdzięk z powagą, jak pierś nie zna trwogi,
Nie płonnie go być mienią spokrewnionym z bogi,
Jak wywierał na niego wyrok siły swoje!
Jak wzruszające litość opowiadał boje!
Gdybym sobie już była stale nie przysięgła,
Abym w małżeńskie jarzmo z nikim się nie wprzęgła,
Gdyby nie wstręt do związków z żałosnej przyczyny,
Ten tylko byłby godnym wciągnąć mnie do winy.
Wyznam przed tobą, siostro, po przeciętej parze,
Gdy bratnia ręka zlała krwią męża ołtarze,

Ten jeden w moich zmysłach czułość wzbudzić umiał,
Ten dawne wskrzesił ognie, które żal przytłumiał.
Ale niech się wprzód ziemia podemną zawali,
Niech na mnie Jowisz piorun ognisty zapali,
I między blade strąci Erebu straszydła,
Niżeli święte wstydu przestąpię prawidła.
Tamten, co pierwsze moje skłonności ku sobie,
Jak w życiu miał jedynie, tak niech ma i w grobie.

Rzekłszy, łzy na swe łono upuszcza obficie:
Na to Anna: «o siostro droższa mi nad życie!
Czemu tęsknotą nikniesz w samym wieku kwiecie,
Bez dziatek, bez największej roskoszy na świecie?
Co stąd za korzyść mają popioły i cienie?
Alboż nie dosyć długie twoje udręczenie?
Wzgardziłaś zalotników potęgą i skarby,
I w Tyrze, i możnego w Afryce Hyarby:
Do Libijskich cię królów skłonność nie prowadzi,
Ale nie gardź miłością, którą serce radzi,
Zastanów się z uwagą, jakie masz sąsiady:
Tu krążą wyuzdanych Numidów gromady,
Stąd nas Getulów srogich krainy obiegły,
Stąd niegościnne Syrty drogę nam przełegły:
Jeden bok otaczają pragnące pustynie,
Drugi, Barcejski naród, co rozbojem słynie.
Pomnij, że brat zawzięty gotuje nachody,
I pragnie z ziemią zrównać wznoszące się grody.
Wierzę, iż bogów łaska, przychylność Junony,
Trojański zastęp w nasze przypławiła strony.
O! siostro, wprędce będziesz oglądać radośnie,
Jak się państwo rozszerzy, jak twe miasto wzrośnie,
Jeźli przez to małżeństwo, na pożytki wieczne,
Trojany z Fenikami połączysz waleczne.
Tylko ty błagaj bogów, a czyń uczty hojne,
Znajdą się przewlec odjazd pozory przystojne:
Lub wodnisty Oryon, lub Ocean wzdęty,
Niebo zimne, spóźnione w naprawie okręty.»

Większą po tej rozmowie ognie wzięły żywość,
Wzmagały się nadzieje; mniejszała wstydliwość.

Idą naprzód do świątyń, gdzie hołd ich odbiera
Febus, Jachus, i prawa twórczyni Cerera.
Biją owce dwulatki, proszą o sprzyjanie
Junony, o małżeństwach mającej staranie.
Kiedy śnieżną wołicę ubić mają popi,
Jej głowę śliczna Dydo sama winem kropi,
Albo czyni obchody, przed obecne bóztwa,
Na ołtarzach stłuszczonych od ofiary mnóztwa.
Z otwartej piersi bydląt wyrwane jelita,
Zważa drgające jeszcze, i o losy pyta.
O błędne wieszczów zdanie! cóż palone wonie,
Cóż ofiary, ołtarze, pomogą Dydonie?
Gore, i sercu rana dojmuje niezgojna,
Po wszystkich miasta stronach biega bezspokojna.
Tak mniej obaczny łowiec, gdy pierzchliwej łani
Bok polotnem a tkwiącem żeleźcem zarani,
Ta ucieka po górach, ucieka po lesie,
Ale wszędy zabójczą strzałę z sobą niesie.
To wiodąc Eneasza okazywać rada,
Jak liczne jej dostatki, jak można osada.
To zaczyna coś mówić i mięsza się z mową;
To po uczcie obiednej ucztę daje nową:
Chce jeszcze wojną Troi mieć pojone zmysły,
Od ust jego jej wszystkie wzruszenia zawisły.
Po rozejściu, gdy xiężyc blask wydaje ciemny,
I gwiazdy nachylone radzą sen przyjemny,
Dom się jej zdaje pustym, przejęta żałobą,
Słyszy nieprzytomnego, i widzi przed sobą;
Albo Askaniusza na swem łonie pieści,
Że się w nim żywy ojca wizerunek mieści:
Nie zbroi portu, wszczętych nie podnosi wieży,
Nie dogląda wojennej ćwiczenia młodzieży,
Próżno stoją machiny wzniesione pod chmury,
Zaniedbane są twierdze, i grożące mury.
Gdy tę królowa niebios jej słabość postrzegła,
I niewzględność na sławę: z Wenerą się zbiegła;
»Ach jakich zysków, jakiej dostąpicie chwały,
Jak twój i twego chłopca tryumf okazały,

Jak wasze imie wielkie, i pamiętne w świecie,
Dwa bóztwa mogły jednej zaszkodzić kobiecie!
Wiem, że się lękasz muru, który teraz wzrasta,
Podejrzane ci domy, mnie miłego miasta.
Lecz na cóż te zawiści, i sporów tak wiele?
Obierzmy raczej pokój, i zdarzmy wesele.
Już się stało, czegoście usilnie żądali,
Już się cała miłosnym ogniem Dydo pali.
Zespólmy te narody, obostrzając sobie,
Byśmy do ich urządzeń wpływać mogły obie.
Niech już Eneasz będzie i mężem i panem,
Dozwalam być Fenikom dla krwi twojej wianem.»
Czuje Wenus chytrości pozorami kryte,
Chcącej w Afrykę zwrócić berło znakomite.
«Kimżeby taki, rzecze, nierozsądek władał,
Aby z tobą zgryźliwe utarczki przekładał?
Przychylę wolą moję do tego zamęścia,
Byle tylko fortuna nie umknęła szczęścia.
Lecz tajne mi wyroki, nie wiem czyli wierzyć,
Że się Jowisz dozwoli tym ludom sprzymierzyć.
I co Trojan z nieszczęsnych pobojów został,
Z twymi Sydończykami wzrastać w jedno ciało.
Tobie jest wolno prośby powtarzać mężowi,
Zacznij, a ja za tobą. Na to Juno mówi:
«Moja w tem będzie praca. Teraz ci objawię,
Jak się przy ukończeniu dzieła tego sprawię.
Jutro twój syn i Dydo jechać mają w bory,
Jak tylko słońce rzeczom przywróci kolory:
Gdy się łowcy szykują, gdy rozwodzą sieci,
Zesłany z czarnej chmury grad na nich wyleci.
Zatrzęsą nieba grzmotem, tęga lunie słota,
Pierzchną oboczni, wzroki przesłoni ciemnota.
Wtem do jaskini, czasu wydrążonej kosą,
Eneasza z Dydoną przygody zaniosą.
Będę tam, jeźli równie zechcesz się przysłużyć,
Stałem spoję małżeństwem, dam własności użyć,
To będzie zaślubieniem.» Poznawszy te zdrady,
Uśmiechając się Wenus, potwierdza układy.

Już wstająca Jutrzenka niesie hasło rana,
Wyciąga w pole młodzież do łowu wybrana,
Przy parkanach Massylów jedzie rota konna,
Oszczepy, rohatyny, i psiarnia powonna.
Gdzie królowa polowy ubiór brać poczyna,
Czeka przed podwojami Sydońska starszyna:
Już koń dla niej, którego dywdyk pyszny kryje,
Spieniony żuje munsztuk, i kopytem ryje.
Wychodzi Dydo licznym zdobiona orszakiem,
Z włosem więzionym w złocie, z bogatym sajdakiem;
Szatę ma, której brzegi pracą niedościgłą,
Zręczny Tyryjski przemysł umalował igłą.
Boki jej okrążają umięszani społy
Trojanie, Fenikowie, i Julus wesoły,
I Eneasz, myśliwe niosący oręże,
Przyłącza się nad inne dorodniejszy męże.
Taki był, jak Apollo, kiedy Cyntu strony
Nawiedzając, odbiera narodów pokłony.
Gdy w umówione przyszli miejsca stanowiska,
Pod zarosłe bezdroża, przykrych skał urwiska,
Prosto ze sfor ogary wpadłszy między łozy,
Zaraz dzikie po górach gonić jęły kozy:
Kupiące się część druga ruszywszy jelenie,
Z hałasem i kurzawą, w gołe pola żenie:
A Julus na dolinie doświadczając koni,
Raz tych, i znowu innych na swoim przegoni,
Ucieczkę leśnych bydląt z pogardą ogląda,
Z odyńcem, albo ze lwem napotkać się żąda.
Wzrusza się grzmot ogromny, nagle się zachmurza,
Spada gwałtownym gradem przemięszana burza,
Którym konie rażone, i niezwykłym hukiem,
Unoszą różnych różnie, i z Wenery wnukiem.
Walące się z gór wody, nowe rzeki czynią,
Przypadek odkrył ciemną w pobliżu jaskinią,
W niej Eneasz i Dydo szukają zachrony;
Wydany znak od ziemi i swatki Junony:
Wiadome błyska niebo, a na wierzchu skały,
Czyste Nimfy żałosne jęczenia wydały.

Przeklęctwo Dydony. Z xięgi IV Eneidy.

Przek. F. Dmochowskiego.

Już się z jasnego łoża Tytona ocuca,
Już na ziemię Jutrzenka pierwszy promień rzuca.
Królowa widząc, skoro blade wstało zorze,
Że pełnym żaglem flota wychodzi na morze,
Gdy i brzegi i porty bez majtków obaczy:
Trzykroć ozdobne piersi uderza w rospaczy,
I śliczny włos targając: Ach! pójdzież ten zbrodzień!
I tak się państwu memu urąga przychodzień!
Nie porwież się do broni lud po całem mieście?
Nie zepchnież naw do wody? Idźcie! ogień nieście!
Rozpościerajcie żagle, róbcie prędzej wiosły,
Co mówię? jakież mnieto szaleństwa uniosły!
Teraz zły wyrok nędzną uciska Dydonę!
Mogłaś to wtenczas, kiedyś dawała koronę!
Tażto wiara! pobożność! onże bogi Troje,
On ojca zgrzybiałego wziął na barki swoje!
Nie mogłam go rozszarpać? w morskie cisnąć wały?
Wyrżnąć Trojan i zniszczyć ich ród pozostały?
Nie mogłam w samym Julu żelaza zakrwawić?
Pociąć w sztuki, i z członków ojcu ucztę sprawić?
Lecz bitwy los niepewny. Próżna dla mnie trwogo!
Odważywszy się na śmierć, możnaż się bać kogo?
Zniszczyłabym okręty, z ogniem na nie wbiegła,
Lud z ojcem, z synem zniosła, i sama poległa.
Słońce! którego oku jawne wszystkie rzeczy,
I ty Juno mająca me troski na pieczy!
Hekate, której wyciem brzmią rozstajne drogi,
I Jędze i Elizy w grób idącej bogi,
Zdradzieckie ścigający zemstą przewinienia,
Ostatniego Dydony słuchajcie westchnienia.
Jeżeli kiedy zbrodzień do portu zawinie,
I ten konieczny wyrok Jowisza nie minie,
Niech się przynajmniej z mężnym ludem bronią ścina,
Niechaj z granic wyparty, oderwan od syna,

Żebrze tułacz pomocy: niech pobitych w boju
Widzi swych pogrzeb sprosny, niech jarzmo pokoju
Uciążliwego dźwiga, nie cieszy się tronem,
Lecz na piasku niegrzebny, prędkim padnie zgonem.
Tak życzę, niech się zdrajcy bezbożnemu dzieje,
Ten ostatni głos wznoszę, nim duszę wyleję.
Wy zaś, Kartagińczycy, ród i przyszłe plemie
Ścigajcie, te mnie dary przyszlijcie pod ziemię;
Niech żaden mir nie przerwie ludów zawziętości,
Powstań kiedy mściciela jaki z moich kości!
Byś ogniem i żelazem niszczył ród niemiły:
Teraz, potem, jak tylko pozwolą wam siły;
Niech brzegi sprzeczne brzegom, rzekom będą rzeki,
Broń broni, niechaj wnuki w późne walczą wieki.

Opis Piekła. Z xięgi VI. Eneidy.

Przekładania M. Molskiego.

Jak tylko pierwsze słońca błysnęły promienie,
Dało się z grzmiącym hukiem czuć ziemi wstrząśnienie.
Szumiące lasów wierzchy, okropne psów wycie,
Obwieściły Kumejskiej kapłanki przybycie.
»Precz z szanownego gaju, precz niepoświęceni!
Oddalcie się, zawoła Apollina xieni.
Ty Eneo z dobytym postępuj orężem,
Tu się uzbrój odwagą, tu się pokaż mężem.«
To rzekłszy, napuszona zapada w otchłanią,
Śmiałym krokiem Trojanin posuwa się za nią.
Władcy podziemnych duchów! wy spokojne cienia,
I rozległe przybytki nocnego milczenia,
Ognisty Flegetonie, żywioły bez ruchu,
Niech mi się godzi rzeczy powzięte ze słuchu
Objawić; niech odchylę zasłonę tajemnic,
Otoczonych pomroką Erebowych ciemnic.
Szli sami. Noc ich wiodła mgłami zasępiona,
Przez czcze domy, przez puste krainy Plutona.

Taką drogę przechodzień, w zgęstwionym ma lesie,
Gdzie mu niepewny xiężyc mdłe światełko niesie,
Kiedy Jowisz niebiosa przyoblecze w chmury,
A noc farbę odejmie przedmiotom natury.

Przed przysionkiem, na wejściu w pierwszą paszczę piekła,
Mają swe łoża Jęki i Zgryzota wściekła,
Tam smutna mieszka Starość, bladych chorób mnóztwo,
Głód, zły radca, i Bojaźń, i sprosne Ubóstwo,
Straszne wzrokiem potwory, Śmierć i Utrudzenie,
I Sen blizkie mający z Śmiercią spokrewnienie:
Po tamtej wchodu stronie, jest Radość złośliwa,
Srogich mordów szafarka, Wojna nieszczęśliwa,
Żelazne Jędz łożnice, Niezgoda szalona,
Z krwawą związką w jaszczurczy warkocz zapleciona.
Na środku stoi, ręką wieków posadzony,
Wiąz ogromny, bujnemi gałęźmi wzniesiony,
Na którego rosochach pomiędzy liściami
Sny, jak mówią, zwodnicze wiszą gromadami.
. . . . . .

Leżący w lochu Cerber, potwora straszliwa,
Cały Ereb potrójną paszczą oszczekiwa,
Na którego zjeżonej gdy postrzegła szyi
Kapłanka wijący się kłęb wężów i żmji,
Rzuca mu senny przysmak z ziół, z maku i miodu;
Otworzywszy trzy gardła szczekacz, wściekły z głodu,
Pochłonął go; wtem mu się grzbiet ogromny zwinie,
Upada, i wdłuż całą zawala jaskinię.

Posuwa się Eneasz, uśpiwszy strażnika,
I z brzegu niepowrotnych wód spiesznie umyka.
Na pierwszym zaraz wstępie przyległej zaciszy,
Płacz ciągły i kwilenie nieviniątek słyszy,
Które od piersi matek, nie poznawszy życia,
Nagły zrobiły przenios do grobu z powicia.
Obok nich ma siedlisko liczna duchów rota,
Którym niesłuszny wyrok przerwał bieg żywota.
Ani te miejsca ślepym rozdane są losem,
Każdy z spraw swych rachunkiem stawa przed Minosem.

Badacz ten sąd zwoływa, urnę losów wstrząsa,
Milczących duchów czyny, i zbrodnie roztrząsa.
Dalej poczet frasownych następuje cieni,
Szaleńców, którzy życia troskami znudzeni,
Końca cierpień szukając w przedczasowym zgonie,
Samobójcze na siebie obrócili dłonie.
Jakby im znośne były prace i ubóstwo,
Gdyby na świat powrócić dozwoliło bóztwo!
Stało się; za bagnistym osadzonych brzegiem,
Czarny Styx dziewięćkrotnym przegradza obiegiem.

Xięgi Ziemiaństwa początek.

Tłumaczenie Waleryana Otwinowskiego.

Co sprawuje wesołe zboża, i pod jakim
Ziemię pługiem przewracać trzeba wielorakim,
O Mecenas! i wina latorośl godnego
Kiedy słuszna do tycza wiązać ilmowego.
Co za dozoru woły chcą, i jakiej wszytek
Pilności potrzebuje drobniejszy dobytek,
I jaka w skąpych pszczołach biegłość z doświadczenia,
Stąd i ten niech początek będzie mego pienia.
O wy! o najjaśniejsze światła tego świata,
Co z nieba pochodzące prowadzicie lata,
Bachu, i chlebodawcza Ceres, jeźli swemi
Upominki tegoście pozwolili ziemi,
Że i Chaoński żołądź w tłusty się kłos zmienił,
I trunek Achelojski zmięszać się nie lenił,
Z znalezioną jagodą: więc i wy bogowie
Fauni oraczom chętni, wy mówię Faunowie,
Przybądźcie wespół; i wy gajowe święcice,
Wasze dary opiewam Dryady dziewice.
I ty, któremu naprzód ziemia z swego łona
Zjadły koń urodziła, wielkim uderzona
Trójzębem, o Neptunie! więc i ty ku temu
Sprawco leśny, Ceejskie bogate któremu

Ostrowy żywią trzysta cielców śniegu równych.
I ty ojczystych gajów odchodzący głównych,
I łąk Licejskich Pane straż owczą mający;
Jeźli jest w jakiej pieczy swój Menal mający,
Przybądź z łaską Tegee, i wonnej oliwy
Wynalazco Minerwo; i dziecie, coś krzywy
Pług ludziom pokazało; przybądź i noszący
Sylwanie w ręku cyprys z korzeniem pachnący.
Wy bogowie i wszystkie boginie, co macie
W opiece swojej role, i co odżywiacie
Nowe owoce hojnem nasieniem, a z nieba,
Spuszczacie dżdże na siewy tyle ile trzeba.

Sielanka pierwsza Wirgiliusza.

Przekładania X. *Nagurczewskiego.*

Melibeus, Tytyrus.

M. Tytyrze w rozłożystym ty bukowym cieniu
Dmiesz w fujarę, wiejskiemu gwoli siadłszy pieniu;
My domy, my ojczyznę, my rzucamy wioski,
Idziemy w poniewierkę; ty zaś próżen troski,
W cieniu swą Amaryllę, głosisz między lasy.
T. O Melibee, wzdy bóg nam sprawił te czasy,
Gdyż on mi będzie bogiem: zrobiony mu z darni
Skropi nie raz krwią ołtarz skop z mojej owczarni;
Mojej on bujać trzodzie, oraz po dawnemu
Dał wolność na fujarze nucić mnie samemu.
M. Nie zazdroszczęć, raczej się zdumiewam nad tobą,
Oto widząc zamieszkę, stroskany przed sobą,
Poganiam kozy moje: więc i z tą maciorą,
Tytyrze, jako widzisz, wlekę się niesporo.
Gdyż w tej zarośli dwoje, ach! stada zawziątek,
Wśród gołych głazów dwoje zroniła koźlątek.
Jak często to nieszczęście, by było baczenie,
Wróżyło nam piorunów w dęby uderzenie:
Często nieszczęsne z jodły wróżyły i wrony.
Ale mów nam Tytyrze, kto ten bóg wspomniony.

T. Miasto, co zowią Rzymem, z głupiegom kładł zdania
Wraz z naszem Melibee, gdzie się zwykle zgania,
Bywało odsadziwszy od matek jagnięta.
Tak więc szczenięta ze psy, tak z kozmi koźlęta
Wrówni kłaść zwykłem; małem tak równał z wielkiemi:
Lecz to głowę pomiędzy miasty swą innemi
Tak wyniosło, jak cyprys wśród nizkiej krzewiny.
M. Z jakiejże więc ci przyszło Rzym widzieć przyczyny?
T. Wolność przyczyną: na mnie ta wówczas wejrzała,
Kiedy włos siwy z jagód już brzytwa zganiała,
Wejrzała przecie, i dość w późnej przyszła dobie,
Jak za Galatę wziąłem Amaryllę sobie.
Gdyż przecć darmo, dotąd się z Galateą żyło,
Ni nadziei wolności, ni trzód pieczy było.
Lubo owczarnie na rzeź często wychodziły,
Lub często z mleka tłuste sery się tworzyły,
Potrzebom niewdzięcznego miasta dogadzając;
Przecież dłoń próżna była do domu wracając.
M. Dziw mnie brał, Amarylli, za coś narzekała,
Dla kogoś na jabłoni jabłka twe chowała,
Tytyra tu nie było; Tytyrze, żądały
Ciebie zdroje i sosny, i ten chróścik mały:
T. Cóż miałem czynić? Ani umknąć się niewoli,
Ni gdzie chętne mieć mogłem bogi, po mej woli.
Tam młodzieńcam obaczył, któremu w ofiarze
Rokrocznie w każdy miesiąc kurzą me ołtarze;
On me prośby uprzedził, mówiąc: paście trzody
Wprawując byki, młodzi, paście jako wprzódy.
M. O jak szczęśliwyś starcze! więc twe całe łany
I dość spore, acz innym kamień nieprzejrzany
Pola zaległ, pastwiska, w tąż sitowia błotne:
Ani się paszą trują twe maciory kotne,
Ani żadne poblizkie zarażą ich trzody.
Szczęśliwy starcze! tu cię rzek znajomych wody,
I zdrojów poświęconych w znój letni ochłodzą:
Owdzie któreć od sąsiad blizkie płoty grodzą,
Zwabiwszy pszczoły z Hybli wierzby kwiecia wonią,
Sen przynoszą, ilekroć syte pszczółki dzwonią.

Tam zaś skoro gałęzi nałamawszy siędzie,
Skotarz na blizkim wzgórku śpiewać za dnia będzie.
Przytem huczne grzywacze twe lube zabawki,
Nie zamilkną powietrzne na ilmie turkawki.
T. Wprzód pono na powietrzu paść się będą łanie,
Ryba wód poniechawszy, na piasku zostanie,
Wprzód będą, jak wygnańcy w odległej krainie,
Party czerpać w Araxie, Niemcy gdzie Tygr płynie,
Niż ja wybawcę mego z pamięci uronię.
M. A my stąd jedni parnej ku Afryki stronie,
Drudzy pójdziem ku Scytom, i gdzie niewstrzymany
Oax rwie lądy, i gdzie za światem Brytany.
Nuż dobre w kraju swoim wspominając byty,
I ubogiej chałupy darniem słane szczyty
Oglądać będę z dziwem po niewielu żniwach,
Bezbożny jak usiędzie drab w uprawnych niwach.
Dzicz gruba nasz plon weźmie: owóż wspólne bunty
W co wdały ziemian, mieszczan, innym siane grunty.
Szczepże teraz tu płonki, Melibee, kędy
Winorośl bujnorodna, układaj ją w rzędy!
Spieszcie szczęśliwe niegdyś, spieszcie kózki bieżąc,
Odtąd ja was w zielonym już parowie leżąc,
Nie ujrzę przy tarninie wiszących u skały,
Piosneczki moje lube już nie będą brzmiały:
Odtąd paść się już więcej nie będziecie kozy,
Kędy kwitnie szczodrzeniec, gdzie krzaki i łozy.
T. Noc ciemna następuje, spocznij utrudzony,
Miękkie ci łoże liścik uścielę zielony.
Znajdzie się na jabłoni już owoc dostały,
Będą miękkie kasztany i mleczne nabiały.
Po wsiach już zdala z pod strzech dymy się wspinają,
A wyższe góry cienie już sporsze rzucają.

§. 3.

HORACYUSZ.

Ten którego się czytaniem nasycić nie można, Horacyusz urodził się w Wenuzyum mieście włoskiem, jak

sam o sobie twierdzi, z ojca wyzwoleńca, którego dobremu i czujnemu wychowaniu jak szacowną zachował wdzięczność, jegoż własne stwierdzają wyrazy: «On, prawi, nie dość mając na tem, iż mnie na nauki do Rzymu oddał, sam chciał być i nauki i obyczajności mojej strażnikiem.«

Ipse mihi custos incorruptissimus omnes
Circum doctores aderat,

Względem zaś obyczajów dodaje:

Quid multa pudicum
Qui primus virtutis honos, servavit ab omni
Non solum facto, verum opprobrio quoque turpi.

Szacowne są wdzięcznego syna nad staraniem ojcowskiem wzmianki: «Gdy więc mnie, mówi, od złego strzegł, używał sposobów Terencyusza w Adelfach, gdzie z cudzych przykładów nauczał syna Demeas.«

Nihil prætermitto, consuefacio; denique
Inspicere tanquam in speculum in vitas omnium
Jubeo, atque ex aliis sumere exemplum sibi,
Hoc facito et hoc fugito.

I przyznawał, jak małe nauki zdatnemi były: stąd, prawi, wolen jestem od zdrożności, co szkodę przynoszą.

Ex hoc ego sanus ab illis,
Perniciem quæcumque ferunt, mediocribus et queis
Ignoscas, vitiis teneor.

Nie ustawał ten prawy syn w pochwałach słusznie należnych, czułego ojca swojego, i miło jest na przykład dzieciom je powtarzać: «Nie obchodzi mnie to, ani narzekam na stan poziomy ojca mojego, owszem gdyby mi los wybierać pozwolił, nie zastanowiłbym się na zacności i bogactwach, ale przestałbym na tym z ochotą, którego mi szczęsne zdarzenie mieć pozwoliło.«

Nil me pæniteat sanum patris hujus: eoque
Non, ut magna dolo factum negat esse suo pars,
Quod non ingenuos habeat clarosque parentes,
Sic me defendam: longe mea discrepat istis
Et vox et ratio. Nam si natura juberet
A certis annis ævum remeare peractum,

Atque alios legere ad factum quoscunque parentes:
Optaret sibi quisque; meis contentus, honestos
Fascibus et sellis nolim mihi sumere.
Sat. libro I. VI.

Gdy do lat dziewiętnastu przyszedł, wysłał go ojciec do Aten; tam równie w języku greckim, jako i w nauce Filozofji znaczny postępek uczynił. Wówczas to było, gdy po zabiciu Juliusza Cezara, Brutus z Kassyuszem gotowali wyprawę przeciw Augustowi. Przejeżdżający naówczas przez Ateny Brutus wziął z sobą Horacyusza, i Trybunem w wojsku uczynił. W rok potem nastąpiła sławna bitwa pod Filippami, gdzie Brutus z Kassyuszem polegli, a Horacyusz, jak sam w Odzie do Wara przyznaje, w ucieczce puklerz utracił.

Tecum Philippos et celerem fugam
Sensi, relicta non bene parmula.

Powróciwszy do Rzymu, za sprawą Wirgiliusza wprowadzony był do domu Mecenasowego; opisuje jak się rzecz stała; kładą się tu słowa jego: «Nie przypadkowe zdarzenie, mówił do Mecenasa, zbliżyło mnie do ciebie. Najlepszy z ludzi Wirgiliusz, a potem Waryusz uczynili o mnie wzmiankę. Jakem się przed tobą stawił, młodego i nieświadomego tak wstyd ogarnął, iż ledwom się mógł zdobyć na słów kilka. Według zwyczaju twego, mało co do mnie mówiłeś; po dziewięciu miesiącach przywołany zostałem, i umieściłeś mnie w liczbie przyjaciół twoich.»

Nulla etenim mihi te sors obtulit: optimus olim
Virgilius, post hunc Varius dixere quid essem.
Ut veni coram, singultim pauca locutus:
Infans namque pudor prohibebat plura.
Non ego me claro natum patre....
Sed quod eram, narro. Respondes ut tuus est mos,
Pauca. Abeo: et revocas nono post mense, jubesque
Esse in amicorum numero.

Dotrzymał danego słowa Mecenas, i obdarzał dobrodziejstwy niepodłego przyjaciela; zagęścił ten sprawiedliwemi pochwałami dobroczyńcy dzieła swoje: a z obu

stron, tak trwała szczera i tkliwa przyjaźń, iż gdy niebezpiecznie chorował Mecenas, pisał do Augusta za Horacyuszem, iżby o nim tak był pamiętnym, jak gdyby był na miejscu jego. Jakoż po ozdrowieniu Mecenasa ofiarował mu August dostojny urząd sekretarza, ale go rzadką skromnością nie przyjął. Odmowa nie zraziła Augusta, i tak pisał do Horacyusza. «Używaj względem mnie swobody, «jakbyś moim był stołownikiem. Wiesz, jak pragnąłem «iżbyś był przy mnie, gdyby ci było zdrowie pozwoliło.» *Sume tibi aliquid juris apud me, tanquam si convictor mihi fueris. Recte enim et non temere feceris, quoniam id usus mihi tecum esse volui, si per valetudinem tuam fieri possit.* Że zaś nie tak często, jak pragnął August, czynił o nim wzmiankę, tak do niego pisał: «Wiedz o «tem, iż się na ciebie gniewam, że w dziełach twoich nie «tak często, jakbym ja chciał, ze mną rozmawiasz. Alboż «się obawiasz tego, iżby ci to nadał nie było ohydą iż ze «mną żyłeś poufale?» *Iratum me tibi scito, quod non in plerisque ejusmodi scriptis mecum potissimum loquaris: an vereris, ne apud posteros infame tibi sit, quod videaris familiaris nobis esse?* Nagrodził to zamilczenie Horacyusz przedziwnym do cesarza listem.

Cum tot sustineas et tanta negotia solus.

Był wzrostu nizkiego i otyły, stąd wziął pochop August do żartów w odpowiedzi na jeden list jego: «Przy«niosł mi Dyonizy twój list, za który choć krótki wdzię«czen jestem. Boisz się widzę, żeby twoje pisma nie prze«nosiły postaci, ale choć ci na wzroście zbywa, na okrą«głości bynajmniej. Piszże do mnie obszernie, na wzór «brzucha twojego,» *Pertulit ad me Dionysius libellum tuum, quem ego ne accusem, brevitatem, quantuluscunque est, boni consulo. Vereri autem videris, ne majores libelli tui sint, quam ipse es: sed si tibi statura deest corpusculum non deest. Itaque licebit in sextariolo scribas, cum circuitus voluminis tui, sicut est ventriculi tui.*

Mierności, a zatem wiejskiego życia miłośnik, po większej części na wsi je trawił. Umarł lat mając pięćdziesiąt siedem, razem prawie, jak sobie życzył z Mece-

nasem: z nimże pochowany. Pieśni Horacyusza mamy od Petrycego, Libickiego, a przed trzydziestą laty, od różnych przełożone.

Pieśń I. Do mecenasa.

Mecenasie krwi królów potomku szlachetny;
O ty moja obrono! mój zaszczycie świetny!
Są, którzy za wysoką poczytują sławę,
Zbierać olimpskim wozem wzruszoną kurzawę:
Tych meta, okrążona pędem wartkich osi,
I palma, z panów ziemi do bogów podnosi.
Ten lubi, gdy niestały gmin w swoich zapędach,
Na najwyższych go w kraju postawi urzędach.
Ów gdy mu gumna, własne tak napełnią plony,
Jak gdyby zasiał żyzne Libji zagony.
Ów pługiem przewracając ojczyste ugory,
Choćbyś mu Attalowe obiecywał zbiory,
Nie nakłoni się nigdy, by Cypryjską łodzią
Spierał się trwożny z morza gwałtowną powodzią.
Nie raz w żegludze srogiej doświadczywszy fali,
Ostrożny kupiec, na wsi dni swobodne chwali.
Wnet do nędzy niezwykłej, silne czując wstręty,
Morskim strzaskane gwałtem naprawia okręty.
Są, którym przy kielichu Massyjskiego wina,
Trudom odjęta, słodko upływa godzina:
Lub rozciągnąwszy członki pod zielonym cieniem,
Lub usiadłszy nad wolno płynącym strumieniem.
Tego łechce dźwięk trąby, obóz ciągnie zbrojny,
I od troskliwych matek przeklinane wojny.
Na wszystkie niepogody nieba wystawiony,
Biega myśliwiec młodej zapomniawszy żony.
Czyli sarna od wiernych psów zoczona leci,
Czy mu kręte Marsyjski rwie odyniec sieci.
Mnie bluszcz między samemi bogi miejsce daje,
Godny dar głów uczonych: mnie i chłodne gaje,

I lekko z Satyrami skacząc Nimfy hoże,
Stawią w miejscu gdzie motłoch podnieść się nie może:
Jeźli tylko Euterpę, mych pieśni dźwięk poi,
A Lesbijską mi lutnią Polymnia stroi.
Gdy zaś, twoim wyrokiem, wśród Liryków siędę,
Wyniosłą głową niebios dotykać się będę.

Pieśń Horacyusza. O upadku Rzeczypospolitej Rzymskiej z niezgody obywatelów.

Przekładania X. Ant. Wiśniewskiego.

Wojnę domową nasi wpoili w nas starsi!
Rzym się sam gubi, siłą swą upada:
Którego zgubić blizcy nie zdołali Marsi,
Ni wojsk groźnego Porseny gromada;
Którego ni Kapuy, ni Spartaka siła,
Ni Allobrogów zmienników potęga,
Ni żwawa dzikich Niemców młodź nie poniżyła,
Ni Anibala sprosnego przysięga,
My go niezbożni, sami gubimy przez nasze
Kłótnie, Rzym zwierzów staje się łożysko:
Wnet w nim swe nieprzyjaciel rozpostrze szałasze,
I plac ten końskie zabierze igrzysko.
W niedostępnym Romula święte kości grobie,
Dumny najezdnik w proch zdepce swywolnie!...
Chcecież ginący wiedzieć, jak radzić o sobie?
Co w tem nieszczęściu czynić mamy wspólnie?
Najlepiej, jak Focensy widząc coraz żwawsze
W mieście swem kilku gniewy przeciw kilkom,
Porzucili z włościami domy swe na zawsze,
Zostawiwszy, je odyńcom i wilkom.
Idźmy stąd, gdzie nas tylko droga zaprowadzi,
Albo się z wiatrem na morze puszczajmy.
Jestże zgoda? cóż nam kto lepszego poradzi?...
Nie bawiąc, w okręt na szczęście wsiadajmy.

Lecz dajmy sobie słowo, iż nie wrócim wprzódy;
Do Rzymu, aże kamienie wypłyną
Same z głębiny morza: aże Padu wody
Ujrzym płynące nad górą Matyną.
Aż wysoki Apenin sam w ocean wskoczy:
W ścisłej niezgodne będą monstra spółce,
Aż się tygrys z jeleńmi zupełnie zjednoczy,
I z gołębiami drapieżne krogólce:
Aż w jednej lwy z owcami chodzić będą trzodzie,
Do paszy w morzu aż się kozioł wnęci:
Nie powracajmy póty. Niech się żrą w niezgodzie
Ci co zostaną wyrodki przeklęci.
Wychodźmy: my przynajmniej, którzy życząc szczerze,
W lepszej nie możem Rzymu widzieć porze.
Wy, którym cnota w sercu największe przymierze,
Wdłuż przez Hetruskie przelatujcie morze,
Obszerny nas ocean czeka: tam szczęśliwa
Jest dla nas wyspa, żyzne okolice.
Gdzie niezorana bujne ziemia daje żniwa,
I niesprawione gdzie kwitną winnice.
Pewnie corok oliwne obradzają bory,
Z figami rosną po polach cytryny;
Miód sam z jodeł się leje: a z wysoka góry
Brzmiące strumienie skrapiają równiny.
Gdzie sama bydląt mnogość do obór się garnie,
Do doju spieszą krowy, owce, kozy:
Bezpieczne od niedźwiedzia, lub wilka owczarnie;
Przykra się żadna gadzina nie mnoży.
Sami doznamy więcej, jak przez zawieruchy
Siewów wodnisty Eurus nie zagrzeba,
Ani zbytniem wypala ciepłem Auster suchy,
Tak ich najwyższy pośmierza pan nieba.
Żaden tam nie zatrzyma brzeg Argów kotwicy:
Ani bezwstydna Kolchis nie dopłynie,
Z okrętów nie wysiędą zbrojni Sydończycy,
Ni Ulissesa lud, w port nie zawinie.
Na ludzi moru, żadnej na bydło zarazy,
Nigdy tam nie masz: sąsiad żaden nie wie

Co to są nienawiści, podejścia, urazy,
Przeciw drugiemu co zostawać w gniewie.
Cnotliwym bóg wyznaczył kraj ten! gdy wiek złoty
Naprzód w miedziany, potem złość bezbożna
Zamieniła w żelazny, który nie zna cnoty:
Cnotliwym przeto uniknąć go można.

Pieśń o Życiu Wiejskiem.

Przekładania Onufrego Korytyńskiego.

, Szczęśliwy, od spraw wielkich kto daleki
Życie prowadzi, jak za dawne wieki.
W ojczystej wiosce pługiem orze polny
Mórg, od wszelkiego długu, czynszu wolny.
Trąba żołnierska nie budzi go w zorza,
Ani się lęka wzburzonego morza.
Nie zna ratusza, ani w pysznych progi
Mocarzów kraju, swojej wznosi nogi.
Więc albo wina dojrzałe gałązki
Wiążąc do tyczek, płodne czyni związki;
Albo w pochyłej dolinie przy wodzie,
Błąkającej się przypatruje trzodzie.
Lub rżnąc szkodliwe wilki nożem, krzepi
Drzewka podlejsze, gdy w nie razy szczepi,
Lub poderżnięte w ulach plastry w beczki
Chędogie składa, lub strzyże owieczki,
Albo gdy jesień dojrzałemi w lesie
Owocmi drzewa wierzch ozdobnie wzniesie,
Rwie wesół z szczepów gruszki pożyteczne,
Albo z szkarłatem grona w farbie sprzeczne,
Na dar Pryapa i Sylwana, boże
Posągi, granic obrońce i stróże.
Jeźli chce spocząć, ma pod starą jodłą
Poduszkę z darnia, wygodną, choć podłą.
A tu z wysokich brzegów woda spada,
Las kwilącemu ptastwu odpowiada.

Strumyki żywo szemrzące w potoku
Sen drzymiącemu smaczny dają oku.
Gdy zaś w zimowej Jowisz roku części,
Powietrze deszczem i śniegiem zagęści,
Albo psów mnóztwem dziki zapienione
Pędzi w parkany wkoło obstawione:
Albo na lekkich szoszkach ciągnąc poły,
Chciwe ponęty usidla kwiczoły.
Albo mu zając lub żóraw przychodzień,
Miłym połowem w sidła wpada codzień.
Któż w tych rozrywkach, starań, choć je lubi,
W pośrodku uciech tych, myśli nie zgubi?
Cóż gdy wstydliwa i poczciwa żona,
Po części w domu pomaga, jak ona
Sabinka w pracy słońcem ogorzała,
Pracowitego Apulego chwała.
Poświętnym ogniem suche nieci drewka,
W zmordowanego męża przyjście dziewka;
A zawarłszy się z bydłem kratą z pleci,
Doi nabrane wymiona dla dzieci.
I wino z tłoku w tegoroczne kadzie
Czerpiąc, niekupną strawę przedeń kładzie.
Nie tak Lukryńskie ostrygi, lub gdyby
Miał najprzedniejszy z morza połów ryby,
Które północnym wiatrem sroga zima,
Na naszym brzegu zawrócone ima;
Nie tak mu ptastwo afrykańskie syte,
Ani jarząbki w greckich puszczach bite;
Jak z oliwnego, które w domu miewa,
Tłustość obficie sącząca się drzewa.
Albo szczaw polny, który w łąkach razem
Rośnie z pomocnym mdłemu zdrowiu ślazem;
Lub jagnie w święta terminalne rżnięte,
Lub koźle z zębów wilkowi odjęte.
Między tą ucztą, jak szczęśliwa dola!
Widzieć napasłych owiec pośpiech z pola:
Jak zmogłe woły z pługiem do folwarku,
Zwrócony lemiesz na mdłym wloką karku!

Jak gromadnego domu rój czeladzi
Hurmem się wkoło do wieczerzy sadzi!
Alfiusz lichwiarz o tym słysząc bycie,
Już już wieśniackie miał przedsięwziąć życie.
Grosz wszystek zebrał przy końcu, lecz wziątek
Dał znowu w lichwę w miesiąca początek.

List Horacego do Arysta.

Przekładania F. Dmochowskiego.

Miłośnikowi miasta, my wsi miłośnicy,
Życzym zdrowia: i oprócz tej jednej różnicy.
We wszystkiem prawie zgodni, bracia doskonali:
To jeden chce, co drugi; toż gani, toż chwali:
Stare gołębie lepiej z sobą nie jesteście.
Lecz gdy ty, jakby w gniaździe, przesiadujesz w mieście,
Ja wielbię wsi wesołej strugi przezroczyste,
I skały mchem zarosłe, i gaje cieniste:
Słowem żyję, króluję, gdy z tem się rozstałem,
Co wy płochym pod nieba wznosicie zapałem.
Jak zbieg kościelny, kąsków ofiarnych nie jadam
Chętnie; nad placki z miodem, chleb prosty przekładam.
Jeźli żywot z naturą chcesz prowadzić zgodny,
I naprzód szukasz miejsca na domek wygodny:
Gdzież, jeżeli nie na wsi, masz takie mieszkanie?
Gdzie łagodniejsze zimy? gdzie chłodne powianie,
Tak mile zwalnia przykre psa wściekłego skwary,
Lub kiedy w lwie słońce roznosi pożary?
Gdzież zazdrość mniej sny mięsza? Czyż mniej się zieleni,
Mniej pachnie od Libijskich murawa kamieni?
Czyściejszaż w miastach woda, że w ołowiu huczy,
Niż co pochyłem płynąc łożem słodko mruczy?
Jednak i wpośród kolumn, las widzieć się żąda,
I najmilszy dom, który na pole pogląda.
Próżno gwałtem naturę wyprzesz z jej siedliska,
Wróci, zwycięży niesmak, prawa swe odzyska.

Kto pomięsza, obłudnym zmylony pozorem,
Ufarbowane runo z Tyryjskim kolorem,
Nie na tak czułą stratę narażony będzie,
Jak co nie zna różnicy, ni w prawdzie, ni w błędzie.
Kto żył w szczęściu, zły tego los głębiej przeniknie,
Z trudnością się oderwie, do czego nawyknie.
Chroń się wielkości, można i pod nizkim szczytem,
Królów i ich przyjacioł szczęsnym przenieść bytem.
Silniejszy jeleń konia z łąk wypędzał wspolnych;
Ten, po długiem walczeniu, nie czując sił zdolnych,
Wezwał wsparcia człowieka, na wędzidło przystał.
Lecz gdy zwycięztwem dumny wrócił, cóż skorzystał?
Wędzidła z pyska, z grzbietu nie pozbył się człeka.
Tak kiedy przed ubóstwem kto zbytnie ucieka,
Traci wolność, ze skarbów skarb najdroższy w świecie.
Nieszczęsny! dźwiga pana na chylonym grzbiecie,
Wiecznie służy, że przestać nie umiał na małem.
Mienie wzięte nierównym do stanu udziałem,
Jest jak bót: wielki skręca, mały ciśnie nogi.
Kontent co masz, używaj, mój Aryście drogi.
Skarć mnie zaraz, jeżeli mnie żądza uniesie,
Jeżeli się nie zamknę w mych potrzeb okresie.
Pieniądz służy, lub w jarzmo swego pana wprzągnie:
Niech on idzie za sznurem, a nie za sznur ciągnie.
To piszę w dobrej myśli: do mego wesela,
Brakło tylko, żem nie miał z sobą przyjaciela.

§. 4.

AFRANIUSZ.

Żył za czasów Terencyusza i równie pisaniem komedyj zatrudniał się; nie z tą jednak, jak pierwszy wytwornością. Poważny w dramatach, zachował podobieństwo z Menandrem, stąd ów wyraz Horacyusza w liście do Augusta:

Dicitur Afrani toga convenisse Menandro.

LABERYUSZ.

W rycerskim stanie urodzony, zabawiał się pisaniem komedyj; że zaś przywiódł go to tego naleganiem i prośbą natrętną Juliusz Cezar, iż już w wieku podeszłym będąc, wstąpił sam na teatr, i grał sztukę swoję; tak go to obeszło, iż w prologu żal i obelgę wynurzył przed słuchaczami, między któremi znajdował się Juliusz. «Potrzeba, «której nagłość wielu, mimo ich chęć, przyniewala, do «czego mnie przywiodła, widzicie. Tego którego nic «wzruszyć do obelżenia stanu nie mogło, przemożna ła«godność zniewoliła: któremu bogowie nic nie odmówili, «człowiek ulegać musiał. I tak sześćdziesiątletni obywa«tel rzymski do domu swojego trefnym udawaczem po«wróci. Dniem jednym nadto żyłem. Losie! i w złem i «dobrem nieumiarkowany! pocożeś mnie wzniosł, żebyś «tym srożej zaprawił do upadku? Czemużem przynajmniej «wtenczas nie podał się w widowisko, gdy młodość rzeźka «do tego mnie sposobiła! Teraz starzec wychodzę, i gdy «już mnie śmierć nęka, znamie tylko tego, czem byłem, «przynoszę,»

Necessitas, cujus cursus aversi impetum
Voluerunt multi effugere, pauci potuerunt,
Quo me detrusit pene extremis sensibus?
Quem nulla ambitio, nulla unquam largitio,
Nullus timor, vis nulla, nulla auctoritas
Movere potuit in juventa de statu;
Ecce in senecta, ut facile labefecit loco
Viri excellentis mente clemente edita,
Submissa placide blandiloquens oratio!
Etenim ipsi di negare cui nihil potuerunt,
Hominem me denegare quis posset pati?
Ergo bis tricenis annis actis sine nota,
Eques Romanus e lare egressus meo,
Domum revertar mimus. Nimirum hoc die
Uno plus vixi, mihi quam vivendum fuit.
Fortuna immoderata in bono aeque atque in malo,
Si tibi erat libitum literarum laudibus

Floris cacumen nostrae famae frangere:
Cur cum vigebam membris praeviridantibus,
Satisfacere populo et tali cum poteram viro,
Non flexibilem me concurvatis, ut caperes?
Nunc me quo dejicis? quid ad scenam affero!
Decorem formae, an dignitatem corporis?
Animi virtutem, an vocis jucundae sonum?
Ut hedera serpens vires arboreas necat,
Ita me vetustas amplexu annorum enecat,
Sepulchris similis, nihil nisi nomen retineo.

Makrobiusz w drugiej xiędze rozdziale siódmym Saturnaliów, tę nam okoliczność i prolog Laberyusza do wiadomości podał. Tenże dodaje, że chcąc się zemścić obelgi swojej nad Juliuszem, w uściech sługi od pana znieważonego te słowa położył: «Rzymianie! tracimy «wolność:»

Porro Romani! libertatem perdimus.

A w dalszym jeszcze przeciągu ta była przytoczona maxyma: «iż bać się wielu ten musi, którego się wielu «obawia.»

Necesse est multos timeat, quem multi timent.

SYRUS.

Publiusz Syrus od kraju swego Syryi wziął przydomek, zbiór maxym jego w rytmach zawarty przełożył J. E. Minasowicz. Pisał komedye, ale i śladu ich nie masz. Jest jego poema o Etnie.

ASINIUS POLLION.

Konsul za Augusta cesarza, wiodł tryumf z Dalmatów zwojowanych. Jego pochwałami zagęścił rytmy swoje Horacyusz. Zaś Wirgiliusz trzecią Sielankę pod jego imieniem wydał, wznosząc nie tylko dzieła, ale i uczone prace jego osobliwie w rymotworstwie.

Pollio et ipse facit nova carmina.

Horacyusz w Satyrze takie o nim daje świadectwo:

Pollio regum
Facta canit pede per percusso.

Jakoż pisał tragedye, a jak Suidas twierdzi, i dzieje rzymskie w siedemnastu xięgach; umarł w Tuskulum osiemdziesiątletni, w roku panowania Augusta czterdziestym siódmym.

ASINIUS GALLUS.

Synem był wyżej wspomnionego. Są niektóre rytmów jego ułomki: Pliniusz wspomina o jego epigrammatach. Był Konsulem za życia ojca i po śmierci Augusta, gdy popadł w niełaskę u Tyberyusza, na śmierć od niego skazany, a jak niektórzy twierdzą, sam ją sobie dobrowolnym głodem przyspieszył.

KORNELIUS GALLUS.

Lubo toż samo, co poprzedzający, miał nazwisko, rodem był z miasta Forum-Julji, które teraz zowią Forli. Czwartą xięgę Ziemiaństwa jemu przypisał Wirgiliusz. W ułomkach Elegij, które się po nim zostały, wdzięk osobliwy, styl i wiersz gładki, żal wzniecają, iż więcej pism jego nie doszło.

LUKRECYUSZ.

Z starożytnego i sławnego w Rzymie rodu pochodził. Posłany w młodym wieku do szkół ateńskich, przejął naukę Epikura, którą z powrotem, wybornym rytmem obwieścił w xięgach o przyrodzeniu. To dzieło z rzeczy bezbożne, wdziękiem i żywością wyrazów zyskało sławę.

W czterdziestym czwartym roku za czasów Augusta sam sobie życie odjął. Początek xięgi jego takowy.

Matko Eneadczyków ludziom, bogom wdzięczna,
Tobie okrąg słoneczny i droga miesięczna,
I planetów niezmylne obroty się śmieją.
Przez ciebie pożądaną zwierz płodu nadzieją
Cieszy się. Burze nagłe przez ciebie się cisną,
Pączki kwiatów pękają, liście się kołyszą:
I chociaż je chmur tuman zasępia i ściaśnia,
Czułe twemu spojrzeniu niebo się wyjaśnia.

KATULLUS.

Werona była jego ojczyzną. W rodzaju pism wdzięcznych i miłosnych, zdaniem powszechnem, prawie pierwszeństwo mu się należy, ale go ten zaszczyt zbyt z toru obyczajności zdrożył; wyrazy albowiem nad zamiar wolne: rytmy jednak im bardziej powabne, tym niebezpieczniejszemi stają się, zwłaszcza czytelnikom, których rozmarzona i żywa czułość więcej wstrzymania, niż wzbudzenia potrzebuje.

Zaszczycał się przyjaźnią najznakomitszych Rzymian, między którymi i Cycero znajdował się.

Rozmaite są w rodzajach swoich rytmy jego: te któremi śmierć brata opłakiwał, zaszczyt mu znamienity, co do Elegij, przynoszą.

Umarł ledwo lat trzydzieści mając, wówczas właśnie gdy Cycero z wygnania powracał.

TYBULLUS.

Urodził się tegoż roku co i Owidyusz, pod konsulatem Hircyusza i Pansy, którzy zwyciężywszy pod Mantuą Antoniusza, tamże polegli. Urodą, bogactwy i słodyczą w obcowaniu znakomity, wielu przyjaciół zyskał, między którymi był Horacyusz. Ten, sposób myślenia i delikatność gustu tak w nim szacował, iż pod sąd jego poddawał dzieła, a w tymże rytmie ów sławny umieścił wyraz: «Bogowie tobie dali urodę, bogactwa, i dar, jak ich używać.»

Di tibi formam,
Di tibi divitias dederunt, artemque fruendi.

PROPERCYUSZ.

Morawia miasto Umbryi było jego ojczyzną; ojca w proskrypcyi triumwiratu, z rozkazu Antoniusza, utracił. Owidyusz tak o nim mówi: «Nieraz mi swoje opowiadał «rytmy. Ścisłą ze mną złączony przyjaźnią.»

Saepe suos solitus recitare Propertius ignes.
Jure sodalitii qui mihi junctus erat.

Młodo umarł, trzy xięgi Elegij po sobie zostawił.

MARCYALIS.

Rodem był z Hiszpanji, gdzie w mieście Bilbilis urodził się: z Galbą przybył do Rzymu, i przez lat trzydzieści pięć mieszkając, gdy równego szacunku od Trajana, jak od jego poprzedników nie doznał, wrócił do swego kraju, i tam w sędziwym wieku życia dokonał. Między listami Pliniusza młodszego znajdują się niektóre do niego: w jednym odjeżdżającemu wspomożenie na drogę posyła, ubolewając nad jego niedostatkiem.

Zostawił po sobie zbiór Epigrammatów: te przełożone po większej części na język polski przez J. E. Minasowicza: niektóre się kładą.

Co przyjacielowi dasz, nie zginie.

Chytry złodziej z szkatuły pieniądze wykradnie,
Ogień gmachy ojczyste pozrzeć może snadnie.
U dłużnika przepadnie summa pożyczona.
Zalotnica niewierna zdradzi i okradnie.
Fala okręt ponurzy i osadzi na dnie.
Nad los to jest, i żadnym przypadkiem nie zginie,
Co dajesz przyjaciołom, mieć będziesz jedynie.

Na mrówkę w bursztynie.

Gdy się tuła w wyniosłej topoli gęstwinie,
W lipkim mrówka subtelna uwięzła bursztynie.
I która w życiu była wzgardzoną, ubogą,
Śmiercią się swoją stała kosztowną i drogą.

O Taidzie i Lekanji.

Thais ma czarne zęby, Lekania jasne,
Lekania kupiła, a Thais ma własne.

Do Leliusza.

Wierszów swoich nie dajesz Lelli, szarpiesz moje,
Albo przestań mnie szarpać, albo wydaj twoje.

LUKAN.

Synowcem był Seneki, mistrza Neronowego; sprowadzony od stryja z Hiszpanji do Rzymu, przyzwoite stanowi

swojemu wziąwszy wychowanie, tyle z niego zyskał, iż do wielkiej wziętości, dla niepospolitej nauki, przyszedł. Przez wzgląd który miał dla Seneki, w pierwiastkach panowania, Neron synowca w towarzystwie swojem umieścił; ale chciwy nawet w kunsztach i nauce mieć pierwszeństwo, powziął zazdrość przeciw Lukanowi, gdy się sława napisanej od niego Farsalji coraz bardziej wznosić poczęła. Czyli ten był pozór zemsty jego, czyli też za to, iż wszedł w spisek przeciw Neronowi, skazany na śmierć, gdy mu żyły przerżnięto, niewruszonym umysłem, jak wieść niesie, stosowne do okoliczności, w której się znajdywał, rytmy swoje powtarzając, w trzydziestym roku wieku swego życia dokonał.

Dzieło jego najznaczniejsze, opis wojny domowej między Cezarem a Pompejuszem, od miejsca gdzie się ta wojna zakończyła, Farsalji dał mu nazwisko. Trzy tylko pierwsze xięgi dokonał i poprawił, reszta w niedostateczności została. Jak jest wieść, pisał tragedyą Medei, którą wielce szacowano, ale wiadomości późniejszych czasów nie doszła. Inne dzieła jego równie niedoszłe: xięgi zapust Saturnalia, o pożarze Troi, Sielanki, Bajki i listy rozmaite.

Pierwsza edycya Lukana w Polszcze wyszła na świat w Krakowie, przez Benedykta z Koźmina, z drukarni Macieja Scharfembergera roku 1533.

Dwa razy na polski język przełożona była Farsalia, przez Stanisława Chrościńskiego i przez Alana Bardzińskiego zakonu S. Dominika.

Zazdrość między Pompejuszem i Cezarem. — Obraz obudwu wodzów. — Przyczyny wojny domowej.

Przekładania F. Dmochowskiego.

Niezgodna trwała w krótkich przeciągu lat zgoda,
I nie w smak była wodzom pokoju swoboda,
Krassus wojnę wstrzymywał. Jak szczupła cieśnina,
Która grożące sobie dwa morza rozcina,
Gdyby się rozerwała, w silnej swej zaporze,
Wnet Jońskie, z Egejskiem tłukłoby się morze;

Tak gdy Krassus, co srogiej był wojny przewłoką,
Zginął, i zbroczy, Karry łacińską posoką.
Wybuchnął z zajadłością swoją Rzym zażarty,
Więcejście w nich wojny domowej pożary.
Zabrawszy zwyciężonym Rzymianom sztandary:
Wznieciliście w nich wojny domowej pożary.
Dzieli się mieczem państwo, a los, który w rządy
Przemożnego dał ludu, i morza i lądy,
I świat cały ogarnął, dwóch objąć nie może.
Julia zmarła, męża opuściwszy łoże,
Złączonej krwi poniosła związki do Ereba.
Lecz gdyby ci chwil dłuższych pozwoliły nieba,
Tyś jedna jeszcze mogła wstrzymać od oręża,
Zajadłego z tej strony ojca, z tamtej męża,
Wytrąciwszy żelazo, zbrojne sprządz prawice,
Jak z świekry sprzęgły zięciów Sabińskie dziewice.
Z tobą zniknęła ufność: wolne boju wrota,
Chciwa pierwszeństwa bodźcem dla obudwu cnota.
Ty, ażeby przy nowych stare laury twoje,
I przy Gaulach, stłumione nie zgasły rozboje,
Obawiasz się Pompeju: a ty bojem długim
I ciągłem wzniesion szczęściem, nie możesz być drugim.
Cezar wyższego nie chce, Pompej z równym siedzieć:
Kto słuszniej przywdział zbroję? niepodobna wiedzieć.
Wielkich obiedwie strony mają sędziów na to:
Zwycięzkiej sprzyja niebo, zwyciężonej Kato.
Nierówni się spotkali, i wiekiem i stanem.
Jeden laty schylony, już i być hetmanem
W długim odwykł pokoju: chciwy próżnej sławy,
Pospólstwu sypał dary, tworzył mu zabawy,
Cały ulegający, dla gminnego wiatru,
Podobał sobie w klaskach swojego teatru.
Nie krzepi sił, zbyt w dawne ufny powodzenia,
I cień w nim tylko stoi wielkiego imienia.
Tak dąb wyniosły w polu, który dawno wzięte,
Dźwiga łupy narodów, wodzów dary święte,
Choć ciężarem, nie silnym trzyma się korzeniem,
Nagi w gałąź, ode pnia małym darzy cieniem,

Choć go pierwszy wiatr zwali, z ogromnym hałasem,
Chociaż wkoło kwitnącym otoczony lasem;
Samemu jednak tylko naród cześć oddawa.
W Cezarze zaś nie sama była wodza sława,
Lecz umysł, nie cierpiący na chwilę pokoju,
A ten tylko wstyd jeden, nie zwyciężyć w boju.
Bystry, gdzie gniew go niesie, lub nadzieja wzywa,
Spieszy z zapałem, leci, żelazo porywa,
Jednem szczęściem, o drugie szczęście się dobija,
Wznosi lot wyżej, widząc, że mu niebo sprzyja.
Cokolwiek na przeszkodzie, śmiałym kruszy łomem,
I kontent, drogę sobie otwiera pogromem.
Tak z powietrza łoskotem, a z przestrachem świata,
Wiatrem wyparty piorun, z obłoku wylata,
Ukośnym rażąc błyskiem, lud zdumiały trwoży,
I zajadły, na własne świątynie się sroży,
Padając i wracając niecofnięty z drogi,
Wszystko wali, i zbiera rozpierzchłe załogi.
Te wodzom, lecz publiczne do wojny powody,
Występki, które gubią przemożne narody.
Gdy Rzym podbite świata spanoszyły kraje,
A przy szczęściu zniknęły dawne obyczaje,
Wstał zbytek, z łupów wziętych na nieprzyjaciołach:
Nie masz miary, w naczyniach, w pomieszkaniach, w stołach,
W szaty, które zaledwo kobietom przystoją,
Straciwszy wstyd i cnotę, mężczyzni się stroją.
Już nikt płodnego w mężów, ubóztwa nie lubi,
A tego chciwie szuka, co narody gubi.
Skupują grunta nowe, a mierne zagony,
Które kopał lemieszem Kamillus wsławiony,
I które Kuryuszów grzebały motyki,
Zbyt rozciągnione, obce widzą osadniki:
Już ten lud nie znał ceny pokoju i zgody,
Ni w ciszy broni, drogiej używał swobody:
A stąd obfite sporów i niesnasek źródło,
Za nic zbrodnie, do których ubóztwo przywiodło:
Stąd żelazem szukana, niegodziwa sława,
Więcej módz nad ojczyznę; stąd gwałt mierzy prawa,

Stąd wyciskane mocą pospólstwa uchwały,
Stąd konsule z trybuny, gwałcą trybunały,
Stąd, porywane złotem pęki i topory,
Zepsuty lud, swojemi frymarczy honory.
Stąd ambit, zgubne krajom rodzący bezprawia,
Coroczne, na przedajnem polu, walki wznawia:
Stąd brzydka lichwa, korzyść w zdzierstwach nieprzystojna,
Wiara zgasła, i wielu pożyteczna wojna.

§. 5.

JUVENALIS.

W królestwie Neapolitańskiem dotąd trwające miasto Akwino, ojczyzną było Juwenalisa. Pisarz ten Satyr, wszystkich innych w zwięzłości i wytworze przewyższył. Kwintylian współcześnik, pisząc o tego rodzaju rymotworcach, stosowny do żyjącego naówczas wyraz w dziele swojem umieścił: »Są i teraz w tym rodzaju znakomici, »i o których w czasie potomność nie zapomni.« *Sunt clari hodieque, et qui olim nominabuntur.*

Powstał ten żarliwy obyczajów strażnik i obrońca przeciw komedyantowi Parysowi, ulubionemu od Domicyana, temi wyrazy: »Daje on nagrody wojenne, zdobi »zaszczyty rycerskiego stanu pochlebców sześciomiesię»cznych; czego się nie ważą znakomici, lada trefniś to »daje:«

Ille et militiae multis largitur honorem,
Semestri vatum digitos circumligat auro,
Quod non proceres, dabit histrio.

Nie zapomniał trefniś zażartowania, i w tem litościwszy nad faworyty pańskie, zamiast wyzucia ze wszystkiego, pod pozorem niby nagrody, uczynił nieostrożnego poprawiacza strażnikiem granic Egiptu. Bawił tam poniewolnie, jak się z pism jego wydaje, aż do czasów Adryana cesarza.

Szesnaście Satyr pozostałych sławę jego trwale utrzymują.

PERSYUSZ.

Aulus Persyusz w Wolaterrach mieście Toskanij, z dostatnich rodziców spłodzony, kwitnął za czasów Klaudyusza i Nerona. W ojczyznie wziął pierwsze do wieku swego stosowne ćwiczenia i nauki: miał mistrzów w Grammatyce Palemona, w Krasomowstwie Wirginiusza, Filozofji zaś już będąc w Rzymie uczył się pod Anneuszem Kornutem, do którego ścisłe od owego czasu powziął przywiązanie, i to dokładnie w rytmach swoich obwieścił. Zaszczycał się, jak sam o sobie mówi, najznamienitszych wówczas mężów przyjaźnią, między którymi znajdowali się Lukan, i ów sławny cnotą i obywatelstwem Petus Trasea. W kwiecie młodości, mając tylko lat dwadzieścia ośm życia dokonał. Ostatniem rozrządzeniem znaczną kwotę pieniężną i bibliotekę swoję Kornutowi zapisał: ten xięgi wziąwszy, pieniędzy nie przyjął.

Sześć tylko Satyr po nim zostało: te wierszem polskim przełożył Marcin Słonkowicz Akademji Krakowskiej professor. Wyszło dzieło jego w Krakowie z drukarni Krzysztofa Szedla w roku 1651.

Aula Persyusza Flakka Satyry pierwszej początek.

Przełożenia Marcina Słonkowicza.

O caras hominum! o quantum est in rebus inane.

O troski! o próżności ludzkie oczywiste!
Któż to przeczyta? — Do mnie mówisz? — Nikt zaiste
Może dwóch, albo żaden. Wstyd i bieda — czemu?
Niezrównam Labeonom i Polidantemu.
Jeźli Rzym co poniża. — Fraszki jeźli z błędem,
Nie dbaj i nie unoś się czczej wziętości względem:
Nic nie czyń, miara niechaj z granic nie wychodzi,
Bo któż w Rzymie, — by się rzec godziło — lecz godzi.
Gdym się starym przypatrzył i młodych postawie,
Któż czego wart? wybaczcie — ale żaden prawie.

PETRONIUSZ.

Żył za czasów Klaudyusza i Nerona, a jak twierdzi

Sydoniusz Apollinaris, w bliskości Marsylji był urodzony: w roskoszach zatopiony z gustem jednak i największą wytwornością, zyskał niepospolite względy u Nerona, które do tego stopnia nakoniec przyszły, iż nic bez jego wiedzy i ułożenia ten zniewieściały roskosznik w biesiadach i krotofilach czynić nie śmiał. Że jednak okrucieństwo i zbrodnie Nerona zgodzić się z łagodnością sposobu myślenia i postępowania Petroniusza nie mogły, a okazane względy wzbudziły zazdrość Tygellina; udany jakoby wszedł w spisek przeciw tyranowi, dobrowolną śmiercią wyrok uprzedził.

Tacyt w dziejach swoich tak o nim mówi: «Byłto, «prawi, rozkosznik, który dzień na spoczynek obracał, noc «trawił na pracy i biesiadach: nie uchodził jednak za «gnuśnego i marnotrawcę, ale w wytworności zbytku ró«wnego sobie nie miał. Ujmował serca miłą niby od niech«cenia jakowąś uprzejmością i słodyczą, tak mówienia ja«ko i postępowania. Gdy był prokonsułem i rządził Bity«nią, pokazał się być zdatnym do najważniejszych spra«wowania urzędów: skończywszy działania urzędowne, «wrócił się do roskoszy i biesiad, i stał się w tej mierze «Nerona wyrokiem; nic on bowiem bez jego wiedzy nie «poczynał. Stąd nienawiść Tygellina, iż go w przemyśle i «wykwintności przechodził.« *Illi dies per somnum, nox officiis et oblectamentis vitae transigebatur; utque alios industria, ita hunc ignavia ad famam protulerat, habebaturque non ganeo et profligator, ut plerique sua haurientium, sed erudito luxu. Ac dicta factaque ejus quanto solutiora, et quandam sui negligentiam praeferentia, tanto gratius, in speciem simplicitatis, accipiebantur. Proconsul tamen Bithyniae et mox consul vigentem se ac parem negotiis ostendit; deinde revolutus ad vitia, seu vitiorum imitationem, inter paucos familiarium Neroni adsumptus est, elegantiae arbiter, dum nihil amaenum et molle adfluentia putat, nisi quod ei Petronius approbavisset. Unde invidia Tigellini, quasi adversus aemulum, et scientia voluptatum potiorem. Tacitus Annal. lib.* 16. *cap.* 18.

Została się po nim Satyra, albo raczej reszty wielu Satyr złączone razem, pisane prozą i wierszem; jestto

jedna z rodzaju tych, które Menippeami, dla wielu rozmaitych rzeczy połączonych w jednemże piśmie, nazywają, i której pierwszy przykład dał dawny pisarz rzymski Warron. Dzieło Petroniusza niby romans, a w nim, jak mniemają niektórzy, opisanie zbytków i zdrożności samegoż Nerona, którego Petroniusz był, albo raczej jak wielu twierdzi, i sam Tacyt przyświadcza, musiał być świadkiem i uczestnikiem.

W zebraniu rytmów J. E. Minasowicza znajdują się z Satyry Petroniusza niektóre kawałki tłumaczone.

OWIDYUSZ.

Sulmona włoskie miasto było jego ojczyzną, ród zacny, a majętni rodzice dali mu sposobność do nabycia, za sprawą najcelniejszych mistrzów, tych wszystkich wiadomości, które do sprawowania dostojeństw były potrzebne; tyle więc w naukach i krasomostwie postąpił, iż u sądu stawał z chwałą, i posiadając urzędy, szacunek zyskał. Przezwyciężyła jednak zysku i ambicyi względy, miłość nauk, a zatem dogodnego im spoczynku. Nie mógł się oprzeć wrodzonej a porywczej skłonności ku rymotworstwu, do którego jak wieść niesie, taką od niemowlęctwa miał ochotę i sposobność, iż mimo zakaz i groźby, płynęły z ust jego wiersze: i chcąc przebłagać starszych, gdy obiecywał iż wierszy składać nie będzie, też samę obietnicę nie chcąc wierszem wyraził. Dostatni, w porze wieku, urodziwy, w największej zostając wziętości, obraził Augusta, i na wygnanie do miasta Tomes, nad morzem czarnem leżącego, skazany został.

Daje poznać, i zostawia ku domyśleniu przyczynę nieszczęścia swojego, gdy mówi: iż nadto widział, a może tai, iż co widział, objawił. Starał się wszystkiemi sposobami błagać zagniewanego monarchę, ale te, choć częstokroć podłe, skutku żadnego nie przyniosły, nie tylko za Augusta, ale i pod następcą jego Tyberyuszem, w którego panowania roku czwartym, mając lat sześćdziesiąt życia dokonał. Był na wygnaniu lat dziesięć. Rozmaite są zdania o miejscu, gdzie życia dokonał i gdzie był pochowany.

Za życia wyraził żądanie, iżby zwłoki jego do ojczyzny przeniesione były, i złożone z takowym napisem:

Hic ego qui jaceo, tenerorum lusor amorum,
Ingenio perii Naso poeta meo.
At tibi, qui transis ne sit grave, quisquis amasti,
Dicere: Nasonis molliter ossa cubent.

Dzieła jego są: Fastorum, tojest rozmiar rocznych czasów, jak sam na wstępie wyraża:

Tempora cum causis Latium digesta per annum,
Lapsaque sub terras ortaque signa, canam.

Podzielone jest na pieśni, albo części sześciorakie. Tristium, albo narzekań xiąg pięć. Listów z wygnania xiąg cztery.

Przemian albo Metamorphoseos, xiąg piętnaście. To dzieło najwięcej mu zalety przynosi; jakoż przy dokończeniu na chlubny zdobył się wyraz: «Dokonałem dzieła, «którego ani bogów zapalczywość, ani ognie, ani żelazo, «i sam czas nie pokona.

Jamque opus exegi, quod nec Jovis ira, nec ignes,
Nec poterit ferrum, nec edax abolere vetustas.

Te xięgi Przemian na polski język przełożyli Waleryan Otwinowski i Żebrowski.

Heroides albo listy Heroin greckich: jest ich dwadzieścia jeden, przełożone wierszem od Chrościńskiego.

Elegie miłosne na trzy części podzielone: o kunszcie kochania xiąg trzy. Remedia Amoris, albo ostrzeżenia przeciw kochaniu xięga.

Xiąg przemian Owidyuszowych początek

Tłumaczenie Waleryana Otwinowskiego.

Przed morzem i przed ziemią, i przedtem niż było
Niebo, co potem sobą wszystko obtoczyło,
Jedna postać na świecie była przyrodzenia,
Mięszaniną ją zwano: tak bez ułożenia
Wielkość stała nikczemna, nic prawie inszego
Niemając w sobie, oprócz ciężaru grubego,

A niezgodnych początków w jedno zgromadzonych
Rzeczy, jeszcze niedobrze z sobą połączonych.
Nigdy jeszcze światłością, swoją nie służyło
Słońce, ani xiężyca rosnącego było
Widać, gdy nowe rogi wznosi i odmładza:
Ni ziemia na powietrzu, które ją obchadza,
Wisiała ciężarami odważona swemi.
Ani po długich brzegach ziemi wilgotnemi
Odnogami głębokie morze się szerzyło;
Gdzie ziemia tam i morze i powietrze było.
Zaczem ziemia niestała, woda nie pływała,
Ani powietrza światłość żadna oświecała.
Nic w niczem swego kształtu własnego nie miało,
Owszem jedno drugiemu na współ zawadzało,
Bowiem walczyły rzeczy zimne z gorącemi,
W jednej kupie wilgotne walczyły z suchemi,
Z twardemi miękkie, lekkie z temi co ciężały.
Aż bóg przez rozrządzenie ów spór długotrwały
Rozjął, kiedy uczynił wydział między niemi,
I kazał się odłączyć niebiosom od ziemi.

§. 6.

SILIUS ITALICUS.

W podeszłym już wieku przedsięwziął i dokonał obszernego dzieła drugiej wojny Punickiej. Rymotworca ten za czasów Domicyana, Nerwy i Trajana najwyższe dostojności piastując, konsulatem nakoniec był zaszczycony. Czyniąc wzmiankę w rytmach swoich o wojnie Sarmatów, oznacza, iż były pisane za czasów Domicyana. Pliniusz młodszy w jednym liście wspomina, iż ten pierwszy z Rzymian naśladowca Wirgiliusza, kupiwszy miejsce, gdzie był grób jego, jak do świątnicy tam uczęszczał.

Marcyalis wielbiciel wspomina o dziele jego.

Perpetui nunquam moritura volumina Sili
Qui legis, ut Latia carmina digna toga.

Tegoż w jedynastej xiędze pięćdziesiąte Epigramma

obwieszcza, jako zaniedbane zwłoki Marona gdy u właściciela ubogiego były w dzierżeniu, Sylius ich nabył, i oddał cześć winną, podobnemu sobie.

Jam prope desertos cineres et sancta Maronis
Nomina, qui coleret pauper et unus erat.
Silius optatæ succurrere censuit umbræ,
Silius et vatem non minor ipse colit.

Zaginione jego poema wynalazł w czasie zboru Konstancyeńskiego Poggiusz Florentczyk, w klasztorze Benedyktynów S. Galla. Zawiera w sobie xiąg, albo raczej pieśni siedemnaście.

STACYUSZ.

P. Statius Papinianus w tymże czasie żył co Syliusz, pod cesarzem Domicyanem, i w wielkiem, osobliwie dla łatwości pisania, był u niego poważeniu.

Dwa są poemata jego heroiczne: Thebaida w dwunastu częściach. — Achilleida ma ich tylko dwie, ponieważ śmierć przeszkodziła dokonać, co był przedsięwziął. Są inne jeszcze jego rytmy razem zebrane w pięciu xięgach.

Jak były szacowane w Rzymie pisma jego, oznacza to Juwenalis w Satyrze trzeciej. «Nacisk wielki jest «zawsze na czytanie miłej Thebaidy, która Rzym rozwe«sela, wzrusza umysły, i z niewymowną roskoszą słu«chana bywa.«

Curritur ad vocem jucundam et carmen amicæ
Thebaidos, lætam fecit cum Statius urbem
Promisitque diem, tanta dulcedine captos
Adficit ille animos, tantaque libidine vulgi
Auditur.

Następne wiersze dają poznać, jako mimo sławę swoję Stacyusz tak był ubogim, iż złożone od siebie dramata, żeby miał czem żyć, przedawać musiał.

Sed cum fregit subsellia versu
Esurit, intactam Peridi nisi vendat Agavem.

VALERIUS FLACCUS.

Urodził się w Secyi mieście Kampanji, teraz w królestwie Neapolitańskiem, w Padwie wiek strawił, żył za czasów Domicyana cesarza.

Poema jego o Argonautach przez śmierć zaszłą niedokończone, na ośm części podzielone jest. Kwintylian prawy rzeczy szacownik, daje mu zaletę, mówiąc: «Wieleśmy «niedawnemi czasy stracili, przez śmierć Waleryusza: « *multum in Valerio Flacco nuper amisimus.*

Jest do niego Epigramma Marcyalisa, gdzie mu rymotworstwo, ile niezyskowne odradza. «Odłóż, mówi on, «na stronę siostr przyjacielskich śpiewania, żadna ci z «nich pieniędzmi nie dogodzi. Oprócz wody, wieńców i «lutni, nic tam więcej nie znajdziesz. «

Pierios differ cantusque chorosque sororum,
Æs dabit ex istis nulla puella tibi,
Præter aquas Helicon, et serta lyrasque deorum
Nil habet, et magnum semper inane sophos.

NEMESYANUS.

M. Aurelius Olimpus Nemesyanus, jak twierdzą niektórzy pisarze, był rodem z Kartaginy, żył za czasów Karyna cesarza, tojest roku 284. Pisał poema o polowaniu, to w częściach doszło, ofiarowane Numeryanowi synowi Karyna. Są także jego sielanki.

KALPURNIUS.

Równie jak i pierwszy kwitnął pod Karem, Karynem i Numeryanem cesarzami: ojczyzną jego była Sycylia. napisał siedem sielanek i ofiarował dzieło swoje Nemesyanowi, równie w tym rodzaju piszącemu rytmy; obudwu jednak dzieła niemając w sobie wielkiej zalety, oznaczają czas, w którym były pisane.

SULPICYA.

Tej jednej z matron rzymskich doszły niektóre pisma wieków naszych. Opisała między innemi wygnanie filozo-

fów z Rzymu za Domicyana cesarza. Za wielką szkodę poczytać powinniśmy, iż nie mamy tych wierszy, które do męża pisała, o przywiązaniu, wstrzemięźliwości i wierności stanu małżeńskiego. Uczuł szacunek dzieła tego współczesny Marcyalis mówiąc: «Którakolwiek z niewiast mężowi się tylko podobać pragnie, niech czyta Sulpicyą: małżonkowie, którzy żonom tylko żądają być miłymi, niech czytają Sulpicyą. Skromniejszą i wdzięczną byłabyś Safo, gdybyś ją miała towarzyszką, lub mistrzynia.»

Omnes Sulpitiam legant puellæ,
Uni quæ cupiunt viro placere.
Omnes Sulpitiam legant mariti,
Uni qui cupiunt placere nuptæ.
Hac condiscipula, vel hac magistra
Esses doctior et pudica Sapho.

SENEKA.

Z dziesięciu tragedyj, które imie Seneki na sobie noszą, najlepsze są sławnego filozofa mistrza Nerona, między innemi zaś Medea według świadectwa Kwintyliana. Oktawia, jak się z samego textu pokazuje, po śmierci nie tylko Seneki, ale i Nerona napisaną była. Inne albo innego Seneki z tejże familji, lub inszych pisarzów dzieła w tę liczbę weszły. Cokolwiek bądź, zbiór ten szacowny, ile że jedyny, stawia nam przykład tragedyi rzymskich. Dziesięć ich jest ogólnie. Z tych Medeą, Edypa, Troadę, Hippolita przypisują Senece, mistrzowi Nerona. Inne inszej ręki mają być dziełem. Wszystek ten zbiór pod imieniem Seneki ułożony, przetłumaczył, i do druku podał Alan Bardziński zakonu kaznodziejskiego.

Z Medei aktu pierwszego scena pierwsza.

M e d e a.

Bóztwo ślubne Lucyno, łoża małżeńskiego
Strażniczko, coś Tyfisa żeglarza pierwszego

Nauczyła po morzu okrętem sterować;
I ty raczysz w morzu głębokiem panować,
I ty Febie, który dzień na dwa dzielisz światy,
I ty co tajnym modłom dodajesz poświaty,
Trójgłowista Hekate, i na które bogi
Przysiągł Jazon, Medea teraz podczas trwogi
Wzywa was. Wy otchłanie ciemne wiecznej mary,
Przeciwne niebu mocy! bezbożne poczwary,
Królu państw zaciemnionych i ponurych kształtem,
Pani z wstrętem rządząca i porwana gwałtem,
Przybądźcie wy mścicielki bezprawia Furye,
Którym się wąż po włosach rozkudłanych wije,
Bierzcie smolne pochodnie w ręce zakrwawione,
Przyjdźcie, i do łożnice zdradnej wprowadzone,
Przynieście śmierć małżonce męża mego nowej,
Teściowi i rodzinie całej Kreontowej.
Na męża cokolwiek złe tylko, niech się toczy,
Niech żyje, niech po miastach cudzych się powloczy,
Zmierzły tułacz, wygnaniec z domu pełen trwogi,
Niech mnie pragnie, a nędzarz cudze ściera progi.

FEDRUS.

Lubo pozostałe bajki jego, winną mu zjednały sławę, o życia jednak okolicznościach żaden z następnych pisarzów wzmianki nie uczynił; z samych jednakże dzieł jego niektóre powziąć można. A naprzód, iż się urodził w Tracyi na górze Pieryjskiej, uroczystemi Muz obrządki sławnej, sam przyświadcza: «Na szczycie gór Pieryjskich, «Muz uroczystością zaleconych, i gdzie Jowisza cześć «trwa statecznie, powziąłem życie.»

Ego quem Pierio mater enixa est jugo,
In quo tonanti sancta Mnemosine Jovi,
Faecunda novies artium peperit choros,

W stanie niewolniczym zostawał, i od Augusta cesarza wyzwolony był. Pisał za Tyberyusza, równie jak i pod Augustem; o czasach niewoli, czyni wzmiankę, i oraz pochop objaśnienia prawdy bajkami, aby uszedł potwarzy i prześladowania.

Servitus obnoxia,
Quia quae volebat, non audebat dicere,
Affectus proprios in fabellas transtulit,
Calumniamque fictis elusit joeis.

Nie nadał mu się jednak i ten sposób: na srogiego ministra Tyberiuszowego Sejana dosyć jaśnie narzeka, iż nieszczęścia jego był przyczyną:

Quodsi accusator alius Sejano foret;
Si testis alius, judex alius denique;
Dignum faterer esse me tantis malis,
Nec his dolorem delinirem remediis.

Bajki Fedra po większej części Ezopowe, jak sam na wstępie obwieszcza:

Æsopus auctor quam materiam reperit,
Hanc ego polivi versibus senariis.

Ale wiele jest jego wynalazku; podzielone są na pięć części. Pierwsza bajka następująca:

Wilk i Baran.

Pragnieniem przymuszeni, raz do jednej strugi,
Pierwszy wilk pić był przyszedł, a baranek drugi
Stanął po nim. — Wilk: poco ty mi mącisz wodę?
Baranek: do mnie płynie. — Wilk, ja ci to dowiodę,
Żeś przed sześcią miesięcy: — Mam tylko półczwarta.
Wilk: może; ale matka na wilki zażarta.
I zjadł go. — Kiedy przemoc do niecnoty zajdzie,
Grzech się uświątobliwi, i przyczyna znajdzie.

Fedra bajki przełożył J. E. Minasowicz.

§. 7.

KLAUDYAN.

Żył za czasów Teodozyusza, Honoryusza i Arkadyusza synów jego: rodem był z Egiptu, jak daje poznać w rytmach, gdy Nil rzekę, swoją nazywa:

Et nostro cognite Nilo.

Twierdzą niektórzy, iż był chrześcijaninem, co się zdają przyświadczać pisma jego: ale Augustyn święty w

xiędze *de civitate Dei* wyraźnie mówi, iż był w bałwochwalstwie. Z woli Arkadyusza i Honoryusza cesarzów, posąg w Rzymie miał postawiony.

Dzieła jego prawie wszystkie są zachowane. Poema o porwaniu Prozerpiny przełożył Ustrzycki proboszcz kat: Przemyski, wstęp takowy:

Podziemnego tyrana cugi, i piekielnym
Dzień zaćmiony pojazdem, z głębokiej weselnym
Hymeneem Junony, przy wierszowym trudzie,
Głoszę światu. Precz świeccy ustępujcie ludzie,
Już wzburzone bogowi Parnaskiemu niebem
Stawszy się, tchną przejęte piersi moje Febem.
Widzę, a poświęcone trzęsą się wzruszonym
Fundamentem ołtarze, ogniem zapalonym
Świadczą o przyjściu boga. Nagły z bezdennego
Łona ziemi powstaje szum. Tu Cekropskiego
Dachy gmachu z kościołem wewnętrzny rozwala
Łoskot: tu święte ognie Eleuzys zapala.
Skrzeczą Tryptolemowi, i cuglem kark śpięty
W górę smocy podnoszą, słysząc wiersz zaczęty
Wschodzi znakiem z daleka Hekate troistym,
I Bachus, który bluszczem otoczon wieńczystym,
Perskie z szyje lamparta zwiesiwszy pazury,
Pijany Meońskiemi krok wspiera kostury.

Między Epigrammatami Klaudyana znajdują się następujące:

O mieszkańcu Werony blizkim, który nigdy w tem mieście nie postał.

Szczęśliwy! kto w ojczystej wiek swój strawił włości!
Dom co go dzieckiem widział, widzi go w starości:
Długim wieku przeciągiem, gdy się w nim zagnieździł,
Na tym się wspiera kiju, na którym był jeździł.
Po tejże samej ziemi, gdzie się czołgał z młodu,
Stawia krok nieleniwy ściężałego chodu:
I gdy go do włóczęgi chciwość nieprzywiodła,
Z tego, gdzie młody czerpał, pije starzec źródła.
Nie bał się morza kupcząc, w bitwach nie bał wojny,

Ani ratusza pieniacz, na swojem spokojny.
Wolen musu, nad własność kiedy nic nie żądał,
Na niebios miły widok spokojnie poglądał.
Nie liczył wieku swego panujących laty,
Jesień znaczył owocem, czas wiosenny, kwiaty.
Czy chwila czas zasępia, czyli go weseli,
On na roli dzień ciągle pracą swoją dzieli.
Jawor, który miłego spoczynku nadarzał,
Z nim się razem podnosił, z nim razem zestarzał.
Gdy w cieniu jego siedzi, blizko położona,
Krainą nieznajomą dla niego Werona,
A jezioro Beneka, jak czerwone morze:
Chociaż zostaje w wieku sędziwego porze,
Choć widzi syny, wnuki, wnuków swoich dzieci,
Jędrnej twarzy zgrzybiałość zmarszczkami nie szpeci,
Niech, kto chce, świat obiega, cóż biegiem wysłużył?
Więcej prawda obaczył, lecz ten lepiej użył.

AUZONIUSZ.

Francya szczyci się być jego ojczyzną: urodził się Auzoniusz w Bordegali (*Bordeaux*); z młodego wieku nauk się chwycił, i wielki w nich postęp uczynił. Ucząc tamże krasomowstwa tak się wsławił, iż go cesarz Walentynian do siebie wezwał, i Gracyana syna w ćwiczenie oddał. Wdzięczen był mistrzowi uczeń, gdy wstąpiwszy na tron uczcił go konsulatem, a naówczas sprawdził się wyraz Juwenalisa: «gdy się tak losowi spodoba, z «retora zostaniesz konsulem.«

Si fortuna volet, fies de Rhetore Consul.

Po nastąpionej gwałtownej śmierci Gracyana, dwór porzucił, i w ojczyznie życia dokonał.

Epigrammata największą mu przyniosły sławę; pisał wiele innych rytmów, między innemi dawnych bohatyrów i ludzi uczonych, znamienicie mistrzów swoich, przyjaciół i powinowatych pochwały. J. E. Minasowicz niektóre przełożył.

O swoich rytmach.

W naszych wierszach są fraszki i poważne rzeczy,
I Stoik i Epikur rzecz swoję udaje:
Bylem wzór obyczajów dawnych miał na pieczy,
Niech skromna Muza w wolnych żartach nie ustaje.

Echo do Malarza.

Po co darmo, malarzu, chcesz mnie odmalować?
I w nieznaną boginią oczyma wpatrować?
Córką jestem języka, powietrza; o uszy
Głos się mój czczy odbija, nie nam ciała, duszy.
Ostatki słów ginących cofając od końca,
Cudze słowa swojemi ścigam na wzór gońca.
W uszach ja waszych mieszkam, w nich się zwykłam chować,
Chcesz mnie zdziałać podobną, chciej dźwięk odmalować.

S. PAULIN.

Paulin święty biskup Nolański, uczniem był Auzoniusza, i wiele był w rymotworstwie postąpił, ale gdy stan odmienił, a przestał dawnym sposobem rytmy składać, i o to od dawnego mistrza był naganionym, takową dał mu odpowiedź:

Quid abdicatas in meam curam pater,
Redire musas praecipis.
Negant Camaenis nec patent Apollini
Dicata Christo pectora.

«Poco mnie strofujesz, i każesz się do Muz wracać? «Odrzuca Kameny, i nie przypuszcza Apollina serce Bogu «oddane.«

S. PROSPER.

Sekretarzem był S. Leona papieża; jest jego poema przeciw Pelagianom i Semipelagianom, którem nauka S. Augustyna, co do łaski bożej zawiera się.

SYDONIUS APOLLINARIS.

Równie jak i poprzedzający był rodem z Gallji, kwi-

tnął około roku 472, są jego niektóre rytmy i listy. Był biskupem Klermontu.

BOECYUSZ.

Anicyusz Manliusz Boecyusz, idąc przez zasługi po stopniach urzędowych, konsulem został za czasów Teodoryka, króla Gotów; spotwarzony wraz z Symmachem teściem, na śmierć skazany, w więzieniu pisał sławną xięgę o pocieszeniu, w której wiersze pełne zdań wybornych umieścił. To dzieło przetłumaczył Alan Bardziński, po nim Wielopolski, chorąży koronny.

PRUDENCYUSZ.

Aurelius Prudentius urodził się w Sarragosie 348 roku, pod panowaniem Teodozyusza wielkiego, sprawował godnie różne urzędy, pisał wiele rytmów, wszystkie w materyach tyczących się religji chrześcijańskiej. Łacina jego w wielu miejscach nie jest czysta i gładka. Najlepsza dzieł jego edycya jest Paryzka 1687 *ad usum Delphini.*

Piękny hymn jego na dzień Młodzianków: *Salvete flores Martyrum, quos lucis ipso in lumine, etc.,* Szabrański Pijar tak wyłożył:

Witajcież męczeńskie kwiatki,
W samym życia wstępie dziatki!
Których zniosł przeciwnik boży,
Jak wicher, kwiat świeżej róży.
Wy dla Chrystusowej wiary,
Pierwsze z trzód młodych ofiary,
Na ołtarzu położone,
Gracie w palmy i koronę.
Usłyszał Tyran stroskany
O przyjściu Pana nad Pany,
Że w Izrael królem będzie,
I tron Dawida osiędzie.
Na tę wieść, jak wściekła jędza,
Krzyknie: następca mnie spędza!
Idź kacie, weźmij miecz w ręce,
Zbrocz krwią pieluchy dziecięce.

Taka zbrodnia co pomoże
Herodowi? tylko to, że
Kiedy tyle dzieci wybił,
Chrystusa jednego chybił.

SEDULIUSZ.

Kajus Sedulius poeta łaciński, żył w piątym wieku, około roku 430 ery chrześcijańskiej, pisał rytm Paschale Carmen, zawierający w sobie życie i cuda Jezusa Chrystusa.

CZĘŚĆ CZWARTA.

O RYMOTWORCACH POLSKICH.

§. 1.

Najdawniejszy rytm językiem polskim, a bardziej z czeska-słowiańskim, jest sławna owa pieśń S. Wojciecha Arcybiskupa Gnieźnieńskiego: — «Boga rodzica dziewica.»

Zasięga ona początków roku 1000, za Bolesława Chrobrego czasów, gdy S. Wojciech na stolicy Gnieźnieńskiej osiadł, wkrótce przed swojem umęczeniem. Pieśń ta była hasłem ojców naszych do boju idących, a gdy od Boga i z Bogiem poczynali, pamiętne nad nieprzyjaciołmi otrzymując zwycięztwa, trwałe państwu urządzili zasady.

Sławny rymotworczym duchem Sarbiewski, czcząc i autora świątobliwość, i starodawnych rycerzów naszych złączone z cnotą męztwo, pieśni tej treść, ozdobnym rytmem łacińskim podał innym narodom ku wiadomości pod takowym tytułem: «Pieśń wojskowa dla Polaków, którą «święty Wojciech Arcybiskup Gnieźnieński, słowiański «apostoł i męczennik złożył, i testamentem królestwu «Polskiemu zostawił: a którą Polacy do boju uszykowani «i z nieprzyjacielem potykać się mający, razem śpiewać «zwykli.»

Diva per latas celebrata terras
Caelibi numen genuisse partu
Mater et virgo, genialis olim
Libera noxae:

Dulce ridentem populis puellum
Prome formosis bona mater ulnis
Expiaturum populos manu de-
Mitte puellum.

Apta dum nostris venit hora votis,
Supplices audi, meliore mentes
Erudi voto; socia puellum,
Voce precamur.

Integram nobis sine labe vitam,
Prosperam nobis sine clade mortem,
Christe, stellatasque Maria divum
Annue sedes.

Numinis natam tibi crede prolem,
Qui prius credi cupis: ille multis
Pressus aerumnis populos ab imo
Eruit orco.

Ille nonunquam pereuntis aevi
Scripsit haeredes, et inobsequentis
Praesidem leti, cohibet severae
Lege catenae.

Ausus indignum tolerare letum
Sontis Adami memor, ille necdum
Praevius ductor penetrarat alti
Limina coeli.

Donec informi Deus e sepulchro
Prodiit victor: bene jam supremo
Assides Adam solio perennis
Hospes olympi.

Nos tuam plebem sobolemque sanctis
Ad leges campis, ubi regna divum
Gaudii torrens et inundat almi
Flumen amoris.

Saucium nobis latus et cruentas
Ille plantarum manuumque plagas
Sustinet: nobis medicos latus de-
Stillat et imbres.

Hoc fide concors animique major
Turba credamus; scelus eluisse,
Et salutarem patuisse nobis
Vulnere Christum.

Ite jam foedam, monet hora, labem,
Ite, mortales prohibete: magno
Carmen, et totam sine fraude mentem
Impendite regi.

Tu tua virgo sobolemque regemque
Ætheris leni prece; ne malorum
Turbo per praeceps cumulosque sese
Explicet omnes.

Siderum cives, facilem precati
Siderum regem, reserate cœlum
Civibus terrae, socialis olim
Turba futuri.

Ille nos Jesu locus, illa tecum
Regna conjungant, ubi nos canentum
Coelitum pridem vocat in beatam
Exercitus aulam.

Sic erit; votis iteramus omnes,
Sic erit, septem; bona verba leto
Profer eventu pater, et beatos
Pande penates.

Wspomnionego wyżej Bolesława Chrobrego, pierwszego króla, znajduje się nagrobek w kościele katedralnym Poznańskim, rytmem łacińskim w prostocie owych czasów. W Polszcze, równie jak w innych nauki a zatem i kunszt rymotworczy był wówczas w zaniedbaniu:

Hic jacet in tumba princeps, gloriosa columba,
Chrabri tu es dictus, sis in aevum benedictus.
Fonte sacro lotus, servus domini puta totus,

Praecidens comam septenni tempore Romam,
Tu possedisti, velut Athleta Christi,
Regnum Sclavorum, Gothorum, seu Polonorum:
Caesar praecellens a te ducalia pellens
Plurima dona sibi quae placuere tibi
Huic dedisti quia divitias habuisti.
Inclyte dux tibi laus serenissime Boleslae:
Perfido patre natus sed credula matre,
Vicisti terras faciens bellum quoque guerras,
Ob famam bonam tibi contulit Otto coronam,
Propter luctamen; sit tibi salus, Amen.

«Tu leży w grobie monarcha, sławna gołębica,
«Chrabrym byłeś zwany; bądź błogosławiony,
«Chrztem jesteś odrodzon, sługą bożym cały,
«W siedm lat postrzyżyn złączyłeś się z Rzymem;
«I posiadłeś wiarę jako zapastnik Chrystusów.
«Dzierżałeś państwo Słowaków, Gotów albo Polaków,
«Cesarz wyniosły odrzucił od ciebie znaki xiążęce,
«Temu dałeś dary, które mu się podobały
«A dary mnogie boś miał z czego dawać.
«Zacny wodzu, tobie chwała najjaśniejszy Bolesławie
«Urodzon z ojca bałwochwalcy, a matki wiernej,
«Dla dobrej sławy dał ci Otton koronę.
«Żeś dzielnie walczył; bądź uwielbion, Amen.*)

Bielski w kronice swojej opisując przybycie do Krakowa Kazimierza z Kluniaku od mnichów przybywającego, tak to wyraża: «Gdy tedy do granic polskich przyjechał, «wyszedł przeciw niemu pospolity człowiek z żonami i «dziećmi, z wielką radością ku takiemu królowi którego «kilka lat pożądali. Przyjęli go jako za jednego świętego, «czyniąc mu wielką poczciwość, śpiewając po staroświecku:

---

*) *Że ten nagrobek w trzy dopiero wieki po śmierci Bolesława został napisany, dowiódł Joachim Lelewel w uczonych swoich postrzeżeniach nad historyą polską, które były umieszczone w Tygodniku Wileńskim 1816 roku.*

«A witajże witaj! nasz miły gospodynie.»

Tenże opisując śmierć Ludgardy, albo Lukierdy, żony Przemysława króla, z rozkazu jego zabitej, świadectwo Długosza przywodzi: «pisze Długosz, iż jeszcze pieśń staroświecką zastał, którą złożono o tej Lukierdzie a o «Przemysławie, i śpiewano ją w Wielkiej Polszcze, w «której go prosiła żona jego, aby ją by w jednej koszulce «do domu odesłał, a okrucieństwa tego nad nią nie czynił.»

Tenże sam o sobie tak mówi: «za mojej jeszcze pamięci był ten obyczaj po wsiach, iż na białą niedzielę «w poście topili bałwan jeden, ubrawszy snop konopi albo «słomy w odzieże człowiecze, który, wszystka wieś prowadziła, gdzie najbliżej było jakie jeziorko, albo kałuża: «tamże zebrawszy z niego odzienie, rzucali do wody, «śpiewając żałobliwie:

«Śmierć się wije do płotu,
«Szukający kłopotu, etc.»

Działo się to na pamiątkę, przy wszczynającem się chrześcijaństwie, topienia bożków za Mieczysława, co snadź w czas postny przypadło.

Za Kazimierza Jagiełłowicza, nauki wprowadzone od Kazimierza wielkiego, wzmagać się zaczęły, i jeżeli dawnemu podaniu wierzyć można, syn tego króla S. Kazimierz, uczeń Długosza, złożył hymn rytmem łacińskim na cześć N. M. P.

Omni die
Die Mariae
Mea laudes anima,
Ejus festa,
Ejus gesta
Cole devotissima

Najdawniejsze w języku polskim wiersze te się być zdają, które z hymnów kościelnych łacińskich przełożone są, i dotąd w obrządkach używane zostają, między innemi ów hymn kościelny: *O gloriosa domina;* jeden z najdawniejszych w polskiem przełożeniu: «O gospodzie uwielbiona:» który bywał hasłem Czarnieckiego.

§. 2.

KRZYCKI.

Jędrzej Krzycki Arcybiskup Gnieźnieński, siostrzeniec Tomickiego kanclerza i Biskupa Krakowskiego, w jego zawołanej i sławnej nietylko w Polszcze, ale i w innych narodach szkole, pierwiastki wieku swojego niedaremnie strawił. Nie tak zabiegami wuja, jak własnych przymiotów zaleceniem wsparty, w młodym wieku biskupstwo Przemyskie otrzymał, z tego przeniesiony na Płockie, nakoniec za życia jeszcze wuja swego Tomickiego, arcybiskupią godność posiadł, wkrótce jednak życia dokonał roku 1537 mając pięćdziesiąt dwa lat. O nim naówczas jeszcze biskupie Płockim takowe dał świadectwo Erazm z Roterodamu.

Sunt qui libellis in lucem datis sui specimen dederunt; horum princeps est Andreas Cricius, episcopus Plocensis, qui prorsus ingenium habet, ut ait ille, in numerato, carmina pangit feliciter, feliciorque etiam in oratione soluta; praesto ex tempore scribendi data felicitas, sermo perpetua quadam orationis festivitate jucundus: «Są «którzy dali z xiąg od siebi napisanych dowody biegłości «swojej, na czele tych jest Jędrzej Krzycki biskup Płocki; «któremu na pogotowiu wiersz płynie, a w krasomowstwie «jeszcze bardziej szczęśliwy, słowa jego uczone osobliwym «zdobią się wdziękiem.»

Xięgi od niego wierszem pisane są następujące: *Descriptio victoriae de Tartaris anno* 1512, *ad oppidum Wiszniowice partae. — In obitum Tomicii elegiae. — In obitum Barbarae reg. Pol. — Epigrammata.* — Prozą: *de sacrificio missae — de afflictione Ecclesiae. — Oratio in ingressu Petri Tomicii ad cathedr. Cracov. — de negotio Pruthenico epistola* 1525.

DANTYSZER.

Pospolicie tak od miejsca urodzenia zwany jest, i tak się sam mianował. Nazwisko jego *von Hoff* albo *de Curiis*, a zaś nadany przodkom przydomek *Flachsbinder*. Z młodych lat wydawała się w nim chęć do nauk której doga-

dzając, ze szkół krakowskich gdy wyszedł, zwiedził nie tylko europejskie kraje, ale Syryą, Arabią, Palestynę i inne wschodnie. Z tych podróży wróciwszy udał się do Piotra Tomickiego kanclerza, od niego zalecony Zygmuntowi, sprawiał poselstwa do Wiednia, Wenecyi, Anglji i cesarza Karola piątego, przy którym bawił lat czternaście, i wszystkich podróży jego był towarzyszem. Znajdują się tak w aktach Tomickiego, jako i w manuskryptach Helsbergskich korrespondencye jego z rzeczy i stylu wielce szacowne. Biskupem Chełmińskim zostawszy do ojczyzny powrócił, przeniesiony potem na Warmińskie, tamże życia dokonał roku 1548. — Rytmy jego razem zebrane wyszły z druku w Lipsku, zawierają w sobie poema na zjazd królów do Wiednia roku 1515. O zwycięztwie we Włoszech roku 1531. — *Carmen Pareneticum ad ingenuum adolescentem Const. Aliopagum* 1539. — *De nostrorum temporum calamitatibus* 1538. — *De clade Moschorum ad Boristhenem sub Sigismundo I.* 1515. — *In mortem Petri Tomicii canc. Pol. episc. Cracov.* — *Epigrammata.* Z tych jedno iż było na pochwałę Kopernika, przyświadcza list oryginalny tego wielkiego męża do Dantyszka, znajdujący się w manuskryptach Helsbergskich, jest zaś takowy:

«Odebrałem list waszej wielebności łaskawy i pełen «poufałości, przy którym raczyłeś przesłać wiersze swoje «do czytelników xięgi mojej. Uznaję ich dobroć i zdatność «przewyższającą wartość moję, ale to jest skutkiem jedy- «nie dobrej chęci, którą nauk się chwytających zaszczy- «casz. Położę je na czele dzieła jeźli tylko będzie tego «uczczenia godne, ile że o tem wątpią uczeńsi odemnie, «na których zdaniu przestawać należy. Starać się będę, «żebym się stał godnym łaskawych względów jego.«

Kładziemy tu początek weselnego wiersza Dantyszka, z okoliczności małżeństwa Zygmunta I.

Arctoas strepuit felix hymenaeus ad oras:
Aera sonant, litui strident, et tympana crebro
Pulsantur, laetus clangor ferit astra tubarum,
Tibia dat modulos, flatus syringa sonoros,
Tanguntur citharae resonantia plectra moventur.

Heroum, procerum, chlamydotorumque cohortes
Adveniunt, equitum turmae, peditumque catervae,
Te, Sigmunde, petunt: Rex inclite, pande serena
Fronte fores, siquidem, felici numine divum,
Venit Pannonicis tibi formosissima ab oris
Nupta: tuas jam pande fores, hanc excipe laetis
Luminibus, felix jam connubialia junge
Vincula, reginamque sacro diademate regni
Consortem facias: haec est te digna marito,
Regis digna uxor, reges parituraque digna,
Sola inter cunctas, sunt quotquot in orbe puellas.
Hanc superi tibi conjugio propriamque dicarunt, ete.

Na obrazie Dantyszka w kollegiacie Guttstatskiej w Warmji następujące od niego złożone znajdują się wiersze:

Jam sexaginta coeunt et tres simul anni,
Hactenus a superis quod mihi vita datur:
Quum climactericum contingere sentio tempus,
Ultimus hic multis terminus esse solet.
Intra quod si forte Deus migrare jubebit,
Qui fuerim, paucis ista notata dabunt.
Aula diu tenuit me regia: misit ad orbis
Primores, erat hinc infula dupla mihi.
Corpus habet tandem nunc terra: quiete fruatur
Spiritus aetheria, quae sine fine beat.
Hoc quisquis transis mihi quaeso precare viator,
Ut tibi posteritas inde precetur idem.

«Już lat sześćdziesiąt trzy nastało, jak mi Bóg żyć «daje: czuję ten czas klimakteryczny, który wielu zgon «przynosi: jeżeli więc i mnie ogarnie, czem byłem, kreślę. «Długo mnie trzymały dwory królów; wysłany byłem do «postronnych; następnie pasterz dwóch owczarni. Teraz «ziemia kryje zwłoki: umysł szczęśliwego losu, który «zawsze trwa, używa. Tego mi życz przychodniu, abyś «i ty od następnych podobne życzenia zyskał.»

Xięgę hymnów Dantyszka, na wzór Prudencyusza pisanych, za życia autora podał do druku i Samuelowi Ma-

ciejowskiemu przypisał Stanisław Hozyusz, potem kardynał i biskup Warmiński, w Krakowie 1548.

Przy schyłku życie swoje opisał, gdzie wyraża wielekroć poselstwa odbywał, jakie kraje zwiedzał, jak wiele trudów zażył, niebezpieczeństw uszedł: tem wsparty i w spoczynku cieszący się, iż zyskał wziętość i przyjaźń zacnych, między którymi sławnego Kortezyusza, który jak zaświadcza, «świata nowego zwycięzca, lubo tak niezmiernym miejsc przeciągiem oddalony, dotąd jednak o mnie pamięta.»

Inter quos procul est magnus Cortesius ille,
Qui mundi reperit regna tot ampla noti:
Ultra aequatorem, Capricorni sidus adusque
Imperat, estque mei tam procul ille memor.

JANICKI.

Klemens Janicki z rodziców wiejskich urodził się w roku 1516, oddany wprzód do szkół Gnieźnieńskich, w Poznańskich potem od Lubrańskiego biskupa ustanowionych, taki postęp osobliwie w rymotworstwie uczynił, iż już wówczas, lubo w pierwszej młodości zostającego, sława coraz się bardziej wzmagająca, wzbudziła Krzyckiego arcybiskupa, iż go do siebie wezwał. Nie długo się cieszył opieką i wsparciem tak znamienitego męża; ale Piotr Kmita wojewoda krakowski i marszałek wielki koronny, równie naukom sprzyjający, wezwał go do siebie, i do Padwy na wydoskonalenie w naukach posłał. Tam pod sławnym mistrzem Łazarzem Bonamikiem taki postęp uczynił, iż od Klemensa VII papieża laurem był uwieńczony. Najszacowniejsza to była w owych czasach sztuki rymotworskiej zaleta i nagroda. Gdy powrócił do ojczyzny, nie mając więcej nad lat dwadzieścia ośm, życia dokonał w roku 1543. Za życia jeszcze jego wyszły z druku Elegie i Epigrammata w roku 1542. Są przez niego opisane życia królów Polskich i Gnieźnieńskich arcybiskupów. Dzieła jego wszystkie wyszły z druku w Lipsku w r. 1755.

SEBASTYAN KLONOWICZ.

(Acernus.)

Na wzór innych wieku XV i XVI pisarzów przeistaczających nazwiska na greckie, lub łacińskie znamiona, Sebastyan Klonowicz od drzewa które łacinnicy *acernus* zowią, złym uwiedziony przykładem, swoje przeistoczył. A że dla łatwości składania wierszy Owidyuszem Sarmackim był zwany, a ten w Sulmonie, on zaś w Sulmierzycach miasteczku województwa Kaliskiego był urodzony, na wstępie do dzieła swojego najznamienitszego ten napis położył:

Nasoni Sulmo patria est, Sulmircia nobis,
Nosque poetastri; Naso poeta fuit.

Dzieło do tego pod tytułem: *Victoria deorum*, zwycięztwo bogów, obwieszcza cel piszącego w którym zawiera się prawego bohatyra ćwiczenie: *In qua continentur veri Herois educatio.* Wyszło z druku w Krakowie roku 1600. Na czterdzieści cztery części, albo pieśni jest podzielone, przypisane zaś Adamowi Gorajskiemu z Goraju, dziedzicowi na Biłgoraju, Radzencinie i innych włościach. Rzadkie jest nader, ile że nieprzedrukowane, godne zaś ze wszech miar powtórzenia drukarskiego, tak dla gładkości stylu, jako i dobroci rzeczy.

Inne jego dzieła są: »Flis albo spuszczanie do Gdańska. »— Worek Judaszów. — Pamiętnik królów polskich, — Po»żar w wojnie Tureckiej roku 1597. — Roxalania łacińskim rytmem w Krakowie 1584.«

Osiadł był w mieście Lublinie, i tam magistratury posiadał; jak wieść niesie, dla nieczułej a zbyt utratnej żony do takiego ubóstwa przyszedł, iż w szpitalu życia dokonał w roku 1608 mając lat pięćdziesiąt siedem.

SAMBORCZYK.

(Vigilantius Samboritanus.)

Od miejsca urodzenia swojego, Sambora miasta królewskiego w województwie Ruskiem pisał się. Był mistrzem nauk w akademji Krakowskiej; jego dzieła rytmem

łacińskim są: *Vita S. Stanislai Kostka, Cracoviae apud Stanislaum Scharffenberg.* 1570. — *Vigilantii Samborytani Alexis Ecloga, ad Stanislaum Slomovium electum arch. episc. Leopolien. gratulatio* 1566.

TRETER.

Tomasz Treter z Poznania rodem, domowy Stanisława Hozyusza kardynała, od niego kanonikiem i kustoszem Warmińskim uczyniony, tegoż kardynała życia i cnót wizerunek rytmem łacińskim opisał, przydając do każdej pieśni wyobrażenie, ręką swoją na blasze ryte. Pisał życia biskupów Warmińskich. Umarł w roku 1611.

MIKOŁAJ REJ Z NAGŁOWIC.

Najdawniejszym jest ten rywotworca, i pierwszym się liczyć może z tych którzy ojczystym językiem wiersze pisali. Młodość strawił przy Tęczyńskim wojewodzie Sandomirskim, gdzie chęci do czytania nabrawszy tak wrodzony dowcip wzniósł i zaostrzył, iż wiele pism po sobie zostawił; z tych »Psałterz Dawidów przełożony. — Żywot i »sprawy Józefa patryarchy. — Xięgi objawień Jana S. — »Wizerunek dla dworskich ludzi. — Zatargnienie fortuny »z cnotą. — Zwierciadło albo kształt życia. — Zwierzyniec, stanów szlacheckich.«

Żył około roku 1567, w wielkiem był poważeniu u Zygmunta Augusta króla, od którego wziął dziedzictwem wieś Dziewiąciele: względami także wielu innych znamienitych osób zapomożony, do znacznych dostatków przyszedł. Założył od imiena swojego w ziemi Chełmskiej miasto Rejowiec, a od herbu, w województwie Lubelskiem, Okszą.

Rytm jego na marnotrawcę i skąpca.

Skąpiec a hojny, nic po nich nikomu,
Prawie z jednego idą oba domu.
Hojnego krótkie panowanie bywa,
Co dzisiaj podrze, to jutro pozszywa.
Skąpiec jako głóg, co drapie przy drodze,
Jagody twarde, a róża go głodze.

Skąpiec każdego drapie, jako może,
Ciebie też wszyscy nędzniku nieboże.
Skąpiec jest jako na skale jagody,
Ludziom nic po nich, jedno wronom gody,
A hojny zasie jako groch przy drodze,
Kto się nie leni, ten go idąc głodze:
Gdy groch oskubią, grochowiny depcą,
Takżeć o hojnym gdy niema nic, szepcą.
Skąpiec a hojny, ci obadwa muszą
Swych niedostatków nadstawić i duszą.
Skąpiec, gdzie może, drze wełnę z barana,
Tak z ubogiego wziąć mu, jako z pana.
Hojny, ten pewnie czasem przyłgać musi,
Gdy gdzie wziąć, to wziąć, o wszystko się kusi.
Skąpiec acz marnie tu używie świata,
Wzdy mu się wlecze strawica na lata.
Hojny do czasu jako pan używa,
A czasem z państwem i pod ławą bywa.
Snadź utratniki w cudzych krajach wieszą,
Wierę, mem zdaniem snadź tem mało grzeszą.
Skąpca marnego pięknie podle drogi,
Mógłbyś zawiesić czasem i za nogi.
Hojny gdy wszystko straci, nie może być,
By spełna sławy miał poczciwej użyć.
U skąpca czasu wszystkiego żywota,
Na bardzo cienkiej nici wisi cnota.
Skąpiec i z dębu radby odarł łyka,
Aby dosypał konopnego ćwika.
Mędrcy którzy się na rozumiech znali,
Przyszłym żebrakiem hojnego nazwali.
Skąpca marnego wszyscy po te czasy,
Wiecznym żebrakiem przezywają naszy.
Skąpcy są jako co przy misie siedzą,
Z daleka patrząc, ale nic nie jedzą.
Marnotrawnicy kiedy obiad zjedzą,
Czasem o głodzie przy wieczerzy siedzą.
Mądrzy za starych wieków tak bywali,
Pomiernie na wszem czasów używali.

Mierne długo trwa, a niemierne leci,
Ledwie więc czasem iż zostaną śmieci.
Pięknato zgoda, kiedy mieszek z gębą,
Zgadza się na wszem i dłużej trwać będą.
Każdy mądrze gól, środku się dzierż mocno,
Iścieć do wszego to będzie pomocno.
Kto środku patrzy, sławą wszędy słynie:
Kto z brzegów leje, pewnie się ochynie
Napiękniejszy kształt, kto miary używa,
Ten zawsze sławny, zawsze wesół bywa.

§. 3.

JAN KOCHANOWSKI.

Urodził się w Sycynie, wsi dziedzicznej domu swojego, roku 1530, z ojca Piotra Kochanowskiego, sędziego ziem. Sandomirskiego, i matki Anny z Białoczowa Odrowążówny. Co przyświadcza nagrobek rodzicom postawiony w Zwoleniu.

M. D.

Petro Kochanovio terrae Sandomiriensis judici, et Annae de Bialaczow ejus conjugi.

Cum extinctis beneficii auctoribus, tenuis admodum referendae gratiae supersit ratio.

Joannes Kochanovius.

Parentibus indulgentissimis hunc lapidem jugibus rigatum lachrymis posuit.

Obierunt alter anno XLVII. supra M. D. aetatis suae LXII.

Altera decennio post quinquagenaria, VI filiis et filiabus IV. superstitibus.

Po śmierci ojca, wraz z rodzeństwem był pod czułym dozorem matki: wysłany za granicę, zwiedził Niemcy, Włochy i Francyą, co sam na początku trzeciej xięgi Fraszek wyraża:

Wysokie góry i odziane lasy,
Jako rad na was patrzę, a swe czasy

Młodsze wspominam, które tu zostały,
Kiedy na statek człowiek mało dbały.
Gdziem potem nie był, czegom nie kosztował?
Jażem przez morze głębokie żeglował,
Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
Jażem nawiedził Sybillyne lochy.

Lat kilka w pielgrzymowaniu strawił, i wraz z innymi sławnymi potem w Polszcze mężami, jakoto Janem Zamojskim, Łukaszem Górnickim, Patrycym Nideckim, w Akademji Padewskiej się ćwiczył. Bawienia tam swego czyni wzmiakę w elegji siedemnastej xięgi trzeciej.

Haec mihi barbatum memini dictare magistrum,
Magnus ubi Antenor post sua fata cubat.

Że Marsylią zwiedził i południowe Francyi kraje, nakoniec przybył do Paryża i tam niejaki czas mieszkał, wspomina. Opisuje dalej, jako widział Ronsarda najsławniejszego wówczas rymotworcę francuzkiego.

Powrócił do ojczyzny z niemałym plonem nauk i wiadomości. Filip Padniewski kanclerz naówczas, potem biskup Krakowski wezwał go do kancelaryi, i wraz z Górnickim Łukaszem policzon był między sekretarzami królewskimi: działo się to około roku 1560, ponieważ przez rok tylko pieczęć koronną Padniewski trzymał. Wdzięczen łask jego Kochanowski napisał zmarłemu w roku 1572 nagrobek, który się znajduje w xiędze epigrammatów łacińskich fol. 161. Po Padniewskim dostała się pieczęć koronna Myszkowskiemu, ten wstępując w ślady poprzednika swojego wielą dobrodziejstwy czułe serce Kochanowskiego obowiązał. Chciał usilnie mieć go w stanie duchownym: jakoż dostatnie w intraty probostwo katedry Poznańskiej dla niego od króla otrzymał; dalej następca na urzędzie Jan Zamojski, niegdyś współuczeń, nakłonił mnichów Siecichowskich, iż go obrali opatem: te okoliczności wyraża w wierszach swoich. Porzucił nakoniec dwór i nadzieje dalsze, beneficya oddał, kasztelanji Połanieckiej przyjąć nie chciał; a osiadłszy w dziedzicznej wsi swojej Czarnolesie, pojął w małżeństwo Dorotę Podlodowską. Przestał na urzędzie wojskiego Sandomirskiego, dla tej jedynie, jak

sam mawiał, przyczyny, iż ten porządkowi wewnętrznemu poświęcony, od wyprawy wojennej pospolitego ruszenia uwalnia.

Resztę życia strawił w ukryciu naukom poświęconem. Nie w gnieździe swojem ulubionem ten zacny mąż umarł; popierając albowiem w Lublinie przed królem Stefanem sprawę o zabicie brata żony swojej, od kozaków rozsiekanego, jako świadczy Paprocki pod herbem Jastrzębiec fol. 125, z niezmiernym wszystkich, osobliwie zaś Jana Zamojskiego żalem, apoplexyą nagle ruszony, żyć przestał roku 1584, mając lat pięćdziesiąt cztery. Śmierć jego przypadła na dzień dwudziesty drugi Sierpnia. Sześć córek spłodził i syna, po śmierci już urodzonego. Z córek Urszulę zmarłą nieśmiertelnemi Treny opłakał. Annie tamże nagrobek położył: jego własny dotąd się widzieć daje w Zwoleniu z takowym napisem:

Joannes Kochanowski Tribunus Sandomir:
Hic quiescit.
Ne insalutata præteriret hospes eruditus
Ossa tanti viri,
Hoc marmor indicio esto.
Obiit anno sal. 1584 *die* 22. *Aug. ætatis LIV.*

Dzieła jego jedne są ojczystym drugie łacińskim językiem pisane. Polskie dzielą się na jego własne, i na tłumaczenia, czyli raczej naśladowania rozmaitych pisarzów, tak greckich, jako i łacińskich.

Między dziełmi, które na polski język przełożył, Pierwsze miejsce trzyma Psałterz i przez wielkość rzeczy, i przez wierność, zwięzłość i gładkość tłumaczenia.

Phenomena Arata rymotworcy i astronoma greckiego. Kwitnął on za czasów Ptolemeusza Filadelfa króla Egiptu: przełożył je z greckiego na ojczysty język, i szczycić się może, iż miał towarzyszem Cycerona który Arata przełożył, ale to tłumaczenie wieków naszych nie doszło.

Monomachia Parysa z Menelausem: jest to tłumaczenie z greckiego trzeciej pieśni Iliady Homera. Wnosić stąd można, iż przemyśliwał Kochanowski całe to dzieło na ojczysty język prełożyć.

Szachy. Marek Wida Włoch, biskup Alby, pisał dzieło żartobliwe, o którem w pierwszej części była wzmianka; jego poema, sposobem sobie zwykłym, bardziej naśladował, niż i przełożył Kochanowski: jakoż przy końcu tak mówi.

Mnie też czas będzie uchwycić się brzegu,
A odpoczywać nieco sobie w biegu.
Wysiadłszy z morza, gdziem Widę przyjmował,
Który po wodach Anzońkich żeglował,
Udatnym rytmem opisując boje,
Na które miecza nie trzeba, ni zbroje.

W pieśniach, których jest xiąg trzy, bardzo wiele naśladowanych z Horacyusza niektóre z Anakreonta i Antologji greckiej.

Własne dzieła Jana Kochanowskiego w ojczystym języku są następujące:

Satyr, pierwszy rytm satyryczny w języku polskim, przypisany Zygmuntowi Augustowi królowi. Żali się na spustoszenie lasów w kraju, z których mówi ów gajów mieszkaniec, niezadługo dla chciwości posiadaczów wypędzonym zostanie.

Proporzec albo Hołd Pruski: Rytm ten był pisany z przyczyny wypełnienia przysięgi wierności na to xięztwo, przez Alberta Margrabię Brandeburskiego, niegdyś mistrza krzyżaków, Zygmuntowi Augustowi królowi. Autor to dzieło Janowi Tarnowskiemu hetmanowi przypisał: zaś Krzysztof Kochanowski brat jego, po śmierci Jana, Stanisławowi Mińskiemu z Mińska.

Dryas Zamechska: przywitanie od Nimfy leśnej, gdy na łowy w tamte puszcze król wjeżdżał. Przywitanie to było Stefana Batorego, ile że naówczas Zamech był jeszcze królewszczyzną, później dany dziedzictwem Janowi Zamojskiemu; powtóre, iż Nimfa tak rzecz prowadzi:

Bądź zdrów na długie lata, królu wielowładny,
A w twoich pięknych myślach daj ci Boże, składny
Skutek widzieć: znaczy się z początku koniecznie,
Czego już i na dalszy czas ludzie bezpiecznie
Po tobie czekać mogą.

O pierwiastkach panowania Zygmunta Augusta, nie mógłby tak mówić Kochanowski, ledwo naówczas młodzieniec.

Odprawa posłów Greckich. — Pierwsza dramatyczna sztuka w Polszcze; z listu do Jana Zamojskiego, położonego na czele, znać, iż autor nie miał czasu do jej wydoskonalenia. Grana jednakże była w Jazdowie, który teraz Ujazdowem zowią, dnia 12 Stycznia roku 1578.

Zgoda: rytm ten jest w rodzaju Satyr. Zgoda, na wzór osoby przeistoczona, wyrzuca stanom państwa ich zdrożności.

Zuzanny Historya z pisma świętego, przypisana Elżbiecie z Szydłowca Radziwiłłowej, małżonce Mikołaja wojewody Wileńskiego, kanclerza i marszałka Litewskiego.

Broda, żart dowcipny o sporze brody z wąsami, a oraz powieść o ich pierwiastkach.

Epithalamium na wesele Krzysztofa xiążęcia Radziwiłła z Katarzyną xiężną Ostrogską. Dzieło godne pióra Kochanowskiego.

O śmierci Jana Tarnowskiego hetmana, do jego syna Krzysztofa, kasztelana Wojnickiego.

Pamiątka Janowi Tęczyńskiemu wojewodzie Bełzkiemu. W niej się znajduje, jak będąc w Szwecyi, serce tamtejszej królewnej pozyskał, a pełen nadziei uskutkowania zamysłów swoich, powracając do ojczyzny, w kwiecie młodości życia dokonał.

Fraszki: jest ich xiąg trzy, i liczba dość znaczna; niektóre dla wyboru i rzeczy, i myśli, i wyrazów, takby zwać nie należało; ale zbyt wolne, uczyniły wstręt drukarzowi Januszowskiemu wydawcy ich: na list jego, sprawiedliwe uwagi zawierający, tak autor uprzedzony odpisał: «Wyrzucać co z fraszek nie zdaje mi się, bo, to jest «jakoby dusza ich, *si quid pruriat*, *incitare possunt*, a «tak proszę przepuść im teraz waszmość.« Lepiejby jednak było nie przepuścić; mniejsza to gdy się uszkodzi dziełu, niż obyczajności.

Dzieła Kochanowskiego prozą są następujące: «Wzór «paú mężnych. Wróżki albo rozmowa ziemianina z ple-

«banem. — O Czechu i Lechu historya naganiona. — Iż «pijaństwo jest rzecz sprosna, nieprzystojna człowiekowi.— «Apophthegmata. — Przy pogrzebie rzecz: « Miał tę przemowę na pogrzebie brata starszego, gdyż w niej są te słowa: «Po śmierci rodziców, on nie bratem, ale ojcem się stał, a za cośmy mu i dziś wiele powinni: nie «tylko nam chudobę naszę, wcale zachował, ale i przyjaźń sąsiedzką, bośmy do tej doby, z czego Panu Bogu «bądź chwała, ani przysięgi żadnej, ani zajścia żadnego «z nikim nie mieli.«

Dzieła Jana Kochanowskiego łacińskie wyszły w Krakowie w drukarni Łazarzowej roku 1584 tegoż samego w którym autor życia dokonał. Są zaś następujące:

Elegie. Te na trzy części, albo xięgi są podzielone. W pierwszej jest ich piętnaście, w drugiej jedenaście w trzeciej siedemnaście, w czwartej tylko trzy: do najznamienitszych naówczas w Polszcze osób są stosowane.

Foricenia albo epigrammata: w tymże są sposobie, w którym i fraszki.

Z Psałterza.

Psalm LXV.

Te decet hymnus Deus in Sion:

Królu na ziemi i na wielkiem niebie,
Chwała w Syonie wdzięczna czeka ciebie,
Tam obietnice tobie poślubione,
Będą iszczone.
Do ciebie, który prośbami ludzkiemi
Nie gardzisz, przyjdą wszyscy, co po ziemi
Okrągłej chodzą, uczestnicy wiecznych
Darów słonecznych.
Teraz, niestety, dawne nasze złości
Nas dolegają, ale w twej litości
Nadzieję mamy, że nam choć nieprawym
Będziesz łaskawym.
Szczęśliwy! kto się upodobał tobie,
I kogoś obrał przyjacielem sobie,

Aby przebywał w domu twoim świętym,
Człowiekiem wziętym.
I my twej wiecznej dobroci ufamy,
Że w twym kościele w rychło stanąć mamy,
I używamy roskoszy pięknego,
Pałacu twego.
Okażesz łaskę i swe zmiłowanie
Dziwne nad ludem swoim; o ufanie
Wszech ziemskich granic i nieprzebytego
Brodu morskiego!
Ty wielowładny, góry niezmierzone
W ich gruncie trzymasz, ty morze szalone,
I ludzkie burdy krócisz, mieniąc boje
W lube pokoje.
Twych gromów srogich ludzie się lękają,
Którzy w najdalszych krainach mieszkają:
Ty uweselasz ranny świt pozorny
I zmierzch wieczorny.
Za twym dozorem, wilgoci dostaje
Obfitej ziemia na jej urodzaje,
Rzeki wód pełne, skąd wszystko stworzenie
Ma wyżywienie.
Ty nocną rosę na suche zagony
Spuszczasz, i wczesny deszcz nieprzepłacony,
Ty błogosławisz nieprzeliczonemu
Płodu ziemskiemu.
Rok wszystkorodny wieniec znakomity
Niesie na głowie, twoją łaską wity,
A gdzie ty kolwiek stopę swą położysz,
Obfitość mnożysz.
Pustynie kwitną, góry się radują,
W polach stad mnóstwo, zbożem obfitują
Nizkie doliny. A pełen nadzieje
Oracz się śmieje.

§. 4.

PIOTR KOCHANOWSKI.

Z listu, w manuskryptach Helsberskich zachowane-

go, pisanego z Malty w roku 1604 do Prochnickiego, naówczas posła królewskiego w Rzymie, potem arcybiskupa Lwowskiego, gdzie wspomina, iż był na roztrząsanie wywodów Kołuckiego wyznaczonym, a współtowarzysza swojego Nowodworskiego zaleca; okazuje się iż był kawalerem Maltańskim, i w Malcie mieszkał. Dzieło jego Jerozolima, z Torkwata Tassa przełożone, sprawiedliwie go umieszcza w liczbie najcelniejszych rymotworców polskich. To dzieło wyszło naprzód z druku w Krakowie roku 1618, powtóre, 1651, potrzecie 1687, nakoniec w Warszawie.

Torkwata Tassa Jerozolimy wyzwolonej Pieśni I. początek.

Wojnę pobożną śpiewam i hetmana,
Który grób święty pański oswobodził,
O jako wiele dla Chrystusa Pana
Rozumem czynił i ręką dowodził;
Darmo miał sobie przeciwnym szatana,
Co nań Libiją i Azyą zwodził:
Dał mu Bóg, że swe ludzie rozproszone
Zwiódł pod chorągwie święte rozciągnione.

Panno! nie ty co laury nietrwałemi
Zdobisz w zmyślonem czoło Helikonie,
Lecz mieszkasz między chory niebieskiemi,
Z gwiazd nieśmiertelnych uwitej koronie.
Ty sama władniej piersiami mojemi,
Ty daj głos pieśni; a jeźli przy stronie
Prawdzie gdzie jakiej ozdoby przydawam,
Niech twej niełaski za to nie doznawam.

Wiesz, że sa światłem wszyscy tam bieżemy,
Gdzie więcej Parnass leje swej słodkości:
I prawdę prędzej w ludzie więc wmówiemy,
Kiedy rytm miękki doda jej wdzięczności.
Tak schorzałemu dziecięciu kładziemy
Na brzegu kubka różne łagodności:
To gorzki napój pije oszukane,
Żywot i zdrowie biorąc pożądane.

JĘDRZEJ KOCHANOWSKI.

Na wzór braci i imienników swoich, udał się do rymotworstwa, i przełożył xięgi Wirgiliuszowe o Eneaszu. Dzieło to wyszło z drukarni Łazarzowej w Krakowie roku 1594. W przypisaniu Janowi Zamojskiemu, hetmanowi i kanclerzowi koronnemu wyznaje, iż za namową jego to przełożenie przedsięwziął w roku 1574. Eneidy xięgi wyszły z druku powtóre w Warszawie.

MIKOŁAJ KOCHANOWSKI.

Brat Jana i Jędrzeja, Mikołaj zostawił po sobie niektóre rytmy, a między niemi nauki dla synów swoich, które pozostała wdowa Anna z Jasieńca, zebrawszy razem, podała do druku, i wraz z Jana dziełmi wyszły w Krakowie roku 1585, powtóre w roku 1639.

SZYMON SZYMONOWICZ BENDOŃSKI,

pospolicie zwany Simonides.

Lwów zaszczyca się być ojczyzną tego ze wszech miar znamienitego rymotworcy. Wielce był szacowanym od Jana Zamojskiego kanclerza i hetmana, który go do pióra i rady używał, i nakoniec powierzył mu własnego syna Tomasza, aby pod jego dozorem brał nauk ćwiczenia. Wielce był od wielu owego czasu uczonych mężów poważanym, czego są dowodem rozliczne ich do niego pisane listy, zwłaszcza Justa Lipsiusza: ten go do najcelniejszych Grecyi i Rzymu rymotworców przyrównywał, mianowicie do Katulla.

Dzieła jego łacińskie są: *Epithalamium Sigismundi III. Pol. regis. — Noenia in obitum Joannis Gorscii et Stan. Socolovii. — Carmen in imagines Zamoyscianae dietae. — Divi Stanislai laudes. — Flagellum livoris. — Hercules, Penthesilea. — Joel. — Castus Joseph. — Ode ad Joan. Zamoscium, in obitum ejusdem.*

W polskim języku są Sielanki na wzór Teokryta, najprzedniejsze i niezrównane dotąd dzieło. Pisał także rozmaite nagrobki. Umarł w Zamościu w roku 1629,

mając lat siedemdziesiąt jeden, tamże pochowany z następującym nagrobkiem:

Simon Simonides situs est hic, cui bene credas,
Congessisse Charin omnia mella sua.
Versibus hic rigidas ducebat montibus ornos,
Et dulcis suadae fluxerat ore melos.
Non illum latuit, quod pagina sacra docebat,
Quaeque canit divae pagina justitiae.
Noverat et culti nutantia sidera mundi,
Noverat excellens quod docet Hyppocrates.
Principibus placuitque viris, sat cultus ab illis,
Illos consilio, mente bonaque juvans,
Jane Zamoyski! tuus fuit hic lectissimus olim
Cineas, rerum et flos, dulcis amorque tuus,
Illius ingenio potuisti maxima rerum,
Ille Thomanque tuum surgere dat studiis.
Illustres animae! vos hic locus unus habebat,
Et nunc una domus post pia fata tenet.
Nil magnum spirate, o nil mortalia corda,
Gloria nil vestra est, nil quoque divitiae.

Szymona Szymonowicza Sielanka I.

D a f n i s.

Kozy, ucieszne kozy, ma trzodo jedyna,
Tu kępy, tu zarosła pozioma leszczyna,
Tu gryźcie liść zielony, gryźcie chróścik młody,
Ja tymczasem przy strugu tej ciekącej wody
Przylęgę, i frasunku lubo snem swobodnym,
Lubo będę zabywał śpiewaniem łagodnym.
Ponieważ mnie tak moja Fillis wyprawiła,
Że mnie na wieki wolnych myśli pozbawiła,
Cóż czynić? jakie szczęście o człeka się kusi,
Tak sercu bywa błogo, i tem się paść musi.
Okrutna Filli, tobie ani zdrowie moje,
Ani starganych myśli ciężkie niepokoje,
Ani serce związane, ani zbytnie chęci,
Ani słowo oddane zostawa w pamięci.

Chociaż tobie i sady moje zaradzały,
Chociaż koszary mleka i słodkie nabiały,
I co piękniejsze jagnie i koźlęta małe,
I za tobą szły barci i pasieki całe,
A nadewszystko ja sam; i pieśniami memi
Rozsławiłaś się między pasterzmi wszystkiemi.
Przedtem albo nic, albo niewiele cię znano,
I krępą i cyganką czarną przezywano;
Dziś i płeć i postawa u ciebie nadobna,
I uroda do jedlin wysokich podobna,
Dziś cię co żywo chwali; a to uczyniły
Pieśni moje, które cię wszędy rozgłosiły.
Ty przecież mną pogardzasz, a ledwo nie tego
Pragniesz, abyś mnie rychło miała nieżywego.
Teraz jako to słońce w południe dogrzewa,
I ptak i bydło w cichych chłodach odpoczywa,
I oracz wolno puścił woły wyprzężone,
I pod krzami ucichły jaszczurki zielone.
Ja tylko nędznik w sercu mam ustawną trwogę,
Ani strapionych myśli uspokoić mogę.
Lwica za wilkiem bieży, za kozą wilczyca,
Koza za wrzosem, a mnie do ciebie tęsknica.
Każdego swoja lubość, swoja żądza pędzi,
Każdego swój mól gryzie, swoja nędza swędzi.
Ułapiłem sarneczek parę, jeszcze mają
Srokacinki na grzbiecie; codzień wysysają
Dwie dojne kozie, a te chowam samej tobie.
Dawno Thestylis chciała uprosić je sobie,
I podobno otrzyma; ponieważ przez twoję
Zbytnią hardość, u ciebie śmierdzą dary moje.
Tu lasy, tu po lesiech ptaszkowie śpiewają,
Tu łąki, a po łąkach piękne stada grają.
Tubyśmy z sobą wieku miłego zażyli,
Tubyśmy w świętych związkach lata przetrawili.
Byś się tylko pasterską budą nie brzydziła,
Byś tylko umysł ku mnie czuły przykłoniła.
Tu jamy mchem odziane, tu debrze, tu cienie,
Tu strugi uciekają szemrząc przez kamienie.

Tu wyniosłe topole, lipy rozłożyste,
Tu jawory, tu dęby stoją wiekuiste.
Ale bez ciebie żadne rzeki, żadne gaje,
Bez ciebie żadne miejsce sercu nie przystaje.
Nie owszem mnie też możesz potępić w urodzie.
Widziałem się niedawno z brzegu w jasnej wodzie.
Nie każdy z sąsiad moich, byś też i ty zgoła
Sądzić miała, podle mnie w tej mierze wydoła.
Owiec u mnie na polach ruskich tysiąc chodzi,
Tyle drugie z nich co rok jagniąt się przypłodzi.
Tu koło mnie kóz tysiąc; mleka mam bogato,
Mam świeże całą zimę, świeże całe lato.
Potrafię też na gęślach i o dwojej kwincie,
Jako więc na Aktejskim grawał Aracyńcie
Amfion muzyk Derski, gdy chodził za stady,
A lasy i zwierz dziki szedł za jego ślady.
Cóż potem; gdy ja próżno śpiewam, próżno proszę,
Gdy od ciebie żal jawny i wzgardę odnoszę.
Okrutna Filli! lecz ja mało co rozumny,
Co narzekaniem łamać chcę twój umysł dumny:
A ty się z tego kędyś pośmiewasz na stronie,
Albo kogo innego pieścisz na twem łonie.
Śmiej się zdrowa, okrutnej lwice srogie plemie,
Potem kiedy nasypią na me oczy ziemie,
Niechaj ten napis niesie wyniosła mogiła:
»Fillis sroga nędznego Dafnisa zabiła.«

§. 5.

MACIEJ KAZIMIERZ SARBIEWSKI.

Urodził się w Sarbiewie w starodawnem gnieździe domu swojego, o milę od miasteczka Płońska w województwie Płockiem. Ojciec jego był Mateusz Sarbiewski, mąż znamienity, matka Anastazya Milewska. Brat rodzony Stanisław wojewoda Mazowiecki, sprawował poselstwo do Moskwy; przeciw Chmielnickiemu mężnie stawał; za Jana Kazimierza wraz z innymi do stanowienia pokoju ze Szwedami był użyty. Sprawował urząd marszałka

izby poselskiej w roku 1647. Umarł około roku 1665. Jemu jednę z pieśni swoich przypisał brat: znajduje się w xięgze I pod liczbą IV i od tych się słów zaczyna:

Si transacta retro saecula respicis.

Dziad jego Adam, jako sam o tem czyni wzmiankę w liście do Stanisława Łubieńskiego biskupa Płockiego żył lat sto dziewięć.

W młodości oddany był na naukę do szkół Pułtuskich, wstąpił do zakonu w roku 1613. Nim jeszcze do Rzymu na naukę Teologji jechał, już się był wsławił łacińskim wierszem. Pierwiastkowe jego dzieła były: Wiersz na pochwałę Jana Karola Chodkiewicza hetmana.— Tegoż zwycięztwo pod Chocimem roku 1621, w pieśni: *Dives Galesus.* — Oda xiegi I *Creditis Jo! credite posteri.* — Druga *Moscua cur iniquis.* Niektóre także pieśni na pochwałę Eust. Wołłowicza biskupa Wileńskiego, i brata jego Hieronima, Żmudzkiego starosty.

W roku 1622 jadąc do Rzymu opisał wierszem podróż swoję, i jako nie daleko Bamberga od łotrów złupionym został z towarzyszami swymi, a ci byli: Jan Grużewski, Andrzej Rudomina i Mikołaj Zawisza. W Rzymie stanąwszy pisał do Mikołaja Kmicica, gdzie o śmierci Zawiszy donosi. Tam będąc, cokolwiek mu czasu od nauk teologicznych zbywało, łożył go na ulubione rymotworstwa zabawy. A gdy w czasie upału zamknięte były szkoły, on tę porę odetchnienia, za naleganiem przyjaciół obracał na powtórzenie lekcyj krasomowskich, które w Wilnie był dawał, i wówczas pismo swoje *de acuto et arguto* zgromadzonym tłumaczył. Wzniosła się wkrótce sława jego, i zyskał powszechny uczonych szacunek, na czele zaś ich był Urban VIII papież, biegły w rymotworstwie, jako dzieła jego wielokrotnie podane do druku przyświadczają. Szacownik ten uczonych ludzi, sam godzien z nauki szacunku, uwieńczył go laurem poetyckim, o czem samże Sarbiewski w pieśni XX., xięgi IV., czyni wzmiankę.

Hic Vaticanis non sine laureis
Appendo functum carmine barbytum.

W pieśni zaś dwudziestej dziewiątej:

Me tamen integrae lauri coronabunt jacentem.

W dzięczen łaski i względów Urbana VIII, jego pochwałami dzieła swoje zagęścił. Trafiło się jednego czasu, iż w przytomności papiezkiej opowiadano świeżo zdarzony przypadek, jako zapamiętały ojciec własne dziecie w Tyber wrzucił, a pies wskoczywszy w wodę, żywe i zdrowe na brzeg wyniósł; natychmiast zdarzenie takowe w dwóch wierszach zamknął.

Projicit in Tiberim puerum pater, at canis effert,
Hic gerit officium patris, at ille canis.

Ojciec dziecie w Tybr rzuca, pies wynosi zdrowe,
Tamten psie dzieło sprawił, ten sprawił ojcowe.

Gdy Franciszek Barberyni kardynałem od stryja był mianowany, winszował mu tej godności Sarbiewski, i kilka następnych po sobie pieśni na pochwałę jego złożył. Bawiąc się w czasie jesiennym u xiążęcia Bracciano, z domu Ursynów, złożył Odę, której początek: *Huc o quietis apta Musis otia.* Zaczął w Rzymie dzieło *de Diis gentium.*

Zamyślając Urban VIII niektóre hymny pacierzy kapłańskich poprawić i wydoskonalić, co też i do skutku przyprowadził, używał w tej pracy Sarbiewskiego; jak wieść niesie, hymn który się od tych słów zaczyna: *Ad regias agni dapes*, zupełnie przez niego odnowiony został. Gdy mu się przyszło rozstawać z Urbanem VIII, a przed podróżą prosił o błogosławieństwo, powstającemu od nóg, własnemi rękami na szyi zawiesił złote z wyobrażeniem swojem numizma.

Powrotu swojego do ojczyzny miał towarzyszem Kryspa Lewińskiego, ten ponury i smutny, gdy mu to wymawiał iż w drodze śpiewał, pieśnią dał mu odpowiedź. Zabawił nieco we Florencyi, gdzie pisał epigramma na pochwałę Malaspiny; tamże postrzegłszy w ogrodzie xiążęcym posąg J. Karola Chodkiewicza, na pochwałę jego napisał epigramma, które się pod liczbą siedemdziesiąt dziewięć znajduje. Przebywając już góry Karpackie złożył pieśń, którą czytamy w xiędze czwartej, drugą gdy miejsce uro-

dzenia swojego obaczył. W roku 1627 cieszył Tyszkiewicza po śmierci małżonki.

Wyznaczony od starszych professorem krasomowstwa w Akademji Wileńskiej, pisał Epithalamium Albrychtowi xiążęciu Radziwiłłowi, Idylle i niektóre epigrammata. W roku 1630 wyszła pieśń jego *ad equites Polonos*. W roku 1632 witał świeżo osadzonego na tronie Władysława IV. Powołany do dworu tegoż króla, gdy urząd kaznodziejski sprawować musiał, skarżył się przed Stanisławem Lubieńskim, iż to go odstręczało od innego rodzaju pracy. Pisał jednak niekiedy wiersze, a między innemi *Silviludia*, albo Leśne zabawy. Gdy był doktorem w Akademji Wileńskiej uczyniony, król własny pierścień włożył na palec jego. Był towarzyszem podróży królewskiej do cieplic Badeńskich pod Wiedniem, i naówczas złożył rytm i modły o zdrowie króla. Przez lat kilka będąc u dworu, gdy już był otrzymał pozwolenie wrócenia się do swoich, nagłą złożony chorobą, w Warszawie życia dokonał roku 1640, drugiego kwietnia, mając lat niespełna czterdzieści pięć.

Dzieła jego za życia wielokrotnie z druku wychodziły. Oprócz rytmów pisał prozą: *de acuto et arguto — de perfecta pöesi — de Diis gentium.*

Niesiecki w herbarzu swoim pisząc o Sarbiewskim, takową czyni wzmiankę o tem jego dziele: widzieć mi się dostało jego manuskrypt in-4° pod tytułem: *Dii gentium seu Theologia, Philosophiaque tam naturalis quam ethica, politica, oeconomica, Astronomia, caeteraeque artes et scientiae, sub fabulis Theologiae ethicae a veteribus occultatae; erutae vero opera P. Mathaei Sarbiewski* 1627. *In hoc opere ostendit cap.* 23 *ex antiquis historicorum argumentis petitis, fabulas Graecas et Ægyptiacas, ortum traxisse a Noe, ejusque posteris.*

Pieśń Sarbiewskiego do Aureliusza Lika.

Przełożenia J. E. Minasowicza.

Porzuć niegodne Liku narzekania,
Niech z żałosnego pierś wytchnie wzdychania,

Otrzyj posępnie zachmurzone czoło,
Niech pogodne jaśnieje wesoło.
Nic nie uważaj, i dbaj na to mało,
Że ci się słońce blaskiem nie rozśmiało,
Albo że szczęście z swej zwykłej płochości,
Niefortunne rzuciło ci kości.
Które dziś kręcą wiatry morskie wiry,
Jutro je ciche ugłaszczą zefiry,
Słońce smutną co ci dziś twarz zachmurzy,
Jutro z morza wesołą wynurzy.
Odmienną chodzą śmiech z płaczem koleją,
Po płaczu żarty ucieszne przyśpieją,
W pośród smutnej łez rzewnych powodzi,
Niespodziana pociecha nadchodzi.
Wyroków to jest wola, że przeplata
Wszystkie na świecie rzeczy alternata,
Ten co wczora pędził mnogie stada,
Dziś dyktator Rzymianami włada.
I tem, z którego wyprzągł wołów szyje,
Jarzmem wyniosłe Rzymiany okryje,
A którego miał wieczor ubogim,
Czci jutrzenka w zgromadzeniu mnogim.
Jeźli zaś losom, co nie pierwsza proba,
Dzieło igraszką skończyć się podoba,
Na igrzysko ludu nie bez straty,
Do swej oracz powróci się chaty.
I temi, których bał się Rzym topory,
Rąbać drwa będzie, okrzesywać wiory,
A gdy się zdatne drzewo nie nawinie,
Znakiem godności podpali w kominie.

§. 6.

WALERYAN OTWINOWSKI.

Dokładnie przełożył Ziemiaństwo Wirgiliuszowe i xięgi Przemian Owidyusza: obudwu dowody wyżej są położone. O czasie śmierci jego nie masz wiadomości. Urząd deputata na trybunał koronny wielokrotnie spra-

wował. W roku 1632 po śmierci Zygmunta III króla był sędzią kapturowym. Xięga jego Ziemiaństwa Wirgiliusza wyszła z druku roku 1614, przemian od Owidyusza pisanych roku 1638.

KOCHOWSKI WESPAZYAN.

Znakomity ten pisarz dziejów polskich za czasów Jana Kazimierza króla, wierszem podał do druku dzieła następujące: «Ogród panieński. — Chrystus cierpiący. «— Niepróżnujące próżnowanie, tojest zbiór rytmów ro«zmaitych w Krakowie roku 1681. — Dzieło bozkie wiersz «o wybawieniu Wiednia roku 1685.« Znajdował się w bibliotece Załuskich manuskrypt wierszów jego niewydanych z takowym napisem: «Ogród ale nieplewiony, Bróg, «ale co snop to innego zboża.«

TWARDOWSKI.

Samuel z Skrzypna Twardowski, gładkim wierszem zostawił dzieła następujące: «Życie Władysława IV. «króla, w Lesznie 1649. Daphnis w drzewo bobkowe «przemieniona roku 1661. — Wojna domowa za Jana «Kazimierza króla 1660. — Paskwalina, romans tłuma«czony z hiszpańskiego. — Poselstwo xięcia Krzysztofa «Zbaraskiego do Turek 1621. — Wiersz żałobny na po«grzebie Alexandra królewica syna Zygmunta III. — Pa«łac Leszczyński.«

USTRZYCKI.

Jędrzej Wincenty Ustrzycki proboszcz katedr. Przemyski, opat Mogilnicki, synem był Mikołaja kasztelana Przemyskiego z Anny Bireckiej. Napisał poema łacińskie Sobiesciados, wyszłe z druku w Wenecyi r. 1685. Drugie jego dzieło tłumaczone z Klaudyana, o którem wyżej była wzmianka. Prozą: «Historya o Krucyatach z «francuzkiego tłumaczona, w Krakowie 1707. O Herezyi «obrazoborców, równie jak i pierwsza z francuzkiego, «przez Maimburga pisana. — Z tegoż o przeniesieniu «państwa Rzymskiego i o Schizmie Greckiej.«

GROCHOWSKI.

Stanisław Grochowski, kustosz Kruświcki, wiele rytmów pisał, które porządkiem jak z druku wychodziły tu się kładą:, «Hymny kościelne. — Processya Jerozolimska. — Żywot S. Stanisława. — Rozmowy duchowne. — Ścieżka pobożnego Chrześcijanina. — Nocy Toruńskie. — Dzieło o naśladowaniu Chrystusa Pana, z «Tomasza a Kempis.»

Życia dokonał w sędziwym wieku, roku 1644.

BARDZIŃSKI.

Alan Bardziński w znakomitym domu województwa Łęczyckiego urodzony, był zakonu kaznodziejskiego. Dzieła przez niego tłumaczone są następujące. «Tragedye Seneki, «w Toruniu roku 1696. — Anicyusza Manliusza Torkwata «Boecyusza pociecha Filozofji, w Toruniu roku 1694.» Pod Seneką położyło się jego tłumaczenie.»

Początek Farsalji jego tłumaczenia.

Wojnę śpiewam na polach Ematskich toczoną,
Cieższą wnętrznej, i wolność złościom pozwoloną.
Lud możny, i tryumfy na swą krew zażarte,
Zerwanie ligi, wodzów skrewnieniem zawarte.
Na te wojny cały świat swoje zebrał siły,
Spólne w wojskach z obu stron zawziętości były;
Jedneż orły, chorągwie, bełty. O Rzymianie!
Co za wściekłość, i szabel na złe używanie!
Krew narodom źle chętnym rzymską wydajecie,
Którzyście mieli z włoskich łupów hardy w świecie
Babilon łupić: Krassus przebóg zemsty woła,
Wam bój laurów niegodny podoba się zgoła.
Jakby wiele ta ziemi i morza przydała
Krew była, którą wojna domowa wylała!
Narody na wschód słońca i zachodnie kraje,
I gdzie wszystko z upału południego taje,
Gdzie zima ustawiczna, gdzie wśród lata wody
U morza Tatarskiego w grube marzną lody.

Serres z grubym Araxem dałby w łańcuch szyje,
I naród jeźli który Nil w swych źródłach pije.
Wtenczas Rzymie, jeźliś tak bardzo chciwy boju:
Gdy cały świat podbiwszy usiędziesz w pokoju,
Obróć na się swe siły; jeszcześ nie zbywało
Nieprzyjaciół; lecz teraz, coć pustek przydało?
Mury widzisz i dachy srodze potłuczone,
W miastach włoskich rum leży, domy opuszczone,
Pustek pełno, w miasteczku rzadko się człek zjawi,
W ziemi włoskiej dawno nikt rolą się nie bawi:
Lasem pola zarosły, nie ma kto siać roli.
Nie od Penów i Pyrra ta nas szkoda boli,
Nie od wojny postronnej, wnętrzna to sprawiła
Wojna, ciężką w ojczyznie ranę uczyniła.

POTOCKI.

Wacław Potocki herbu Srzeniawa, podczaszy Krakowski, gładkim i łatwym rytmem znakomity. Umarł w roku 1693. Dzieła jego w druku są: «Poczet herbów «szlachty korony Polskiej i W. X. Litt. Życie Chry«stusa Jezusa. — Argienida z Barklawiusza, w Warsza«wie 1697. — w Lipsku 1728. — Syloret. — Jowialitates «albo fraszki.«

JĘDRZEJ MORSZTYN.

Idąc rozmaitemi stopniami w ojczyznie, wziął nakoniec podskarbstwo wielkie koronne, które opuściwszy, we Francyi osiadł, i tam życia dokonał. Wybornym rytmem podał do druku powieść o Psyche z Apuleusza, równie i sławną tragedyą Kornela, pod tytułem Cyd, przetłumaczył.

STANISŁAW MORSZTYN.

Wojewoda Mazowiecki, z Senecki tragedyą Hyppolita przełożył: Andromachę z francuzkiego Racina. Oboje tłumaczenia godne szacunku. Są także Treny jego po śmierci synów, w Krakowie 1698.

Hieronim Morsztyn zostawił po sobie elegie, które zabrane z druku wyszły w Warszawie roku 1689.

STANISŁAW LUBOMIRSKI.

Syn Jerzego marszałka i hetmana nadwornego koronnego, sam marszałek wielki koronny, mąż nauki wielkiej, bawił się niekiedy rymotworstwem. Jego dzieła rytmem są. «Theomusa o nauce Chrześcijańskiej 1683. «— Przysłowia moralne. — Powinszowanie Janowi III królestwa. — O zwycięztwie pod Wiedniem. — Melodya duchowna. — O męce Pańskiej. — Tobiasz wyzwolony. — «Ekklesiastes xięga pisma Bożego. «

Tobiasza wyzwolonego pieśni drugiej początek.

Bóg dał świat ludziom, i nakazał święto,
Stwórca hołd sobie, dzień od prac wyjęty
Dzień ludziom myśli, z Bogiem wierne pęto,
Dzień Bogu święty i dzień z światłem wzięty.
Szczęśliwy! co weń Boga czcić zaczęto,
I wołać z niebem święty, święty, święty!
Zbyt ten szczęśliwy, kto go umie zażyć,
I będąc prochem, godzien Boga ważyć.
O z jakiem niegdy najpierwsi ojcowie
Nasi, sercem go sobie poważali!
Weń obyczajni w sprawach, skromni w mowie,
Ciesząc się z bliźnim chleba pożywali.
Teraz wyrodni od ojców synowie,
I oziębljesi im dalej tym dali.
Każdy się widzę, bardziej po zysk spieszy,
I z cudzej szkody, a nie z święta cieszy.
Z krzywdy bliźniego bardziej, niż z niedziele,
Powstaje radość, i z niewinnej szyje,
Kto co zwojuje, albo wydrze śmiele,
Lub poniewolnie wojska w polu zbije,
To ma za radość i święte wesele,
Wtenczas jak w święto, w huczne bębny bije.
A kiedy społem biesiadnicy siedzą,
Bardziej bliźniego, a niż z bliźnim jedzą.

ZIMOROWICZ.

Jak Szymonowicza, tak i Szymona Zimorowicza ojczyzną Lwów był i gniazdem. Godny sławnego sielanek pisarza następca podał swoje do druku w roku 1663 pod tytułem: Sielanki nowe Ruskie. Drugie jego dzieło: Roxolanki, tojest Ruskie panny na wesele B. z K. D. we Lwowie dnia 28 Lutego roku 1629 wprowadzone. Oba te dzieła w zbiorze sielanek polskich umieszczone wyszły z druku w Warszawie roku 1778.

Na wstępie do Sielanek takowa autora przemowa:

Sobiem śpiewał, nie komu, swe nie cudze rzeczy,
Aby kto tego słuchał nie mając na pieczy.
Przeto ktokolwiek jesteś, nie będziesz mnie winił,
Żem sobie raczej dosyć, niż tobie uczynił.
Inaczej świat malarze, inaczej miernicy
Konterfektować zwykli na małej tablicy;
Miernik wszystek kraj ziemski linijami kryśli,
Nie wiele oczom, więcej pokazuje myśli.
Malarz kraj do widoku obrawszy wesoły,
Lub wirydarz pięknemi usadzony zioły,
Uczyni z niego landszaft z uciesznem wejrzeniem,
Tak ja swe kąty chciałem odrysować pieniem;
Idąc Symonidowym niedostępnym śladem,
Bywszy jego i ziomkiem i blizkim sąsiadem.
Lecz nie doszedłem; bo go Bellerofon skory
Porwał z sobą na sam wierzch Libetryskiej góry.
Mnie nikt czołgającego od ziemi nie dźwignie,
Nie dziw tedy, że konny pieszego wyścignie.
Jakieżkolwiek nastąpi o tem zdanie twoje,
Chociaż to małe brydnie, przecie własne moje.

GAWIŃSKI.

Jana Gawińskiego sielanki wielce miłe wyszły z druku w Krakowie, jedne roku 1650, drugie później przydane roku 1663, jedne Stanisławowi Skarszewskiemu staroście Radomskiemu, drugie Hiacyntowi Biankiemu podczaszemu Warszawskiemu przypisane. Autor pisał się z Wie-

lomowic. — Dodane są w pierwszej edycyi do sielanek rozmaite nagrobki.

Oracz z Skowronkiem.

Już śpiewasz skowroneczku, już też i ja orzę,
Obudwa nas w robocie dwoje widzi zorze.
Bóg pomóż skowroneczku, dodawaj nadzieje,
I dla ciebie ja razem i dla siebie sieję.

Kościom na pobojowisku niepochowanym w bitwie za kraj, nagrobek.

Gościu! co na tych polach widzisz kości siła,
A ziemia ich swojemi groby nie uczciła,
Nie lituj stąd. I toć grób, dość szlachetny bywa,
Kogo cnota osłania, a niebo przykrywa.

Pod Pilawcami zabitemu.

Za ojczyznę w ojczyznie zabity się walam,
Nie mnie ziemia, ja ziemię swem ciałem przywalam.
Daj świadectwo ojczyzno, jako cię miłuję
Nie zbiegam, i po śmierci twych granic pilnuję.

CHROŚCIŃSKI.

Wojciech Stanisław Chrościński, sekretarz Jana III króla, a potem syna jego Jakóba, w wiejskiej spokojności życia w wieku sędziwym dokonał, na początku panowania Augusta III.

Dzieła jego są następujące: «Job cierpiący, a oraz «lamentacye Jeremijaszowe, rytmem polskim roku 1705.— «Zbiór krótki rytmów pobożnych. — Panegiryk Jana III «króla, po zwycięztwie Wiedeńskiem. Aman albo Historya «Estery. — Józef od braci zaprzedany, poema w trzynastu «pieśniach. — Rozmowy listowne dam greckich, z Owi«dyusza. — Farsalia Lukana r. 1690.» Jej przełożenia takowy początek:

Pieśń.

Wojnę na polach Ematyckich walną,
W swej zawziętości gorszą od domowej,
I wolność śpiewam zbrodniom jeneralną,
Możny lud przytem, ale na swe głowy,
Bo się sam juszył ręką tryumfalną;
Toż krwawe szyki, wodzów rozbrat nowy,
Jak wszelką siłą zgromionego świata,
Na wspólny nierząd Rzym sam siebie płata.
Przeciwnym znakom śpiewam groźne znaki,
I równe orły i znajome groty:
Co za szaleństwo! co za ogień taki!
Was, o Rzymianie, wiedzie w te niecnoty?
Żeście krwi własnej zostawili ślaki
Obcym narodom, choć w słuszne obroty;
Wyglądał zemsty Krassus niezemszczony,
I pyszne rzymskim łupem Babilony.
Wam bez tryumfu bić się podobało,
O jakby ziemie! jakby morza wiele
Ta krew wziąć mogła, co się jej rozlało
Przez bój nieprawy i nieprzyjaciele!
Skąd słońce wschodzi, gdzie zapada cało,
Gdzie się południ kraj tarza w popiele;
Gdzie północ zimna z morzem lodowaten,
Pod waszym byto było konsulatem.
Wziąłby był jarzmo i Tatarzyn dziki,
I lud ów, co go Araxes napawa,
Byłyby mnogie krain niewolniki
Mieszkańce, gdzie Nil swe źródła wydawa;
Teraz gdy szable hartują i piki,
Gdy Rzymie piszesz na wszystek świat prawa,
Uderz w się, i bądź katem na twe ciało,
Boć nieprzyjacioł postronnych nie stało.
A że z ojczystych murów widzisz bryły,
Że miast wspaniałych niegdyś widzisz straty.
Że się z mieszkańców kraje obnażyły,
Że wszędy puste grody i powiaty,

Że z pól zarosłych odłóg i mogiły,
I puste role nie dają intraty.
Nie Grek, ni Pyrrhus, ani obca siła,
Wojna domowa te klęski zrządziła.

BENEDYKT ZAWADZKI.

Urodził się w Warszawie 1652, pracował chwalebnie w zgromadzeniu Pijarskiem ucząc długo nauk wyższych. Żył za czasów Jana III króla, wydał wiele dzieł prozą i wierszem; między innemi znakomitsze jest pod tytułem: Lyricorum libri IV, i Epodon, w którem usiłował naśladować Sarbiewskiego. Wyszło z druku w Warszawie roku 1694. Umarł ten rymopis mając lat pięćdziesiąt jeden.

JABŁONOWSKI.

Jan Jabłonowski wojewoda Ruski, z ojca Stanisława Jabłonowskiego kasztelana Krakowskiego, z matki Maryanny Kazanowskiej zrodzony, przełożył wierszem sławne dzieło Telemaka, i podał do druku w roku 1726. Są jego pisania Bajki Ezopa, Fedra i niektóre własne pod tytułem: Sto i oko, w Lipsku 1731, w Supraślu 1750. Umarł w roku 1731.

Syn jego Kajetan wojewoda Bracławski, wierszem polskim pisał Hystoryą Judyty, Estery i Zuzanny.

Józef Wojewoda Nowogrodzki, synowiec Jana wojewody Ruskiego, opisał wierszem Historyą S. Eustachiusza.

§ 7.

ZAŁUSKI.

Józef Załuski biskup Kijowski, wielu z szacownej biblioteki swojej Warszawskiej rymotworców dzieła podał do druku; swoich wierszy zbiór w dwóch tomach in 4° umieścił. Umarł roku 1744 dnia siódmego Stycznia, wieku siedemdziesiąt drugiego.

KONARSKI STANISŁAW.

Mąż wiekopomnej sławy godzien, wstąpiwszy do zakonu Pijarów, wskrzesicielem zaniedbanych w ojczyznie

swojej nauk został, i gust lepszy do nich wprowadził. Między innemi xięgami wiersze jego łacińskie wyszły z druku roku 1767. Umarł siedemdziesiąt trzech letni, dnia 8 Sierpnia roku 1773. Wszystkie rytmy Konarskiego przełożył na wiersz polski Urban Szostowicz i inni; te wyszły z druku r. 1778 w Warszawie.

Przeklęctwo na złych obywatelów i zdrajców ojczyzny.

Przekładania Szostowicza Pijara.

Ręko Jowisza! stema zbrojna groty,
Spuść na ojczyzny szkaradne niecnoty,
Z czarnych obłoków pioruny rzęsiste,
Hartowne bełty i deszcze siarczyste.
Nie cierp, aby się dłużej żmije wiły,
Kochanej matki wnętrzności toczyły.
Jeźli zaś nieba ukryte wyroki,
W złych ukaraniu swe wstrzymają kroki;
Jeźli szczęśliwa zbrodnia ma swobodę,
Wydzierać cnocie zasłużną nagrodę,
Jeźli poczciwych w życiu te są losy,
Dla przyszłej chwały przykre cierpieć ciosy;
Druga przynajmniej Stygu rzeki strona
Niech ma gotowe koła Ixyona.
Piekielne Jędze, siostry zajadliwe,
Niech przysposobią pochodnie smrodliwe.
Brzydkie na głowie Meduzy w krąg wite,
Niech karmią zdrajcę węże jadowite,
Niech mu wieczyście sęp szarpie jelita,
Niech Tantalową gębą wodę chwyta.

PONIŃSKI.

Antoni Poniński, z referendarza kor. wojewoda Poznański, pisał wiele rytmów językiem rodowitym, niektóre, a między innemi satyry, łacińskim rytmem złożone, wyszły z druku roku 1741.

LEŚNIOWSKI.

Franciszek Leśniowski zakonu Jezuitów, po zniesieniu zgromadzenia w podeszłym wieku życia dokonał: pisał wiersze łacińskie z myśli, wyrazów i gładkości stylu sprawiedliwą jednające mu chwałę; niektóre z nich z druku wyszły.

DRUŻBACKA.

Elżbieta z Kowalskich Drużbacka, samym instynktem natury powołana do rymotworstwa, ile że żadnego języka oprócz rodowitego nie posiadająca, dała przykład, co może sama przez się moc i dzielność umysłu. Dzieła jej pierwsze w zakątach wiejskiego życia wyszłe, rozniosły z czasem jej sławę. W opisach osobliwie wydaje się żywość imaginacyi i wdzięk wyrazów. Razem zebrane podał do druku Józef Załuski naówczas referendarz koronny, w Warszawie roku 1752.

W sędziwym wieku dokonała życia w Tarnowskim klasztorze panien Bernardynek.

Wiosna.

O złoty wieku w postaci dziecinnej!
Wiosno wesoła! toć się wdzięcznie śmiejesz,
Wszystko uchodzi płochości niewinnej,
Czy chłodem dmuchasz czyli ciepłem grzejesz;
Wolność jak dziecku, dla swojej zabawki,
Dziś urodzone straszyć śniegiem trawki.
Przecież choć straszysz, nie uczynisz szkody,
Nie skrzepłem zimnem, ni przykrem gorącem;
Przyjemna pora, czas miły, czas młody
Ma swą umowę z powietrzem i słońcem;
Wie kiedy zagrzeć, wie kiedy ochłodzić,
Ma sposób starość orzeźwić, odmłodzić.
Ty okowaną i ściśnioną ziemię
Od tęgich mrozów uwalniasz z niewoli:
Jak córka matki kochająca plemię,
Kajdany zimne rozpuszczasz powoli,
Potem zaś tęższym ogniem gdy dosadzi,
Z lodowej więzy więźnia wyprowadzi.

A po tyrańskiej zimowej opiece,
Pozwalasz ziemi odetchnąć swobodnie.
Ta otworzywszy ciepłych duchów piece,
Skościałe role rozwalnia wygodnie.
Im częstsze tchnienia z ust swych rozpościera,
Wszystko się rodzi, a nic nie umiera.
Choć się zasępisz, choć płaczem rozkwilisz,
Nieprzykro patrzyć na twoje grymasy,
Spragnioną matkę gdy łzami zasilisz,
Ucieszysz pola, łąki, kwiaty lasy:
Ty wszem żywiołom pożytek przynosisz,
Gdy perłowemi wody często rosisz.
Szczodrą się możesz nazwać monarchinią,
Która wspaniałe barwy wszystkim dajesz,
Czego najwięksi mocarze nie czynią,
Chętna w dawaniu nie gardzisz, nie łajesz.
Ty wiesz, co komu i kiedy należy,
Nikt o zapłatę do ciebie nie bieży.
Zielone lasy w cieniach rozmaitych,
Z pięknych kolorów swe okrycia mają:
Insze na brzozach, insze w gajach skrytych,
Insze na drzewkach nizkich się wydają,
Insze na buku, grabinie i sośnie,
Insze na dębie, który sto lat rośnie.
Inszą zieloność łąkom oznaczyła,
Jedwabne trawy dawszy im za płaszcze,
Ślicznemi kwiaty wdzięcznieś je upstrzyła,
Z temi się Zefir bawiąc skrzydłem głaszcze,
Te też wzajemnie jak z dzieckiem igrają,
Jedne się wznoszą a drugie zniżają.
Dopieroż kwiatom, ziołom ogrodowym,
O jak nadobne sprawiłaś odzieże!
Każde się szczyci, pyszni wdziękiem nowym,
Każde kolory ukazuje świeże.
Ą te gdy kształtnie skojarzy i sprzęgnie,
Żaden kunszt tego zdziałać nie dosięgnie.
Cieszy się Flora, że piękne partery
Pod jej dozorem wabią wszystkich oczy,

Chodząc pomiędzy darnie i kwatery,
Każdy kwiat z pączka ledwo nie wyskoczy
Do swej bogini: skoro słońce błyśnie,
Ten się do ręki, ów do piersi ciśnie.
Ptasząt rozlicznych głosy słychać w gajach,
Te gniazda ścielą, te miejsca szukają,
Te już spokojne, co siedzą na jajach,
Te zaś choć ślepe z gniazdek wyglądają,
Temu mać niesie muszkę, temu mrówkę,
To, pyszczkiem, prosi, to nachyla główkę.
Żadne próżnować nie chce w czasie drogim,
Każde się stara mieć z piskląt pociechę:
Choć tego mnóztwa, jest w domku ubogim,
Przecież ich bronią sowom nosić w strzechę.
Kukułka pragnąc potomstwa, co robi?
Z przymusem mamkę dla dzieci sposobi.
Słowik roskoszne przemiany w swym głosie
Posyła echu, które chętnie niesie
Przyjemny koncert porankowej rosie,
Słychać go w łozach, słychać w ciemnym lesie:
A gdzie strumyczek szemrząc płynie wązki,
Pluszcze skrzydełka skoczywszy z gałązki.
W lasach ciemnistych, w puszczach, kniejach, borze,
Słychać ryk zwierząt, szelest szybkich biegów:
Jak skoro z świtem wstaną jasne zorze,
Co żywo z swoich ruszają noclegów;
Zaspać nie myśli żadne powinności,
Dają naturze przypłodek miłości.
Z ukrytych łożysk wiodą rzeźką młodzież,
Łanie jelonki, a sarny koźlęta.
Nic się nie troszczą matki o ich odzież,
Lwica wpółnagie wiedzie z sobą lwięta.
Każde się chlubi z przymnożenia rodu,
Wiernie pilnując wydanego płodu.
Gadzin podziemnych z okropnego lochu
Dobytych mnóztwo w różności posturach,
Wychodzi, rodzaj równający prochu,
W odmienne cętki skropione po skórach:

Tu wąż chcąc pozbyć przeszłorocznej suknie,
Z bolem ją rzuca, w nowej się wysmuknie.
Gospodarz pilny w zasiewie zimowym,
Z niecierpliwością upatruje świtku,
Wybiega w pole, chcąc wzrok cieszyć owym
Zyskiem, co w ziemię chował dla pożytku;
Z niemylną wróżbą wesoł sobie chodzi,
Iż mu siedm ziarnek sto kłosów urodzi.
Z sadów, gdzie szczepem ulice sadzono,
Nadzieję fruktów wieść daje obfitych,
Gdy nie z tych tylko, co pilnie strzeżono,
Lecz z leśnych będzie zysk w drzewach okrytych,
Z tej formy wiedzie kwiat natura członka,
Tak pigwa rodzi, jak i leśna płonka.
Tak z dzikich pniaków latorośl wynika,
Tymże gościńcem na świat się dobywa,
Jako ta z szczepów wprost swój ród wytyka,
Szczepione zrazu często rosną z krzywa:
Często z chropawych niekrzesanych kloców,
Docieka chłopek rzęsistych owoców.
Bóztwo Pomona, która sadom sprzyja,
Drzewa rodzajne ma oddane sobie,
Z sierpem się koło gałęzi uwija;
Te z wilków struże, z tych mchy siwe skrobie,
Nic tu po suchem, sękowatem drewnie,
Młodych i gładkich trzeba tej królewnie.
Wiosna tu panią, wiosna czasem władnie,
Młodość tu sama mieszka w żywej porze,
Wszędy gdzie spojrzysz zieleni s[illegible] ładnie,
Nikt tu w żałobnym nie chodzi kolorze,
Codziennie moment następuje słodki,
Nigdy tu sporne nie zejdą wyrodki.
Już wszelki żywioł, człowiek, ptak, zwierz, ryba,
Kontent z wiosennej, miłej, ciepłej chwili:
Już inspekt nie dba, że go grzeje szyba,
I że się wkrótce przymuszon wysili;
Jeźli pomocy nie będzie od lata,
Zginie kwiat, strączek, ogórek, sałata.

Wszechmocny w słowie, a widoczny w czynach,
W niebieskim domu gospodarz przezorny,
Myśląc o ludziach, płastwie i zwierzynach,
Złożył rok z ozterech części, zgodny, sworny,
By wiosna latu, jesień zimie były
Powolne, a tem stworzeniu służyły.

SKOP.

Jerzy Karol Skop urodził się w Podhorcach w stanie wieśniaczym. W młodości przypadkiem dostał się do Anglji, gdzie w naukach był wyćwiczony. Udał się potem do Szwecyi, i tam po długich w wojsku usługach uczyniony był rotmistrzem jazdy. Nakoniec po różnych życia przypadkach, powrócił do swego gniazda, z którego wyszedł. Został znowu rolnikiem, i dobrowolnie zatrudniał się robotami wiejskiemi w Podhorcach, dobrach xiążąt Jabłonowskich. Doznając w starości swojej łaskawego na siebie dziedzica, xięcia Józefa Al. Jabłonowskiego stolnika W. X. Litewskiego, jemu pisane od siebie po łacinie w rozmaitych materyach rytmy, przez wdzięczność i przychylność ofiarował. Te pod tytułem Podhoręcensia, wydrukowane były in 4° we Lwowie 1754. Żył Skop lat ośmdziesiąt cztery.

RZEWUSKI.

Wacław Rzewuski wojewoda Podolski, potem hetman wielki koronny, naostatek kasztelan krakowski, mąż patryotyzmem, nauką i cnotą znakomity, prócz wielu innych rytmów polskich i łacińskich, napisał pierwszy z Polaków dwie tragedye z dziejów ojczystych: Żołkiewski, i Władysław pod Warną: Te pod imieniem Józefa Rzewuskiego, wyszły z pod prasy roku 1758, w Warszawie. Umarł Wacław Rzewuski roku 1779 dnia 28 Października, żył lat siedemdziesiąt cztery. Opisał krótko jego życie Caraccioli półkownik, które w języku francuzkim wydrukowane było w Leodium 1783.

J. EPIF. MINASOWICZ.

Pracowity ten rymotworca, kanonik kat. Kijowski, przymnożył zbiór Załuskiego we dwóch tomach in 4°. Umarł w Warszawie roku 1796, dnia piętnastego Listopada, żył lat siedemdziesiąt ośm.

ONUFRY KORYTYŃSKI.

Ze wszystkich tłumaczów Horacyusza, ten był najszczęśliwszym. Pisma jego razem z druku nie wyszły; są jednak poczęści do innych przyłączone.

ADAM NARUSZEWICZ.

Nie może się zbiór rymotworców polskich poważniej zakończyć, jak tym pisarzem. Dzieła jego z druku wyszłe oznaczają duch wzniosły, żywe uczucie, i wiadomość rzeczy niepospolitą. Umarł w Janowie roku 1796, mając lat sześćdziesiąt trzy. Pod rytmopisami greckimi położyło się tłumaczenie jego pieśni Pindara. Zbyt są znajome inne dzieła jego, żeby je tu umieszczać.

CZĘŚĆ PIĄTA.

O RYMOTWORCACH WŁOSKICH.

§. 1.

Rozmaitych narodów do Włoch gwałtowne najścia, jak rząd dawny odmieniły, tak też przyczyną były skażenia języka łacińskiego, i stąd włoski wziął swoje początki. Zrazu ta odmiana tchnęła dziką prostotą odmieniaczów: zwyczajnym potem każdej odmianie trybem, coraz się za sprawą mężów znamienitych doskonaląc, przyszła nakoniec do zupełnego wydoskonalenia. Między pierwszymi, którzy się przyłożyli do niej, kładzie się następujący.

DANTES.

Dantes Alighierius, albo Alighieri, urodził się we Florencyi roku 1265. Piastował w ojczyznie znakomite urzędy, i sprawował poselstwo do Bonifacyusza ósmego papieża. Służył i w wojsku, i znajdował się w potyczce między Florentczykami i obywatelami miasta Arezzo w roku 1289: we dwa lata potem żonę pojął z domu zacnego Donatów; ale podobien w tej mierze do Sokratesa, trafił jak wieść głosi na Xantypę, i to było przyczyną dalszych nieszczęść jego. Dlatego albowiem, iż przeciwnej stronie dworowi rzymskiemu sprzyjał, w roku 1302 wygnany z kraju został i dobra utracił. Błąkał się zatem po Włoszech, i wówczas powziął myśl pisania sławnego poematu swojego. Szukał rozmaitych sposobów powrócenia do kraju, ale gdy były nieskuteczne, osiadł w Rawennie, i tam życia dokonał w roku 1321 mając lat wieku swego pięćdziesiąt sześć.

Wiele dzieł rytmem pisał: najsławniejsze to, któremu mniej przyzwoity dał tytuł Komedyi, a następcy zbyt uprzedzeni ubóztwili ją, nazywając la Divina Comedia. Opisuje w tem dziele piekło, czyściec i niebo; a że innego sposobu, ani zemszczenia się, ani zawdzięczenia nad swój rymotworski nie miał, nieprzyjacioł w piekle osadził, a tym którym był wdzięczen, dał w nagrodę królestwo niebieskie.

W sto lat po śmierci wystawiono mu nagrobek w Rawennie, gdzie zwłoki jego złożone z takowym napisem:

Exigua tumuli Dantes hic sorte jacebas,
Squallenti nulli cognite pene situ,
At nunc marmoreo subnixus conderis arcu,
Omnibus et vultu splendidiore nites.
Nimirum Bembus musis incensus Etruscis,
Hoc tibi, quem imprimis hæ coluere, dedit.

«W prostym a nieznajomym grobie leżałeś, teraz cię kosztowny marmur okrywa, abyś był wydatnym ku winnemu tobie uwielbieniu. Bembus czciciel Muz Etruryi, tobie, któryś pierwszy ich łaski otrzymał, tę pamiątkę postawił.»

Sam zaś sobie za życia napisał takowy: «ja który

»prawa monarchji, niebiosa, otchłanie i bezdenności nic-»szczęśliwe oglądając, opisałem w obrębie czasu siedliska »mojego; tu teraz spoczywam: a że część moja znako-»mitsza i dzielniejsza w górne wzbiła się miejsce, wiedz o »tem, iż pod tym grobowcem złożon Dantes, którego »wydała Florencya, matka miłości.«

Jura monarchiæ, superos, Phlegetonta lacusque
Lustrando cecini, voluerunt fata quousque:
Sed quia pars cessit melioribus hospita castris,
Auctoremque suum petiit, felicior astris:
Hic claudor Dantes, patriis extorsus ab oris,
Quem genuit parvi Florentia mater amoris.

Wiersz jego zwięzły, myśl wzniosła, ponurością tchnie, i czytającego zbyt tkliwem uczuciem przeraża i smuci. Rytmy o czyscu tak zaczyna:

Chwała tego, co wszystko wskróś widzi i wzrusza,
Wszędzie się daje uczuć, rozpościera wszędzie;
A gdzie tylko lot myśli wzniesie ludzka dusza,
Widzi, jako ta światłość w nieścigłym zapędzie,
Blask czysty wpośród niebios wiecznotrwały jaśnie,
Niekiedy śklni wspaniale, niekiedy przygaśnie.

Widziałem, i działania postrzegłem takowe,
Jakich, kto stamtąd wraca, objawić nie może.
Gdyby bowiem chciał rzeczy wyłuszczyć osnowę,
Słów nie znajdzie, na taki wyraz się nie wzmoże.
Com widział, czuł, i czegom się dorozumiewał,
Nad tem się zastanawiam, i będę opiewał.

Co sam wyraża w nagrobku swoim, iż prawa monarchji opisywał, stosuje to do wydanej od siebie xięgi wówczas, gdy Henryk z Luxemburga po koronacyi swojej na cesarstwo, gotował się na wojnę przeciw Florentczykom sobie przeciwnym. W mniemaniu, iż za wsparciem cesarskiem wróci do ojczyzny, xięgę tę napisał, dowodząc prawa cesarzów do włoskiej krainy.

Jak Seneka niegdyś w tragedyach swoich wieszczym prawie duchem odkrycie nowego świata przepowiedział; osobliwszem także zdarzeniem znajduje się w poemacie Danta upatrzenie gwiazdy jednej, i oznaczenie jej miejsca.

Wówczas widziana być nie mogła, i dopiero za wynalezieniem Ameryki odkrytą została: «Obróciłem się, mówi on, na prawą rękę, i dokładnie ujrzałem przy drugiej osi świata cztery gwiazdy niewidziane przedtem, chyba od pierwszych ludzi, skliniło się niebo od ich blasku na stronę północną.» Te gwiazdy w krzyż ułożone blizko siebie będące, na północ zwrócone, większy blask nad inne wydające, postrzegł najpierwszy Ameryk Wespucyusz.

Jo mi volsi a man destra e posimente
A l' altro polo, e vidi quattro stelle,
Non viste mai ch' alla prima gente,
Goder parcva il ciel di sor fiamelle
O settentrional vedevo site,
Poi che privato sei di mirar quelle.

PETRARCHA.

Franciszek Petrarcha drugi po Dancie języka włoskiego wskrzesiciel i wydoskonalacz, urodził się w roku 1304, w mieście Aretium (Arezzo), gdzie rodzice jego, wygnani z Florencyi podczas zamięszań tamtejszych wewnętrznych, przemieszkiwali. Udał się potem ojciec jego do Awenionu, mieszkania wówczas papieżów, i u dworu zyskał miejsce. Gdy syn ku latom dojrzalszym przychodził, wysłany był do Montpelier, aby się w prawie ćwiczył, ale wrodzona jego skłonność, mimo wolą rodziców i nauczycielów, ciągnęła chęć i najżywsze pragnienie ku rymotworstwu. Skoro więc ojca utracił, porzucił rozpoczętą naukę, i oddał się zupełnie uczonym wprawdzie, ale przyjemniejszym zabawom. Wchodziło w ich liczbę, krasomowstwo, i wkrótce tyle w niem postąpił, iż wyrównał najznakomitszym, a wielu przeszedł. Gdy sława jego zaczęła się coraz bardziej rozszerzać i wzmagać, wezwany był do dworu kardynała Kolumny, który go wielce szacował; równie i on czuły na względy dla siebie, nie tylko kardynała, ale i krewnych jego, z wdzięcznością przywiązanie połączył, a tego trwałe aż do śmierci dał dowody. W tym samym czasie mając lat dwadzieścia trzy, poznał Laurę, którą

rytmami przez cały czas jej życia sławił, po śmierci czule opłakiwał.

Mając lat dwadzieścia ośm, przedsięwziął podróż dla oglądania krajów przyległych, a wróciwszy z niej, osiadł niedaleko Awenionu przy źródle Voclusium (Vaucluse), niby to dla przyjemności miejsca, bardziej jednak dla sąsiedztwa ulubionej Laury. Przez dziesięć lat tam mieszkania swojego, pisał pieśni o niej, lub do niej, pieśni w rodzaju swoim tem wytworniejsze, ile że tylekroć jednę rzecz powtarzając, każda z nich ma powab nie tylko wdzięku ale i nowości. W jednym liście swoim o tem mieszkaniu, a w niem miłych zabawach i czułości swojej, tak mówi: «Tam się wszczęły tam się wzmagały, mnożyły i rosły, miary i liczby nie znały owe wzruszenia, uczuciu, narzekania, których dzielność, wdzięk i słodycz ciągłym odgłosem powtarzały doliny, wzgórki i gaje; dzieła młodości, równie czułym upodobane.»

W roku 1347 mając naówczas lat czterdzieści pięć, wezwany był do Padwy od Hieronima Karrary, który to miasto był opanował; w następującym roku stracił Laurę, i odtąd pieśni jego tchną najżywszem żalu uczuciem. Wrócił do Awenionu, a widok ulubionego miejsca, gdy mu straconą ustawicznie przypominał, złożył pieśń następującą:

Niegdyś wdzięczna, a teraz ponura dolino!
Rzeczko! którą zwiększają łzy moje, gdy płyną.
Powietrze westchnieniami mojemi gorące,
Wzgórki! niegdyś powabne, a teraz smucące.
Jeszcze mnie wiedzie do was myśl, która cieszyła,
Czuję, jak wasza postać powabna i miła!
Ale dla mnie już znikło, co wdzięczno, co miło...
Lauro! co było z tobą, bez ciebie ubyło.
Byłaś w zgórkach, przy rzeczce, na łączce, gdzie płaczę,
Przy wzgórkach, rzeczce, łączce, już cię nie obaczę.

Między najszczęśliwszemi dla siebie ten dzień uznawał, w którym odebrał z Rzymu i Paryża wezwanie, ażeby był laurem poetyckim uwieńczony: przeniosł jednak Rzym, i tam w dzień wielkanocny ósmego Kwietnia roku 1341, w Kapitolium, z oklaskiem wszystkiego ludu, wawrzy-

nem uwieńczony, pożądaną prac i przymiotów swoich nagrodę zyskał. Dodaje jednak pisząc o tem w jednym liście swoim, iż ten laur nabawił go wprawdzie sławy, ale mu zdarzył prześladowanie. *Hæc laurea, hoc mihi præstitit, ut noscerer ac vexarer.*

Zazdrość, cnoty i talentów nieprzyjaciółka, wzbudziła przeciw niemu poziome umysły, które zwyczajnie gdy dosiądz cudzej sławy nie mogą, chciałyby ją zmniejszać, aby się tym sposobem z wyższemi od siebie zrównać mogły. Powróciwszy z Rzymu przemieszkał czas niejaki w Parmie, gdzie był archidyakonem, wielce od udzielnych tamtejszych panów familji Koregiów, kochany i poważany. Na wzór swojej ulubionej osobności w Wokluzie, znalazł podobne przy Parmie miejsce nad rzeczką Lenza, i tam zaczął łacińskie poema o Afryce, gdzie dzieła Scypionowe opisał.

Wrócił się był w roku 1349 do Awenionu, ale już owej dawnej osobności dla żalu, tak ze straty Laury, jak i wielu przyjaciół, którzy go tam odwiedzali, znieść nie mogąc, powrócił do Lombardyi, i w Padwie, gdzie był kanonikiem, częstokroć mieszkał, niekiedy odwiedzając Wenecyą. Powab osobności sprowadził go nakoniec do przyległej wsi Padwie zwanej Arquato, tam dom wygodny zbudowawszy, najczęściej w starości przemieszkiwał, i życia dokonał ośmnastego Lipca roku 1374, mając lat siedemdziesiąt. Pochowany w tamtejszym parafialnym kościele z takowym nagrobkiem:

Viro insigni Francisco Petrarchæ laureato, Franciscus de Brosano Mediolanensis, gener, individua conversatione, amore, propinquitate et successione. Mor. 18 *Julii anno MCCCLXXIV.*

Frigida Francisci lapis hic tegit ossa Petrarchæ,
Suscipe virgo parens animam. Sate virgine parce;
Fessaque jam terris, Cœli requiescat in arce.

Największą przyniosły mu chwałę rytmy włoskie, te na trzy części są podzielone: sonety, pieśni i rytmy rozmaite; między któremi najznakomitsze: tryumfy wiary, czasu, śmierci i sławy.

Oprócz poematu jego o Afryce, o którem się wyżej uczyniła wzmianka, pisał inne wiersze językiem łacińskim, jako i listy, których zbiór przy dziełach jego jest umieszczony.

BOKACYUSZ.

Lubo po większej części prozą pisał, jednakże dla wyboru stylu, gładkości wyrazów, pospolicie między najcelniejszymi wieku swego rymotworcami umieszczony bywa, zwłaszcza, iż jak Dantes i Petrarcha, tak i on wiele się przyłożył do wydoskonalenia włoskiego języka.

Urodził się w mieście Certaldo zwanem w xięztwie Toskańskiem roku 1313. Porzuciwszy kupiectwo, do którego przez ojca był sposobiony, stał się uczniem Petrarchy, i w tej szkole jak wiele korzystał, sprawdziła wkrótce wziętość powszechna, którą zyskał z pism swoich. Różne po włoskich krajach odprawiał podróże, wszędzie był mile przyjętym, nie tylko dla sławy swojej, ale też dla obyczajów łagodnych i zniewalających mu serca, osobliwie się zaś zaszczycał łaską i względami Roberta króla Sycylji. Powrócił nakoniec do ojczyzny, i tam lubo wśród zamięszania, roztropnie się jednakże obchodząc, spokojnie wiek trawił, i życia dokonał w roku 1375, dnia dwudziestego pierwszego Grudnia mając lat sześćdziesiąt dwa.

Pisma jego są: «Mithologia, albo wywód rodu i następstwa bogów. — Zbiór dziejów Rzymskich. — O górach i jeziorach. — Historya zacnych Niewiast. — Powieści na dni dziesięć rozłożone, albo Dekameron.» Dzieło to szacowne, byłoby nierównie większego szacunku godne, gdyby zbyt wolne wyrazy nie czyniły czytania jego szkodliwem.

W łacińskim języku jest wydana przez niego xięga: *De casibus virorum illustrium.*

BOJARDO.

Stąd najbardziej wzmianki godzien, iż dał pochop Aryostowi do jego dzieła: uprzedził go bowiem w pisa-

niu o czynach Orlanda, gdy tego bohatyra miłosne przygody obwieścił. Rodem był z Ferrary, gdzie i życia dokonał w roku 1494. Dzieło jego rymotworskie, ułożone na wzór Iliady, bardziej z starożytności, niż z istoty szacowne. Szczęśliwym był w łacińskich rytmach, co pisane przez niego elegie zaświadczają.

PULCI.

Z zacnych i znamienitych zasługami przodków pochodził, wydany na świat we Florencyi roku 1432, w ówczas kiedy nieśmiertelnej pamięci godzien Wawrzyniec Medyceusz, zbiegłych po zdobyciu Konstantynopola mędrców Greckich, w dom swój przyjął, a ten gdy stał otworem dla uczonych, zaniedbane i przygrzebane dzikością nauki i kunszta, pierwsze tam wsparcie i zasilenie znalazły. Znajdował się w tym domu Pulci, i za namową Medyceusza przedsięwziął poema swoje bohatyrskie o Morgancie, w którem tego rycerza dzieła zwykłym rymotworcom sposobem opisuje.

Rytmy jego dokładnym stylem i wyborną włoszczyzną pisane, szacowne są, ale w tem pisarz mniej baczny nagany godzien, iż bajki płonne z rzeczami poważenia godnemi razem umieszcza. Każda pieśń w Morgancie zaczyna się od wyrazów nabożnych; w jednej na pierwszym wstępie położył hymn kościelny: *Te Deum laudamus* — w drugiej *Salve Regina*, a początek dzieła zacząwszy od słów pierwszych Ewanielji S. Jana, dalszą strofę takowym sposobem obwieszcza:

Czas był, gdy słowik dla żalu ulżenia,
Wraz z towarzyszką słodkie nucił pienia,
A czując wzajem czem niegdyś bywali,
Rzewnie nad sobą oboje płakali.
W porze nadobnej, co ukształca wiosnę,
Nimfy po gajach słuchały miłosne,
A Febus życiem darząc przyrodzenie,
Zwolna żywiące rozpuszczał promienie.

§. 2.

BEMBUS.

Znamienitej w Weneckiej Rzeczypospolitej familji był potomkiem Piotr Bembus (albo raczej Bembo) urodzony w Wenecyi roku 1470. Ojciec jego gdy imieniem Rzeczypospolitej sprawował poselstwo w Florencyi, małoletniego tam syna swojego z sobą przywiozł, a ten korzystając z towarzystwa i nauk wielu naówczas tam przybywających uczonych ludzi, zabrał do nich ochotę i znaczny postęp uczynił. Powróciwszy do ojczyzny jedynie w nauce zatopiony, obrał życie spokojne, i wówczas pisał rytmy, które mu niepospolitą sławę zjednały. Równie i prozą się wsławił, tak przez listy, jak przez inne dzieła, a mianowicie historyą kraju. Przyzwał go do siebie wielki uczonych ludzi szacownik Leon X papież, i do śmierci jego urząd sekretarza sprawował. Porzucił Rzym pod jego następcą, i wrócił się do dawnego sposobu życia. Na schyłku wieku od Pawła III kardynałem mianowany, zrazu opierał się wzniesieniu swojemu, przez wzgląd jednak na czasów tamtejszych okoliczności, przyjął tę godność i biskupstwo w Bergamie. Umarł w roku 1547, mając lat siedemdziesiąt sześć.

Pisma jego są: «Listy imieniem Leona X pisane. — «Listy własne do różnych osób. — Historya Rzeczypospolitej Weneckiej. — Uwagi nad niektóremi dziełami «Terencyusza i Wirgiliusza. — Rytmy rozmaite. — Nagrobki. — Historya Ubalda xiążęcia Urbinu i Elżbiety «Gonzagi.«

TRYSSYNUS.

Jerzy Tryssyno, pospolicie zwany Tryssynus, w państwa Weneckiego mieście Wincencyi urodził się, i kwitnął za czasów Leona X i Klemensa VII papieżów. Oprócz rymotworstwa biegłym był w Jeometryi i Matematyce. Na dworze papiezkim zostając nieraz sprawował poselstwa, między innemi do Karola V i Ferdynanda I cesarzów: tytułem hrabiego zaszczycony umarł w roku 1550, mając lat siedemdziesiąt siedem.

Pisał poema o wyzwoleniu Włoch przez Bellizaryusza; a lubo w niem przestąpieniem prawideł nie grzeszy, żywości jednak temu dziełu brakuje.

Pierwszy w języku włoskim dobrze ułożoną Syfonizby tragedyą napisał.

WIDA.

Sławny ten w wierszu łacińskim rymotworca urodził się w Kremonie roku 1470. W młodym wieku wstąpił do zgromadzenia kanoników regularnych w Mantui, w Rzymie potem przez długi czas bawiąc, wielkiemi przymioty i układnością swoją tak się upodobał Leonowi X i Klemensowi VII papieżom, iż go ostatni biskupem Alby mianował. Tam osiadłszy, przez lat trzydzieści pięć przykładnie urząd pasterski piastował. Śmierć jego przypadła na rok 1566, dożył lat dziewięćdziesiąt sześć. Pierwszy on prawie pisaniem w łacińskim języku zbliżył się do czasów Augusta, osobliwie w sztuce rymotworskiej, którą na wzór Horacyusza, obszerniej jednak i dokładniej pisał. Inne jego dzieła są: — Chrystyados — Sielanki — i rytmy rozmaite: między niemi znajduje się poema żartobliwe o grze szachow, to Jan Kochanowski przełożył.

JOVIANUS PONTANUS.

Jan Jovianus Pontanus urodził się w mieście Umbryi zwanem Caretto roku 1426. Dla niezgód wewnętrznych rodzice jego musieli opuścić ojczyznę. Po śmierci ojca udał się do dworu króla Neapolitańskiego. Monarcha ten światły sprzyjał uczonym; postrzegłszy w młodzieńcu wielką sposobność i chęć do nauk, zatrzymał go przy sobie, a widząc coraz większe przy pilnem staraniu postępy, zaczął go zażywać do spraw publicznych. Nie zawiódł się na swojem mniemaniu, i doświadczywszy zdatności jego, najwyższym stanu sekretarzem mianował. Ile mógł czasu naówczas oszczędzić od spraw państwa, poświęcał go Muzom, tak dalece, iż jak sam o sobie mówił, nigdy wówczas pióro z rąk jego nie wyszło. W większej jeszcze był łasce u Ferdynanda następcy Alfonsa, a chociaż wie-

lokrotnie miotano nań potwarze, zwyciężał je nieskazitelnością cnoty swojej.

Za jego usilnem staraniem zyskał Neapol akademią; że zaś to było w przepisach jej, iż każdy nowo wchodzący w zgromadzenie, do dawnego nowe nazwisko przybierać miał, Jovianem się przezwawszy, odtąd wraz ze swojem przydomek ten łączył.

Mając lat blizko czterdzieści, pojął małżonkę cnotą, urodą, przymiotami, urodzeniem znamienitą. Jak miał przedtem wstręt od związków małżeńskich, tak był potem szczęścia w tym stanie wielbicielem. Pełne wdzięku i czułości, a niepodobne do wytłumaczenia innym językiem są wiersze, które do syna niemowlęcia u piersi matki jeszcze zostającego napisał.

Pupe meus, pupille meus, complectere matrem,
In quo tuos propera, pupule care sinus.
Pupe bone, en cape vare tuas mi pupule mammas,
Pupule belle meus, bellule pupe meus.
Juge canam tibi naeniolam, nae, naenia; nonne
Nota tibi natae est naenia naeniola?
Belle meus, mellite meus, nae naenia; nonne
Nota tibi natae est naenia naeniola?
Somniculus tibi jam lassis insedit ocellis,
Dum tibi natae placet naenia, naeniola
Pupe meus, dormisce meus, nae, naenia, nostro
Da noctem nato naenia somniferam.

W roku 1482 wojnę wszczętą między Wenecyanami a xiążęciem Ferrary, przemysłem i sprawnością swoją uśmierzył. Gdy Innocenty VIII papież wymagał od króla Ferdynanda podatków, które od poprzedników jego Pawła II i Syxta IV były zniesione, sprawując imieniem monarchy poselstwo w Rzymie, ugodą pożądaną rzecz dla Ferdynanda do skutku przywiódł: że zaś przy podpisaniu owej ugody wątpliwość oznaczali kardynałowie, iżby dotrzymana była, rzekł papież: «Czyliż może opuścić Pontana prawda «i szczerość, który się od nich nigdy nie oddalił.»

Pobożności swojej dał dowody, wystawiwszy w Neapolu kaplicę wspaniałą, gdzie sobie i swoim grób spo-

rządził z takowym napisem: «Za życia sobie ten dom «zbudowałem, abym w nim po śmierci spoczywał. Nie «czyń krzywdy umarłemu, który za życia nikomu jéj nie «uczynił. Jestem albowiem Jan Jovianus Pontanus, któ«rego kochały Muzy, czcili królowie. Wiesz już, kto «ja jestem, albo raczej czem byłem, ja cię zaś w ciem«ności poznać nie mogę, ale żebyś się sam poznał, o to «cię proszę: *Vivus domum hanc mihi paravi, in qua quiescerem mortuus. Noli obsecro facere injuriam, quam feceram nemini. Sum etenim Joannes Jovianus Pontanus, quem amaverunt bonae Musae, honestaverunt reges, domini. Scis jam, quis sum, aut qui potius fuerim: ego vero te hospes, noscere in tenebris nequeo, sed te ipsum ut noscas, rogo.*

Umarł w roku 1503, wieku siedemdziesiąt siódmym, wkrótce potem, jak Ludwik dwunasty król Francuzki Neapol mocą posiadł.

SANNAZAR.

Rodem Neapolitańczyk, dla wielkich przymiotów i nauki, wielką sobie zjednał wziętość, nie tylko u swoich, ale i u postronnych; u Fryderyka króla Sycylji w wielkiej był łasce: a gdy ten straciwszy królestwo, w Francyi, na xięztwie Andegaweńskiem osiadł, na owem wygnaniu wiernym był mu towarzyszem. Po śmierci jego wrócił do Włoch, i w spokojności Muzom miłej, ostatek wieku przepędził. Umarł w roku 1530, mając lat siedemdziesiąt dwa. Pochowany pod górą Posylipu, niedaleko Neapolu; a że tam blizko jest grób Wirgiliusza, zmarłemu kardynał Bembus na nagrobku taki napis położył:

Da sacro cineri flores; hic ille Maroni
Syncerus, Musa proximus et tumulo.

«Rzuć kwiat na święte popioły, tu spoczywa podobny «Wirgiliuszowi Muzą, blizki grobem.«

Za życia sam sobie nagrobek takowy złożył.

Actius hic situs est, cineres gaudete sepulti,
Jam vaga post obitum umbra dolore vacat.

«Akcyusz tu leży, cieszcie się złożone popioły, duch «po śmierci bolu nie zna.«

Gdy razu jednego sprzeczali się w przytomności króla Ferdynanda o to lekarze, co najlepiej oczy wzmaga i wzrok zaostrza, i każdy z nich inne dawał przyczyny, lekarstwa i prezerwatywy, przerwał im mowę Sannazar i rzekł: iż nic bardziej wzroku nie zaostrza nad zazdrość, ponieważ wszystko na co tylko patrzy, powiększa.

Xięgi od niego pisane są następujące: «De partu «Virginis poema. — Treny o męce Pańskiej. — Sielan«ki. — Arkadya. — Epigrammata.« Między innemi znajduje się sławny ów rytm o pochwale Wenecyi, który się tu kładzie wraz z przełożeniem J. Załuskiego biskupa Kijowskiego.

Viderat Adriacis Venetam Neptunus in undis
Stare Urbem, et toti ponere jura mari.
Nunc mihi Tarpeias quantumvis Jupiter arces
Objice, et illa tui moenia Martis ait.
Si Tyberim pelago praefers, Urbem aspice utramque,
Illam homines dices, hanc posuisse Deos.

Dojrzał wśród Adryackich wód Neptun stolicy
Wenetów, panującej morzu w okolicy,
I rzecze: teraźże mi Jowiszu struktury
Chwał Tarpejskie i owe Marsa twego mury.
Jeźli Tyber przekładasz nad Ocean sobie,
Spojrzyj z niebieskich gmachów na te miasta obie:
A zdanie bez pochyby swe wyjawisz w mowie,
Że tamto ludzie wznieśli, to sami bogowie.

§. 3.

ARYOST.

Ojczyzną jego było miasto Regium (Reggio) w xięztwie Modeny, urodził się w roku 1474; od niemowlęctwa ukazywać się w nim zaczynały wielkie przymioty, sposobność do nabycia wszelkiej wiadomości, dowcip i niepohamowana w żywości swojej imaginacya. Lubo więc dogadzając woli starszych udać się musiał do prawni-

ctwa, nie mógł jednakże skłonności wrodzonej przezwyciężyć, i jak niegdyś Petrarcha, skoro tylko sposobność znalazł, ze wstrętem rozpoczętą naukę porzucił, a jął się jedynie rymotworstwa, w którem taki zaraz na pierwszym prawie wstępie postęp uczynił, iż go między pierwszymi liczono.

Panowanie Leona X papieża w Rzymie hasłem było pomyślnem dla uczonych: tam się więc udał, i gdy napisane przez siebie komedye Bassandry i Podrzudków wydał, utwierdził początkową wziętość swoję. Zyskał naówczas względy i dobroczynność Hyppolita kardynała Esteńskiego, który go w liczbie domowników swoich umieścił, i bratu xiążeciu Modeny zalecił. Ten poznawszy zdatność Aryosta, używał go do spraw publicznych. Służąc statecznie i z wielką pilnością, doznał zwyczajnej u dworów nagrody, czczych słów dostatkiem, i wiele łask oświadczenia. W ubóstwie jednak życia dokonał dnia trzynastego Lipca roku 1533, mając lat pięćdziesiąt dziewięć: nierychło po śmierci, bo dopiero od prawnuka swojego nagrobkiem uczczony został.

Dzieło jego najznakomitsze *Orlando Furioso*, Orlanda szaleństwo, sławę mu w potomności sprawiedliwie przyniosło. Żadnych prawideł poematu bohatyrskiego nie zachowuje, jednakże dla szczególnych opisów i nader płodnej żywości umysłu, szacowne. Pisał komedyj kilka. — Satyry i rytmy niektóre.

Orlanda Pieśni XXXV.

Początek.

Któż się iść za mną w niebiosa ośmieli,
Aby tam znalazł mój umysł zgubiony?
Umysł, co oczy powabne ujęły,
Wtenczas gdy wzajem był z sercem rażony?
Nie żałuję ja, co mi wdzięki wzięły,
Bylebym srożej nie był udręczony.
Bałbym się bowiem, gdybym nie ocalał,
Bym nad Orlanda bardziej nie oszalał.

Znaleźć mój rozum mógłbym ja bezpiecznie,
Niepotrzebując po powietrzu latać,
Ani go szukać w xiężycu koniecznie,
Ani się z duchy wpośród raju bratać.
W twoich on oczach przebywa statecznie,
W licach nadobnych; lecz strach zakołatać,
Gdzie przystęp trudny; a strwożne nadzieją
Zmartwiałe usta zbliżyć się nie śmieją.

Błądzi bohatyr po gmachach wspaniałych,
Dziwi się patrząc na przyszłe siedliska,
I na kołowrot rzeczy okazałych:
Byłyto przyszłych dzieł ludzkich igrzyska.
Wtem postrzegł łódkę wśród wód zapieniałych,
Śklni się w niej zewsząd złoto i połyska:
Drogiemi perły żagiel tkany miała,
Pod którym ciągle po rzece bujała.

A jak w piękności nie miał porównania
Żagiel bogaty, łódka takaż była:
Astolf ponawia natychmiast pytania,
Coby w tak wielkiej ozdobie znaczyła.
Wszystkie (rzekł starzec) powabów zebrania,
Szczęsnemi pasmy wśród siebie złączyła:
Pływem porywczym i żatkiemi wiosły,
Te żagle wieków zaszczyt będą niosły.

Tam gdzie z zaroślin czoło wydobywa
Erydan dumny wśród swoich współbraci,
Patrz (mówił starzec), szczupłe się odkrywa
Siedlisko; wzrośnie, a w swojej postaci
Nie tak gmachami błyśnie jasność żywa,
I nowym Włochy widokiem zbogaci:
Nie kunsztem pęzla, ni rzeźbiarską sztuką,
Lecz dzielmi, sławą, cnotą i nauką.

Ślepy przypadek tych dziwów nie zdarzy,
Ani los szczęsnym wpływem nakłoniony.
Niebo to nada, i pomyślnie zdarzy,
Aby w tem miejscu został osadzony
Ten, który w sobie zbiór cnoty skojarzy:
I gdy powszechnie będzie uwielbiony,

Jak kamień drogi ku swej wiecznej sławie,
W dogodnej blasku znajdzie się oprawie.
Rzadki duch zajdzie w te święte mieszkania,
Podobny jemu, gdy go tu osadzą:
Rzadki na ziemi takie cnót zebrania
Posiędzie, tak się w nim wszystkie gromadzą
Co do dzielności i upodobania,
Wsystkiemu temu niebiosa zaradzą:
Obdarzon hojnie wyboru zaszczytem,
Będzie Esteńskim zwał się Hipolitem.
Co w obfitości swojej przyrodzenie,
Szczęśliwym losem dla ludzi udziela,
To jemu nadda, i na podziwienie
W nim zbierze jednym, co daje dla wiela;
A na tym większe daru dopełnienie,
Zdarzy w nim nauk prawego czciciela.
Lecz się już dalej nie będę zaciekał,
Nadtoby długo Orland na nas czekał.
Tak rzekł przywódca: szli zatem do woli,
Upatrywając owe stanowiska,
Szczęsny spoczynek po życia niedoli.
Wtem gdy się rzeczom przypatruje zblisku,
Obaczył Astolf pod cieniem topoli
Źródło, z którego mętna woda pryska,
A na brzeg starzec wzięte na ramiona
Znosił pisane na kartach imiona.
Postać okropna, smutna, wynędzniała,
Którą patrzącym na się okazywał,
Sędziwość nader wielką oznaczała,
Jednak się krzepił, na siłę zdobywał.
Liczba kart była, co je niosł, niemała,
Wszystkie w swym płaszczu mieścił i ukrywał:
Zdrój zwano Lethe, on gdy go zakłucał
Stósy, co nosił, w jego wody rzucał.
Skoro do brzegów spadzistych przychodził,
Nurzał do gruntu wszystkie stósy owe,
Schylał się rzeźko, zdrój mącił, gdy brodził,
I tłoczył imion spisanych osnowę:

Kto wpadł, już więcej się nie oswobodził.
Szły w głębią, karty i stare i nowe,
Z milionowych, które rzucał snadno,
Jedna spływała, a reszta szła na dno.
Sroki i wrony, i sępy i kruki,
Ponad te wody ustawnie latały,
Przeraźliwemi wrzaskami i huki,
Zbliżających się prawie zagłuszały.
Rwały kart w rzekę pogrążonych sztuki,
I gdy niektóre z nich wydobywały,
Krzecząc z radości żądanego zysku,
Niosły je w górę i w szponach i w pysku.
Ale nie długo wzbijać się im godzi,
Przyniewolone w zapędzie ustawać:
Ciężar kart grubych w locie je zawodzi,
Co wzięły wodom, muszą im oddawać:
Para się tylko takowa znachodzi,
W której się pyskach mogą pozostawać.
A te ozdobne w licznym innych rzędzie,
Są śnieżnym puchem okryte łabędzie.
Niosą je na brzeg, choć się starzec sroży,
I skrzętnie szuka, jakby nurzał znowu:
Ale już niemi liczby nie pomnoży
Wyniszczałego swojego połowu.
Te się wzbijają w lot ciągły i hoży,
A bijąc w skrzydła wznoszą się z parowu,
Tam gdzie śklniącemi ozdobione dachy,
Widać na górze przysionki i gmachy.
Kościół to sławy i nieśmiertelności,
Nimfa go piękna ustawicznie strzeże;
A kiedy schodzi z owych wysokości,
I przechadza się nad te ponadbrzeże,
Z pysków łabędzich bierze nowych gości,
Zanosi w kościół te znamiona świeże,
I na kolumnach zawiesza w tym rzędzie,
Skąd je już czasów ciąg nie wydobędzie.

§. 4.

CHIABRERA.

W Sawonie mieście Rzeczypospolitej Genueńskiej roku 1552 urodził się Gabryel Chiabrera (albo Habrera); sam życie swoje opisał, i opowiada jakie były pierwiastki jego, osobliwie gdy się udał do Rzymu, gdzie poznawszy sławnego wówczas literata Manucyusza, wiele korzystał z jego uczonego towarzystwa. Zostawał potem na dworze kardynała Kornaro, i był u niego w łasce, ale ją zbytnią żywością swoją (do czego się sam przyznawa), utracił. Powrócił zatem do ojczyzny, gdzie mając już lat pięćdziesiąt, małżonkę pojął. Poważanym był wielce od wielu udzielnych xiążąt, używali go do pisania dzieł teatralnych i pieśni, które w widowiskach śpiewane bywały. Wiele się takowych rytmów znajduje w dziełach jego, a w nich wydaję się niepospolity dowcip i wielka łatwość pisania. Umarł w Sawonie ojczyznie swojej roku 1638, mając lat ośmdziesiąt sześć.

Dzieła jego wyszłe z druku są: Italia liberata (Włochy wyzwolone) poema. — Gotyada, albo wojny rozmaite tego narodu. — Amadeidos, rytmy na pochwałę xiążęcia Sabaudyi Amadeusza. — Florencya. — Czyny bohatyrskie Rogeryusza. — Oprócz kantat i dzieł teatralnych, wielki jeszcze rozmaitych rytmów zbiór zostawił.

MARYNI.

Jan Maryni, albo Maryno Neapolitańczyk, niepospolite między rymotworcami włoskimi miejsce trzyma z dowcipu, nauki i gładkości stylu, ale zbytnią popędliwością i myśli i działania, przeszkadzał wziętości swojej. Właśnie jakby się uwziął na to koniecznie, iżby nie był szczęśliwym, czynił zawsze to, co mu najbardziej szkodzić mogło.

Satyryczne zbyt zjadłe pióro sprawiało wszystkim odrazę; unikali więc od niego ci z którymi żyć pragnął, bojąc się podpaść niezasłużonej naganie. Skąd poszło, iż wszędzie miał nieprzyjacioł, a zatem doznawał prześladowania, na które nierozważnością zasługiwał. Jakoż

na jednem miejscu osiedzieć się nie mogąc, ustawicznie tułać się musiał, i wielu więzień był świadomym mieszkańcem; częstokroć niewinność wracała go ku swobodzie, częściej jednak zasługiwał na to, co cierpiał. Najsławniejsze jego poema o Adonisie, w którem jeżeli się wydaje gładkość wiersza i dowcip, obyczajność wielce obrażona, dzieło to szkodliwem czyni.«

Oprócz poematu o Adonisie są: »La lira. — la Sam»pogna. — Galeria. — Epithalamia. — Panegiryki. — O »męczeństwie niewiniątek poema. — Diceria.«

Umarł w Neapolu roku 1625 wieku pięćdziesiąt szóstym. Pochowany u Teatynów z takowym na nagrobku napisem: *Equiti Joanni Bapt. Marino poetae sui saeculi maximo: Cujus musa et Parthenopeis cineribus enata: inter lilia efflorescens, reges habuit maecaenates; cujus ingenium faecunditate felicissimum, terrarum orbem habuit admiratorem. Academici humanistae principi olim suo.* Pochwały od wdzięcznych akademików rymotworcy temu dane, czynią zaszczyt ich czułości, ale zbyt przesadzone, zdają się być satyrą.

SADOLETUS.

Jakób Sadoleti w Modenie się urodził roku 1478, że doszedł stopniów najwyższych, jedynie cnocie i przymiotom swoje winien był wzniesienie. Na szczęśliwe trafił czasy, gdy dom Medyceuszów najwyższą władzę we Florencyi posiadający, nauki rozkrzewiał i uczonym dawał wsparcie. Z tego domu Leon X i Klemens VII papieże dzielnie się przyłożyli do sławy wieku owego, który się teraz ich nazwiskiem zaszczyca. Powszechną już zyskawszy w kraju swoim wziętość, Sadolet gdy przybył do Rzymu, umieszczony był między domownikami kardynała Karaffy. Za jego staraniem, lubo o to nie zabiegał i owszem wypraszał się iżby był wolnym od takowego ciężaru, przyjąć jednak musiał, niedaleko Awenionu biskupstwo Karpentraceńskie (Carpentras). Wysłany w poselstwie do Franciszka I króla francuzkiego, był mu powodem do wzniesienia i rozpostarcia nauk w kraju. Jakoż odtąd w

królestwie tem kwitnąć zaczęły. Uczyniony w nagrodę prac swoich kardynałem w roku 1536.— Życia dokonał w roku 1547, mając lat sześćdziesiąt dziewięć. Są listy jego w rozmaitych okolicznościach pisane; styl w nich łączy wytworność z łatwem rzeczy wyłuszczeniem — »de »Philosophica consolatione — de Philosophiae laudibus — de »Liberis recte instituendis.« — Wierszami dwa są poematа jego, o Kurcyuszu i Laokooncie.— Zbiór także rytmów razem wyszedł z druku z innemi dziełami. Pod wyobrażeniem jego na blasze takowy dano napis:

Ut Plato facunda decoravit dogmata Lingua,
De priscae sophiae dogmata sumpta sinu;
Eloqui sic tu decorasti flumine blando,
De sacro Christi dogmata sumpta sinu.

»Jak Platon niegdyś dawnej mądrości prawidła oz»dobnemi wyrazy obwieścił; tak i ty słodkością wymowy »uwdzięczasz świętej religji przedwieczne wyroki.

TASSO.

Torkwat Tasso urodził się w Sorrento mieście królestwa Neapolitańskiego roku 1544. W lat ośmnaście wieku, już zyskał sławę wydawszy poema o Rynaldzie, które, choć go z następnem Jerozolimy wyzwolonej równać nie można, oznaczało jednak, czego się po nim w dalszym wieku spodziewać było trzeba.

Xiążęta Ferrary z domu Esteńskiego, znamienici miłością nauk i kunsztów, zaszczycali się mieć na dworze swoim tak wielkiego rymotworcę, jak przedtem jeszcze mieli Aryosta. Wdzięczen takowych względów, dzieło, które tam złożył, im przypisał Jerozolimę wyzwoloną. Ze wszystkich nie tylko włoskich, ale innemi języki pisanych, to dzieło najściślej zachowuje prawidła poematu bohatyrskiego, i najbardziej się zbliża do starożytnych.

Z uwielbieniem zyskał i zazdrość, i co za nią pospolicie iść zwykło, prześladowanie: tego znieść nie mogąc wpadł w melancholią, i tułał się po świecie: odszedłszy nakoniec od rozumu w szpitalu przez niejaki czas pod strażą zostawał. Przyszedł wreszcie do siebie: gdy przy-

bywszy do Rzymu już miał w kapitolium laurem być uwieńczony, i wspaniałe do tego czyniono przygotowania, i tę czczą nagrodę śmiercią uprzedził roku 1595.

Jerozolimę wyzwoloną dokładnie przełożył Piotr Kochanowski: wstęp do niej z pierwszej pieśni, między rymotworcami jest położony.

Początek xięgi IV Tassa Jerozolimy wyzwolonej.

Przekładania Alberta Miera.

Już lasy dostarczały narzędzia obficie,
Na starożytnych murów Solimy wybicie:
Lecz ten co synom Ewy wiecznie szkodzić żąda,
Na zastępy Chrześcijan zawistnie pogląda:
A widząc, jak w czynności grzeje ich ochota,
Szarpie go własna wściekłość, udręcza zgryzota.
I, jak wół, w którym topor utknął ofiarniczy,
Świadczy ból swój jęczeniem, i okropnie ryczy;
Gdy go jady wewnętrzne nie przestają palić,
Myśli na prawowiernych srogie klęski walić.
Każe, by w czarnym domu, gdzie zwykle przesiada,
Wnet się okrutna jego zgromadziła rada.
Mniema próżny! że jego rozjadłości sprawy,
Zdołają Najwyższego przeważać ustawy:
Sam się, dawne wspomnienia niszcząc, oszukiwa,
Jak ciężki rzuca piorun ręka Boga mściwa.
Wiecznych cieni mieszkańców zgromadza tłum hardy
Głos Erebowej trąby chrapliwy i twardy.
Na huk ten, który zachwiał sklepienia podziemne,
Ciągłym jękiem powietrze odpowiada ciemne.
Z mniej strasznym niebo słyszeć daje się łoskotem,
Gdy złość karze piorunem, albo straszy grzmotem:
Z mniejszym hałasem ziemia bywa poruszona,
Gdy się ogień ukryty z jej wydziera łona.
Wraz szybkim lecą krokiem piekielni mocarze,
Jakieżto dziwotwory! jak bezecne twarze!
Tych oddechy zabójcze płomieniem goreją,
Tych oczy jadowite śmierć i postrach sieją:

U innych zastąpiły miejsce włosów żmije,
I ogon się za niemi w smocze kłęby wije.
Tam Harpije nieczyste, tam Centaury stały,
Chimery rzygające stopionemi skały,
Sfinxy żarłoczne, Scylle, Pitony ogromne,
I żądną Polifemy siłą nieprzełomne.
Geryony, z ciał wielu chełpiące się marnie,
I nigdy nieujrzane Meduzy bezkarnie.
I tysiąc innych poczwar, kształtowanych wspacznie,
Z wielu w jedne postaci mięszane dziwacznie.
Poradni biorą miejsca, i z obojej strony
Ponury jest monarcha niemi otoczony.
On wpośród, na wysokiej usiadłszy stolicy,
Ciężkie i rdzawe berło w swej trzyma prawicy.
Róg podwójny uzbraja czoła jego boki,
Podobnego do skały, bodącej obłoki.
Chcąc niezmierne całego przyrównać ogromy,
Kalpe zda się pagórek, i Atlas poziomy.
Postawa, straszliwego pełna majestatu,
Podwaja mu nadętość i przegraża światu.
Zapadłych oczu jego przeraźliwe błyski,
Są jak światła komety wlokącej uciski,
Broda długa i gęsta, pełna zaniedbania,
Siwemi pierś zarosłą kudłami obsłania.
Usta zaś oszpecone nieczystości zbiorem,
Głębokiej się jaskini równają otworem.
Z tych ust kurzą się pary i wychodzą piany,
Z płomieniami i burym dymem na przemiany.
Tak Etna, której wnętrze wiecznym ogniem tleje,
Huczy, dymi, i rzeki palące się leje.
Głos jego podniesiony trwoży smutne kraje,
Milczy Cerber, i Hydra syczenia przestaje.
Drży bezdenność, swe Kocyt wstrzymał wiry mętne,
Echo mowę tyrana powtarza niechętne.

«Zacny podziemnych bogów poczcie zgromadzony,
«Godniejszy raczej posieść Empirejskie trony!
«Których straszna przygoda i losy przemienne,
«Z miejsc roskoszy spuściły w te cieśni bezdzienne;

«Nie chciałbym tu wspominać, jak ów tyran hardy
«Srogiej dla nas, przez zawiść, używa pogardy.
«Tamten prawem zwycięztwa, nieba rządzi szyki,
«Nas przegrana wliczyła między buntowniki.
«Zamiast owej światłości czystej i pogodnej,
«Zamknął nas ten okrutnik w ciemnicy niegodnej;
«Ani nam dawnych ozdób zostawia nadziei,
«Ni po srogich przykrościach szczęśliwszej kolei.
«Jeszcze, o razie ciężej nad inne zadany!
«Który moje rozwierasz niezgojone rany,
«Człowieka w stare nasze dziedzictwa przywodzi,
«Tak podłego, jak błoto, z którego się rodzi.
«Czyliż na tem złość jego swą znalazła miarę?
«By nam szkodził, dał syna śmierci na ofiarę.
«Żadnej swym gwałtownościom niekładący tamy,
«Naszedł nas ten syn jego, wymocował bramy,
«I na prawo własności nie zważając wiele,
«Zabrał dusze, które nam przypadły w udziele;
«A z niemi do górnego wracając podwoju,
«Po niesławnym tryumfy prowadził rozboju.
«Opuszczam tu napaści stare i zwyczajne,
«Komuż jego przeciw nam niesłuszności tajne?
«Lecz, o dawne urazy, chcąc się przestać żalić,
«Nowe nas krzywdy muszą do gniewu zapalić.
«Usiłuje niewolić, by wszystkie narody
«Jemu najwyższej cześci dawały dowody:
«A myto, przemożeni długością złej doli,
«Sykać tylko będziemy, kiedy srodze boli?
«Ogniste nam umysły nieczynność ostudzi?
«Słuszna zemsta chwalebnej odwagi nie wzbudzi?
«Zniesiem, by ludy w jego ćwiczone zakonie,
«Swoję szerzyły władzę po nilowe tonie?
«By mu hymny śpiewano, by mu czołem bito,
«By jego imie w śpiżach i marmurach ryto?
«Zcierpimyżto, by nasze kruszono bałwany,
«By hołd jemu był wszędzie szczególnie dawany?
«By swe dźwigał ołtarze, na naszych ruinie?
«By mu samemu złoto niesiono w daninie?

«By sam będąc rozdawcą ratunku i zguby,
«Sam miał ofiarne wonie, i czynione śluby?
«Bez haraczu z dusz ludzkich, w samotnej krainie,
«Wasz król sameli będzie posiadał pustynie?
«Nie dopuści tej hańby owa dzielność żywa,
«Co dotąd w piersiach naszych silnie się odzywa.
«Ciż jesteśmy co zdawna, w pamiętnej potrzebie,
«Walczyliśmy odważnie o najwyższość w niebie.
«Przyznaję, że tę bitwę nasz wygrał morderca,
«I wszystkośmy stracili, prócz wielkości serca.
«Nie gubi stąd zaszczytu mniej szczęśliwe męztwo,
«Myśmy sławę zyskali choć tamci zwycięztwo.
«Już widać z oczu waszych gniew do zemsty skory:
«O wierni towarzysze! o moje podpory!
«Lećcie na Chrześciany rabujące sprośnie,
«Przyduście ich potęgę, póki jeszcze rośnie:
«Niech szerzący się pożar pilne gaszą dłonie,
«Póki ten Palestyny całej nie ochłonie.
«Mieszajcie się między nich, kładźcie im zawady,
«Używając przemocy, dowcipu i zdrady.
«Część w obcej rozproszona niech błądzi krainie,
«Część niech od zastawionych skrycie sideł ginie;
«Tamtych w gnuśnej niewoli niech wiąże rozpusta,
«Przez mdlejące wejrzenia i rumiane usta;
«Reszta rękę na wodze podnosząca swoje,
«Niechaj się przez wzajemne wyniszczy zaboje.
«Ślady nawet obozu, niech czas blizki zmaże:
«To jest ich przeznaczenie, bo tak król wasz każe.»
Mówił jeszcze, lecz oni nie czekając końca
Już się wdarli w krainy, ogrzane od słońca:
Jak wichry z wstrzymującej wyrwawszy się turmy,
Szalone do żywiołów przypuszczają szturmy,
Ciągnąc z sobą burzenia i okropne szkody,
Ćmią niebo, szarpią ziemię, i wzdymają wody:
Wkrótce siekąc ciemnemi po powietrzu skrzydły,
Dzieli się w różne strony orszak ten obrzydły,
I świeżych wynalazków, chytrościami swemi,
Smutną zręczność cierpiącej okazuje ziemi.

Czyją szkodzili ręką, czyjemi powaby?
Rozgłos od tylu wieków nas dochodzi słaby:
Wam o córy pamięci, wiedzieć to przypadnie.
Wy mi raczcie te dzieje objaśnić dokładnie.
Hidrault wtedy rządził Damasceńskie grody,
Który cały poświęcił wiek nance młody,
Zdobi go czarnoxięzka sztuka znamienita,
Skrytość nieba zgadywa i w przyszłości czyta:
Zawodna umiejętność, jakie z niej korzyści,
Jeźli jego przejrzenie teraz się nie zjści!
Omylił się na gwiazdach, i zwołane piekło
Owych wątpliwych bojów końca nie dociekło.
Próżne w badania losu śmiertelnych zapędy,
Ciemność jest waszem światłem, i mądrością błędy.
Hidrault przepowiedział, że górne sprężyny
W ostatnie wciągnąć mają Chrześcijan ruiny.
I że naród z Egiptu nadchodząc zwycięzki,
Srogiemi obce ludy wykorzeni klęski.
W tej myśli swych poddanych stara się zaśmielić,
By dążyli użytek i tryumfy dzielić,
Sądząc, iż Saraceńska moc obozy wytnie;
Lęka się jednak bitwy ukrwawionej zbytnie;
Do użycia wprzód sideł daje mu pochopy,
Ciężko znana waleczność rycerzów Europy,
Wnętrznemi niezgodami pragnie ich osłabić,
A potem łatwiej wojska podzielone zabić.
Gdy w milczeniu głębokiem te zamysły roi,
Pierś jego ciemny anioł nowym jadem poi.
Środki mu pokazuje, swem natchnieniem wspiera,
I końców ułożonych sposoby otwiera.
Król ten miał synowicę, tej na całym wschodzie,
Powszechnym sądem, równej nie było w urodzie:
Płci miłej zgromadzone wdzięki ją zdobiły,
Zna swą sztukę, natury zna tajemne siły:
Hidrault ją naucza, w jakie cele zmierza,
I samej wykonanie zamysłów powierza.
«Ty (rzecze) co pod wieku młodego zasłoną,
«Co pod włosem jedwabnym, postawą pieszczoną,

«Kryjesz roztropność starców i odwagę męzką,
«I w mej nauce palmę odnosisz zwycięzką;
«Jeżeli ci myśl moja do smaku przypadnie,
«Będzie niezmierne dzieło wykonane snadnie:
«Czyń siatki (tak nam kraju doradza użytek)
«Z tych, które ma przezorność zgotowała nitek:
«W obozy nieprzyjazne, skieruj twoje trudy,
«Używaj sztuk niewieścich, miłosnej przyłudy,
«Lez fortelnie sączonych, uniżonej modły,
«Wzdychań, któreby serca skaliste przebodły.
«Z ust powabnych stosowna gdy pójdzie wymowa,
«Niechaj będą jęczeniem przecinane słowa:
«Śliczną twarz niech przypięknią wstydliwości wzory;
«A obłudę szczerości niech barwią kolory.
«Dla twych oczu potęgi, dla rozmów słodyczy,
«Niech się między twe Godfryd naprzód jeńce wliczy.
«Zmierziwszy sobie miecze i wojenne wrzawy,
«Niech przy twych szuka stopach z posłuszeństwa sławy.
«Lecz jeźli go nieczułość z tych sideł wywikle,
«Pierwszych po nim chwyć sztuką, używaną zwykle,
«Których z tobą prowadząc za odległe wody,
«Lub życia, lub ich wiecznie pozbawisz swobody.
«Ojczyzny zawsze w sercu noś obrazy żywe,
«Za nią, za wiarę czyniąc wszystko jest godziwe.»
Armida, opuszczając roskoszne pałace,
Wielkiemu przedsięwzięciu swe poświęca prace;
A gdy noc sprzyjające rozrzucała cienie,
Wyjeżdża, wziąwszy tylko niewieście odzienie;
Nie wiezie ona z sobą mieczów, ani zbroi,
Jej młodość, piękność, żywość, za oręże stoi.
W te siły zaufana, niezawodnie liczy
Krzyżowych bohatyrów za swoje zdobyczy.
Dążąc przez ludzką stopą nietknięte pustynie,
Wkrótce pod oblężone przybywa świątynie:
Kół zaledwo dojrzanych tam stanowiąc zwroty,
Gdzie z wiatrem chrześcijańskie igrały namioty.
Radosny szmer całego powstaje obozu,
Wszystkie wzroki ścigają zsiadającą z wozu;

Każdy się nią zatrudnia, pytają ciekawie,
Kto jest? skąd jest? i w jakiej przyjechała sprawie?
Tak, gdy nieznana gwiazda swą jasność roztoczy,
Chciwie na nię śmiertelnych zwracają się oczy.
Nie ma tych wdzięków piękność, gubiąca Trojany,
Bogini nawet z morskiej urodzona piany.
Włos złoty przezroczystą gazą otoczony,
Tu się sam ukazuje, a tam z pod zasłony:
Równie gdy z białej chmurki słońce ma zawady,
Słabszy swój do nas promień przesyła i blady.
Lecz kiedy przeciwniczkę cieniącą zwycięży,
Większe rozsieje światło i upał natęży.
Włos ten w pierścienie wity, na ramiona spada,
Z którym pieszcząc się Zefir, nowe kształty składa:
Oko, ten skarb miłości, który w niem przebywa,
Przez oszczędność, niżeniem powieki, zakrywa,
Skład twarzy w przymilenia i wdzięki bogaty,
Połącza lilij białość i róży szkarłaty.
Usta zaś, których tchnienie czułe serca pali,
Łagodna przyodziewa purpura korali:
Piersi alabastrowe, Kupida siedliska,
Skąd niegasnące ognie i postrzały ciska;
Piersi tych, które zdobi niespokojność miła;
Część większą nienawistna szata przesłoniła:
Przeszkoda ta daremnie piękności powleka;
I najwięcej tajonych myśl chciwa docieka.
Armidę środkiem zbrojnych kierującą kroki,
Złączonym chwalą głosem cisnące się tłoki.
Nie zda się tego słyszeć, a w pozorach skromnych,
Już do swego tryumfu wyznacza przytomnych.
Chwilę się zatrzymuje i uprasza warty,
Ażeby jej do wodza był przystęp otwarty.
Już jej czas i przewodnik miał być wymieniony:
Wtem nadchodzi Eustacy, Godfryda rodzony.
Jak ów mały motylek, niżeli noc minie,
Jasności chciwie szuka, w znalezionej ginie;
Tak pociągniony wdziękiem nadludzkiej urody,
Na swoję dąży zgubę ten wojownik młody.

Dla zbliżenia się do niej kroki czyni spore,
Chce widzieć śliczne oczy; widzi je, i gore:
I wiek czyni go śmiałym i nowe upały,
Te więc rzekł do niej słowa prawie zapomniały.
«Pani jeźli cię nazwać tem słowem się godzi,
«Bo z tobą, któraż z niewiast w porównanie wchodzi?
«Nie może być ta piękność w stworzonej osobie,
«Nie, nic ja nie znajduję śmiertelnego w tobie.
«Naucz mnie, czego żądasz, przez jaki traf rzadki,
«Wiedzie cię szczęście nasze, czy twoje przypadki?
«Oświeć mnie, kto ty jesteś, niech nie chybię w darze
«Czym ci winien usługi, czy raczej ołtarze.
«Powaby nieszczęśliwe (Armida odpowie),
«Zbytnie były chwalone w twojej, panie, mowie:
«Nie tylko mnie rozdzielne składają żywioły,
«Lecz jestem już ze smutków umarła na poły.
«Jeźli się we mnie jeszcze cząstka życia mieści,
«Ta mi tylko została na czucie boleści.
«Błędna, prześladowana, w samej ufna cnocie,
«W przeciwnym szukać muszę ucieczki namiocie.
«Chcę wsparcia wodza prosić, padłszy na kolana,
«Ożywia me nadzieje słuszność jego znana:
«Przeto jeźli jest dla mnie litość twoja szczera,
«Zjednaj mi oglądanie tego bohatera.
«Nie smuć się, rzekł Eustacy, o panno czci godna,
«Moja pomoc dla ciebie, będzie niezawodna;
«Brat Godfryda, twym będę przewodnikiem wszędy,
«I ręczę ci za jego przyzwoite względy.
«Twe prośby nieodbitym staną się rozkazem,
«Rozrządzaj wodza berłem i mojem żelazem.»
Rzekł i onę wprowadza w odległe pokoje,
Kędy Godfryd z pierwszymi łączył rady swoje,
Ta czoło wstydliwością zrumienione chyli,
Milczy długo, i wszystkich swą skromnością myli:
Ale gdy wodza dobroć, cieszenie rycerzy,
Dziewicze jej bojaźni nakoniec uśmierzy,
Głosem, którego słodycz zachwycenie sprawia,
Takowe do Godfryda chytrości wymawia.

LIPPI.

Wawrzyniec Lippi był malarzem we Florencyi, ojczyznie swojej, w kunszcie swoim znamienitym: a że z nim i rymotworstwo ma jakoweś dość przyzwoite ztowarzyszenie, dowcip i humor wielce wesoły dał mu pochop i zdatność do pisania wierszy, między któremi jest poema Malmantile, tak nazwane od zamku pustego niedaleko Florencyi: autor zaś opisuje, co się niegdyś w tym zamku i jego okolicach działo.

Dzieło to dowcipne, ale samymże Włochom do wyłuszczenia i zrozumienia nawet, oprócz Florentczyków, trudne, ponieważ wszystkie w nim wyrazy brane są ze sposobu mówienia rozmaitego i przysłów tamtejszego ludu: tak zaś są kszałtnie w opisach poematu umieszczone, iż wdziękom jego prostotą i pospolitością swoją nie przeszkadzają, a osobliwością tamecznych zadziwiają i bawią: w przełożeniu na inny język ten wdzięk wydaćby się nie mógł.

GWARYNI.

Jan Gwaryni w Ferrarze urodził się roku 1538, zostawał na dworze Alfonsa II. tamtejszego xiążęcia, i sprawował imieniem jego rozmaite poselstwa, a między innemi i do Polski. Wpadł potem w niełaskę, i lubo od dworu jego oddalony, u innych udzielnych włoskich xiążąt tak dalece względy pozyskał, iż go wielki xiąże Toskański orderem swoim świętego Szczepana uczcił. Umarł w roku 1613, mając lat siedemdziesiąt pięć.

Pisał wiele tak prozą, jako i wierszem. Drama jednakże jego o wiernym pasterzu (*il Pastor fido*) najwięcej mu sławy przyniosło.

Pieśń chóru.

Przy końcu Tragi-Komedyi pasterza wiernego.

Szczęśliwa paro! zaczynacie życie,
Co płaczem wszczęte pociechą kończycie.
Wieleż jęczenia,
Nim umartwienia

Szczęsną zdobyczą,
Zeszły słodyczą,
Uczcie się ślepi,
Jak cnota krzepi.
A poznacie ay tym przykładzie,
Jakie chytrość więzy kładzie;
A jak słodkie, gdy je prawa
Miłość z szacunkiem nadawa.

§. 5.

TASSONI.

W rodzaju rytmów wesołych nie tylko między Włochami, ale między wszystkimi Tassoni pierwszeństwo trzyma, wskrzesił albowiem ten sposób pisania, którego przykład dał Homer w swojej Batrachomiomachji, gdzie wojnę Żab ze Szczurami opisał.

Modena była ojczyzną jego, i przodków znamienitych przymiotami i urzędy. Urodził się w tem mieście roku 1565 dnia dwudziestego ósmego Września: w Bononji się ucząc powszechną zyskał wziętość, i powołany do dworu kardynała Askaniusza Kolumny sprawował urząd sekretarza. Gdy tenże kardynał jechał w poselstwie do Hiszpanji, był mu tej podróży nieodstępnym towarzyszem. Potem gdy go zawiodły powzięte nadzieje, porzucił życie dworskie: a że, jak sam powiadał, żadnego innego w życiu nie odebrał podarunku nad owoc figowy, kazał się odmalować trzymając go w ręku z takowym napisem:

Dextra cur ficum, quaeris, mea gestat inanem?
Longi operis merces haec fuit, aula dedit.
Pytasz, poco ten figę, w ręku swoim ściskał?
Całe życie pracując, to u dworu zyskał.

Mimo jednak wyrzeczenia się dworszczyzny, zażywany był niekiedy od xiążęcia Modeny w sprawach tak publicznych, jako i prywatnych, wówczas osobliwie gdy w Rzymie mieszkał. Na lat kilka przed śmiercią wrócił do Modeny, i tam życia dokonał roku 1635 dnia dwudziestego piątego Kwietnia, wieku siedemdziesiątego.

Poema jego żartobliwe o Wiadrze gwałtownie wziętem, największą mu przyniosło sławę, i dotąd się przy niej utrzymuje. Przyczyną było wojny między miastami Bononią i Modeną, gdzie zyskane owe wiadro zostało, i dotąd przy kościele Modeńskim na wieczną pamiątkę zawieszone ukazują.

Wiadra porwanego pieśń I.

Chciałbym opiewać gniewy zapalczywe,
Jak poruszyły ludzkie animusze,
Wiadro zwaśniło, wiadro nieszczęśliwe,
Z Petroninami Geminianusze.*)
Przybądź Apollo! wzbudzaj myśli żywe,
Gdy boje krwawe śpiewać się pokuszę,
Wiesz, co to bajać: duchy wieszcze zżymaj,
A gdy w zapędach potknę się, zatrzymaj.

Już orzeł rzymski stracił był łożyska,
Łożyska dawne, i szpony stępiały:
Legł, co okropne sprawiał widowiska,
Brytanny, Scythy, Parthy, już nie drżały.
Szczęśliwe włoskich narodów siedliska,
Zamiast pomocy, której dodawały,
Zbyt rozbujałe w pożądanej doli,
Jak stada źrebców bujały dowoli.

Adryatyckich wód tylko władczyna,
Wśród zawaśnionych innych sama czuła,
Tam gdzie się wschodnie państwo rozpoczyna,
Coraz zabory nowe w myślach knuła;
Dokonywała dumnego Greczyna,
I zdziercę tego z zdobyczy wyzuła.
Gdy jej sąsiady nieczułe w przygodzie,
Trwały uporne w zajadłey niezgodzie.

---

*) *Kościół katedralny w Bononji, pod tytułem świętego Petroniusza, w Modenie świętego Geminiana, stąd poeta Bonończyków Petroninami, Modeny obywatelów Geminianami nazywa.*

Na dwie się części dzieliły te waśnie,
Jedni z nich Gwelfy, drudzy Gibelliny:
Ci za kościołem, ci za Niemcy właśnie
Stojąc, do wspólnej zmierzali ruiny.
Bonończykowie z Modeńcami jaśnie,
Dawną nienawiść rozjątrzali czyny:
I wtem się zdarzył ów przypadek srogi,
Co wzbudził wzajem i ludzie i bogi.

Już był przyjemnej zorzy Febus bliski,
Obłoki czarne już blask na się brały,
Śklniła się rosa świetnemi pociski:
Na cichem morzu wiatry spoczywały,
Zefir słodkiemi oddechy, igrzyski,
Bujał po łąkach, trawki się zginały:
Wszczynały pieśni wdzięcznej chwile posły,
W zapale serca śpiewały i osły.

Słodka ta chwila, co wszystko porusza,
I świerki budzi po polu skaczące:
A Bonończyków wzniosły animusza,
Chęci kłótliwe i żądze burzące.
Wyrok najwyższy ogłoszon z ratusza,
Wyprawić wojsko, choć w czasy gorące.
Zeszło się w wieczor, wyszło w pole rano,
I zaraz o tem w Modenie wiedziano.

Leży obszerne miasto i wspaniałe,
Tam gdzie się ciągnie rozwlekła dolina,
Wznoszą się wzgórki po stronach niemałe;
A gdzie się wzniosłość wydatniej zaczyna,
Nadal widzialne, morzom okazałe,
Odkrywają się góry Apennina.
Tych śnieżnym kręgiem ściśnion szczyt wysoki,
Zda się, iż schyla dźwigając obłoki.

Od wschodu słońca w kwitnącej uboczy,
Panarus wdzięczy roskoszne nadbrzeże,
Erydan z szumem bystre wody toczy,
I zwłok potomka Febowego strzeże.
Sekuja dalej zżyma się i tłoczy
Krętemi nurty pod Bonońskie wieże:

Ą i wąc w swym pędzie i pola i laski,
Żyzne doliny zasypuje piaski.
Jak niegdyś w Sparcie, tak w Modenie żyli,
Bez twierdz i murów spokojni mieszkańce:
Fossy, któremi miasto otoczyli,
Zasypały się, wklęsły w ziemię szańce.
Wtem na gwałt w nocy stróże uderzyli.
Liczne natychmiast pochodnie, kagańce,
Błysnęły razem, porwali się z łóżka,
Stary i młody, młoda i staruszka,
Ten obuł nogę, a drugą biegł bosy,
Ta zamiast pończoch wdziała rękawice,
Ów porwał przetak, i wsadził na włosy,
Ten tarcz porzucił, a wziął szachownicę.
Mnichy w perukach, w kornetach młokosy,
Jak kto co dostał, tak biegł na ulicę:
Tam chcąc być widzian stanął na ustroniu,
Pan burmistrz Skotty w pantoflach na koniu.
Chorągiew miejską w oburącz trzymano
Tuż przy nim, z wiatry wspaniale igrała,
Wojsko tymczasem pod znaki zbierano.
Coraz się bardziej gromada zwiększała,
Rząd Gerardowi natychmiast oddano,
Z władzą, chorągiew jemu się dostała.
Szły zatem hufce niosąc znaki swoje,
Szły, ale zwolna — na mordy i boje.
Wtem się ukazał poczet wieloraki,
Wybór piękności płci wdzięcznej dziewiczy,
Kształtne świetnemi rynsztunki i znaki,
Z dziwem je każdy uważa i liczy.
Piękna Renopia wiodła te orszaki,
Co wszystkie serca trzymała w zdobyczy:
Nadziei słodkich powab i otucha.
Ale — na prawe ucho była głucha.
Zamilkli wszyscy, ta mówić zaczęła:
«Otośmy teraz na placu stanęły,
«Słabeśmy wprawdzie, lecz o wielkie dzieła
«Idzie, tegośmy ustawnie pragnęły,

«Aby ojczyzna i z nas pomoc wzięła,
«Strzedz bramy i twierdz gdyśmy przedsięwzięły:
«A choćby przyszło bić się poza bramy,
«I temu dziełu mężnie podołamy.
«Gdy Barbarossy chciwego na boje,
«Groziła Włochom zemsta zapalczywa,
«Dziad mój nieboszczyk pozyskał tę zbroję,
«Która mnie w oczach waszych dziś okrywa.
«Bronił narzędzia brat, mieniąc za swoje,
«Jam mu je wzięła na gonitwy chciwa.
«Dozna Bonończyk w polu, iż płeć nasza
«Jak wdziękiem wabi, tak męztwem zastrasza.«
Rzekła: natychmiast młodzież chciwa wojny,
Bujna rozpustą, próżniactwem wypasła,
Ztłumić nie mogąc umysł niospokojny,
Krzykiem ochoczym jednostajnie wrzasła.
Słysząc ten odgłos pan burmistrz dostojny,
Okrzyknął z góry przeraźliwe hasła.
«Ciszy hałastro! świegotliwe jędze,
«Jak się zawinę, kijem was rozpędzę.
«Alboż to jarmark! gdy się bić należy,
«Bronić ojczyzny, alboż to są fraszki?
«Niech każdy raczej na ratunek bieży,
«Niech stojąc w szyku porzuci igraszki,
«Niech się odważnie stawi i najeży,
«Na miecze, dzidy, nie garnce i flaszki.«
Ucichła wrzawa, a Gierard tymczasem
Na Bonończyki wpadł z wielkim hałasem.
Dopieroż wojna. — Nad rzeką się działo,
Ale iż mostu żadnego nie było,
Stali na brzegu Bonończycy śmiało,
Stali na drugim Modeńczycy z siłą;
Nuż się więc łajać żwawie i zuchwało,
A gdy się stronie obojej sprzykrzyło,
Już mieli wracać. — W tem wspaniałej duszy
Gierard, ów Gierard! — wpadł w rzekę po uszy.

§ 6.

NOVAGERIUS.

Andrzej Novagerius, znakomitego domu w Weneckiej Rzeczypospolitej potomek, kwitnął za owych szczęśliwych czasów, gdzie nauki wsparte szacunkiem i nagrodą, wzrost swój i zaszczyt brały. Wielce był szacowanym od Karola V cesarza, od którego sprawował poselstwo do Franciszka króla francuzkiego, i właśnie wówczas na dworze tego monarchy, przyjaciela uczonych, przebywał, kiedy Sadolet, o którym wyżej była wzmianka, odbywał tamże, imieniem Klemensa VII papieża, poselstwo. Rytmy jego łacińskie szacowne zjednały mu porownanie z Tybullem. Jest ich zbiór z druku wyszły, między któremi są sielanki najznakomitsze.

MOLZA.

Franciszek Molza kwitnął na końcu piętnastego wieku: rytmy jego włoskie zbyt wolnemi wyrazy wykraczają, łacińskie powściąglejsze, sprawiedliwy zaszczyt pisarzowi przynoszą. Rodem był z Modeny, i tam wiek swój przepędził. Pisał przeciw rozwodowi Henryka VII. — O pokoju w Nicei zawartym. — O wzięciu Rzymu przez Karola Borboniusza. Życie jego rozpustne starość mu nadarzyło bolesną, i przed laty zgrzybiałą. Wnuczka jego Tarkwinia, równie urodą, jak i nauką znamienita, straciwszy w młodym wieku męża, resztę życia przykładnie w pobożności i zabawach przepędziła: sława zaś jej tak była wielka, iż ją pospolicie dziesiątą Muzą nazywano.

FLAMINIO.

Marek Antoni Flaminio kwitnął w owym czasie, gdzie kunszta i nauki wsparciem udzielnych i możnych ludzi wzrost brały, a ci którzy się do nich udawali, byli w poważeniu. Sławny kanclerz francuzki de l'Hopital przymuszony oddalić się z kraju swego w roku 1526, zyskał, będąc w Bononji, przyjaźń tego szacownego rymotworcy, i powróciwszy do ojczyzny, ciągle się do niego nadgłaszał.

Ze wszech miar godzien był ten mąż szacowny wziętości swojej. Rytmy jego tchną duchem rymotworczym owym, który niegdyś Ateny, a dalej pod Augustem Rzym, uczynił przykładem następnych wieków. Pierwsze dzieło, które mu zjednało wziętość, było na pochwałę Brutusa i małżonki jego Porcyi, córki Katona, Hymn jego do Zdrowia pełen żywych wyrazów. — Pisał »pochwały Pawła III p»pieża i synowca jego Alexandra Farnezyusza. — Treny »po śmierci rodziców swoich. — Fraszki. — Rytmy do »kardynała Hippolita Esteńskiego i innych znakomitych »przyjaciół swoich.« O czasie i miejscu śmierci jego wieści nie masz.

BERNI.

Franciszek Bernia, albo Berni, rodem był z Bibieny w xięztwie Florenckiem. Młodość wieku swojego strawił przy kardynale Medyceuszu, który potem pod imieniem Klemensa VII, rządził kościołem bożym; uczyniony kanonikiem Florenckim tamże życia dokonał w roku 1543. Dzieła jego rymotworskie przy wielkiej łatwości, niekiedy w zbytniej wesołości swojej, obrażają wyrazami. Pisał także Satyry tak dokładne, a zatem uszczypliwe, iż zdaje się w tej mierze nawet Juwenalisa przewyższać.

KORSYNI.

Dom ten znamienity w xięztwie Florenckiem wydał w przeszłym wieku znakomitego rymotworcę. W zamku Barberyno urodził się na początku roku 1600. Umarł w roku 1675. Przez niego na włoski język pieśni Anakreonta przełożone dokładnie, zwłaszcza iż językiem jakby umyślnie do takiego sposobu pisania zrządzonym.

Poema jego żartobliwo bohatyrskie o Baszcie rozwalonej, *il Terrachione*, pisane było w roku 1660. Wieża ta albo Baszta opustoszała, nad rzeką Lorą znajdowała się niedaleko miejsca, w którem się rymotworca jej opisywacz, urodził.

Baszty rozwalonej pieśń I.

Śpiewam, lutnia dopomaga
Tony czułowdzięcznemi,
Jak Alcydama odwaga,
Pana Mangonu ziemi,
Lazerakową przemaga
Spory, bitwy srogiemi.
Jaki skutek ta zajadła
Walka wówczas powzięła,
Jak straszna wieża upadła,
I na gruzach spoczęła.
Piękna Muzo! Co szafujesz,
I dowcipem i wdzięki!
Jeżeli mnie udarujesz
Twojej chwałą poręki,
Gorycz przykrą ocukrujesz,
W uśmiech zmienisz te jęki.
Kaliopa zbytnie ostra,
Tyś Talio łagodna,
Co nie nada twoja siostra,
Zdarz, żądaniom dogodna.
Wy! wdzięcznego Barberynu
Zbyt szczęśliwi mieszkańce,
W odgłos rycerskiego czynu,
I na dzielne wybrańce,
Rzućcie prace, garstką gminu
Zbierajcie się na tańce:
A kiedy w nich gust weźmiecie,
Jak się tego spodziewam,
Na murawie odpocznijcie,
Ja wam piosnkę zaśpiewam.
Wówczas kiedy świegotliwe
Bąki, świerki bujały,
I skrzydełka śklące, żywe,
Wdzięcznie rozpościerały,
Pastereczki czarnobrywe,
I pastuszki śpiewały:

Wiejska tłoka, gdy czas niesie,
I obrządek ich szczery,
Obchodziła w blizkim lesie
Uroczystość Cerery.
W łące wdzięcznopołożystej,
Którą kwiaty usłały,
Gmach się wznosił rozłożysty,
Kolumny go wspierały:
Śklnił się nadal szczyt złocisty
I przysionek wspaniały.
Na obrządek i odgłosy
Szły pasterze i żeńce,
Kształciły go zewsząd kłosy,
Kształciły go i wieńce.
Dzień nastaje pożądany,
Już się zorzą gmach łyska,
Lud się ciśnie nieprzebrany,
I zdaleka i zbliska:
Zbliżają się kapłany,
Na dostojne igrzyska,
Odzież ich była wspaniała,
Od jedwabiu i złota.
Zewsząd cześć bogini brzmiała,
Zewsząd brzmiała ochota.
Starzy patrzą na ofiary,
Co kapłany sprawiają,
Ale co wiek zważa stary,
Młodzi tego nie znają.
Odzywają się fujary,
Wrzaski zewsząd nastają.
Na murawie młodocianej
Rzeźką zabaw koleją,
Chłopcy, dziewki na przemiany
Igrają się i śmieją.
Wielbi młodzież żyzne żniwo,
Korzyść pracy, dar czasu,
Jaki taki rwie się żywo,
I do skrzypców i basu.

A lud co się zszedł na dziwo,
I z doliny i z lasu,
Patrząc, słysząc, jak wokoło
Odzywa się muzyka,
Podskakuje, i wesoło,
Na przemiany wykrzyka.

FORTIGUERRA.

W wieku zeszłym ten rymotworca rodem z Florencyi pisał: umarł w roku 1735.

Rytmy jego bohatyrskie o Rychardzie młodszym, *il Riciardetto*, pisane są łacnie i gładkim wierszem. Dzieło jest dowcipne i zabawne. Jak sam autor opowiada w liście, na czele poematu umieszczonym, zaczął je pisać w roku 1700, w czasie jesiennym. Gdy się albowiem naówczas do wsi, gdzie przemieszkiwał, zjechali niektórzy przyjaciele jego, i wspólnie z nim czytając dzieła znamienitych włoskich rymotworców, utrzymywali, iż pisać takowe powieści wierszem ciągłym i gładkim, rzecz była w teraźniejszym wieku prawie niepodobna; obdarzony dowcipem i żywą imaginacyą, przedsięwziął natychmiast sposób pisania Aryosta, Pulcego i Tassa w jednem dziele umieścić i połączyć, a nazajutrz pierwszą pieśń *Riciardetta* ze siedemdziesiąt ośmiu strof ośmio wierszowych, przez jednę noc napisaną, przyniosł. Ledwo nie można posądzić, iż w takowem objawieniu miłość go własna nieco uniosła: cokolwiek bądź, dzieło to pełne imaginacyi i żywych wyrazów, szacunku godne.

§ 7.

Dzieła dramatyczne po Grekach i Rzymianach przez długi czasów przeciąg zaniedbane, z szczęśliwym Medyceuszów wiekiem przywrócone zostały. Najpierwsza tragedya w języku włoskim Sofonisba, napisana przez Tryssyna, dana była na widowisko za czasów Leona X; po niej wkrótce, Kassandra Bibieny. Sławny autor Jerozolimy wyzwolonej dzieła niektóre teatralne po sobie zostawił,

między któremi Aminta pierwsze miejsce trzyma. Aryost pisał komedye na wzór Terencyusza.

W teraźniejszym wieku Margrabia Scypion Maffei wzniosł włoski teatr wydaniem tragedyi o Meropie: poprzedził w tej mierze Woltera, ktory na wzór jego o tejże Meropie tragedyą napisał.

Między piszącymi komedye, pierwsze miejsce na włoskim teatrze trzyma Goldoni, równie płodny w dzieła, jak i dowcipny; w tem zaś wielce szacowany, iż najściślejszą w opisach i wyrazach zachowując uczciwość, za cel jedyny, jak obowiązek piszących podobne dzieła każe, kładzie zawsze poprawę obyczajów bez obrażenia poprawionych.

Rodzaj tragedyj i innego rodzaju dramatów zwany Opera, ścisły ma związek z muzyką, której ustawicznie towarzyszy. Włochom się sława wynalazku takowego należy. Niejaki Zarlino, pierwszy ten rodzaj widowiska stawił na teatrze w Wenecyi roku 1647. Wkrótce potem aktorów i muzykantów sprowadził do Paryża kardynał Mazaryni, i w pałacu swoim nowe dał, nigdy przedtem niewidziane, ani słyszane widowisko. Przedtem jeszcze, a nawet przed samegoż Zarlino wynalazkiem, w roku 1636 Władysław IV król, podczas wesela swojego z Cecylią Renatą, córką cesarza Ferdynanda, na zamkowym warszawskim teatrze operę o S. Cecylji, przez muzykantów włoskich na dworze swoim będących, wyprawił.

ZENO.

Apostoł Zeno Wenecyanin urodził się na wyspie Kandyi albo Krecie w roku 1669. Zacne urodzenie dało mu, ile przy dostatkach, sposobność do nabycia wielu wiadomości. Jakoż u stryia swego biskupa Istryi pierwsze brał nauk początki. Łatwość i dowcip w pisaniu wierszy, a osobliwie dzieł dramatycznych, były powodem do wezwania go do Wiednia, gdzie powołany od Karola VI cesarza przez lat jedenaście bawiąc, pisał opery które potem razem zebrane do druku poszły. Dzielą się na Opery, Oratorya, Kantaty i inne rytmy, które po większej części do muzyki

stosowane, na Wiedeńskim teatrze a potem innych dawane były. Umarł w roku 1750 mając lat ośmdziesiąt jeden.

METASTAZYUSZ.

Następcą wzwyż położonego w pisaniu oper był Metastazyusz, sprowadzony od Karola VI cesarza do Wiednia: cały wiek tam strawił i w dojrzałej starości wieku dokonał. W rodzaju swoim pierwsze miejsce między rymotworcami sprawiedliwie mu się należy.

Niektóre z dzieł teatralnych jego pieśni.

Z opery Adryana.

W źródle ciasny,
W biegu jasny,
Strumyk płynie
Po dolinie,
I póty brzęczy,
I póty jęczy,
Dopóki snadnie
W morze nie wpadnie.
Kończy zawody,
Skąd powziął wody.
A zbyt błędny w swym biegu,
Odpoczywa na brzegu.
Gardzi wiatrami i grzmoty
Dąb rozłożysty, wspaniały,
Od stu lat znosi łoskoty,
Jednak w swej mocy jest trwały.
A choć wzruszony upadnie,
Masztem się staje okrętu,
I walczy z wiatry choć na dnie,
Wpośród burz srogich odmętu.

Demetryusz.

O Fenixie i wierności
Daremnie się ludzie biedzą:
Że są, pełno wiadomości;
Gdzie są, o tem nic nie wiedzą.

Z tejże.

Lew kajdany
Skrępowany,
W okropnym czasie
Ponury zda się,
Iż w nędzy wyknie.
Niechże zaryknie,
I zerwie pęta,
Czem był, pamięta.

Olimpiada.

Jesteśmy łodzią,
A morzem życie,
Żądze powodzią,
I skałą skrycie.
Rozum sternikiem
Nie wiele nada,
Z lada wietrzykiem
Łódź w skały wpada.

Ezyusz.

Kto się na przyszłość spuszcza,
Często się na niej zawodzi,
Nie tak się rzecz wyłuszcza,
Jak się o nię zachodzi.
Losu zmienne są wole,
Jak chce, daje i bierze,
Czyni z pasterzów króle,
Czyni z królów pasterze.
W życia niepewnej kolei,
Zamysł błędny uwodzi:
A pozbywszy już nadziei,
Gdy upadek nadchodzi,
Skoro wpośród tych ciemności,
Z których wynijść niesnadno,
Błyśnie promyk niewinności,
Mroki ciemne opadną.

Zenobia.

Kiedy się traci niezwrotnie
Korzyść, co sercu jest miła,
Czemuż się wraca stokrotnie,
Pamięć, aby go dręczyła?
Już strapionemu nie nada
Zysku, co niegdy bogacił,
A ciężej jeszcze osiada,
Gdy przypomina, co stracił.

Hipermnestra.

Gdy dzieło zacząć potrzeba,
Żeglarzów czułych naśladuj.
Przypatrz się, jaki stan nieba,
Jakie są wiatry, wywiaduj.
Głos na powietrze puszczony,
Już się po wyjściu utraca.
Pocisk raz nadal rzucony,
Nazad się w locie nie wraca.

Semiramis.

Pasterz pilny w chwili późnej
Pasie owce i jagnięta,
Niechże czas ustanie mroźny,
Co wycierpiał, nie pamięta;
I skoro słońce dogrzewa,
Trzodę pędząc wesół śpiewa.
Żeglarz czuły na odmiany,
Skoro miłe błyśnie zorze,
Mimo szturmy i bałwany,
Puszcza się śmiało na morze:
I w podróży kiedy spieszy,
Nadzieją się zysku cieszy.

Isyphila.

Błędem to jest podłej duszy,
Gdy nadzieje w zdradzie marzy:

Choć pomyślność dobrze tuszy,
Spokojności nie nadarzy.
Zyski hojnie obdarzona,
Będzie jednak zbrodnia szkodą;
Cnota chociaż opuszczona,
Sama sobie jest nagrodą.

Bohatyr Chiński.

W życia biegu wszystko błędem,
Jeźli niebo nie wspomoże,
Darmo szybkim spieszym pędem,
Odprawując te podróże.
Drży serce, trętwieją nogi,
Rozum słabnie, przemysł stygnie,
Co w nas, to nabawia trwogi;
Co nad nami, to podźwignie.
Gdy się morze szumem bieli,
Niebo łyska, biją gromy,
Żeglarz co się wyjść ośmieli,
Ginie w żegludze łakomy.
Każda burza temu szkodzi,
Kogo nazbyt uciemiężą:
Statek przykre chwile słodzi,
Statek złe chwile zwycięża.

Dydo.

Dąb od wieków rozkrzewiony,
Co na szczycie Alpów rośnie,
Wiatry, burzą, niewzruszony,
Daje odpór setnej wiośnie.
Czasów trwających wymiarem,
Gdy się zachwieje spróchniały,
Wzruszone spadku ciężarem,
Rwą się z nim razem i skały.

Adryan.

Lew obrażony
Czuje, iż ginie,

Nieustraszony,
Czem był, tem słynie.
Choć zgonu bliski,
A pocisk w łonie,
Łamie pociski,
I straszny w zgonie.

Zazdrość: Kantata.

Szkodą, żeglarz gdy się smuci,
Przysięga zdradzon w dozorze,
Iż już do morza nie wróci:
W pogodzie wraca na morze.
Zrzeka się bitwy wśród ciszy
Żołnierz, już w domu spokojny,
Niechże głos trąby usłyszy,
Wraca się znowu do wojny.

Abel.

I wąż i pszczółka,
Bez alternaty,
Jedneż ssą ziółka,
Jedneż ssą kwiaty:
Równi zdobyczą,
Różnią się składem,
W pszczółce słodyczą,
W wężu są jadem.

CZĘŚĆ SZÓSTA.

O RYMOTWORCACH FRANCUZKICH.

§. 1.

Co do czasu, ledwoby nie należało pierwszeństwo rymotworcom francuzkim nad włoskimi; ponieważ pierwsze

było utworzenie z łacińskiej mowy, francuzkiego pierwiastkowego języka, który romansowym, tojest od Rzymian wziętym zwano. W południowej części królestwa francuzkiego, którą potem prowincyą w powszechności, albo Prowancyą nazwano, pierwsze było siedlisko jak języka, tak i rymotworców francuzkich. Zwano ich w pierwiastkach Truwerami, albo Trubadurami. W jedenastym wieku kwitnąć zaczęli, i tak się była ich liczba rozmnożyła, iż na początku roku 1300 tych których dzieła czytano, znalazło się 127. Na wzór Homera, lubo zbyt dalecy od śladów nawet jego, obchodzili domy i śpiewali pieśni od siebie złożone. Żeby się zaś tym więcej przypodobać mogli, mieli z sobą pospolicie muzykantów, którzy na arfach i innych wówczas używanych instrumentach muzycznych grając, dodawali wdzięku ich śpiewaniu.

Miewali takowych Trubadurów na dworach swoich, królowie i udzielni xiążęta jakoto Rychard król Angielski, królowie Arragońscy, hrabiowie Prowancyi, Tolozy i Szampanji. Ostatni z nich Teobaldus (Thibault) sam był w tej liczbie, żył za czasów Św. Ludwika IX króla, i są jego pieśni do Blanki królowej, matki tego monarchy.

Najsławniejsi między Trubadurami byli: Arnaldus Daniel, żył w wieku dwunastym, rodem był z miasta Taraskony, zostawił dzieła dramatyczne i poema przeciw bałwochwalstwu.

Belozer (Emeryk) pisał rytmy miłosne. Dzieło jego o niewdzięczności, następnemi czasy wyszło z druku, umarł w roku 1264.

Arnaldus de Meysvel zostawał na dworze hrabiego Bezieru (de Beziers), zmarł w roku 1220, czyni o nim z pochwałą wzmiankę Petrarcha.

Arnaldus z Kutyniku (Arnauld de Cutignac) pisał wiersze miłosne do Iznardy, wyprawił się potem na krucyatę, i zapłynąwszy do Azyi tamże życia dokonał.

Nastąpiły potem pobożne dramata, które pospolicie tajemnicami (les mystères) zwano. Dzieła te skutkiem były pobożnych myśli pisarzów, ale w sposobie prostym i nie-

kiedy zbyt podłym uwłoczyły bardziej pobożności, mimo myśl może przykładną i pobożną pisarzów swoich.

MAROT.

Klemens Marot rodem był z miasta Cahors. W młodych leciech oddany do dworu królewskiego, w sławnej onej, a nieszczęśliwej dla Francuzów bitwie gdzie Franciszek I król dostał się w niewolą, i jego ciężko rannego tenże los potkał. Że się był chwycił kalwińskich błędów, dla wszczynającego się przeciw niemu prześladowania, i dwór i ojczyznę w następnym czasie porzucić musiał. Udał się więc do Genewy, skąd gdy się przeniosł do Turynu, tamże życia dokonał w roku 1544, mając lat pięćdziesiąt.

Kwitnął wówczas, gdy język francuzki jeszcze wydoskonalony nie był: stąd więc pochodzi, iż rytmy jego, lubo tchnące miłą i dowcipną prostotą, nieświadomym sposobu, jak dawniej we Francyi mówiono i pisano, trudne są do zrozumienia. Zażywali jednak niektórzy późniejsi rymotwórcy tamtejsi jego sposobu pisania, i stąd dawnych wyrazów w języku francuzkim użycie, stylem Marotycznym nazywają. Jego miłej prostoty przykład kładzie się z pieśni ktorą sam o sobie napisał:

Już co było, poszło z stratą,
Nie powróci wiek dojrzały,
Moja wiosna, moje lato,
Jak ptak oknem wyleciały.

Część Psałterza Dawidowego znaczną, rytmem ojczystym przełożył, resztę dokończył Teodor Beza, i z tego tłumaczenia wzięte psalmy w obrządkach kalwińskich pospolicie śpiewane bywają.

MALHERBE.

Boileau w dziele swojem o sztuce rymotworskiej, sprawiedliwie zasłużone, i co do czasu i co do wytworności stylu, daje mu pierwszeństwo: gdy albowiem pierwiastki wierszów pisania w narodzie swoim opowiada, i dawnych dziką niezgrabność gani, takowym rzecz kończy wyrazem:

» Przyszedł nakoniec Malherbe, i on pierwszy prawdziwy » tor następcom swoim ukazał. »

Franciszek Malherbe urodził się w roku 1556; był potem na dworze xiążęcia krwi królewskiej hrabi d'Angoulème. Wiek trawił w pożądanej przy mierności swobodzie, dokonał go w roku 1628, mając lat ośmdziesiąt dwa. Jemu najwięcej winno nie tylko rymotworstwo, ale i język francuzki: pierwszy on albowiem odrzuciwszy z innych nieprzyzwoicie brane wyrazy, ośmielił się wydobyć go z jarzma, i w swoim własnym zaszczycie ukazać. Skutek uwieńczył jego starania usilne, i dotąd rytmy, które zostawił, dla gładkości stylu, wyboru słów, wyniosłości myśli odbierają winny sobie szacunek.

Xięgi od niego podane do druku są następujące: Zbiór rytmów. — Seneki o dobrodziejstwach, przełożone dzieło. — Trzydziestą także trzecią Liwiusza o dziejach rzymskich xięgę przełożył.

Psalmów jego tłumaczenia początek.

Boże mój! stwórco! jak twoja wspaniałość
Zadziwia wszystko, coś udziałać raczył!
Jak jest pozioma niebios okazałość
Tobie, coś niebo i ziemię oznaczył,
Ilekroć oczy śmiem podnieść zdziwione
Na światła, co się iskrzą ponademną,
Chcę wielbić, ale blaskiem zatłumione
Gnębią w podłości chęć moję daremną,
Tak wielkim jesteś! ja tak nędznym, Boże!
Iżem ponurzon niezmiernością twoją,
I nie pojmuję, jak się to stać może,
Iż raczysz wejrzeć na nikczemność moją.

RONSARD.

Przy nauce niepospolitej wielką sposobność i nadzwyczajną łatwość mając do pisania wierszy, skaził ją niewczesnem okazywaniem umiejętności swojej, greczyzną i łaciną pstrząc własny język. Pozostałe pisma jego najeżone są uczonemi wprawdzie, ale nieprzyzwoitemi wy-

razami, w których okazując, co przez czytanie starożytnych pisarzów posiadał, bardziej zadziwia, niż daje powab pisaniu świeżemu. U Karola IX., króla francuzkiego, ile bawiącego się niekiedy pisaniem wierszy, w wielkim był szacunku i poważeniu. Jan Kochanowski w młodości swojej odwiedzając Francyą, podał to do pamięci w rytmach łacińskich, iż widział i poznał naówczas tego rymotworcę, w największej wziętości u swoich zostającego. Umarł przeszło lat sześćdziesiąt mając: oprócz zbioru rytmów, zostawił poema Francyadę.

DESMARETS.

Franciszek Regnier Desmarets w młodości żołd wojenny prowadził. W roku 1662, sekretarzem poselskim do Włoch wyznaczony, zwiedził Rzym, i tak wielki postęp w języku włoskim uczynił, iż kilka pieśni od niego złożonych, jakby w starym manuskrypcie wynalezione były, za dzieła Petrarchy uznano; gdy się zaś autorem ogłosił, uczczony był natychmiast patentem od Akademji Florenckiej, przyswajającym go do zgromadzenia w roku 1667. Francuzka Akademija tenże mu uczyniła honor, a po śmierci sławnego dziejopisa Mezeray, został jej sekretarzem. Umarł w Paryżu roku 1713, mając lat ośmdziesiąt jeden.

Lubo niewiele rytmów własnym językiem pisał, dla gładkiego jednak stylu godzien być między najcelniejszymi rymotworcami umieszczonym.

REGNIER.

Z młodu wydała się w nim zaraz i chęć i sposobność do satyrycznego pisma. Poprzednikiem był w satyrze sławnego Boileau, i lubo go z wielu innych miar następca przeszedł, w żywości wyrazów ledwo mu zrównał. Satyry jego i inne rytmy pokilkakrotnie z druku wychodziły. Umarł w roku 1613 i ledwo czterdziestego roku wieku swojego doszedł.

RAKAN.

Honorat Margrabia de Rakan (Racan) urodził się w roku 1589, oddany do dworu Henryka IV króla, wiernym

był jego w sprawach wojennych towarzyszem. Osiadł potem na wsi, i używając z pożytkiem losu pomyślnego, w którym zostawał, nie zaniedbywał w osobności korzystać z nauk i przymiotów swoich. Umarł w roku 1670. — Sławny krytyk Boileau takowe w sztuce swojej rymotworskiej dał o nim zdanie: «Rakan więcej miał jeszcze »dowcipu i sposobności, niżeli Malherbe, ale sam sobie »czynił krzywdę, chcąc być jego naśladowcą. W stylu »jego i sposobie wyłuszczenia, rzeczy potoczne nabierają »ważności i wdzięku, i w tem podobien wielce do staro»żytnych pisarzów; im trudniejsze zdają się być rzeczy i »mniej sposobne do ukształcenia tym bardziej dziwią, gdy »im kto umie powab nadać.»

«Pisał Sielanki. — Listy rozmaite. — Psalmy po»kutne. — Pieśni. — Życie Malherba.»

§. 2.

BOILEAU.

Jednego z najsławniejszych nie tylko Francyi, ale wieku owego rymotworców ojczyzną był Paryż, gdzie się urodził roku 1650. Przydomek jego był Despreaux. Gdy jeszcze był niemowlęciem, ojciec zapatrując się na powolność jego, zwykł był mawiać: spokojnyto będzie człowiek, i zapewne o nikim źle mówić nie będzie. Proroctwo to, iż się nie spełniło, satyryczne dzieła tego pisarza najlepszym są dowodem. Lubo wyborny w tym rodzaju pisma, zbyt się zaciekł, i wcale usprawiedliwionym być nie może, zwłaszcza iż śmiał objawiać osoby, z których się jadowicie naśmiewał.

Jak zbytek satyry, tak i podłość chwalby wydaje się w pismach jego, którym gdy ująć wytworności nie można, ubolewać nad tem należy, iż wybornych przymiotów na złe niekiedy używał.

Umarł w roku 1711, nad zwyczaj innych poetów kunsztem tym zbogacony.

«Pisał Satyry. — Listy. — O sztuce rymotworskiej, »i żartobliwe o Pulpicie poema.»

O niewygodach miejskiego życia.

S a t y r a.

Cóż się to za wrzask wzmaga i smutnie rozchodzi?
Alboż się to w Paryżu w nocy spać nie godzi?
I co za djabeł taki na mnie się usadził,
Żeby mi wszystkie koty na dachu zgromadził?
W śnie porywam się z łóżka na tę wrzawę wściekłą,
I mniemam, że się całe zgromadziło piekło.
Warczą, mruczą, jakoby tygrysy zjadliwe,
Drugie miauczą przewlekle, jak dzieci wrzaskliwe.
A jakby niedość tego w tak pięknej zaciszy,
Wszystkie się do mnie zeszły i szczury i myszy:
I wraz z kotami srożej po nocy mnie trudzą,
Niż w dzień głupie rozmowy mordują i nudzą.

Choć się to na mnie wszystko razem skojarzyło,
Zniosłbym, gdyby przynajmniej na tem się skończyło.
Ale skoro dzień zorza wszczynają nieznaczno,
A wrzaskliwe koguty w około piać zaczną;
Budzi się, budzi czeladź Wulkan pracujący,
A gorącą korzyści żądzą pałający;
Ciężkim młotem w kowadło razwraz gdy zabrzęknie,
Od trzasku, puku, głowa ledwo mi nie pęknie.

Nuż wozów po ulicach turkot, biczów klaski,
Łoskot cieśli, mularzów, przedawaczów wrzaski.
A wtem dzwony, w ogromnym odgłosie i brzęku,
Głuszące uszy w żałobnie powtórzonym jęku.
Z niemi wiatr, deszcze, grzmoty w trzaskaniach straszliwych,
Żeby czcić nieboszczyków, zabijają żywych.

Jeszczebym ja i to zniosł, i Bogu dziękował,
Że mnie od cięższej jakiej przygody zachował:
Ale sroższe następne, niżeli poprzednie,
I jeżeli źle w nocy, jeszcze gorzej we dnie.

Wychodzę rano z domu, a w pierwszym zapędzie
Tylkom co na ulicy, jużci ciżba wszędzie.
Ten mnie drągiem co dźwiga, o biodro zawadził,
Ów trąciwszy w kapelusz, z głowy go wysadził.

Tu niosą nieboszczyka, żałośnie śpiewają,
Tarabanią dobosze, przekupki się łają.
A gdy mularze, cieśle, stare graty klecą,
Gonty, cegły, dachówki na przechodniów lecą.
W zgiełku krzyku, który się coraz większy wszczyna,
Przybliża się sążnista zwolna podwalina,
Grozi nadal, a szkapy gdy je tam zaprzągną,
Zaziajane ogromy ciężar ledwo ciągną.
Na poprzecznej ulicy gdy ją furman zwrócił,
Zawadził o karetę, i w błoto wywrócił.
A wtem bryka nadeszła, krzyczą i szturgają,
Jedni wprzód, drudzy nazad ciągną i dźwigają.
I jakby właśnie swoją potrzebne gromadą,
W pośród tego wszystkiego wchodzi wołów stado:
Tumult, wszystko się mięsza, każdy się sposobi,
W zgiełku nikt nie wie, gdzie jest, co mówi, co robi;
I ja z nimi. Już ci się zabiera do zmroku,
Zdobywszy się na siłę, w posuwistym kroku,
Gdym skakał przez rynsztoki, po kamieniach ślizgał,
W czwał lecąc pan porucznik błotem mnie obryzgał.
Więc straciwszy kapelusz i suknie i drogę,
Sam nie wiedząc gdzie jestem, uciekam, gdzie mogę.
Nie dostawało deszczu, zjawił się rzęsisty;
I com bieżał w zawody po drodze błotnistej,
Tak się wzięły zgromadzać hojne z rynien ścieki,
Żem trafił na powodzie, strumienie i rzeki.
Żeby więc jedne przebyć, a drugie przechodzić,
Trzeba piąć się po kładkach, skakać, albo brodzić.
Wtem gdy już noc ciemności rozpościera swoje,
Stawa się z miasta puszcza, a w puszczy rozboje.
Biada temu, co idąc przez kręte uliczki,
Patrzeć musi ustawnie, gdzie noże, gdzie stryczki.
Mniema przecież, iż uszedł przygody uboczą,
Wtem kiedy go na zwrocie filuty obskoczą,
Dawaj worek, lub życie! Nie masz w czem wybierać:
Więc lekki gdy drzwi domu przychodzę otwierać,
Biją na gwałt, grzmią bębny. Dach się wpodle pali.
Nowa Troja. W pożarze jak Grecy zuchwali,

Pędzą w ogień złodzieje, między ratujące.
A wtem płomienie coraz srożej buchające
Zrą dachy, okna, schody, posadzki, powały:
Z trzaskiem, grzmotem, nakoniec upada dom cały.
Przecież zgasł straszny pożar, aliści już świta,
Już się zbierać do łóżka rzecz nieprzyzwoita.
Więc miłego spoczynku nadaremne żądze,
Nie można spać w Paryżu chyba za pieniądze.
Trzebaby pałac nająć, i w karecie jeździć:
Bogaczom się to tylko można w miastach gnieździć.
Tymto kiedy ich wdzięczne omamienia łechcą,
I wiejski wdzięk wynajdą, skoro tylko zechcą.
Na ich rozkaz kwiat, drzewa i krzewiny rosną,
A jak się im podoba, zima będzie wiosną.
Lecz ja, com z łaski losu nic nie zyskał jeszcze;
Tulę się tam gdzie muszę, i jak mogę, mieszczę.

§. 3.

BREBEUF.

Ze znamienitej familji pochodził, której gniazdem była francuzka prowincya Normandya. Jego tłumaczenia Farsalia Lukana, lubo z wielu miar niedostateczna, szczęśliwe jednak niektóre, i lepsze od oryginału, umieszcza wyrazy, między innemi opis wynalezionych charakterów do pisania przez Fenicyany, *Phoenices primi*, gdzie o Kadmie wynalazcy ich pierwszym tak mówi:

On wynalazł dowcipny kunszt malować słowa,
I że oczom być może objawiona mowa:
I gdy kształtem rozlicznym postać onym kryśli,
Dał barwę, i niejako ciałem odział myśli.

Umarł w roku 1661, mając lat czterdzieści trzy. Oprócz Farsalji Lukana, przeistoczył żartobliwemi rytmy siódmą xięgę Eneidy Wirgiliusza, i pierwszą Lukana Farsalji, którą wprzód przetłumaczył; w tych zaś przeistoczeniach dowcipną zawarł satyrę przeciw marnotrawcom.

CHAPELLE.

Byłto w ścisłem znaczeniu prawdziwy uczeń Epikura: i lubo, mając niegdyś mistrzem sławnego Gassendego, w tej nauce znaczne uczynił postępy, jedynie w wdziękach roskosznego życia zatopiony, korzystać z nich nie chciał. Sposób życia jego nie wiele zostawiał czasu do pisania, są jednak rytmy jego pełne wdzięku, z taką zaś łatwością pisane, jakby same szły z siebie. Co wprawdzie i było, gdy zniewolony prośbą żądających raczył wziąć pióro w rękę. Najsławniejsze jest jego opisanie podróży do części południowych królestwa, które wraz z towarzyszem drogi (Bachaumont) czynione było. Dzieło to w wyrazach swoich prawdziwie oryginalne, w wdzięku zaś do naśladowania trudne, przełożone dokładnie być nie może. Zbiór mały rytmów jego kilkakrotnie z druku wyszedł. Umarł w roku 1686.

CHAULIEU.

Wilhelm de Chaulieu w zamku dziedzicznym zacnej familji swojej, zwanym Fontenay, urodził się roku 1639. Przyzwojte stanowi wziął wychowanie. Jedynie atoli szacując słodkość życia towarzyskiego, a przestawając na dość znacznych dochodach, do zgrzybiałej starości życie spokojne prowadził. Umarł mając lat przeszło ośmdziesiąt. Pisał w rodzaju Anakreonta, jakoż mistrzem swoim wyżej wspomnionego Chapelle nazywał. Rytmy jego i listy zebrane razem wielokrotnie z druku wyszły.

LA FARE.

Nieodstępny i godny towarzysz wzwyż położonego, zostawił podobnie rytmy i pieśni na wzór Anakreonta. Umarł w roku 1712, żywszy lat sześćdziesiąt ośm.

FONTENELLE.

Stoletni prawie ten starzec, ostatni z sławnego wieku w ludzi zacnych Ludwika XIV, na wzór Nestora trzy prawie następstwa mężów znamienitych, współtowarzyszów swoich, oglądał. Urodził się w Rotomagu, a matka

jego była siostrą Piotra Korneliusza, który pierwszy wzniosł i na najwyższym stopniu teatrum ojczyste usadowił. Słaba konstytucya nie obiecywała mu długiego życia, jednakże roztropna wstrzemięźliwość doprowadziła go do rzadkiej starości. W dwudziestym roku pisał i podał na teatrze operę Belerofonta. Chciał potem wstępować w ślady wuja, i napisał był tragedyą, ale ta nie wyrównała żądaniu jego. Umarł w roku 1757, mając lat sto bez kilku tylko miesięcy.

Wiele pisał prozą: największy przynosi mu szacunek historya Akademji Francuzkiej, której był sekretarzem: insze jego dzieła są: »Listy. — Rozmowy o wielości »światów. — O wieszczbach. — Dyalogi na wzór Lucya»na. — Wierszami opery. — Tragedye. — Sielanki. — Te lubo dowcipne i gładkim wierszem pisane, wykraczają przesadą, gdy w ustach wieśniackich takie wyrazy umieszcza, które się z ich prostotą takową, jaka być powinna, zgadzać nie mogą. Styl jego w prozie zbyt zwięzły i pełen maxym, na wzór Seneki jest urządzony; jeżeli w jego pismach dla wdzięku i ważności rzeczy jest znośny, bez takowego wsparcia w naśladowcach podobać się nie może.

FENELON.

Okoliczności życia tego sławnego męża wiadome są; nie wiele się rytmów jego zostało, te które zwięzło obowiązki człowieka każdego opowiadają, godne szacunku. Dzieło nieśmiertelne Telemaka, lubo prozą pisane, najznakomitszym wieków naszych poematem nazwać się może. Jakoż go wierszem na nasz język przełożył Jan Jabłonowski wojewoda Ruski.

Śmierć Fenelona przypadła na rok 1715; żył lat sześćdziesiąt cztery.

MONTESQUIEU.

Tak jak Fenelon, sławny z innych dzieł, a osobliwie z Ducha Praw, prezydent Montesquieu, dzieł rytmem pisanych po sobie nie zostawił: jednakże pismo jego o

świątyni w Knidos, duchem rymotworczym tchnące, znalazło w Józefie Szymanowskim dokładnego tłumacza. Dzieła tego znamienitego męża są: »Duch praw. — O przyczynach upadku państwa Rzymskiego. — Listy Perskie.«

Świątyni Wenery w Knidos pieśń I.

Tak jest przyjemne w Knidzie mieszkanie Wenerze,
Że tam bawić, niż w Paphos woli, niż w Cytherze,
Nigdy na świat z górnego Olimpu nie znidzie,
Żeby miłych poddanych nie odwiedzić w Knidzie.
Ustawnem obcowaniem tak ich oswoiła,
Że kiedy pomiędzy nich widzialnie stąpiła,
Nikogo tam nie zdjęła bojaźń świętobliwa,
Którą przytomność niebian zwyczajnie przeszywa.
Bytność jej, choć się czasem obłokiem zasłoni,
Czują po wdzięcznej włosów przepachniałych woni.
Miasto leży w tym kraju, na który bez miary
Obfite szczodrą dłonią los wysypał dary.
Wieczna wiosna panuje, ziemia urodzaje
Nad zamiar chęci ludu bez pracy wydaje.
Zimno kwiatów nie zwarza, i wiatr się nie sroży,
Zefir wonnem rozwija tchnieniem pączek róży.
Bujne łąki, gdzie trzody bez strachu się paszą,
Różnobarwistym wdzięcznie szmelcem kwiatki kraszą,
Ptaszki w krzakach miłosnem rozkwilają pieniem,
Lasy wabią odgłosem, strumyki mruczeniem:
Ciepło krzewi zarody, drzewo nie usycha,
I powietrzem mieszkaniec z roskoszą oddycha.

§. 4.

JAN ROUSSEAU.

Jan Rousseau najpierwsze miejsce trzyma w rodzaju poezyi lirycznej między współziomkami. Jego ody w wyborze myśli, zapale natchnienia jakoby wieszczego, równają go z Pindarem, którego sam Horacyusz tak trudnym, a prawie niepodobnym uczynił do naśladowania. Całe prawie życie tego rymotworcy ciągiem było nieszczęść:

spotwarzony, z ojczyzny ustąpić musiał; i mieszkając po różnych miejscach, życia nakoniec dokonał w Bruxelli roku 1741, wieku siedemdziesiąt drugiego.

Rytmy jego razem zebrane, a w nich niektóre dramatyczne, tak za życia, jak i po śmierci wychodziły z druku.

Do fortuny oda.

Fortuno! która wieńczysz niecnoty szkaradne,
Czczy twój blask czyliż będzie łudził nasze oczy?
Bóztwo płoche, i w twoich udzieleniach zdradne,
Maszli tę cześć odbierać, co cnocie uwłoczy?
A twoje ułudzeniem zaprawione dary,
Mają zyskać kadzidło spodlonej ofiary?

Gmin prosty w twoich dziełach gdy wielbi szczęśliwość,
Nazywa cię odwagą, statkiem, roztropnością;
Cnocie prawo odbiera, i hańbi poczciwość,
Maxym twoich ujęty zdradną znikomością.
Z nich pochop ślepych swoich działań kiedy bierze,
Podłych twoich kochanków przemienia w rycerze.

Choć się w nich śklnią od ciebie nadane przymioty,
Cóż są one, kiedy je zdrowy rozum sądzi?
Podłość na miejscu statku, zdrada zamiast cnoty,
Gwałt idzie za podstępem, duma sercem rządzi.
Skład nieprawy, dziwacznej odmiany igrzysko,
Zbrodni najokropniejszych dzikie widowisko.

Mamże czcić Syllę, co Rzym już zamyślał zgubić!
I wielbić w Alexandrze, co w Attyli ganię!
Maż się męztwa zaszczytem dzika zjadłość chlubić?
Której celem jedynym krwi mojej rozlanie;
Nie będą prawi ludzie takowych wielbili,
Którzy się na nieszczęście ludzkie urodzili.

Coza wieść po was będzie, krajów posiadacze?
Zapał srogi, żądz mnóztwo, chęci nieobjęte!
Wkłada tyran na ludy znękane, haracze,
Zrze ogień domy, twierdze i kościoły święte;
Lud w pętach, krew rozlana strumieniami leci,
Matki spłakane tulą niedołężne dzieci.

Ślepi sędzie! wielbimy niegodziwe czyny,
Jakby jednych nieszczęście szczęściem drugich było!
Czyliż tylko z rabunków, gwałtu i ruiny,
Wzrasta, o króle! coby was trwale wieńczyło?
Wy bóztwa namiestnictwem wspaniale ozdobni,
Macież tylko z piorunu być onym podobni?
Choćby sławę kłaść tylko w wrzawie, zamięszaniu,
Któryż wódz zysk wygranej tak sobie przyswoił,
Iżby swemu własnemu tylko zaufaniu
Dając pierwszość, rzecz z szczęsnem zdarzeniem nie dwoił?
Warron gdy Emilowi działać nie dozwala,
Zwycięztwem pod Kannami wsławił Annibala.
Któryż jest z bohatyrów sam działacz swej sławy?
Jest zaiste monarcha, kiedy sprawiedliwy,
Naśladowca Tytusa, roztropny, łaskawy:
Jedynie kochanemu poddaństwu życzliwy,
Gardząc wrzaskiem pochlebnym zgrai niewolniczej,
Dnie swego panowania dobrodziejstwy liczy.
Wy, którym wściekła zjadłość stawa za przymioty,
Na miejscu Alexandra postawcie Sokrata:
Ujrzycie pod cnotliwym monarchą wiek złoty;
Niechże po nim następna losu alternata,
Pierwszemu podobnego zwycięztwy ułudzi,
Ujrzycie w panującym najgorszego z ludzi.
Bohatyry okrutne! nie wznoście się temi
Laury, któremi sroga Bellona was wieńczy.
Zbyt dumny przeciwniki już pognębionemi,
Rzymu tyran ów August ziomki kiedy dręczy,
Wówczas sławę odzyskał, gdy szczęsną przemianą
Stał się dobrym: o zbrodniach jego zapomniano.
Okażcie wojowniki umysłu wspaniałość,
Wówczas gdy dokuczy zwroty zdradliwemi.
Każdego, gdyście w szczęściu, przemożna zuchwałość
Czyni panem znękanych, posiadaczem ziemi;
Niechże się zmieni szczęście, któremu przywyknął,
Maska spada, człek został, a bohatyr zniknął.
Częstokroć małe dzieło wojownika wznosi,
Gdy zdarzeniem pomyślnem łatwych laurów użył:

Ten który losów przykrość wspaniale ponosi,
Na wielkiego przydomek istotnie zasłużył.
Umysł mężny, naówczas prawdziwie zwycięzki,
Bierze równą stałością tryumfy i klęski.
Nie unosi się zbytnie porywczą radością,
Wzgląd na zmiany, gwałtowne uskramia zapędy.
Jeżeli uciśnionym jest dolegliwością,
Stałość krzepi w niedoli cnotliwemi względy.
Znika szczęście, pomimo zapędy usilne:
Cnota jest zawsze trwałą, a zdarzenia mylne.
Choć chce dumna bogini Eneasza znękać;
Mądrości! twoje wsparcie krzepi go i wzmaga.
Nią Rzym wsparty, na schyłku nie umiał się lękać,
Pod mury Kartagińskie wzniosła go odwaga;
Tam się pomścił za klęski zgonami pamiętne,
I cyprysy żałobne zmienił w laury świętne.

§. 5.

LA MOTHE.

Antoni Houdard de la Mothe rodem był z Paryża, pisał wiele dzieł teatralnych, które mu jednakże nie największą sławę przyniosły. W inszych rodzajach poezyi dość znamienity. Przedsięwziął był tłumaczenie Iliady, ale dzieło to wcale się mu nie udało: umarł roku 1731, żywszy lat pięćdziesiąt dziewięć.

KARDYNAŁ POLIGNAC.

W pierwiastkach wieku, dla wielkich przymiotów do spraw publicznych używany, taką miał w ich sprawowaniu zręczność a razem ujmującą wymowę, iż Ludwik XIV, po danéj mu audyencyi, gdy z Rzymu powracał, rzekł: «Rozmawiałem i dość długo z tym młodym człowiekiem: «zawsze i we wszystkiem mi się sprzeciwił, na swojem «się utrzymał, i mnie nie obraził.« Wyznaczony posłem do Polski, w wielkiem był poważaniu u Jana III, a stąd podróży nawet tego monarchy nieodstępnym towarzyszem do samej jego śmierci. Jak wieść niesie, tam dzieło, Lu-

krecyusza błędy zbijające, rytmami łacińskiemi przedsięwziął: prawie całego życia zabawą razem i pracą jego było to poema. Po śmierci jego wyszło z druku r. 1747. Umarł zaś w roku 1741, mając lat przeszło ośmdziesiąt.

KARDYNAŁ DE BERNIS.

Niedawnemi czasy w wieku sędziwym dokonał życia, przez lat przeszło dwadzieścia sprawując w Rzymie urząd poselski. W młodości wyszły z druku wiersze jego zbyt wolne, a więc nieprzyzwoite stanowi w którym zostawał; nagrodził jednak tę nierozważność, zatrudniając się poematem o religji, które i ze składu i z ważności rzeczy, i z gładkości wiersza, godne szacunku.

SANTOLIUSZ.

Jan Santeuil urodzony w Paryżu roku 1630, był w zgromadzeniu kanoników Regularnych, u świętego Wiktora w Paryżu mających swoje siedlisko. Sława rytmów jego, a osobliwie hymnów kościelnych powszechnie się rozniosła, i u potomności sprawiedliwy szacunek znajdzie. Umarł w roku 1697, wieku sześćdziesiątym pierwszym.

In Sequanae fontes ex ipso fluvio eductos.

Sequana cum primum reginae allabitur urbi,
Tardat praecipites ambitiosus aquas.
Captus amore loci cursum obliviscitur, anceps
Quo fluat, et dulces nectit in urbe moras.
Hinc varios implens fluctu subeunte canales,
Fons fieri gaudet, qui modo flumen erat.

Sekwana gdy pod miasto królewskie przypływa,
Zwalnia swój bieg i z miejsca takiego chełpliwa,
Powabnego siedliska wdziękami ujęta,
O dalszym pędzie swoim gdy już nie pamięta,
Chętnie idzie w kanały: skąd gdy wody cieką,
Cieszy się być strumieniem, która była rzeką.

RAPIN.

Renatus Rapin, zgromadzenia Jezuickiego kapłan, ryt-

mem łacińskim wielce się wsławił. Pisał dzieło dydaktyczne o kunszcie ogrodniczym wyborną łaciną i wierszem gładkim; insze jego dzieła i sielanki godne czasów Augusta, zbliżyły go do Wirgiliusza. Umarł ten znamienity rymotworca w roku 1687, mając lat sześćdziesiąt sześć.

Pisał językiem ojczystym «porównanie najznamienitszych mężów starożytności. «Dzieło to, ile skutek wielkiej nauki i niemniejszego rozsądku, sprawiedliwy mu zjednało szacunek. Są uwagi jego o Filozofji. — Nauka o Historyi, tojest sposób korzystania z takowych opisów.

VANIERIUS.

Jakób Vanniere, z łacińskiego pospolicie na początku rytmów położonego nazwiska, Vanierius zwany, równie jak wzwyż położony, zostawał w zgromadzeniu Jezuitów. Skoro pierwsze w zakonie nauki z zaletą skończył, wydała się w nim zaraz osobliwa sposobność do rymotworstwa: pierwsze jej dał dowody w opisywaniu stawów i rybołowstwa; poema to na świat wyszło pod tytułem Stagna. Wkrótce podał do druku o gołębiach, i o sposobie utrzymywania i rozmnożenia ich; nastąpiły zatem inne rytmy; ale najwięcej mu sławy przyniosło, na wzór ziemiaństwa Wirgiliuszowego, złożone poema o gospodarstwie: Praedium Rusticum, na szesnaście części, albo pieśni podzielone: w rodzaju swoim najszacowniejszem jest wieku, w którym było pisane, dziełem. Mamy je w języku polskim.

Złożył dykcyonarz rymotworski, wielce użyteczny tego rodzaju pisarzom: wyszedł z druku w roku 1710.

Umarł w roku 1739, mając lat siedemdziesiąt trzy.

GRESSET.

Szacowny ten ze wszech miar rymotworca był niegdyś w zakonie Jezuickim, i wychodząc ze zgromadzenia czułe niegdyś współtowarzyszom zostawił pożegnanie. Wiersze jego z dziwną łatwością dźwięk niepospolity i sobie tylko właściwy łączą. Pisał po wyjściu z zakonu swojem tragedyj i komedyj kilka: komedya o złośliwym, le Mechant, dotąd

grywana bywa. Pospolicie w ojczyznie swojej mieście Amiens mieszkał, i tam życia dokonał. Dzieła jego rymotworskie pokilkakrotnie z druku wyszły, między innemi żartobliwe poema o papudze, Ver-vert, które przeistoczywszy ją w Szpaka, gładkim wierszem przetłumaczył Tadeusz Morski.

Początek pieśni I. do Panny Xieni.

Ty! przy której szczególne wdzięki bez przysady
Jaśnieją, nieskażone od hardości wady,
Pani! której stworzony dla prawdy istoty
Rozum, do najsurowszej umie łączyć cnoty,
Gust, uśmiech i przyjemną wolność; gdy przed twemi
Oczyma, chcesz ażebym słowy dosadnemi,
Głosił zacnego ptaka przypadek dotkliwy;
Zagrzej mój wiersz, twej Muzy naśladować chciwy:
Użycz pieszczonych tonów, jakiemi się smutnie
Żałosne po sułtance odzywały lutnie,
Gdy ją młodą wydartą z twoich pieszczot, w ciemny
Śmierć zazdrosna wrzuciła wiecznie kraj podziemny.
I mojego rycerza sławne nieszczęść fale,
Równie sobie twe mogą obiecywać żale,
O jego bowiem cnotach i losie przeciwnym,
O podróży i długich błąkań biegu dziwnym,
Możnaby nowej pisać Iliady pieśnie,
I chociaż drzymiącego bawić przecie we śnie;
Możnaby starożytną bajką wielu łudzić,
Spuścić bogów z Olimpu i djabłów obudzić,
A dziełami jednego miesiąca wiek bawić,
Chcąc ci tonem bajarza sprzykrzonego prawić,
I śpiewać bieg przypadków, któremi się nasza
Ptaszyna do sławnego równa Eneasza.
Nie mniej jak on, wspaniała, skromna i cnotliwa,
Nie mniej jak on pobożna, bardziej nieszczęśliwa.
Ale że mnóztwo pociąga tęsknotę,
Więc lotnych pszczółek Muza powinna mieć cnotę;
Których gust przelatując od długich w tej mierze
Prac unika, i z kwiatka szczególną treść bierze,

A wyssawszy miód w jednym, zdobycz brzęcząc głosi,
I z tego się koleją na nowy przenosi.
W twej szkole, zacna pani, tem wyczerpnął prawa,
Niechaj się w moich wierszach ich dzielność wydawa.
Jeżeli nazbyt szczery w tem pióra portrecie,
Odkrywam tajemnice trzymane w sekrecie,
Sposób rozmów fórcianych, krat nauki liczne,
Poważane u mniszek, fraszki ich mistyczne,
Odpuści mi wesołość twoja te urazy:
A rozum od słabości wszelkiej wolny skazy,
Potrafi sobie drobne śmiałości zasłonić,
Żdania twoje i umysł nigdy się nakłonić
Żadną omyłką, ani oszukaniem dadzą.
Pod szczególną zostając powinności władzą;
Wiesz, zmyślona przed niebem twarz że nic nie warta,
I mniej się mu podoba, jak szczerość otwarta.
Gdyby się cnota, jak jest w sobie, widzieć dała,
Żadnejby innej pewnie postaci nie brała,
Ani owej w przymusie sztucznej, ani smutnej,
Ani w ponurej minie srogiej i okrutnej:
Ale w twojej, lub tobie podobnych Muz twarzy,
Naszychby pozyskała ofiarę ołtarzy.

DORAT.

Nie długo żył ten znamienity nie tak wytwornością, jak łatwością pisania wierszy rymotworca. Dzieła jego w kilkunastu tomach zebrane wyszły z druku.

PIRON.

Wielkie przymioty skaził w pierwiastkach zlem użyciem: osobliwy dar do żartów i przymówek nieraz pióro jego zaostrzył. Między innemi dziełami jego znajduje się komedya, szydząca niepomiarkowane rymotworskich zapałów i reprezentacyj dramatycznych używanie. Dzieło to pod tytułem Metromanji godne Moliera.

SAINT-LAMBERT.

Znakomity rymotworca w rodzaju dydaktycznym, urodził się w Nancy roku 1717. Napisał poema o Porach,

na wzór Tompsona angielskiego poety. Jednymże z nim zawodem szedł Delille, o którym niżej. Porównywają ich z sobą uczeni: lecz jeźli drugi ma więcej sztuki i wytworu w składzie wiersza, pierwszy zadziwia wyniosłością myśli i obrazów.

Początek zimy.

Przekładania Michała Wyszkowskiego.

Skądże ten szum powstaje? te straszne hałasy?
Pełne ich brzegi morza, doliny i lasy,
Co za okropny odgłos? przeraźliwe wrzaski?
To zmięszanie powietrza! żywiołów niesnaski?
O ty! żyjacych matko, i groźna i tkliwa!
Naturo! ciebie człowiek w tym przestrachu wzywa!
Jedną ręką nam sypiesz swe obfite dary,
A drugą zsyłasz klęski, nieszczęścia i kary.
Uwięziony Boreasz potargał łańcuchy,
I po zaćmionem niebie, pędzi swe wydmuchy;
W górach, w odludnych puszczach, wyjąc nieprzerwanie,
Przypuszcza krętym wirem szturm po Oceanie.
Grube chmury swą siłą rozrywa i porze,
Na polach, jakby nowe rozlało się morze,
Coraz nawalnych deszczów bystre lecą strugi,
A potok wód zebrany wpada jeden w drugi.
Ta powódź szybkim pędem, przez łąki, ogrody,
Na pochyłe niziny, niosąc wściekłe wody,
Topi pożarte szczątki w swem bezdennem łonie,
Domów, które obali, drzew, które pochłonie.
Coza napaść okropna na wiejskie zacisze?
Bojaźliwego ludu, krzyk i jęki słyszę:
Zda się, żeśmy upadkiem świata zagrożeni.
Dżdża nie da widzieć słońca ożywnych promieni,
I ten wodnisty żywioł swą siłą zuchwałą,
Rozpostarł panowanie nad naturą całą.
O straszna nawałnico! wstrzymaj swe zapędy!
Ileż okropnych śladów po tobie znać wszędy?

Jesteśmy dziełem Stwórcy, on jest Panem ziemi,
Czyliż się nie zlituje nad dziećmi swojemi?
Słońce skryło swe czoło między gęste chmury,
Noc nadeszła tak ciemna, jak był dzień ponury.
Byłem wtedy sam jeden i bez przyjaciela,
Który nam w przykrym razie pociechy udziela,
I bez tego motłochu pospolitych ludzi,
Których zmięszana wrzawa, choć nas często nudzi,
Przecież przerywa smutek, przykre czucia zmienia.
Opuszczony od wszystkich na łup przyrodzenia,
Tkliwy widok zniszczenia grożącego światu,
Ten obraz posępnego nieba majestatu,
Ślepa ciemność, i wichru świst zapamiętały,
W mem sercu przelęknionem smutek pomnażały.
Szukałem jakiej ulgi, a ufny w nadzieję,
Że mi w stroskaną duszę nowe siły wleje,
Wśród tego pomięszania i ciężkiej zgryzoty,
Do najwyższej myśl moję zwróciłem Istoty.
Znikła przecie nawałność, czas nastał wesoły,
I na rozkaz natury umilkły żywioły:
A mokre się chmur łono osuszyło burzą,
Rozerwane na sztuki mgły się już nie kurzą.
Strop nieba wpośród nocy, gwiazdami złocony,
Dzień wskazał na powierzchnią blado oświecony:
Lekkie obłoki szybko skryły się w przestrzeni,
I zda się, że widzieli ludzie zadziwieni,
Jak jeszcze, lasy, góry i jak ziemia drżała.
Znikły w górze planety i niebieskie ciała.
Głuchy gwar, który zwykle burza z sobą niesie,
Słabo się już rozlegał, konając po lesie.
Uczułem radość w sercu, ustąpiła trwoga,
Spokojny wówczas umysł podniosłem do Boga:
A widząc jak odmiana natury nas mami,
Chciałem znaleźć stosunek przyczyn ze skutkami,
Na które z podziwieniem codziennie patrzymy.
Te burze (rzekłem) smutne towarzysze zimy,
Praca ludzka i roskosz, szczęście i zgryzoty,
Mrozy, albo upały, dni jasne, lub słoty,

Mają w odwiecznym rządzie właściwe przyczyny,
Jedno z drugiem związane nie chybi godziny.
Przez te zmiany, mądrości najwyższej się zdało,
Zgodność naszej powierzchni utrzymywać stałą.
Szturm, przez który okręty w głębi morza toną,
Przynosi suchym brzegom wodę upragnioną,
A z nią ożywne cząstki saletry i soli,
Rozrzucone przez wiatry, po jałowej roli,
Opładzają swym sokiem rozległe płaszczyzny,
Niosąc obfite żniwo, i urodzaj żyzny.
Sroga zimo! ty której śmiertelni się boją,
Ty nam jednak użyzniasz ziemię mocą twoją!
Kiedy śnieg, ostre mrozy i posępne szrony,
Z początkiem Listopada zsyłasz w nasze strony,
Mieszkańcy inszych krajów, mają wdzięczne lato.
Natura świat ten różną przyodziewa szatą,
A słońce postępując w ślady przyrodzenia,
Nowe im daje życie, i smutny czas zmienia.
Wkrótce znowu i do nas wróci jaśniejące,
Przyjdą piękne dni wiosny, i lato gorące.
Chcemyż, abyśmy sami światło jego czuli,
Którem obdziela wszystkie części ziemskiej kuli?
Tak zważając rząd Stwórcy, w zadumieniu cały
Uwielbiam dzieła jego związek doskonały:
A widząc, że cierpieniem przeplata roskosze,
Tę ostrą porę roku, bez mruczenia znoszę.
Chmury się też rozpierzchły, dzień wita przyjemny,
Słońce lśni czystem złotem lazur nieba ciemny,
Lecz przeciwny Boreasz dmucha z całej mocy,
I przykre z sobą mrozy niesie od północy.
W momencie czuć się daje zima przeraźliwa,
Srebrnym puchem szron drzewa i kwiaty okrywa,
A gęste pary, które w powietrzu wisiały,
Spuszczają się na ziemię, zmienione w kryształy.
Kiedy zlodowaciałą rano idę drogą,
Czuję, że mi się ziemia opiera pod nogą.
Słońce jaskrawo wschodząc, rzuca blask promieni,
I całe się na modrej powierzchni czerwieni:

Na obumarłe twory, słabe światło ciska,
Już go więcej nie czują: a noc stojąc zbliska,
Idzie wiatrem rozdęta, mróz podwaja siły,
I krępuje naturę w lodowate bryły.
Już owego strumyka powabny szmer ginie,
Który z gór wydobyty, kręcił się w dolinie,
Przerwany jego spadek, uciszone wody:
A pasterz, co o świcie pędził tam swe trzody,
Zdziwiony, chciałby jeszcze ten szum słyszeć miły.
Nieprzejrzane jeziora lodem się pokryły,
Smutnych mieszkańców wody ciężar ten przyciska,
Śmierć okropna zagląda w ich skryte siedliska.
Rzeka w żartkim swym biegu, nagle zkamieniała,
Na przełamanie więzów sroży się zuchwała.
Ale próżno pieniste rzucając bałwany,
Spokojnie dźwigać musi na grzbiecie kajdany.
Wszędy ćmy i posępność rozpościera zima,
I co tylko oddycha, w jarzmie swojem trzyma.
Zlodowaciały obłok, w górze zawieszony,
Czarną zasłoną puste okrywa zagony,
A gdy składa na ziemi wyziewy zgęśniałe,
Sklepienie nawet niebios zda się zniżać całe.
Smutny rolnik stanąwszy nad własnych pól brzegiem,
Nie może swych zagonów rozeznać pod śniegiem.
Ta nieprzejrzana białość rażąca człowieka,
Świat cały w jednostajną szatę przyobleka,
Ukrywając przed nami dzieła ludzkiej ręki,
I hojne dary nieba, i natury wdzięki,
W tym czasie ziemia martwa, i mrozem ściśniona,
Nie przyjmuie już ognia do swojego łona.
Przyprószone śniegami zioła, kwiaty, drzewa,
Z których głodne zwierzęta i ptastwo żer miewa.
Widziałem, jak z mglistego korzystając czasu,
Wgłąb wsi, za pożywieniem, biegł mieszkaniec lasu.
O niewinne zwierzęta! czyliż wy myślicie,
Że człowiek bez litości, daruje wam życie?
Niedźwiedź do ostrej roku przyuczony pory,
Wolnym krokiem przebywa niedostępne bory,

Albo w ciemnej jaskini, najeżony szronem,
Znosi głód i cierpienie, męztwem niewzruszonem.
Ale ów zwierz drapieżny, tyran lasu srogi,
Który przyczyną bywa postrachu i trwogi,
Zawsze on o tym czasie rzuca leże swoje,
Biegnąc oślep na mordy i krwawe rozboje.
Nieraz chciwe zdobyczy, wściekłe te gromady,
Napadają zuchwale na wiejskie osady.
Słaby odpór mieszkańców tym ich bardziej drażni,
Już im widok człowieka nie wraża bojaźni:
I ten twór doskonały, ten król przyrodzenia,
W ucieczce szukać musi dla siebie schronienia,
A żarłoczne potwory, głodem wynędzniałe,
Z grobu wywłóczą ciała i kości spróchniałe.
Czasem w ciemnościach nocy, słyszę przestraszony,
Jak przeraźliwie wyją żałosnemi tony,
A okropny świst wiatru, który w pustkach wieje,
Zmięszany z ich głosami, rozchodzi się w knieje.
Głos ten, gdy się odbija o góry i skały,
Zdaje się, jakby duchy umarłe jęczały.
Zbrodniarz, który niewinnych dręczyć się ośmiela,
Ów nikczemny potwarca swego przyjaciela,
Podły zdrajca ojczyzny, i ohydny zbójca,
Który topi nóż w sercu swego brata, ojca;
Truchleje w tym momencie, czując w głębi duszy,
Całą sprosność swej zbrodni i postrach katuszy.
Rozumie on, że czarne duchy całą zgrają,
Z jaskiń piekła wyparte, po polach latają.
Lecz i mąż sprawiedliwy, choć zawsze spokojny,
Choć się nie lęka czartów i umarłych wojny,
Cierpi jednak nieznośnie dusza jego tkliwa,
Na klęski, które zsyła zima nieszczęśliwa.
Ty! od którego rządy stworzenia zawisły!
Boże! który kształciłeś nasz rozum i zmysły!
Albo mnie zrób nieczułym, albo mniej surowy,
Klęski, któremi grozisz, oddal od mej głowy.
Ty, którego są dziełem te słońca i światy!
I czyliż możesz pragnąć człowieka zatraty?

Czyż nieszczęście ma wiecznym być jego udziałem?
Skamieniały od mrozu, i wyschły upałem,
Często na obce brzegi wtrącony od fali,
Które nieprzyjaciele jego zamieszkali,
Lub na wojnę żywiołów, bez wsparcia wydany,
Najdotkliwsze mu zmysły zadawają rany;
Całą jego nadzieją zgryzoty i nędza:
I tak w płaczu dni swego jestestwa przepędza,
A znękany troskami, bez ulgi sposobu,
Po spustoszonej ziemi, wlecze się do grobu.
Ojcze śmiertelnych ludzi! o Boże natury!
Może gwałtowna zima, i ten czas ponury,
Te burze, ta żałoba całego stworzenia,
Tyle na mym umyśle sprawiła wrażenia,
Żem już zapomniał, jaka z daru Stwórcy, Pana,
Roskosz do mej istoty była przywiązana.
Kunszta, piękne przymioty, i uczone prace,
Nasze świetne ozdoby, wytworne pałace,
Owe biesiady, pełne gustu i słodyczy,
Posiedzenia, na których rozum przewodniczy,
I te wesołe schadzki gdzie się młodzież schrania,
Błyszcząc swoim dowcipem, przez chęć podobania,
I swawola, i słodka roskoszy ponęta,
Najtkliwsze związki serca; miłość, przyjaźń święta,
Wszystko nam z daru nieba uprzyjemnia życie,
I przykrości natury nagradza sowicie.
Żyjmy wspólnie, i drugich kochajmy jak braci,
Wdzięczni bóztwu za dowcip którym nas bogaci.
Tem szlachetnem uczuciem, człek zyskał swobodę,
I podbił w rządy swoje, ogień, ziemię, wodę.
Lecz ta twórcza wielkiego gieniuszu siła,
Dopiero się konieczną potrzebą wskrzesiła,
Kiedy wiatry nieznośne, burze i upały,
Naprzemianę biednemu człeku dokuczały,
Znalazł swoim przemysłem, wygodę i zdrowie.
Zbierając listki drzewa, gałązki, sitowie,
Zginał nakształt sklepienia, przeplatał, sposobił,
Wreszcie sobie nakryty trzciną szałas zrobił.

Dawniej dla okrutnego głodu uśmierzenia,
Zbierał cierpkie jagody, zatrute korzenia,
Lecz zczasem znalazł sposób na głód i truciznę,
Zakładając ogrody, siejąc pola żyzne.
Nim zakwitło rolnictwo, człek dawnemi czasy,
Z dzikim zwierzem o żywność musiał iść w zapasy.
Często zażarty głodem tygrys, lew zuchwały,
Bezbronnego rywala w bitwie zwyciężały,
Albo nagłą ucieczką musiał kończyć boje:
A drżącą ręką blizny zatykając swoje,
Biegł na oślep przez knieje i przez puszcze ciemne,
Krzyk jego powtarzały jaskinie podziemne.
Robactwo, osty, głogi, krwią jego spryskane,
Nieuleczoną jeszcze rozjątrzały ranę.
Nareszcie, już się ledwie czołgając po ziemi,
W rozpaczy, śmierci wzywał jęki żałosnemi.
Odtąd na szkodliwego zwierza wytępienie,
Puszczali ludzie z procy świszczące kamienie:
Albo tych zbójców leśnych, oszczep gromił mściwy,
Lub strzała, z natężonej puszczona cięciwy.
Przez ostrość zimna, ludzie w pierwszych wiekach prości,
Ognia co z nieba spadał, dociekli własności.
Nie raz palił się cyprys, i pewnie widziano,
Jak piorun pruł wężykiem gałąź połamaną:
A przestraszeni może naówczas mniemali,
Że ten ogień rozdęty, całą ziemię spali.
Postrzegano, jak gaśnie, jak się nagle wzmaga:
I ktoby był powiedział, że ciągła uwaga,
I pilne doświadczenie, tyle kiedyś ziści,
Ile z tego żywiołu mamy dziś korzyści.
Wgłębi jaskini Lemnos, w łonie Alpów skały,
Drogie kruszce gorącym strumieniem się lały,
A gdy później człek uczuł słabość swojej siły,
Nowe narzędzia jego prace ułatwiły.
Tęgi raz powtórzony od ostrzonej stali,
Najogromniejsze więzy na Tromlusie wali.
Marmur, na drobne sztuki rżnięty piłą, zgrzyta,
Rydlem gładko się kraje ziemia nieużyta;

W dzikim boru złapany rumak z Enny skory,
Ciągnie pług, który porze zarosłe ugory.
Wówczas człek wszystkie skarby ogarnął dla siebie,
A mogąc rozprzestrzenić granice potrzebie,
Nowy gust, nowe tworzył wygody i sztuki,
Zbliżając się do pracy, kunsztów, i nauki.
Na brzegach Oceanu, miasta się podniosły,
Sławne pyszną budową, pięknemi rzemiosły;
A żagiel, silnym wiatrem wznosząc się rozpięty,
Pchał po głębi wód słonych ładowne okręty.
Odważni ludzie, gardząc okropnością fali,
Za morzem, nowych jeszcze roskoszy szukali.
Niegdyś po lesie, dzikich narodów zwyczajem,
Ludzie się przeciw sobie uzbrajali wzajem,
Zemsta, chciwość zdobyczy, podżegała mordy,
W niewinnej krwi broczyły rozbójnicze hordy.
Bojaźń złączyła wszystkich, pod prawa zasłoną,
A pękiem rózg, konsulów, królów ozdobiono.
Ich potęgę w zbawiennej trzymano granicy,
Szczęściem byli dla ludów, pierwsi urzędnicy:
A królowie dobrocią podbijali kraje,
Wpajając swym przykładem dobre obyczaje.
Naówczas miał człek pokój, obfitość i cnoty,
Lecz wdzięku brakowało do jego prostoty.
Najżywsza z chęci naszych, najmilsza potrzeba,
Przewodniczka pieszczoty zesłana nam z nieba,
Ta dla której oddaje hołd, natura cała,
Miłość naszym przymiotom pierwszy polor dała.
Ona składała pieśni, wynalazła rymy,
I bozki dźwięk muzyki, który dziś wielbimy.
Człowiek ledwie z jaskini ciemnej oderwany,
Na ten dźwięk głosu swego uczył się odmiany.
Dla mistrzyni tej sztuki, nieśmiertelnej chwały;
Kocham cię — tak się pierwsze piosnki zaczynały.
Przez dziwną zgodę głosu z muzycznemi tony,
Skacząc ułożył taniec, człowiek zadziwiony,
Przez który się podnieca wesołość, zabawa,
I który, duszy nawet, nowych sił dodawa.

Lecz insze jeszcze łaski, miłość dla nas czyni;
Najczulsza Tibutadis! twoja to mistrzyni!
W drżącą rękę ołówek wkładała ci ona,
Który kryślił po murze cienie Polemona.
Ledwie światła zabłysnął promień dobroczynny,
Człowiek z niego płci pięknej oddał hołd powinny.
Ta była sędzią nauk, świat ją uznał panem,
Apollo żył pod prawem, przez piękność pisanem.
Stąd wytworność, gust dobry, wszystkie osiadł kraje,
Sztuki nabrały kształtu, wdzięku obyczaje.
Lud wyborem roskoszy dwojąc dobre bycie,
W okazałym przepychu, słodkie pędził życie.
Potrzeba podobania, chęć rozrywki miła,
Wszystkie jego momenta wdziękiem napełniła.
Patrz, jak się wpośród gmachów pysznego mieszkania,
Człowiek zwycięzca zimy, od burzy zasłania,
Jak świetną uroczystość urządza wspaniale:
Iskry rzęsistych świateł trzęsą się w krysztale,
A oko wytwornością sztuki zczarowane,
Nie wie, którą z bogatych, pierwej chwalić ścianę.
Tu widać zawieszone przepyszne obicie,
Gdzie Wanlo, w martwem płótnie, naturze dał życie,
Tam sztuczna igła, z pęzlem słuszne wiedzie spory,
A roskosz do obrazów sama daje wzory.
Ale już bal otwarty u Heby, Alcyny;
Jaśnieją dyamenty, błyszczą się rubiny,
Złoto, perły, korale, sobole i kwiaty,
Przybyłych gości pyszne ozdabiają szaty.
Młodzież ciekawie patrzy na rozliczne stroje,
Któremi tam płeć piękna krasi wdzięki swoje;
Dziewczęta też tryumfu wiedzione nadzieją,
Powłoczą dużem okiem, i skromnie się śmieją.
Wśród tańców w tym uśmiechu każdy miłość czyta;
Daje uczuć moc swoję, lubo jest ukryta:
Pełni jej czystych ogniów, i żywych płomieni,
Prawdziwą są roskoszą wszyscy upojeni.
Ah! jeźli przykra zima, jej obraz ponury,
To zamroczenie świata, śmierć całej natury,

Osierociałe pola, wściekły wiatr z północy,
Jeszcze nad waszym zmysłem, dosyć mają mocy;
Dla unikienia smutku, niesmaków, tęsknoty,
Udajcie się do zabaw do lekkiej pustoty.
Potrzeba niechaj sobie i więcej pozwoli,
Chwytajcie krótki moment igraszek, swawoli.
Wnijdźcie do hucznej sali, gdzie lud dla zabawy;
Ze śmiechem pożyczane odmienia postawy:
Gdzie przy ciemności nocy i przytomnych tłumie,
Człowiek zwodniczych masek rozeznać nie umie.
Tam wykwintne ubiory, i grzeczność fałszywa,
Swą przysadą dowcipnych zabaw nie przerywa.
Tam nie widać różnicy, nikną wszelkie względy,
Pomięszane płeć, stany, i wiek, i urzędy,
Każdy się wolnie bawi, a gardząc przymusem,
Na wyścigi z drugimi, biegnie za Momusem.
O rozrywko! wesołej młodzieży tak miła!
Tyś mnie w smutnych dniach zimy do siebie wabiła,
Tyś dawniej rozrywała wiek młodości złoty.
Lecz dziś Muzy, nauki, i piękne przymioty,
Równie słodką, wśród zimy, ulgę mi przynoszą,
Są jednak rzeczywistszą od tamtej roskoszą.
Kto jak ja, swym zabawom chce dać cnoty ducha,
Niech Kornelji, Burra, Alwaresa słucha.
Tam umysł podniesiony, cnocie łatwiej wierzy,
Wybierając za przykład jednego z rycerzy:
Tam najtkliwszym zapałem uniesiona dusza,
Na widok nieszczęśliwych, litością się wzrusza.
Tam chciałbym się poświęcić Zopira obronie.
Ileż razy płakałem Zairy przy zgonie!
Płacz taki był przyjemny, słodko te łzy płyną,
Których jest podziwienie i litość przyczyną.
O bozkie widowiska! o szkoło prawdziwa!
W której cnota, uczciwość i honor przebywa!
Świątynie! gdzie prostując rządców obyczaje,
Świętej prawdy poważny głos słyszeć się daje.
Żegnam was! — Insza scena przyjemna mnie czeka,
Gdzie dostrzegacze błędów i przywar człowieka,

Śmiejącej się Talji doskonalą sztukę,
I umieją z rozrywką połączyć naukę.
Oni to wytykając złe ojców przykłady,
Wypędzają gotyckie zwyczaje i wady:
Oni, zręcznem wyśmianiem, czyszczą te zakały,
Któreby obyczajom wdzięku ujmowały.

DELILLE.

Dzieło jego dydaktyczne o kunszcie ogrodowym, sprawiedliwą odbiera zaletę; z przełożenia Karpińskiego kładą zię dowody.

Ogrody. Pieśń I.

Słodka wiosna powraca, i jej dzielna siła,
Ptastwo, kwiaty, Zefiry, głos mój odżywiła:
Do jakiegoż nócenia mam nawiązać strony?
Ah! gdy ziemia zbywa się żałoby sprzykrzonej,
Gdy pola, lasy, góry, wokoło młodnieją,
Wszystko śmieje się szczęściem, miłością, nadzieją;
Niech kto pali kadzidło imionom wieczystym,
Niech przewozi zwycięztwo na wozie ognistym,
Maże się Atreusza krwawemi niezgody;
Flora się uśmiechnęła, ja śpiewam ogrody.
Powiem, jak sztuka wsparta miejsca położeniem,
Rządzi wodą, kwiatami, murawą i cieniem.
Ty więc, co godząc wdzięki i moc wyrażenia,
Umiesz pieśni uczącej ożywić nudzenia,
Muzo! coś Lukrecego poratować chciała;
Gdyś twardych jego nauk ostrość ugładzała;
Wszak nie krzywdząc języka bogów, z twej posługi,
Rywal jego opiewał pracowite pługi,
Przybądź, i chciej przystroić rzecz tę większej wagi,
Tę która warta była Wirgila przewagi.
Nam tu dalekich ozdób szukać nie należy:
Przybądź! me czoło tylko ma zdobić kwiat świeży,
I jak chmura swą barwę ma z promienia daru,
Język mój wdziękiem twego zaprawię zamiaru.

Niewinna ta zabawa, którą mój wiersz głosi,
Do pierwszych się dni świata zwraca i odnosi.
Gdy człowiek dziką ziemię w posłuszeństwo wprawił,
I małej się jej cząstki wykształceniem bawił,
Blizko pod swojem okiem co praw jego strzegły,
Drzewa mu ulubione, i kwiaty się zbiegły.
Już prosty Alcynous dawał za przykłady,
Starożytnej Grecyi swe wieśniacze sady,
W tymże czasie nierównie większemi zachody,
Babilon na powietrzu zawieszał ogrody.
Gdy Rzym światu całemu rozdawał kajdany,
Zwycięzca szedł w swój ogród łupami przybrany:
Tam składał gniew wojenny, tam składał i chwały.
Dawniej ogrody mędrcom schronienie dawały,
Gdzie z twarzą śmiejącą się ludzi nauczają:
I gdy grunt Elizejski nieba cnocie dają,
Czyż tam były pałace? Gaj to był zielony,
Gaj kwiatem, strumykami polem ukształcony.
Mieszkanie próżnowania i najsłodszej chwili,
Gdzie zmieszaną z pokojem trwałym roskosz pili.

Niedawno wydał Delille drugie poema w rodzaju dydaktycznym pod tytułem: Człowiek wiejski, alb owieśniak, z którego kładziemy tutaj kilka ułomków.

Uważanie natury, wyjątek z tego poematu.

Przekładania F. Dmochowskiego.

Jak mi ten człowiek miły! co w chęciach szlachetny,
Czyni swe pola żyzne, a swój dowcip świetny:
On używa wszystkiego: pospólstwo oślepłe
Na najpiękniejsze świata widoki jest skrzepłe:
Nie zna wielkiej Istności, i w ciemnym rozumie
Od dzieła do ich Twórcy wznosić się nie umie.
Nie dla niego obrazy tylą świat ozdobił
Wielki malarz, i sprzeczność harmonijną zrobił;

Nie zna, jak przez kanałów utajony związek,
Z korzenia w pień, stąd w gałąź, a z tej do gałązek,
Z gałązek aż do liścia sok żywny przechodzi:
Jak się kryształów massa przezroczysta rodzi,
I zgodność i odbicie i zbiór farb bogaty.
Obojętny na lasy, nieczuły na kwiaty,
Nie zna ich imion, cnoty, rodów rozmaitych.
Grubą ręką zabiera wśród liścia ukrytych
Synaczków słowikowi, a śpiewaków wiośnie.
Mędrzec zna prawa świata: on jeden radośnie
Wszystkie zmysły prawdziwą roskoszą, obdziela:
Bo natura jest tylko dla sztuk przyjaciela.
Gdyś więc zakończył prace i ważniejsze troski,
I niemi zajął szczęsne dni twoje wśród wioski:
Spuść się w wielkie badania ciekawością twoją,
Te upiękną twe chwile, roskoszy podwoją.
Stawiają trzy królestwa swoje tajemnice,
Znać dobrze swych poddanych powinni dziedzice.
Wstrzymaj się nad bogatym natury obrazem,
Pospiesz, chodźmy, zważajmy, używajmy razem.
W tych odmiennych widokach jaka dziwna płodność;
Tu wszystko harmonia, gładkość, piękność, zgodność:
Tu świeżej zieloności nieprzejrzane cienie,
Tu strumyków tysiąca wabiące mruczenie,
Zokrąglone pagórki, i lasy szanowne,
I w roskosznych jaskiniach schronienia czarowne.
Tam okropne zwaliska, grożące zapady,
Zniszczenia ręki czasu niezatarte ślady:
Nieużytecznym piaskiem tu wiatr płochy ciska,
Tu niehamowny potok spada przez urwiska:
Ostre ciernie, mech dziki i zielska ostatki,
Spustoszonego gruntu przeraźliwe świadki:
Dobrego, złego, darów, chłosty, znak wyryty,
Abyś skótków i przyczyn łańcuch objął skryty,
Nie będziesz dwoistego zasięgał początku,
Z których jeden chce zgody, drugi nieporządku.
My takim błędem naszych badań nie oznaczem:
Pójdź! gienjusz Buffona będzie nam tłumaczem.

Przemiany kawałka marmuru.

Lecz nie rzucając góry, ni miłej doliny,
Na marmuru starego spojrzyi odrobiny.
Jak szanowna pamiątka! jego długie lata
Ogłaszają świadectwo wielkich odmian świata.
Ukształcony z żywiołów, które miały czucie
Ten marmur za swój pierwszy zaród miał zepsucie.
Nim te przegniłe szczątki ułożyły wody,
Jakie zgasły plemienia, kraje i narody!
Jak długo się toczyły nad nim morza tonie!
Jak długo wały w swojem rzucały go łonie!
Schodzący z gór w przepaści, gdzie dawniej miał bycie,
Ocean go zostawił na ich wzniosłym szczycie.
Jużci znowu nawałność w wodach go zanurza,
Już znowu go na brzegi niesie morska burza,
I bierze i oddaje. Tak wiekiem miotany,
Wytrzymał wiatry, flagi, wytrzymał bałwany:
Pokorny gór spółcześnik, ten głaz wprzód ozdobny
Był skałą, a ta skała dziś jest proszek drobny:
Lecz syn czasu, powietrza i ziemi i wody,
W przygodach swoich świata wystawia przygody.

Obraz Kapłana.

Patrz na ten domek skromny: tam mieszka mąż święty:
On cały posługami ludzkości zajęty,
Zanosi przed tron Boga swej trzody ofiary,
Ściąga na okolice wszystkie niebios dary,
Wspiera nieszczęście, ślubne poświęca ogniwa,
Owoce roczne, polne błogosławi żniwa.
Uczy cnoty, przyjmuje w kolebce człowieka,
Przewodniczy mu w życiu, u grobu nań czeka.
Nie posadzę ja nigdy na świętym urzędzie
Takiego, który własne zyski ma na względzie;
Pobłażający sobie, dla drugich surowy,
Kościoł ubogi rzucić, przez chciwość, gotowy,
Poniża ton pasterza, i w zdaniach odmienny,
Za prawidło nauki swój bierze duch dzienny.

Wierny trzodzie, kościoła swego sługa czysty,
Prawdziwy, zda się pasterz, jak wiąz rozłożysty:
Sto lat patrzał, gdy pod nim lud się rozweselał,
I sto lat mu swych cieni dziedzicznych udzielał:
Przetrwał wieki, już wtedy gałąź rozpościerał
Kiedy naddziad się rodził, a prawnuk umierał.
Jego roztropność, rada, jego umysł bozki,
Drugą są opatrznością dla pracownej wioski.
Któreż nieszczęście ujdzie jego rąk cnotliwych?
Sam tylko Bóg zna, ile uczynił szczęśliwych.
Często w tych kątach smutnych gdzie nędza przesiada,
Gdzie boleść, gdzie potrzeba, gdzie śmierć mieszka blada,
Pokaże się, a wszystko w innej jest postaci,
Złe ból, potrzeba przykrość, śmierć okropność traci:
Kto uprzedzi potrzebę, od zbrodni wybawi.
Bogaty go szanuje, nędzny błogosławi:
Często ludzie zawzięci ku wzajemnej szkodzie,
Wstają od jego stołu w przyjaźni i zgodzie.

Obraz zabaw wiejskich.

Przekładania Aloizego Felińskiego.

Lecz i tego nie dosyć: niech twoi wieśniacy
Rozrywkami napełnią dnie wolne od pracy.
Ah! któżby temu wierzył! jakaś dobroć dzika;
Chce tej nawet pieszczoty pozbawić rolnika!
Te dni, mówisz, próżniactwu prawem poświęcone,
Te dni są przez rozrywki, pracy ukradzione.
Tak twa litość znajdując wadę w świąt ustawie,
Od spoczynku ich nawet uwalnia łaskawie.
I jakże? pracy zbytek ma być jej nagrodą?
O nieba! tym co życie całe w znojach wiodą
Przy pługu lub warsztacie, kto z nas pozazdrości
W dni świąteczne przynajmniej krótkiej wesołości?
Piszczałki, liry, tańców, piosnek i napojów,
Albo ich młodej córce jej niedzielnych strojów?
Pozwólmyż: niech te pracą znużone prostaki,
Mają przynajmniej w życiu szczęścia udział jaki.

Sam jeszcze im do zabaw dodawaj ochoty.
O jak miły jest obraz wesołej prostoty!
Lecz gdy go Muza moja wydać przedsiębierze,
Pożycz mi, pożycz swego pęzla Tenijerze!
Tam za stołem dwóch starców zasiadłszy w zaciszku,
O swoich dawnych dziejach prawią przy kieliszku.
Ten wspomina swe młode miłostki, a drugi
Opowiada z roskoszą swe dawne zasługi:
Gdzie, pod kim, i na jakich bitwach się znajdował,
I jak raz sam z Maurycym naród uratował.
Dalej pod chłodnym cieniem wysokiego klona,
Na sznurach wśród powietrza Egle zawieszona,
Nie bez trwogi tajemnej, którą ukryć rada,
Wznosi się lekko w górę i na dół opada.
Z pływającą jej suknią igrają wietrzyki,
A wstyd lękliwy ściąga rozpierzchłe fałdziki.
Gdzieindziej w zakreślonych szrankach kula chyża,
Wyścignąwszy rywalkę do mety się zbliża,
A z długim sznurkiem w ręku Euklidowie prości,
Przygięci na kolanach mierzą odległości,
I wyrokiem swym żadnej nie folgują stronie.
Tu na miejscu rakiety wyprężone dłonie,
Wzajem do siebie piłkę odbijają lotną.
Tam widać rzeźką młodzież do biegu ochotną;
Każdy silniejsze serca czuje uderzenia,
Lecą; a głos daleki zwycięzcę wymienia.
Na innym placu drzewo krągło wytoczone,
Wypada burcząc, z silnej dłoni wypuszczone,
Podskakuje, toczy się, i wywraca w biegu
Ostrosłupy, w porządnym stojące szeregu,
Które się zawsze waląc, zawsze wstają z ziemi:
Czasem też przebiegając zręcznie między niemi,
Waha się i namyśla nad zdobyczą swoją,
Wszystkim grozi upadkiem, wszystkie jednak stoją;
Wreszcie daje swój wyrok i sam król upada.
Tam zręcznych strzelców łuki naciąga gromada,
Gołąbek jest ich celem. Drży z strachu ptaszyna,
Tamten piórek jej skubnął, ten węzeł rozcina,

Podlatuje, a trzeci śledząc za nią okiem,
Dościga lotną strzałką pod samym obłokiem.
Ptaszek na rannem skrzydle w powietrzu się zwija,
I padając przynosi grot, co go zabija.
Lecz tamto, gdzie wiąz stary rzuca cień wokoło,
Schodzi się wsi kochanie i młodzieży czoło;
Tamto wesołych tańców pole się otwiera;
Brzmią wiejskie skrzypce, każdy swą piękność wybiera,
Splata się, podskakuje i z nią razem spada.
Nie jedna tam lubego wzrok spotyka rada,
Nie jedna podwojone czuje serca bicie,
Kiedy je ukochana dłoń przyciśnie skrycie.
Tak serca młode czuciem napełniając lubem,
Swawolna miłość igra przed poważnym ślubem,
Wszędzie radość i szczęście dają widok miły;
Utrzymuje się zręczność, pomnażają siły,
Za niewinną rozrywką każdy się ugania,
I w odpoczynku nawet nie zna próżnowania.
Tak obfitość i radość rozlewając wszędzie,
Szczęście twojego ludu twojem szczęściem będzie.
W twej wiosce, co się stanie wszystkich wiosek wzorem,
Złączysz nędznego z możnym, i lepiankę z dworem.
Nowe stworzysz roskoszy, cierpienia ukoisz,
Związku towarzyskiego łańcuch silniej spoisz;
A gdyś wieś uszczęśliwił, użyznił, ozdobił,
Tak, jak Bóg powiesz: wszystko dobrze jest com zrobił.

Cztery pory roku.

Przekładania Józefa Kossakowskiego.

Wiosna.

Jak dzień swoję jutrzenkę, tak i rok ma swoją;
O! niebaczny! kto traci tak przyjemną porę:
Świeżo wyrwany z grobu z skrzydły co go stroją,
Gdy na pierwszy kwiat pada, pierwszą żądzą gore,
Nie tyle młody motyl w nowym czuje stanie,
Ile mędrzec, gdy z wiosną, piękny czas nastanie.

Zbiory xiąg, wy kopije ustąpcie przed wzorem!
Oto wielka natury xięga jest otworem.

Jesień.

Jeźli przyjemne z wiosną pięknych dni zawiązki,
Nie mniej i ich ostatki swą przyjemność mają:
To słońce bledniejące, te zżółkłe gałązki
Smucą oko, lecz duszę przyjemnie wzruszają.
Tamte malują młodość w jej niewinnym stanie,
Te słodkie dojrzałego wieku zadumanie.
Zwrotu dni pięknych z tem się czuciem zwykle czeka,
Co przyjaciela, który już był opłakany.
Lecz jest co i przy schyłku w pięknych dniach urzeka,
Jest to przyjaciel w czułem rozstaniu żegnany.
Każda, której użycza, droga nader chwila,
Zda się, że strata sama więcej go przymila.

Lato.

Wspaniałe lato! daruj przemilczenie moje,
Wielbię świetność, lecz twej się gwałtowności boję,
I radbym te jedynie chwile z tobą zostać,
W których przybierasz wiosny lub jesieni postać.
Lecz jeźli za dni twoich natura omdlewa,
Jakąż noc twa przyjemność, jaką świeżość miewa?
Znużone oko blaskiem, co dzień twój zaszczyca,
Lubi spocząć na skromnem światełku xiężyca,
Którego blady promyk wychodząc z pod chmury,
Wkrada się do gaiku, wdziera między góry:
Drży w wodzie, igra w liściu, a snując cień słaby,
Milszemi w nim wystawia natury powaby.

Zima.

Zimą, wyznaję, miasta jestem przyjacielem:
Tam wyrwana naturze za sztuki fortelem,
Wsi przyjemność swoim mnie pociesza urokiem,
Dźwięk ją w uszach, a pęzel wystawia przed okiem.
I miło porównywać, gdy się pora zdarza,
Naśladowcę z modelem, z naturą malarza.

Gdyby mnie jednak w polach zaskoczyła zima
Jest i tam piękność, której w innej porze niema.
Lubię tę świetną białość, te lodów kryształy,
Które wiszą po drzewach i urwiskach skały.
Cóż dopiero gdy znagła przedrze się czasami,
I błyśnie promyk słońca pomiędzy lodami,
A jak ów słodki uśmiech, co się wśród łez rodzi,
Naturę w jej żałobie pocieszyć przychodzi.
Jakże chciwie w tym niebios smakuje się darze!
Która z drogą tą chwilą może stanąć w parze!
Toż kiedy los szczęśliwy w spustoszonej roli,
Dożyć zielonej jakiej roślinie pozwoli,
Jakże ją miło postrzedz, jak się w niej koleją,
Snują miłe wspomnienia z przyjemną nadzieją!
Mimo złej pory, razem słodycz się tam czuje
Dni, które przypomina, i które rokuje.

§ 6.

LA FONTAINE.

Pierwsze sprawiedliwie miejsce trzymać powinien w rodzaju swoim, a to nie tak z udziałania bajek, które po większej części od innych brał, jak ze sposobu przełożenia i opowiadania ich. Ten zaś tak właściwy, tak stosowny i dokładny, iż nic dodać, równie jak ująć od tego co napisał, nie można. Zdaje się być natchniętym gdy rzecz wyłuszcza, i wyrazy jego tchną nieporównaną w prostocie łatwością i wdziękiem. Prełożyć rzecz którą on obwieszcza, można innym językiem: ale zrównać się z sposobem obwieszczenia, zuchwałość.

Jan de la Fontaine urodził się w r. 1621. Miejsce urodzenia jego Chateau-Thierry, miasteczko niedaleko Paryża. Do lat dwudziestu dwóch, nic się w nim takowego nie wydawało, coby miało obwieszczać przymioty umysłu nadzwyczajne. Przypadkiem napadłszy na zbiór rytmów Malherba, ośmielił się na pisanie wierszy, a gdy się do bajek udał, jakby od niechcenia zdawały się płynąć z jego pióra, i niemi sobie nieśmiertelność sławy zjednał.

Postać jego była prosta i niezgrabna, zanurzony jedynie w tem, co działał, dla tych, którzy go nie znali, widokiem był śmiechu i politowania. Nieczułość takowa przywiodła go nakoniec do ubóstwa: majętność albowiem dość znaczną, którą miał po rodzicach, jedynie przez zaniedbanie utracił. Znał to sam do siebie w napisanym za życia takowym nagrobku.

Jan tak poszedł, jak zawitał,
Zjadł intratę i kapitał:
Czas na dwoje usposobił,
Pół spał, a pół nic nie robił.

Oprócz bajek, wiele innych rytmów pisał, ale te wcale im nie wyrównywają. W niektórych powieściach wielce naganny dla zbyt wolnych obyczajność obrażających wyrazów: czytanie ich tym szkodliwsze, że dla wdzięku powabne. Bajka Fontena: Młynarz, syn i osieł, znajduje się w Tomiku pierwszym, na karcie 60.

§ 7.

KORNEL.

Pierwszy w kraju swoim dzieła dramatyczne do takiego stopnia podwyższył, iż się zrównał i ledwo nie przeszedł najznamienitszych Grecyi Tragików. Pierwsze dzieła jego okazywały, do jakich się zczasem wielki umysł jego wznieść mógł; gdy zaś w roku 1637, wydał tragedyą z hiszpańskich dziejów wziętą Cyda, tak dalece wzniosł sławę swoję, iż poszło w przysłowie, gdy o dziele doskonałem mówiono: tak wyborne jak Cyd. Pisał wiele tragedyj; najcelniejsze z nich są: Cynna, Horacyusze, Herakliusz, Polieukt, Rodoguna. Cyda przełożył na polski język Jędrzej Morsztyn podskarbi wielki koronny, Polieukta i Ottona naśladował raczej, niż przełożył Stanisław Konarski.

Umarł Piotr Kornel (Corneille) roku 1684, mając lat siedemdziesiąt ośm.

CYD, TRAGEDYA.

*Przekładania Ludwika Osińskiego.**)

Scena między Gomezem i Dyego.

Gomez. Dyego.

Gomez.

Przewiodłeś więc, i w łasce króla mię ubieżał,
Wywyższył cię na stopień, który mi należał,
Wybrał cię kastylskiemu xiążęciu ku radzie.

Dyego.

Ta cześć, która dziś na mnie i na mój dom kładzie,
Czyni go sprawiedliwym, i każdy się zgadza,
Że król zna przeszłe służby, kiedy je nagradza.

Gomez.

I królowie choć wielcy, chociaż światem rządzą,
Jednakże będąc ludźmi, równie z nami błądzą.
I z takiego wyboru postrzeże się drugi,
Że tu nie dobrze płacą obecne zasługi.

Dyego.

Nie miłą ci rozmową przestańmy się bawić,
Jak zasługa, tak łaska mogła mi to sprawić:
Ale większej czci godna jest najwyższa wola,
I nie będziesz przyganiał wyborowi króla.
Ty chciej nowym zaszczytem Dyega obdarzyć,
I swiętem domy nasze ogniwem skojarzyć,
Rodryk pała miłością ku twojej Xymenie:
Ten jego cel najdroższy, to całe życzenie,
Nie gardź tą prośbą, zezwól, przyjmij go za zięcia.

---

*) *Na miejsce tłumaczenia Cyda Morsztyna użyłem nierównie lepszego przez JP. Osińskiego. Z jego tłumaczenia Horacyuszów, pozwoliłem sobie także uczynić wypis.* Przypisek F. Dmochowskiego.

Gomez.

Górniejsze dziś Rodryga będą przedsięwzięcia;
Przy blasku twej godności, przy takim urzędzie,
Syn twój zapewne teraz wyżej sięgać będzie.
Tymczasem ty nauczaj pilno królewica,
Czego uczyć przystało wielkich państw dziedzica.
Jak ma trzymać poddanych pod swojemi prawy,
Jak dla złych ma być straszny, dla dobrych łaskawy.
Przyłącz i te, co służą do wojny nauki,
Jak się wkładać do trudów, nie wzdrygać na huki,
Nie mieć równego w polu, i z konia nie zsiadać,
Iść do szturmu, a zbroi i w nocy nie składać;
Szykować wojsko, łączyć przezorność i męztwo,
Żeby sobie samemu mógł przyznać zwycięztwo;
Niechaj twój własny przykład miejsce nauk trzyma,
Ucz ale razem działaj przed jego oczyma.

Dyego.

Jeźli po mnie przykładów chce zawiść ukryta,
Są dzieje życia mego, niech je xiąże czyta.
Tam obaczy obszerne dzieł moich wywody,
Tam pozna, jak potrzeba podbijać narody,
Szturm przypuszczać, szykować wojska do rozprawy,
Jak się przez wielkie dzieła dobijać do sławy.

Gomez.

Martwe to są przykłady, nie mają potęgi;
Żaden się rycerz wojny nie nauczył z xięgi.
Ale cożeś dokazał aż w ten wiek zgrzybiały,
Z czemby moje w dniu jednym prace nie zrównały?
Jeżeliś ty był kiedyś, jam jest teraz mężny,
Jam podpora królestwa, jam jest mur potężny.
Arragon drży z Grenadą, gdy ta szpada błyśnie,
Pod moję się obronę Kastylia ciśnie.
Bezemnie poszlibyście w obce już kajdany,
Nieprzyjaciel zgnębionym narzucałby pany.
Codzień przydaję, gromiąc w krwawych walkach Maurów,
Wygrane do wygranych, i laury do laurów.

Przy mnie byto królewic, moją szpadą zbrojny,
Nauczył się w potyczkach sposobić do wojny:
I zamiast martwych bajek, od lepszego męża
Poznałby, jak się działa, i jak się zwycięża.

Dyego.

Nie chciej się tu rozwodzić z tą mową daremną:
Służyłeś i bywałeś dowódcą podemną:
Gdy mi wiek krew oziębił i ognia uskąpił,
Ty mąż rzadkiej odwagi dobrześ mnie zastąpił;
Twój miecz, kiedy mój stępiał, potyczki wygrywał,
Słowem, ty dziś tem jesteś, czem ja kiedyś bywał.
Wiedzieć to jednak możesz, że przy tym urzędzie,
Nie w równym nas obudwóch król uważał względzie.

Gomez.

Na co ja zasłużyłem, wydarłeś mi prawie.

Dyego.

Znać, że lepiej zasłużył, kto cię przemógł w sprawie.

Gomez.

Godniejszy ten urzędu, kto go zażyć umie.

Dyego.

Gdy go komu odmówią, źle się to rozumie.

Gomez.

Sztuką dopiąłeś w dworskiem życiu doświadczony.

Dyego.

Same czyny szlachetne były z mojej strony.

Gomez.

Albo rzaczej król twoje uszanował lata.

Dyego.

Król w tem uważał serce i sławę u świata....

Gomez.

Co! serce? więc przystało, żeby mnie był użył....

Dyego.

Kto nie dostał urzędu, znać, że nie zasłużył....

Gomez.

Nie zasłużył? kto? ja?

Dyego.

Ty.

Gomez.

Za bezwstydne słowa,
Zuchwały starcze, oto zapłata gotowa.
(*daje mu policzek.*)

Dyego. (*dobywając szpady.*)

Dobij mnie po tej wzgardzie, która w moim domu
Dotychczas nie usiadła na czole nikomu.

Gomez.

Na co się masz do broni, gdyć nie służą siły?...
(*wytrąca mu szpadę.*)

Dyego.

Boże! teraz mnie bitne ręce omyliły!...

Gomez.

Wytrąciłem ci szpadę, leczbyś się nadymał,
Gdybym ten łup niesławny w mych ręku zatrzymał.
Bywaj zdrów... niechaj teraz, chociaż zawiść zgrzyta,
Królewic życia twego historyą czyta.....
W której, to słuszne płochej mowy ukaranie,
Za przydomek i zaszczyt osobliwy stanie.

Z TRAGEDYI HORACYUSZÓW.

Przekładania Tegoż.

Scena między Horacyuszem i Kuryacyuszem.

Horacyusz i Kuryacyusz.

Kuryacyusz.

Tak więc Rzym nie chce dzielić swojego honoru,
I za grzech sądzi szukać gdzieindziej wyboru.
Dumne miasto, gdy ciebie i twych braci głosi,
Trzech Horacych nad wszystkich rycerzów przenosi.
I kiedy śmiałym grozi sąsiadom pogromem,
Chce wszystkie domy nasze jednym zwalczyć domem.
Widząc ten wybór, każdy sprawiedliwie mniema,
Że Rzym, oprócz Horacych, więcej Rzymian niema.
Ten znakomity wybór jednomyślnych chęci,
Mógłby trzy domy podać do wiecznej pamięci.
Tak jest, ta cześć narodu dla was wyrządzona,
Mogłaby nieśmiertelnie wsławić trzy imiona.
Gdy dla mnie taki wyrok został przeznaczony,
Że tu siostrę wydałem, i tu szukam żony;
I to, czem jestem dla was, i to czem być żądam,
Skłania mię, że z radością ten wybór oglądam.
Lecz z drugiej strony, równie cieszyć się nie mogę;
W jednej chwili czuć muszę i radość i trwogę.
Tyle razy na wojnach twego męztwa świadek,
Lękam się o los Alby, widzę jej upadek.
Kiedy ty walczyć będziesz, Albie zginąć trzeba:
Chcą jej zguby, bo ciebie wybierają nieba.
Widzę wyrok okrutny, straszną niebios radę,
I zawczasu się w liczbie twych poddanych kładę.

Horacyusz.

Dla Rzymu, nie dla Alby stąd smutku przyczyna,
Widząc kogo wybiera, kogo zapomina.
Złato zaiste dla nas wróżba, przyjacielu,
Tak źle wybierać, mając na wybór tak wielu.

Tysiąc godniejszych było do tego zawodu,
Zdolnych utrzymać męztwem potęgę narodu.
Lecz, chciażbym i zginął, przy takiej ozdobie,
Po tym wyborze, słuszną czuję dumę w sobie.
Czuję śmiałą otuchę, duch męzki się wzmaga,
Wiele mi, chociaż słaba, rokuje odwaga;
I jakążkolwiek nieba ułożyły radę,
Jeszcze się w liczbie twoich poddanych nie kładę.
Rzym nadto mi zaufał, tak wielką nadzieję,
Albo z chwałą uiszczę, albo krew przeleję.
Kto chce umrzeć, lub zwalczyć, ten rzadko przegrywa,
Gdzie rozpacz bronią włada, tam zgon trudny bywa,
Cóżkolwiek będzie, Rzymie! nie bój się przegranej,
Aż po ostatniej kropli krwi ze mnie wylanej,

Kuryacyusz.

Przebóg! taćto jest dla mnie najdotkliwsza męka!
Czego chce naród, tego krew, przyjaźń się lęka:
Lub Alba w jarzmo pójdzie.... o wyrok surowy!
Lub zwycięży, z utratą ulubionej głowy;
I tego, czego w boju żądasz Albaninie,
Inaczej nie dostąpisz, aż Horacy zginie.
Czegoż mam biedny czekać, czego się spodziewać?
Zawsze mi srogi wyrok każe łzy wylewać.
Z obudwu stron mam słuszną do płaczu przyczynę.

Horacyusz.

Co! ty mnie płakać będziesz, gdy za kraj mój zginę!...

SCENA III.

Horacyusz i Kuryacyusz.

Kuryacyusz.

Niech teraz gromy spadną, niech zajadłość wściekła.
Wzruszy przeciw nam ziemię, i nieba i piekła;
Niech się złączą, niech straszne przygotują ciosy,
Razem ludzie i bogi, i piekła i losy:

Ja w stanie tym nieszczęścia i smutku bez granic,
Ludzie, losy i piekła, i bogi mam za nic.
Cokolwiek okropnego i srogiego mają,
Mniej znaczy, niż ten honor, który nam dziś dają.

Horacyusz.

W bitwie otwierającej nam honoru wrota,
Może się w całym blasku wydać nasza cnota;
Nie przestał los zawzięty wszystkich sił wywierać,
Żeby się tak mógł lepiej z męztwem naszem ścierać.
Nadzwyczajne nam klęski gotuje morderca,
Bo z zazdrością w nas widzi nadzwyczajne serca.
Bić się z nieprzyjacielem za całość ojczyzny,
I szlachetne odbierać z rąk nieznanych blizny;
Na to się prosta cnota łatwo usposobi:
Jużto tysiąc zrobiło, tysiąc jeszcze zrobi.
Śmierć dla miłego kraju ma tyle słodyczy,
Że tłum ludzi tak pięknie umrzeć sobie życzy.
Ale tam się potykać, gdzie z przeciwnej strony,
Obrońcą jest kochanek siostry, a brat żony:
Zerwać te wszystkie związki, i plac zbrojno stawić,
Przeciw krwi, którą chciałbyś własnem życiem zbawić;
Wierzaj mi, taka cnota nam samym właściwa:
Do blasku jej w niewielu zazdrość się odzywa.
Mało ludzi zna dobrze święte jej ustawy,
Ażeby śmieli wzdychać do tak wielkiej sławy.

Kuryacyusz.

Prawda, imiona nasze będą wiecznie słynąć;
Okoliczność jest piękna, nie można jej minąć.
Za wzór nas wezmą wieki, i odległe kraje,
Ależ ta twoja cnota zbyt dzika się zdaje.
I mało nawet wielkich serc, któreby śmiały,
Tą drogą nieśmiertelnej dobijać się chwały.
Niech kto, jaką chce świetność, w tym postrzega dymie:
Lepsze ukrycie, niżli tak rozgłośne imie.
Co do mnie sam widziałeś, i ja mówię śmiało,
Że mię nic w powinności mojej nie wstrzymało.

Krew, przyjaźń, miłość, związki strzeżone tak ściśle,
Nie mogły zachwiać męztwa w statecznym umyśle.
Ponieważ moja Alba w tej świetnej ozdobie,
Tyle mi czci wyrządza, ile twój Rzym tobie,
Jak ty, wypełnię wszystko, czego naród czeka:
Jestem mężem... lecz przecie mam serce człowieka...
Wiem, że twój honor każe krwią moją się zbroczyć,
A mój równie mi każe krew twoję wytoczyć,
Mając się żenić z siostrą, brata zabić trzeba...
Dla kraju tak mi smutny los zrządziły nieba!
Tak świetnej powinności nie unika cnota,
Serce we mnie dziczeje, okropność mną miota:
Lituję się nad sobą, zazdroszczę tym skrycie,
Którzy szlachetnie w boju utracili życie.
Lecz nigdy Alby moje nie zawiedzie ramie,
Wzrusza mię dziki honor, ale mię nie łamie.
Czuję to, co mi dają; czuję, co postradam....
A jeźli Rzym chce więcej... dzięki niebu składam,
Że mi się Rzymianinem urodzić nie dało:
By przecież coś ludzkiego w mej duszy zostało...

Horacyusz.

Jeźliś nie Rzymianinem, zasłuż nim być godnie.
I jeżeliś mi równy, pokaż to dowodnie.
Gruntowna cnota, z której Horacy się chlubi,
Towarzystwa słabości z rycerstwem nie lubi.
Źle ten sobie otwiera do honoru drogę,
Kto niemężką na pierwszym wstępie cofa nogę,
Widzę jak się nieszczęście całą siłą sroży,
Widzę, całą moc jego... lecz mnie nic nie trwoży.
Przeciw komu mnie wzywa kraj, o to nie pytam:
Lecz się ślepo tej chwały i z radością chwytam.
On wszystkich obcych względów godzien jest wyzucia,
Jego rozkaz powinien wszystkie tłumić czucia.
Kto chcąc służyć krajowi na bok rzuca okiem,
Podłym do powinności przystępuje krokiem.
Święta wola ojczyzny wszystkie związki zrywa:
Tak, na nic nie mam względu, kiedy mnie Rzym wzywa.

Czuję zupełną radość: z tą pociechą zatem,
Z którąm się żenił z siostrą, będę się bił z bratem.
I żeby niepotrzebną mowę przerwać prędzej.
Gdyś od Alby wybrany, nie znam cię już więcej.

Kuryacyusz.

A ja ciebie znam jeszcze... to mnie wskróś przenika!...
Lecz mi nie znana była ta cnota, tak dzika:
Chce się ona o wyższość z nieszczęściem mocować,
Pozwól, niech się jej dziwię, nie każ naśladować.

RACINE.

Godny następca wielkiego poprzednika, jeżeli nie wyniosłością myśli, zrównał mu wdziękiem najczulszych wyrazów. Tragedye jego mniej dziwią, powabniejsze jednak są ku czytaniu, i przeto częściej na teatrach, niżeli Kornelego, dawane bywają. Najwyborniejsze jego tragedye są: «Hippolit, Andromacha, Ifigenia, Mitrydat, Athalia.» Umarł w roku 1699, przeżywszy lat sześćdziesiąt.

Andromachę przełożył na ojczysty język Stanisław Morsztyn wojewoda Mazowiecki.

Scena I. z aktu IV. tragedyi Andromachy.

Przekładania Morsztyna.

Cefiza.

O cale temu wierzę w tym nieszczęścia kresie,
Sam Hektor tę odmianę w twoje serce niesie.
Chce, żeby Troja w jego dziecięciu powstała,
Żebyś żywot jej królów dziedzicowi dała.
Sam ci tę myśl podaje, sam ci śluby stręczy,
I pewnie za Pirrusa, że dotrzyma, ręczy.
Wróci syn byleś chciała; w jednem twojem słowie
I bezpieczeństwo jego zawisłe i zdrowie.
Pirrus ojca, i krewnych chce zapomnieć cale,
Twojemu się synowi poświęca wspaniale:

Nic nie dba na ojczyznę, na lud, którym włada,
I berło, i koronę, u twoich nóg składa.
Więc kiedy obietnice wszystkie swoje zjści,
Czyż będzie godzien takiej twojej nienawiści?
Już ci szczerze pomaga, już z jego opieki
Twój Astyanax może nic nie dbać na Greki:
Bo mu dał swoich ludzi, choć sam jest bez straży.
Tak cię kocha, tak sobie twą przysługę waży,
Że wiedząc, jako Grecki naród jest zażarty,
Wolał się sam z potrzebnej ogołocić warty;
A jemu dać obronę. Tymczasem w kościele
Czynią przygotowania, już tam ludu wiele.
Dałaś słowo. Niech z ciebie nie będzie przyczyna
Zwłoki.

Andromacha.

Pójdę; lecz jeszcze niech obaczę syna.

Cefiza.

Na cóż się przyda widzieć, właśnie jakby we śnie?
Nasycisz się nim potem, bezpiecznie i wcześnie.
Będziesz go miała zawsze: po co się dziś spieszyć,
Kiedy się jutro możesz cały dzień z nim cieszyć?
Będziesz go wychowywać, nie jak sługę panu,
Lecz jak dziecie przy ojcu królewskiego stanu:
On dźwignie Troję: ciesz się, uśmierz długie płacze.

Andromacha.

Pójdźmy, niechaj go jeszcze przed śmiercią obaczę.

Cefiza.

O przebóg! cóż to mówisz?

Andromacha.

Nie mam się kryć woli
Przed tobą, bom cię w każdej doświadczyła doli.
Znam serce, znam twą cnotę, alem rozumiała,
Żeś też i ty mnie lepiej, niźli widzę, znała.

Wierzyłażeś, żem dobrą sławę oszkaradzić,
Żem tym postępkiem miała męża mego zdradzić?
Męża, co we mnie żyje, którego pamięci
Andromacha czas wszystek życia swego święci?
I wreszcie te ofiary uprzykrzywszy sobie,
Ważyła się zmarłego pokój mięszać w grobie?
Nie takiej wiary Hektor spodziewał się po niej.
Ale syn jego w ciężkiej, i śmiertelnej toni.
Sama widzę, że nie masz ratunku od zguby,
Jedynie go ocalić mogę przez me śluby.
Więc trzeba dać koniecznie rękę Pirrusowi,
I uczynić go ojcem Astyanaxowi:
Ale też tylko rękę: dość że dziecie zbawię,
I obrońcę synowi Hektora zostawię:
Znam ja dobrze Pirrusa, prędki i gorący,
Ale w sercu szlachetność i cnotę mający.
Więcej jeszcze uczyni, niżli obiecuje,
I Grecka mi nienawiść za niego ślubuje.
Źle ich poselstwo przyjął. Nie wskórali prośbą,
To będą chcieli strachem wymusić i groźbą.
A im mu się uprzykrzą bardziej o wydanie;
Tym się szczerzej dziecięciu memu ojcem stanie.
Więc, gdy tak serce każe utrapionej matki,
Poślubię Pirrusowi te życia ostatki:
Przysięgnę mu, i on mnie, w przytomności bożej,
A gdy ojcowską na się już powinność włoży,
Zdziaławszy tę dla syna mojego robotę,
Czas będzie wspomnieć sobie na honor i cnotę.
Tę rękę, która zgwałci Hektorowi wiarę,
Żeby zaraz odebrać należytą karę,
Przeciw sobie obrócę, i w samo impetem
Pchnę się serce, ukrytym pod szatą sztyletem:
A tak oddam com winna, kiedy legnę w grobie,
Rodzicowi, mężowi, dziecięciu i sobie.
Niewinną statku mego odkrywam ci zdradę,
Tę powzięłam, i tę mi mój Hektor dał radę:
Przez śmierć, mym prześladowcom dobędę się z garła,
A ty pamiętaj, żebyś oczy mi zawarła.

Cefiza.

Prędzejbym się wraz z tobą umierać zdobyła.

Andromacha.

Nie, Cefizo, koniecznie trzeba, żebyś żyła.
Tobie mój skarb oddaję: chciéj twe dni przedłużyć,
Chciej mojemu dziecięciu do końca dosłużyć.
Pomnij, że z tylu królów, co ich Troja miała,
Tylko ta nieszczęśliwa reszta już została.
Nie odstępuj Pirrusa, miej nań oko pilne:
I żeby obietnice nie były omylne,
Staraj się wszystką siłą, coraz je odnowić,
Coraz o mnie, i ślubie wziętym ze mną mówić:
Żem przed śmiercią dowiodła, jaka moja była
W nim ufność, gdym mu dziecie jedyne zleciła.
Że choć mię śmierć łakoma tak prędko pożarła,
Jegom już była, jegom już żoną umarła.
Więc i Astianaxa miej w pilnym dozorze,
Niechaj się uczy w cnocie kochać i honorze.
Niech ma w żywej pamięci swych ojców przykłady,
Niech ich życiem wyraża, niech idzie ich ślady:
Niech rozmyśla, jak wiele dla sławy czynili,
Więcej ich cnoty ważąc, niźli to czem byli.
W każdy dzień mu wspominaj Hektorowe dzieła,
A czasem, że i matka ojca godna była.
Ale niechaj nie myśli mścić się naszej zguby,
Niech zaniecha, pod panem będąc, próżnej chluby.
Niech będzie skromny, niech się nie przykrzy nikomu,
Syn jest Hektorów, ale ostatni w tym domu:
I żeby tę jedyną utrzymać nadzieję,
Ja dziś kończę gniew, miłość, i krew z siebie leję.

Cefiza.

Och przebóg!

Andromacha.

Nie chodź za mną, jeźli łez nie wstrzymasz,
I jeżeli nad żalem twoim władzy niemasz.

Idą po mnie; ty płacze skryj Cefizo miła,
Masz próbę, kiedym ci się wszystkiego zwierzyła.
Hermiona to widzę: ażeby zaś z nami
Nie potkała się, znijdźmy przed jej zapędami.

Z tragedyi Brytannik.

Przekładania Jana Kruszyńskiego.

Z Aktu III. Scena II.

Agryppina.

Przystąp, i siądź, Neronie. Na twe podejrzenia,
Wymagają odemnie usprawiedliwienia.
Ani wiem, jakie potwarz zarzuca mi zbrodnie;
Wszystko, com uczyniła, okażę dowodnie.
Panujesz... z twego rodu dobrześ o tem wiedział,
Jak wielki między tronem, a tobą był przedział.
Prawa krwi mojej, które szanował świat cały,
Próżny tobie bezemnie zaszczyt zostawiały.
Gdy matka Brytannika wczesnym legła zgonem,
Łoże cesarskie na łup było wystawionem.
Z tylu piękności, które szukając tej chwały,
Wsparcia u wyzwoleńców Cezara żebrały,
Pragnęłam łoża jego, myśląc o sposobie,
Jak, osiadłszy na tronie, zostawić go tobie.
Zniżyłam się, Pallasa szukając poręki:
Pan jego, który codzień widział moje wdzięki,
Nie postrzegając jawnej w czuciach swych różnicy,
Powziął nieznacznie miłość z oczu synowicy.
Lecz krew, którąśmy w jednym wyczerpnęli rodzie,
Do kazirodnych związków była na przeszkodzie.
Nie śmiał pojąć Klaudyusz córki po swym bracie,
Ale wyrok powolny zyskawszy w senacie,
Pojął mnie, i Rzym klęknął przed mojem obliczem,
Było to dla mnie wiele, dla ciebie zaś niczem.
Wszedłeś w dom Klaudyusza za moją przyczyną,
Zaślubiłam ci córkę Cezara jedyną.

Sylan, który ją kochał, natychmiast utracił,
I pierwsze twoje szczęście krwią własną zapłacił.
Nie dość na tem. Czyż była ta myśl do pojęcia,
Aby Cezar nad syna przenosić miał zięcia?
Jam to sprawiła; Pallas stanął z mojej strony;
Przybrał cię cesarz, radą jego zwyciężony,
Mianował cię Neronem ku większej ozdobie,
I chciał część władzy swojej przed czasem dać tobie.
Wszyscy natenczas mając przeszłość na pamięci,
Postrzegli, dokąd moje zasięgały chęci.
Wtedy widząc upadek Brytannika bliski,
Głośne przyjaciół jego powstały utyski.
Jednych obietnicami pozyskałam zdanie,
Najzuchwalszych posłałam na wieczne wygnanie.
Sam Cezar chcąc, ażebym przestała się żalić,
Musiał od syna swego tych wszystkich oddalić,
Którzy mu, wierność swoję przysiągłszy do zgonu,
Mogliby jeszcze drogę otworzyć do tronu.
Nie dość na tem. Do władzy nad nim i dozoru
Sama mu wyznaczyłam ludzi z mego dworu.
Dla ciebie zaś wybrałam tych nauczycieli,
Którzy z cnót i rozumu powszechnie słynęli.
Sławę mając na względzie, nie dworskie starania,
Przyzwałam z półków naszych, przyzwałam z wygnania
Senekę i Burrusa, którzy dziś tak śmiało....
Wtedy cnoty ich całe państwo uwielbiało,
Ja, trwoniąc Klaudyusza skarby i dostatki,
W imieniu twojem hojne czyniłam wydatki.
Widowiska i dary, łaski i pochwały,
Serca dla ciebie ludu i wojska jednały,
Wojska, które czas przeszły wspominając miło,
W tobie ojca mojego Germanika czciło.
Klaudyusz kończąc wtedy życie nadwątlone,
Otworzył wreszcie oczy snem długim zamknione:
Poznał swój błąd; a pełen smutku i obawy,
Zaczął żałować syna i swojej niesławy.
Chciał zgromadzić przyjaciół: lecz późno już było,
Straż jego, dwór i łoże, wszystko mnie służyło.

Spełzła bez skutku czułość jego i życzenia,
Uczyniłam się panią reszty jego tchnienia.
A pod pozorem przykrej ulżenia mu męki,
Tailam mu przy zgonie płacz syna i jęki;
Umarł. Tysiączne wieści krzywdzą Agryppinę.
Wstrzymałam śmierci jego pospieszną nowinę.
A wtenczas, kiedy Burrus wysłany odemnie
Przysięgę wojsk dla ciebie odbierał tajemnie,
Kiedyś ty do obozu spieszył w moje imie,
Gdy ofiary płonęły na ołtarzach w Rzymie;
Wtedy naród fałszywej uwierzywszy mowie,
Pytał się o zmarłego pana swego zdrowie.
I gdy wreszcie przez jawną wierności przysięgę
Stwierdziły półki rządu twojego potęgę,
Ujrzano Klaudyusza, a lud niespodzianie
Poznał razem śmierć jego i twe panowanie.
Wszystko, com rzekła, rada na pamięć ci wiodę.
Oto są moje zbrodnie. Jakąż mam nagrodę?
Dopiąwszy tyle szczęścia przez moje staranie,
Ledwieś pół roku wdzięcznym okazał się za nie.
Zatrzeć uszanowanie pragnąc najgoręcej,
Udawałeś, Neronie, że mnie nie znasz więcej.
Widziałam, jak Seneka i Burrus, zuchwali
Przepisy niewierności w twój umysł wpajali,
Ciesząc się, żeś ich w sztuce przewyższył zmyślania.
Widziałam, jak niegodni twego zaufania,
Oton i Senecyon, rozwiozłe młokosy,
Wielbili twe roskoszy pochlebnemi głosy.
A kiedym ja, na twoje pogardy zbolała,
O przyczynę się ciebie tylu krzywd pytała;
Ty, jak niewdzięczny, który wstyd ma w małej cenie,
Odpowiedziałeś matce przez nowe zbańbienie.
Dziś przyrzekam Junią dać Brytannikowi,
Cieszą się, że mój wybór szczęście ich stanowi.
Cóż ty czynisz? Junią porywasz, Neronie:
W jednej nocy twe serce miłością jej płonie.
Widzę, że Oktawia już ci jest niemiła,
Że ma zejść z tego łoża, gdziem ją umieściła:

Wyganiają Pallasa, Brytannik pojmany,
Dla matki wreszcie twojej gotujesz kajdany.
Burrus śmie hardą rękę wznieść na Agryppinę.
I gdy ty, znając własne występki i winę,
Powinieneś był pierwej gniew matki przebłagać,
Ty, ty masz tłumaczenia odemnie wymagać?

KORNEL TOMASZ.

Brat wyżej wspomnionego Piotra lubo mu się w wyborze wiersza, i wzniesieniu myśli nie zrównał, ztemwszystkiem niektóre tragedye jego dotąd na teatrach dawane bywają. Żył lat ośmdziesiąt cztery, umarł w roku 1709.

CREBILLON.

Zdawało się, iż żaden z następnych w mocy tragicznej Piotrowi Kornelowi nie wyrówna: dokazał tego ten znamienity rymotworca w Radamiście, Elektrze i Katylinie. Radamista, tłumaczenie znajduje się w zbiorze rytmów J. E. Minasowicza. Umarł Krebilon roku 1762, wieku życia ośmdziesiąt ósmego.

§. 8.

VOLTAIRE.

Wiadomy aż nadto z dzieł swoich zbyt śmiałych: godzien chwały, ale też i przechwalony ten autor, nowego rodzaju tragedyj jest wynalazcą, czego dowodem Zaira z Alzyrą, dzieła najwyborniejsze, co do tkliwego uczucia. Szczęśliwe jego pióro nadawało wdzięk wszystkiemu, czego się tylko imał: że zaś uwiedziony zbytnim własnej miłości zapałem, mniemał wszystko ogarnąć, co niedołężności ludzkiej nie jest pozwolono; nadwerężył nieco z innych miar sprawiedliwie nabytej sławy. Oprócz tragedyj, z których najcelniejszemi są: Zaira, Alzyra, Meropa, Brutus, Mahomet i Semiramis; oprócz komedyj, w których był miernym; napisał poema Henryadę. To dzieło lubo pierwszym w rzędzie nie wyró-

wnywa, ma jednak niektóre wyrazy, godne Wirgiliusza. Umarł w roku 1778, wieku ośmdziesiątym czwartym.

Rytmy jego są wielce przyjemne. Z tych kładzie się skrócona nieco:

Świątnica Gustu do kardynała de Polignac.

Wymagasz po mnie, abym działając zuchwale,
Szedł z tobą do świątnicy gustu, kardynale.
Podobna jest (mówisz) tej, którą przyjaźni poświęcono: każdy o niej mówi; rzadki tam idzie; a żaden jej prawie dobrze nie oglądał. Zagadniony rzekłem:
Wiem ja iż to jest bóztwo, i chciałbym je poznać,
Ale trudno łaskawych względów jego doznać:
Trudno dla mnie, chociaż się pilnie tego uczę,
Tobie swego przybytku powierzyło klucze.
Że jednak mimo wstręt i bojaźń, którą czuję, chcesz koniecznie, iżbym był podróży twojej towarzyszem, dam się powodować: ale pozwól miłości własnej, iżbym się chełpił z takiego towarzystwa.

A gdy opisywać każą,
Com tam postrzegł i uważał,
Może się na mnie urażą,
Żem źle rzeczy wyobrażał.
Prawdą wsparty, powiem śmiało,
Co się w tej podróży działo.

Na pierwszym wstępie spotkaliśmy tłum wielki kommentatorów, którzy siedząc ustawicznie nad spleśniałemi szpargałami, gotowi byli napisać xięgi o jednem słowie, którego może i oni sami nie rozumieli.

Pod stosami pism dawnych skurczeni siedzieli,
Dziwactwem najeżeni, wyślepli, zżółknieli,
Jedynie zaprzątnieni cudzemi pracami,
Gdym im wspomniał o guście, i czy chcą iść z nami,
Rzekli: szczęśliwa droga, my tam nie pójdziemy,
Nie na tem z łaski bożej, my nasz czas trawiemy.
Gust, jest to czcze nazwisko: to grunt, kiedy pilnie
Słowo się wytknie, zgadnie, wyłuszczy niemylnie.

Obejdziem się bez tego, byśmy stwarzać mieli,
My o tem tylko myślim, jak drudzy myśleli.

Przystąpili za tem do nas Baldus, Scioppius, Lexicographus, Chromatius, Grypuzyus, i chcieli nam dowodzić, jako Juliusz Skaligier niedobrze ugodził w myśl Dyktysa z Krety i Metrodora Lampsaceńskiego: aleśmy im za tę grzeczność podziękowali, a wtem ukazał się nowy widok. Wśród tłumu Malarzów, Snycerzów, Architektów, siedział na półtoracznem krześle tyłem obrócony do Świątyni Gustu;

Kontent głupio z swego stanu
Spasły pieniędzy posiadacz:
Czcili słudzy złoto w panu,
A ten wielki kunsztów badacz
Rzekł: to, co mam, mam obficie,
Wiem o wszystkiem bez nauki.
Bylem co chciał, obaczycie,
Jak to sprawne są nieuki.
Mimo wiatry, choć źle wiały,
Jam się puścił wpław na morze,
Mimo szturmy, mimo skały,
Jestem w szczęściu i honorze.
Niech mi zaraz pałac będzie,
Dogodny budującemu,
Ale nie taki, jak wszędzie,
Taki jak chcę, pomojemu,
Na pogotowiu pieniądze.
Rzekł: aż zaraz skrzętni, pilni,
Zaostrzone wszystkich żądze,
Starowni, skorzy, usilni.
Architekt się raźno sadzi,
Żeby pański dom ozdobił,
Ronchy, floresy gromadzi,
Źle powiększył, źle podrobił.
Malarz przeszedł Rafaela,
Bo jaskrawo zafarbował,
Snycerz swej sztuki udziela,
Co miał wydać, to pochował;

A pan kontent, jednak, aby
Mógł objawić gustu znaki,
Jaskrawemu rzekł, że słaby,
A Snycerzom, że prostaki.

Trafiliśmy potem na koncert, grały Włochy pieśń francuzką, a Francuzy śpiewali po włosku; ośmieliliśmy się powiedzieć, iż to niezręcznie. Sprawca muzyki:

Może to wam niedogodnie,
Odpowiedział, ale modnie.

Rozśmieliśmy się na taką odpowiedź, a tymczasem:

Szła muzyka co raz sporzej,
Nic do rzeczy, ale żwawo.
Sprawca, gdy grała najgorzej,
Nie w takt bijąc, wołał brawo.

Uciekliśmy obiema rękami zatykając uszy; a wtem ukazała się zdaleka świątnica:

Pierwsze Grecy położyli
Gmachu stałego zakłady,
Pod niebiosa szczytem wzbili:
Liczne narodów gromady
Dymem kadzidł uwielbiały
Gmach ozdobny i wspaniały.
Rzym się tam wydobył z dziczy,
Przestawaniem oświecony,
Wsparł go naród niewolniczy,
I zwyciężył zwyciężony.
Posiadły go Bisurmany,
I padł ów gmach zawołany.
Resztę gruzów w rozwalinach,
Medyceusze zebrały;
W francuzkich zatem krainach
Niektóre się ukazały.
Gdy się podniósł ów gmach stary,
Odnowiły się ofiary.

Jaka Świątyni struktura, domyślić się stąd każdy może, gdy jest Gustowi poświęcona.

Nie dają się tam widzieć zbyt ciężkie filary,
Co śmiałością zdziwiają, a oka nie pasą:

Poważną wspaniałością zdobi się gmach stary,
Piękny w prostocie układ jest jego okrasą.
Stałość mury uwiecznia i wznosi wspaniale,
Wszystko się tak umieszcza, jak dziełu dogodnie,
Nie dziwi rzeźba, złoto nie śkli okazale,
Rzecz się sobą obwieszcza i cieszy przychodnie.
Cisną się zewsząd niezliczone tłumy, aby wnijść do świątyni.
Ale chociaż jęczy, wzdycha,
I sili się ta gromada,
Krytyka broni, odpycha;
Ta drzwiami świątyni włada.

Postrzegłem naówczas z niezmiernem mojem zadziwieniem takowych, których słowa brano za wyroki, iż byli odpędzeni i odepchnięci z naigrawaniem i wzgardą.

Zawodne są pochwalenia,
Które przesąd głupstwu daje,
Postać się rzeczy odmienia,
Istność czem jest, tem wydaje:
A strażnica drzwi kościoła,
Choć się zewsząd ciśnie tłuszcza,
Choć tłum na nię zewsząd woła,
Ledwo kiedy kogo wpuszcza.

Zatrzymaliśmy się umyślnie dla tego widoku, a naówczas za zbliżeniem postrzegliśmy, jako jeden z cisnących się do drzwi, trzymał w rękach, nakształt paszportu, Romans matematyczny; drugi metafizyczną Komedyą; trzeci kryjomo wydane dzieła swoje za approbacyą i przywilejem. Jeden przybliżywszy się do mnie prosił, abym mu wyjednał protekcyą przywódcy mojego, z obietnicą, iż mu pierwsze pismo będzie dedykował. Nalazł się w owej ciżbie i krytyk, ten widząc boginią zawołał:

Ty? która wszędy
Potępiasz błędy,
Przyjm ucznia twego:
Z dzieła mojego
Poznasz, żem godny,
Żem nieodrodny.

Odpychając go Krytyka z gniewem rzekła:

Obmawiaczu pism i cnoty,
Zdradnie zwykłeś gryźć i pieścić,
Fałszerzu cudzej roboty,
Nie godzieneś się tu mieścić.
Nie na złości Gust wraz ze mną,
Stanowimy prawa nasze,
Sprawiedliwością wzajemną
On nagradza, a ja straszę.

Odszedł mrucząc, a że dość głośno, dowiedzieliśmy się, iż się odgrażał pisać satyrę przeciw Gustowi i Krytyce. Przystąpiliśmy zatem ku drzwiom, otwarły się natychmiast dla przywódcy.

I widziałem zdaleka dla wielu ukryte
Bóztwo, którego służby cieszę się nadzieją,
Miłe jest i przyjemne, łagodne, użyte,
Ale tym co dogodnie służyć mu umieją.
Skromni nie wierzą sobie, choć go postrzegają:
Chlubią się, że postrzegli ci, co go nie znają.
Mała wiernej czeladzi koło niego rzesza,
Tych naucza niekiedy wpośród zatajenia,
Jak kształtna powieść razem uczy i rozśmiesza,
Jak mają słowa płynąć, niby od niechcenia,
Jak kunszt kryjąc, a znając kiedy się co godzi,
Łatwem to okazywać, co trudno przychodzi.

Uczciliśmy przyzwoitemi obrządki bóztwo, a wyszedłszy z świątyni zaprowadzeni byliśmy przez Krytykę do biblioteki. Spodziewałem się gmach niezmierny widzieć, znalazłem szczupły pokoik; gdym podziwienie oznaczył, kazano xięgi oglądać, i z większem jeszcze podziwieniem znalazłem, iż co u nas *in folio*, tam czasem *in* 12, a gdzie niegdzie z całych xiąg ledwo kilka kart pozostało. Przestraszyłem się wielce, a ten przestrach jak mnie był wówczas, tak i innym napotem powinien być nauką.

§. 9.

MOLIERE.

Co rzadko o którym pisarzu mówić można, Moliere wszystkich w rodzaju swoim wyprzedził. Wiek Ludwi-

ka XIV sławny z najznakomitszych ludzi wyboru, tak jak niegdyś Augusta, a potem Medyceuszów, i tym się komedyj pisarzem zaszczyca. Niedość poznany za życia, odebrał z czasem winne uwielbienie, a przeczuł go w samychże pierwiastkach przytomny na widowisku starzec, który wśród granej naówczas komedyj jego zawołał: «Nie trać serca »Mollierze, to prawdziwa komedya.»

Urodził się w roku 1620, i równie jak niegdyś ojciec jego był użytym do usług dworskich; nieprzezwyciężona chęć, mimo najgwałtowniejsze przeszkody i sprzeciwienia się, przeciągnęła umysł jego do widoków teatralnych, i nie tylko był pisarzem, ale i wykonywaczem dzieł swoich. Zrazu w komedyach cudzego pisania był aktorem, ośmielił się nakoniec własne swoje dawać na widok, i wówczas gdy pierwsze dość oziębłe słuchane i widziane były, usłyszał ów wyrok wyżej wspomiany, który mu wielkość następnej sławy przepowiedział.

Dość znaczny zbiór komedyj zostawił, z tych sprawiedliwie pierwsze miejsce trzymają i prawidłami zwać się mogą; Skąpiec, Odludek i Hipokryta.

Umarł w roku 1673, mając lat pięćdziesiąt trzy. Aże nagła śmierć jego właśnie wtenczas przypadła, gdy w komedyi mniemanego chorego, umarłego udawał, takowy mu złożono nagrobek.

Roscius hic situs est tristi Molierus in urna,
Cui genus humanum ludere, ludus erat.
Dum ludit mortem, mors indignata jocantem
Corripuit, et mimum fingere saeva negat.

Roscyusz tu spoczywa w zwłokach Moliera,
Ten naśmiewacz dzieł ludzkich gdy sztucznie umiera,
I śmie żartować z śmierci, rozgniewana o to,
Prawdą zdziałała, kunsztu co było robotą.

Z odludka albo Mizantropa aktu pierwszego.

Osoby — Alcest, odludek. ***Filint,*** przyjaciel ***Alcesta.***

Filint.

Więc uwziąłeś się, widzę, na ród ludzki cały,

Alcest.

Uwziąłem na ten rodzaj zły, zapamiętały.

Filint.

I żadnego z tej liczby wyłączyć nie raczysz?
I nie znajdzież się taki, któremu przebaczysz?
Przecież i w naszym wieku jest szacować za co.

Alcest.

Nie masz; wszystkich nie cierpię, bo wszyscy ladaco,
Jedni, bo są nieprawi, i źle się sprawują,
Drudzy choć są nie tak źli, lecz złym potakują,
I nie mają tych wstrętów od szkaradnej zbrodni,
Jakich nieprawi ludzie od poczciwych godni.
I ten co mam z nim sprawę, złodziej, winowajca,
Wszyscy są przekonani, iż szalbierz i zdrajca;
Niech się tylko pokaże, gdzie drudzy obcują,
Wszyscy mu się kłaniają, ściskają, całują.
A skoro się nadstawi i miną przypłaci.
On zdrajca co chce zyska, a poczciwy straci.
Kraje się poczciwego na ten widok serce,
Gdy zbrodnia poważana, cnota w poniewierce.
Patrząc na to, współkować z ludźmi się wyrzeknę,
I kto wie, czy nakoniec za świat nie ucieknę.

Filint.

Zostań, poco uciekać, nie trudź się poprawą,
Przepuść ludziom, na których powstajesz tak żwawo.
Na co się przyda srogo z nimi postępować?
Jeżeli widzim zdrożnych, lepiej ich żałować.
Dobra cnota, ale źle mieć cnotę zbyt srogą,
Zbyt żarliwi częstokroć zdrożnymi być mogą.
Dawnych to mówią czasów bywały przymioty:
Ale nasz nie jest takim, a bajką wiek złoty.
Nasz zły, cóż mamy czynić? trzeba mu ugadzać;
Można się na złych gniewać, ale nie przesadzać.
Darmo, mówią rozsądni, poprawiać świat cały,
Widzę i ja iż rzeczy lepiejby się działy,

Ale gdy ze mnie nastać poprawa nie może,
Cierpię, jednak bynajmniej przeto się nie srożę.
Ty chcesz ludzi bez ale — ja jak są, tak znoszę.
I gdy się żarliwością zbytnią nie unoszę,
Mów co chcesz — poznasz z czasem nad twoje mniemanie,
Iż lepsza moja łatwość, niż twoje gniewanie.

REGNARD.

Jeżeli do Moliera, innego w tym rodzaju pisania, przyrównywać można, Regnardowi ten zaszczyt należy. Lubo komedyj jego, ani styl, ani zamiar, ani ułożenie do tego stopnia, w którym są Moliera, nie dochodzą, żartobliwość jednak i wdzięk wyrazów, prawie jest równy, a w niektórych żywsza wesołość.

W młodym wieku uwiedziony chwalebną poznania różnych krajów ciekawością, w Afryce wolność utracił, i ledwo ją odzyskał: udał się zatem do krajów północnych i zajechał aż do Laponji z niektórymi podróży swojej towarzyszami, gdzie zbliżywszy się aż do morza Lodowatego, na górze zwanej Metawara takowy na kamieniu rżnięty zostawił napis:

Gallia nos genuit, vidit nos Africa, Gangem
Hausimus, Europamque oculis lustravimus omnem,
Casibus et variis acti terraque marique,
Hic tandem stetimus, nobis ubi defuit orbis.

Wspomina, jak zwiedził Polskę, i z Gdańska do Warszawy przybywszy, odprawił podróż umyślną do Jaworowa, gdzie naówczas Jan III przemieszkiwał. Przyjęty mile, ze słodyczą tę chwalebną życia swojego okoliczność wspomina. Między pozostałemi komedyami, pierwsze miejsce trzyma ta, którą o graczu napisał. Umarł w roku 1709, lat mając sześćdziesiąt dwa.

DESTOUCHES.

Filip Destouches urodził się w Turonie roku 1680, używany był do spraw statystycznych, i piastował urząd sekretarza legacyi w Szwajcarach. Powróciwszy do ojczyzny udał się do pisania sztuk dramatycznych, i miał za-

szczyt podobać się publiczności. Jakoż pozostałe w znacznej liczbie komedye jego dotąd się na teatrach utrzymują. Między innemi najwięcej są powtarzane: «Filozof żonaty. — Ciekawy. — Obmawiacz. — Samochwał. — Przeszkoda niespodziewana.» — Umarł roku 1754.

LA CHAUSSÉE.

Piotr Chaussée ma zaszczyt być nowego rodzaju komedyj wynalazcą: nazwali ją płaczliwą przeciwnicy jego, ponieważ te, które pisał, bardziej czułem wzruszeniem tchną, niżeli wesołością, co jest dzieł takowych istotą. Zbyt wielu miał naśladowców, i stał się przyczyną teraźniejszych, nie tylko żałosnych, ale i srogo straszliwych dramatów. — Umarł w roku 1754, wieku sześćdziesiątym trzecim.

CZĘŚĆ SIÓDMA.

O RYMOTWORCACH NIEMIECKICH.

§. 1.

Na wzór innych narodów, w Niemczech od najdawniejszych czasów kunszt Rymotworstwa kwitnął, i podobnie jak w tamtych, proste i tchnące pierwiastkową dzikością miał początki. Tacyt pisząc o obyczajach Niemieckiego ludu, przyznaje naówczas będącym upodobanie w rytmach, i łatwość w ich ułożeniu, gdy mówi, iż ich kapłani i wieszczbiarze składali pieśni na cześć bożyszcz i pochwałę bohatyrów; śpiewali zaś je nie tylko w czasie sprawowania obrządków, ale i wówczas, gdy wojska szły na wojenne wyprawy. Twierdzą dawni pisarze, iż Karol wielki kazał był te pieśni zebrać i niektóre z nich na łaciński język przełożyć; ale przez niedozór ustawicznemi

wojnami zatrudnionych następców jego, szacowne te starożytności dzieła zaginęły.

Po owych kapłanach i wieszczbiarzach nastąpił inny rodzaj rymotworców w Niemczech; zwano ich Minnensingers, pieśniośpiewaczami; byli oni pospolicie na dworach monarchów i panów znacznych, tak jak we Francyi Trubadurowie. Niektóre tych rymotworców pieśni z starych rękopismów zebrane, niedawnemi czasy wyszły z druku.

W piętnastym i na końcu szesnastego wieku już się wznosić i doskonalić poczynało w Niemczech Rymotworstwo, i są wówczas pisane niektóre dość szacowne poemata, a między innemi bajka sławna o liszce Reyneke niemieckim językiem pisana; przetłumaczona była na łaciński, i przypisana przez tłumaczącego Hartmana Schoppera Maxymilianowi II cesarzowi: jej autor był Henryk z Akmaru. Tytuł dzieła na łaciński język przetłumaczonego takowy: *Speculum vitæ aulicæ de admirabili fallacia et astucia vulpeculæ Reinikes lib. 4. — Francoforti ad Menum.* — 1595.

SABINUS.

Nazwisko tego rymotworcy było Schalter, które na wzór uczonych wówczas przemienił. Jerzy Schalter rodem był z Marchji Brandeburskiej. W dwudziestym roku podał do druku poema życia cesarzów pod tytułem: *Res gestæ Cæsarum Germanicorum.* Z Włoch powróciwszy do ojczyzny w Frankfurtskiej Akademji był professorem, gdy zaś Królewiecka nastała, tamtejszej rządy mu były oddane. Są w dziełach Dantyszka biskupa Warmińskiego umieszczone niektóre rytmy Sabina: umarł w roku 1560. Dzieła swoje za życia podał do druku w Lipsku roku 1558.

EOBANUS.

Eobanus Hessus od miejsca i kraju Hassyi, który był jego ojczyzną, tak nazwany. Urodził się szóstego Stycznia w roku 1488. Lubo go z początku do nauk Filozoficznych i Teologicznych sposobiono, powab Rymotworstwa dzielniejszym był, i jemu się razem z Krasomowstwem je-

dynie oddał. Gdy się sława nauki jego rozpościerać zaczęła, wezwany był do Erfurtu, gdzie nauk wyzwolonych ucząc, potwierdził skutkiem dawniej powzięte o sobie mniemanie. Powołany nakoniec od Landgraffa Hassyi do rozrządzenia szkołami w Marpurgu, tamże życia dokonał w roku 1540, mając lat pięćdziesiąt dwa. Tak jak Sabina i Eobana rytmy niektóre pisane do Dantyszka biskupa Warmińskiego umieszczone między dziełami jego znajdują się. Dzieła Eobana są: *Heroidum Christianorum epistolarum opus.* — *Elegia, Epicedia.* Przełożenie Iliady wierszem łacińskim. — *Bellum servile Germaniæ.* — *Bucolicorum.* — *Descriptio calumniæ.* — *Ad Germaniam afflictam consolatio parœnetica.*

SECUNDUS.

Jan Secundus urodził się w Hadze roku 1511, nazwisko swoje, jak jest podobieństwo, na wzór innych owego wieku uczonych przemienił. Sposobność a zatem i łatwość w pisaniu wydaje się w rytmach jego wielce miłych, zbyt jednak wolnych, a zatem szkodliwych obyczajności. Zbiór dzieł jego świeżo w Paryżu z drukarni Stefana Barbou wyszły, zawiera w sobie: Elegie, Rytmy różnego rodzaju, Dyalog z Lucyana, i Epigrammata.

Umarł w kwiecie młodości dwudziestego piątego roku życia.

O nim znamienity także w Rymotworstwie Teodor Beza, takowe dał zdanie.

Excelsum seu condit opus, magnique Maronis
Luminibus officere studet;
Sive leves Elegos, alternaque carmina, raptus
Nasonis impetu canit:
Sive lyram variis sic aptat cantibus, ut se
Victum erubescat Pindarus:
Sive jocos blandosque sales epigrammate miscet,
Clara invidente Bilbili;
Unus quatuor hæc sic præstitit ille Secundus,
Secundus ut sit nemini.

«Wyborne dzieło tak kreśli, jak Maro, Elegie na wzór »Nazona, w odach Pindarowi równa, w żartobliwych epi»grammatach Marcyalisowi. Choć z nazwiska jest drugim, »w istocie tak zwać się nie może.»

Rymotworcy niemieccy, równie jak i we Flandryi, po większej części rytmy łacińskie składali: pierwszy był niejaki Opitz, który wniósł ułożenie i kształt rytmów ojczystym językiem, jakoż go wskrzesicielem Rymotworstwa w Niemczech nazywają. Dzieła jego pierwsze wyszły z druku w Strazburgu roku 1624, wraz z rytmami Zingraffa, Henryka Hamiltona, Kaspra Kirchnera, Baltazara Wenatora, współczesnych, niedochodzących jednak wytworności pierwszego.

§. 2.

Początki wieku XVII szacownem uczyniły u innych narodów Rymotworstwo niemieckie, gdy dzieła tym językiem pisane zaczęły być przekładane, a zatem doszły powszechnej wiadomości: jeden z najpierwszych rymotworców ten który następuje:

KANITZ.

Fryderyk Ludwik baron de Kanitz urodził się w Berlinie z zacnej pomorskiej familji, roku 1654, w pięć miesięcy po śmierci ojca. Wychowanie jego za pilnem staraniem czułej matki, i nauki w Akademiach Lipskiej i Lejdejskiej nadały mu większą rzeczy wiadomość, niż wówczas pospolicie mieli równi jemu w dostatkach i urodzeniu. Zwiedził cudze kraje co wówczas w jego własnym największą było osobliwością, i tyle nabrał potrzebnych stanowi swojemu wiadomości, iż za powrotem był użyty od Fryderyka Wilhelma Elektora Brandeburskiego do spraw publicznych: wysłany będąc do ugody między xiążęciem Brunświckim a miastem Hamburgiem, z wielkiem zdatności swojej zaleceniem wszczęte zatargi i kłótnie uspokoił. Sprawował także w Wiedniu poselstwo. Co mu zaś zbywało czasu od usług krajowych, łożył go na czytanie

i pisanie wierszy, które po śmierci jego razem zebrane z druku wyszły. Umarł w roku 1699, mając lat czterdzieści pięć.

Z Satyry o skąpym.

Harpax lichwiarz zgrzybiały, co skarby kojarzył,
Ustawicznie się na głód i na nędzę skarzył;
I miał słuszną przyczynę, bo był zawsze głodny,
Swoim, cudzym nieznośny, sobie niedogodny.
Klął złe czasy, gdy nie mógł brać od sta trzydzieści.
Gdzie oszczędność prawidłem, tam się szczęście mieści,
Gdzie złoto, tam pociecha, to jego przysłowie.
Był sędzią, zyskał wiele, a więcej łotrowie,
Bo na jego wyrokach kto nie miał, ten tracił,
Kto miał, wygrał, byleby sowicie zapłacił.
Gdy w ręku bezbożnego starca zawieszone
Święte sprawiedliwości szale, w tę szły stronę
Gdzie trzos na nich spoczywał: tworzyciel pieniędzy,
Wyschły pracą i troski, zachorował z nędzy;
I płakał, nie z boleści, nie z żalu, nie z trwogi.
Z czegoż? Drodzy lekarze, on nędzarz ubogi!
Przecież trzeba się leczyć, przyszedł zawołany,
Przyszedł nosiciel zdrowia z żałością wezwany;
A gdy choremu zdatne pigułki zgotował,
On je z złota oskrobał, dwie zjadł, a trzy schował.

HAGEDORN.

Fryderyk Hagedorn urodził się w Hamburgu w roku 1708, gdzie ojciec jego konsulem był Duńskim. Wychowanie jego było starowne, w krótkim czasie nabył wiele wiadomości. Wydawała się w nim chęć do rymotworstwa, a razem i łatwość; jakoż w dwudziestym roku życia podał do druku wiersze swoje. Młodego rymotworcy dzieło zyskało wziętość. W roku 1738, wydał bajki, które ile pierwsze tym sposobem w języku ojczystym pisane, stały się wzorem następnym. Ze wszystkich rodzajów rytmów, które pisał, pieśni największą zjednały mu sławę. Umarł w Hamburgu roku 1754, mając lat czterdzieści pięć.

Wesołość.

Wesołości! duszo życia,
Bóztwo serca poczciwego!
Szczęśliwy z twego użycia,
Szczęśliwy z daru twojego,
Ten co cię słodko używa,
Pozwól! niechaj ciebie wzywa.
Córko niebios, a czułości
Prawodawczyno i pani!
Co po złocie i wziętości,
Tym, którzy tobie oddani?
Płacze w kącie bogacz smutny,
Śpiewa chłopek rezolutny.
Nie ustawaj wielowładna,
Niech cię wierni twoi znają:
Młodzież rzeźka, młodzież składna,
Ci co wieku używają:
Użyć niezdatna dogodnie,
I zgrzybiałość tobą młodnie.
Przez ciebie wzrasta znajomość,
Równasz wzniosłego z poziomym,
Wdzięczysz rozum, i wiadomość
Czynisz znośną niewiadomym;
Dumne mędrki smucą w błędzie,
Ty rządź światem, lepiej będzie.

Nadzieja i Bojaźń, Bajka.

Kiedy myśl zdatna, kiedy ostrożna,
Jak powiadają i zmyślać można;
Mogą to drudzy, i ja też mogę.
W jednę szły drogę,
Nie wiem czy razem, czyli koleją
Bojaźń z nadzieją.
Dziwne się rzeczy naówczas działy.
Bo skoro tylko gdzie zawitały,
Nagle, dziwacznie,
Wszystkie się rzeczy działy opacznie.

Ubóztwo, że ma wszystko, mniemało.
Bogactwo, że nic nie ma, płakało.
Skądże przyczyna błędu takiego?
Oto dla tego.
Nadziei przychód był uroczysty
Dla Alchimisty.
A bojaźń, skąpych strzegąc zbiór czule,
Była w szkatule.

§. 3.

GELLERT.

Ten szacowny i honor czyniący krajowi swojemu rymotworca, urodził się w roku 1715. W czternastym roku oddany do szkół Mejsseńskich w Saxonji, tak zapalczywie w naukach się zanurzył, iż będąc oprócz tego słabym, ledwo życiem nie przypłacił zbytniego do nich przywiązania. W całym jednak biegu życia, które nad mniemanie powszechne dość długo przewlókł, w ustawicznej zostawał niemocy, i samą się tylko wstrzemięźliwością utrzymywał. Osiadł nakoniec w Lipsku, gdzie dla dowcipu, nauki, uprzejmości i cnoty swojej, powszechnie był szanowany. Umarł w roku 1769, wieku pięćdziesiątym czwartym.

Największą mu sławę przyniosły jego bajki i powieści pełne wdzięku i obyczajności.

O szczęśliwości.

I na toż żyć mam tylko, ażebym narzekał?
Czegożem się w przeciągu dni moich doczekał!
Zamiast czucia radości, trapię się i nudzę,
Jak że dojść szczęścia, którem ustawnie się trudzę?
O Kleancie! wśród złota tyś tylko szczęśliwy!
Widzę go, iż się cieszy; jednakże troskliwy
Uśmiecha się gdy liczy, ale marszczy znowu.
Czyliż nie dość ma jeszcze szczęsnego połowu?
Zamknął skrzynią z pospiechem, i nadstawia ucha,
Czyli kto poza drzwiami kryjomo nie słucha.

Dają znać do obiadu. Odmienia się postać,
Co czynić? iść do stołu, czy u skrzyni zostać?
Przecież poszedł, — Lecz pierwej niż siadł do pieczeni,
Zamknął skarbiec. To niedość: zamknął drzwi od sieni.
Siadł: choć mało na stole, jemu się zda wiele.
Dziś środa, a tu bankiet, jak żeby w niedzielę,
Radzi żonie jeść skromnie, bo to jest na zdrowie:
Dzieciom, że chleb niestrawny, dał go po połowie.
Takażto z bogactw korzyść? — Ma — użyć nie może,
Być głodnym wśród sytości, broń mnie Panie Boże.
To mito prawy bogacz, co hojnie używa,
Lipinus umie użyć, do siebie mnie wzywa.
Dom wspaniały, począwszy od schodów do dachu
Śklni zię złoto w ozdobnych przysionkach i gmachu.
Co tylko kunszt mógł zdziałać, wszystko się tam mieści,
Łudzący malowideł widok oko pieści.
Rzeźby dziwią, a każdy posąg jakby żywy:
Wskróś przejęty krzyknąłem, o jakżeś szczęśliwy!
Mylisz się, odpowiedział, i pozór cię łudzi,
Ten, któremu zazdrościsz, najnędzniejszy z ludzi.
Co mi po wspaniałościach, przepychu i złocie?
Wolałbym jeść suchary po ciężkiej robocie;
Niż mieć takich, jaką mam i żonę, i syna,
Omyliłem się — a gdy nowa się chęć wszczyna,
Wiedząc, iż Alcest nie ma i żony i dzieci,
Pomyśliłem, iż może szczęśliwy ten trzeci.
Młody, bezżenny, z gustem i sposobem na to,
Dzielił się z przyjaciołmi dostatnią intratą;
Poznałem go, zwierzył się, iż wydatek stracił,
Pozbył zdrowia na ucztach, niewdzięcznych zbogacił:
A wpośród gmachów, w których niegdyś dokazywał,
Wlokąc ciężar dni nudnych nędzarz dogorywał.
Więc sława szczęśliwością. — Być za życia dzielnym,
Po śmierci u następców zostać nieśmiertelnym,
A umysłu wzniosłego zapędem i skokiem,
Przejść zamiar, wznieść się górnie i stać się wyrokiem.
Sławo! bądź mojem bóztwem, lotnem wzniosły skrzydłem,
Obłoczny, uwielbiaczów tuczę się kadzidłem:

Więc szczęśliwy. — Bynajmniej. — Skrzydła wybujałe,
Kadzidła przesadzone nie bywają trwałe.
Zawodzi się, o sobie kto wiele rozumiał.
Tłok pisarzów, a mało ktoby pisać umiał.
Ale nie ja — być może. — Wiek nadwątla siły,
Późne prace, nie takie, jakie pierwsze były.
Ci co z nas korzystali, grożą, iż nas przejdą,
Ci co po nich, i bez nas może się obejdą.

Więc kiedy nie jest szczęściem, roskosz, sława, złoto,
Zwiedzion, gdzież je mam znaleźć? w tobie święta cnoto.

Kapelusz, powieść.

Pierwszy, co Kapelusza zjawił używanie,
Płci męzkiej okazałe i piękne ubranie,
Nosił go biało, mając opuszczone kraje,
Powierzchownej mu wcale ozdoby nie daje.
Jednak go nosić umiał, w stroju mu się darzy,
Poważną dawał postać i służył do twarzy.
Wtem umarł, a przy swojej śmierci najbliższemu
Ten kapelusz okrągły zostawił krewnemu.

Dziedzic go kłaść nie umiał: niedługo mu zbrzydła
Ta niekształtność okrągła. Myśli — i w lot skrzydła
Dwa wiszące u góry wzmacnia i podnosi.
Wszędzie wieść lotna jego wynalazek głosi.
Wziąwszy go, gdy tę nowość lud ujrzy na głowie,
O jak śliczny kapelusz! Cudo! każdy powie.
Wtem umarł, a przy swojej śmierci najbliższemu
Ten dwurożny kapelusz zostawił krewnemu.

Dziedzic wziąwszy kapelusz gani go i łaje.
Wymysłem chcąc pokazać swój dowcip głęboki,
Spiął skrzydła kapelusza kształtnie na trzy boki.
W tenczas krzyknął lud zdumion, o rozum! o dziwy!
Jeszcze tak ślicznej rzeczy żaden człowiek żywy
Nie wymyślił: stąd słusznie każdy mu to przyzna,
Że z wynalazcy zaszczyt odbierze ojczyzna.
Wtem umarł, a przy swojej śmierci najbliższemu
Ten trzyrożny kapelusz zostawił krewnemu.

Ten kapelusz był wprawdzie już mocno zbrudzony,
Będąc już w czwartej ręce z dawności noszony.
Dziedzic chcąc jaką sztuką dać mu pozór nowy,
Czarno go ufarbować przyszło mu do głowy.
Co za domysł szczęśliwy! całe miasto woła,
Już wynalazcy temu nikt w sztuce nie zdoła.
Boć też biały był śmieszny, tak lud sobie gada,
Lecz czarny, bracia, czarny do stroju przypada.
Wtem umarł, a przy swojej śmierci najbliższemu
Farbowany kapelusz zostawił krewnemu.

Kapelusz wziąć do domu dziedzic rozkazuje,
A widząc go wytartym — myśli — wynajduje
Przedziwny sposób, którym przed światem się wsławia.
Wbiwszy go na prawidło, nicuje, odnawia,
Pierze go, dobranemi chędożąc szczotkami,
I jedwabnemi wkoło obszywa taśmami.
Gdy wyszedł, widem nowym lud zdziwion bez miary,
Woła, cud! omamienie niewidziane czary.
Ów to dawny kapelusz wszak on wcale nowy.
O szczęśliwy narodzie, gdzie tak mądre głowy.
Gdzie nikną uprzedzenia, błahe gminu mody.
Któż już nad to da większe dowcipu dowody?
Wtem umarł, a przy swojej śmierci najbliższemu
Kapelusz nicowany zostawił krewnemu.

Odkrycia wynalazcom wielką sławę dają,
Ich imie ze czcią w późnych wiekach wspominają.
Tym celem nowy dziedzic stare taśmy zrywa,
I galonem złocistym kapelusz okrywa,
Guzik nań złotolity z szlifą drogą kładzie.
Tak go wcisnął nabakier, i gminnej gromadzie,
Pokazał się, ta widząc z radości truchleje,
I krzyknie: co za rozum! cudo się w tem dzieje!
Teraz w najwyższym stopniu stanęła ta sztuka,
Za nic wszyscy, nikt większej nad tę nie wyszuka.
Wtem umarł, a przy swojej śmierci najbliższemu
Kapelusz z złotą taśmą zostawił krewnemu.

Kapelusz sześciorakie już widział odmiany:
Był na końcu galonem złotym opasany,

Kiedy się dostał panu siódmemu w podziele:
Chciał i on swym potomkom dać nowe modele.
Idzie chwalebnym dawnych posiadaczów torem,
Ozdabiając odmiennym kapelusz pozorem.
Odpara z niego złote już brudne galony,
I kładzie złotolite franzle i festony.
Zdobi bok lewy złotem tkanemi szlifami,
I obwodzi po brzegach białemi piórami,
A spiąwszy na trzy rogi kapelusza kraje,
Płaszczy tylne, a z przodku kończaty wydaje.
Kładzie go i ludowi w nim się pokazuje,
Który tknięty tym nowym cudem wykrzykuje:
To dopiero kapelusz! to ozdoba głowy!
Któż już teraz potrafi zjawić pozór nowy!
Wtem umarł, a przy swojej śmierci najbliższemu
Ten kapelusz z piórami zostawił krewnemu.
Już w kształcie kapelusza znaczne były wady,
Już pióra były brudne, już i galon śniady.
Dziedzic widząc, że na nic już się nie zdał prawie,
O inszej kapelusza więc myśli postawie.
Zdejmuje z niego pióra, a postronne boki
Opuszcza, bok zaś tylny zostawia wysoki.
Na który sutą szlifę z litym guzem wsadza,
Wraz ostrą szczotką barwę daje i wygładza.
Taką mu dawszy postać, idzie do swej żony,
Która go widząc, rzecze: mężu ulubiony!
Jeszcze tu czegoś trzeba. Dziełem mojej ręki,
Nowe kapeluszowi przydam jeszcze wdzięki.
Bierze pióra misternie kręcone w kędziory
We dwie strzały, z nich wije czub pyszny i spory.
Przypiąwszy go na wierzchu, w nim mężowi radzi,
Wynijść; lud się natychmiast zbiega i gromadzi.
I dziwiąc tej nowości z zachwyceniem mówi:
Cóż jeszcze zjawić przyjdzie jego potomkowi?
Gdy chwali czub ów śliczny, jeden co nałogi
Znał żony jego, rzecze, bracia, to są rogi.
Wtem umarł, a przy swojej śmierci najbliższemu
W tyle spięty kapelusz zostawił krewnemu.

Własna miłość u ludzi żywe wznieca chęci,
Aby imie umieścić w potomnej pamięci.
Dziedzic chcąc wynalazcy zjednać sobie sławę,
Nową kapeluszowi dać myśli postawę.
Boć już wcale był stary i wniwecz znoszony,
Kąty się rozpadały i psuły się strony.
Bok więc tylny opuszcza, pióra z niego zrywa,
I w płótno woskowane kapelusz obszywa.
Znowu go na trzy rogi spiąwszy, taśmą wkoło
Po krajach go obwodzi, i kładzie na czoło.
Lud wryty stanął; widząc piękność tej odnowy,
Rzecze: ówże to stary kapelusz? czy nowy?
Wtem umarł, a przy swojej śmierci najbliższemu
Kapelusz woskowany zostawił krewnemu.
Dziedzic chciał coś wymyślić choć miał pustą głowę,
Przeto też po swojemu wymyślił odnowę.
Taśmę i woskowane płótno z niego zrywa,
A spłaszczywszy, kitajką zupełnie okrywa.
Nie bierze go na głowę, lecz pod pachy kładzie,
I tak się pokazuje sąsiedzkiej gromadzie.
Ta z widowiska tego w zadumieniu stanie,
Tak nowej kapelusza dziwiąc się odmianie.
Jeden ją chwali, drugi za dziwaczną głosi,
Że wynalazca głowę pod pachami nosi:
Przecież pewny cel mają różne strojów mody,
Jedne są dla ozdoby, drugie dla wygody.
Lecz któż taką pochwali? komuż się spodoba?
Nacóż to nieść pod pachą co głowy ozdoba?
Ów półgłówek przy śmierci swojej najbliższemu
Ten kapelusz spłaszczony zostawił krewnemu.
Już dwa wieki pamiętał ten kapelusz stary.
Już czarność z niego spełzła i wcale był szary,
Kształtu żadnego nie miał; długie czasu biegi
Zepsuły dawną postać i podarły brzegi.
W takowym się dostawszy potomkowi stanie,
Podobnież myślić począł o nowej odmianie.
Próżno nowem odkryciem swój rozum wysusza,
Musiał pierwszą postawę wznowić kapelusza.

Kładzie wierzch na prawidło, i kraje obrzyna
Rozpadłe, a żelazem nieco je wygina.
Na dno długiem noszeniem w nagięciu zepsute
Daje szerokie wstęgi i kokardy sute.
Żeby zaś te ozdoby lepszy pozór miały,
Przypina na bok lewy z piór bukiet wspaniały.
Taką mu dawszy kształtność, kładzie go na głowę.
Gdy w mieście tak poważną obaczą odnowę,
Wszyscy ją chwalą, wszystkim dziwnie się podoba,
Każdy mówi: jak śliczna, jak cudna ozdoba!
Boć okrągły kapelusz przystojny i modny,
Stroi człeka i w słońca upale wygodny.
Takiej był wcale formy najpierwszy kapelusz,
Z niego następca przejął niniejszy modelusz.
Tym sposobem do starej wracamy się mody,
Naśladując, skąd wyszły, spływające wody.
Kapelusz został, odmian chociaż miał niemało:
Tak się z nim, jak z nauką Filozofów stało.

§. 4.

FRYDERYK II.

Dzieła tego monarchy wiadome, historya potomnym wiekom poda, tu się umieszcza jako wchodzący w liczbę rymotworców, i lubo francuzkim językiem pisał, równie jednak do współziomków swoich należy. Dzieła jego rymotworskie wielekroć i za życia i po śmierci z druku wyszły: z tych poema o wojnie najznakomitsze.

Do Woltera.

Słuchaj, gdybym ja tak był, jako i ty,
I kto w swym domu zamieszkał ukryty,
Kontent z drobnego zagona mej roli,
Nie zazdrościłbym ludzi owych doli,
Którym w zamysłach chętne szczęście sprzyja,
I złotem kołem w ich progi zawija.
Znam, jakie trudy honorów bez miary,
Urzędów, kto im dość czyni, ciężary,

Kłamstwa obłudnych pochlebców wytworne,
Grzeczność zmyśloną, i inne pozorne
Nędze, jakiemi ten się ciągle bawi,
Kogo na pierwszym szczeblu los postawi.
Gardzę i sławy znikomą zaletą,
Choć jestem razem królem i poetą.
Kiedy dni moich śmierć przędzę usiecze,
I nieprzespaną mgłą oczy powlecze,
Mało dbam, że mnie potomność uświęci,
Gdy żyć przestanę, w świątyni pamięci.
Jedna godzina, gdy ją wesół pędzę,
Lepsza jest, niżli tysiąc wieków w xiędze.
Niech naszym losom nikt nie zajrzy proszę,
Szczera wesołość, prawdziwe roskosze,
Pierzchają temu, jak świat stoi światem,
Kto tylko błysnął, berłem lub szkarłatem.
Ktokolwiek tylko zna ich cenę, snadnie,
Nad wszystkie skarby wyżej one kładnie,
Woli w lenistwie słodkiem życie trawić,
Niżli się dzieły wspaniałemi sławić:
A wśród rozrywek pędząc czas wesoły,
Nie znać, co to są kosztowne mozoły.
W takowej żyjąc spokojności duszy,
Żadna mnie pewnie troskliwość nie wzruszy:
I czyli łaski hojnie na mnie ciska,
Czy los nakoło piorunami błyska,
Spałbym bezpiecznie wesoły i zdrowy,
Nie chyląc temu bałwanowi głowy.
Ale tam trudno być swej woli panem,
Gdzie się koniecznie rządzić trzeba stanem,
I podług jego surowej ustawy,
Mierzyć niechybnie i chęci i sprawy.
Od siebie często błędna myśl ucieka,
I w sobie widzi innego człowieka.
Ty między twemi spokojny Szwajcary,
Wpośrodku ludu nieskażonej wiary,
Siedząc bezpiecznie w twym domu Pieszczoty,
Możesz się rządzić prawem ścisłej cnoty:

I tak poczynać, jako zechce ona,
Wziąwszy za model mądrego Platona.
Mnie mój stan słodycz tę życia odbiera,
I żyć inaczej każe od Woltera.
Już widzę zdala, jak się niebo chmurzy,
Grom się odzywa, wicher wody burzy,
Trzeba się wzmagać, nawałność odpierać,
A po królewsku żyć, myśleć, umierać.

§. 5.

HALLER.

Albert Haller urodził się w Bernie stołecznem mieście Kantonu Szwajcaryi tegoż nazwiska w roku 1708. Sposobność jego i chęć do nauk tak była wielka, iż w roku dziewiątym wieku już był zebrał i ułożył Dykcyonarz historyczny i moralny z pisma świętego. Dzieło to, lubo nie mogące mieć dla wieku pisarza, dokładności i wyboru, oznaczało jednak umysł sposobiący się do coraz większego wydoskonalenia. W dalszym wieku wziąwszy za przykład Plutarcha, pisał życia ludzi znakomitych. Udał się potem do nauki lekarskiej, i taki w niej uczynił zczasem postęp pod najsławniejszymi naówczas w tej sztuce mistrzami, iż sam dotąd w liczbie najpierwszych sprawiedliwie jest umieszczony.

Przy rozmaitych zatrudnieniach professyi swojej, ile mógł oszczędzić czasu, łożył go na składanie rytmów, i należy mu się sława wskrzeszenia rymotworstwa w Niemczech, które lubo się już wznosić zaczynało, jemu jednak najbardziej wydoskonalenie swoje winno.

Sława tego znamienitego męża z biegłości, osobliwie w lekarskim kunszcie, zjednała mu powszechne względy i wziętość winną przymiotom i pracy jego. Nie dała się w szacunku dla niego wyprzedzić własna ojczyzna, do której z Gettyngi, gdzie dość długo bawił, powróciwszy, piastował pierwsze urzędy, i był do spraw publicznych wielokrotnie używany.

Umarł w Bernie dwudziestego Grudnia roku 1777, mając lat wieku swego sześćdziesiąt dziewięć.

Dzieła jego rymotworskie razem zebrane wielokrotnie z druku wyszły.

KLEJST.

Ewald Chrystyan Klejst z zacnej familji pomorskiej idący, urodził się w roku 1715. Przymioty znamienite, tak serca, jak i umysłu, ze wszech miar czyniły go szacownym, a dowcip wsparty nauką, umieścił go między najcelniejszymi kraju rymotworcami. W pośród wojskowych obowiązków pamiętnej siedmioletniej wojny, nie zaniedbywał rzadko złączonej z wojskowością rymotworskiej zabawy, i rytmy swoje podał do druku w roku 1758. W następującym roku mężnie w bitwie pod Kunersdorfem stawając do boju, odebrawszy kilka postrzałów, legł na pobojowisku. Znaleziony w tym stanie od nieprzyjacielskich żołnierzy, zawieziony został do Frankfortu nad Odrą, gdzie wkrótce życia dokonał, mając lat czterdzieści cztery. Sielanki jego tchną czułością, a wdzięk wyrazów umieszcza je między najznakomitszemi wieku teraźniejszego. — Są inne rozmaite rytmy jego, między któremi pieśni niepoównaną tchną słodyczą.

Wiosna.

Przyjmcie mnie gaje, gdzie chłód w cieniu świeży,
Wiedzie do myśli tych, co spoczywają:
Przyjmcie mię łąki, gdzie strumyczek bieży,
A trawki w jego nadbrzeżu wzrastają.
Gdzie się śklnią kwiaty w ozdobnej odzieży,
Gdzie się ptaszęta wdzięcznie odzywają.
Spadzistych wzgórków ubocza nieznaczne,
Pozwólcie spocząć: a ja śpiewać zacznę.
Szczęsnem zdarzeniem pożądana wiosno,
Ożywiasz przyjścia twojego koleją:
Postać stworzeniu nadajesz radosną,
Liść pęka z pączków, doliny się śmieją,

Siłą się trawki, wzmagają i rosną:
Wszystko się cieszy płodności nadzieją,
Pewien, iż przykra zima nie dokuczy,
Wolen od lodów wdzięcznie strumyk mruczy.

LESSING.

W Saxonji urodzony, w szkołach Lipskiej akademji pierwiastki życia swojego przepędził. Talent jego do pisania wierszy wydał się i wówczas, gdy jeszcze się ćwiczył w innych naukach. Największą mu zjednały sławę bajki, które i z rzeczy i z sposobu określenia szacunku godne, rozmaitemi języki tłumaczenie zyskały. Na francuzki język przełożone wyszły z druku w Paryżu roku 1764.

Pisał dzieła teatralne, które między najpierwszemi w języku niemieckim są umieszczone.

Bajka jego Koń i wielbłąd znajduje się w Tomiku I. na karcie 53. —

RAMLER.

W rodzaju poezyi lirycznej najpierwsze między niemieckimi rymotworcami miejsce trzyma. Najwięcej dzieł jego stosowanych jest do okoliczności sławnych dla kraju, gdy opiewał zwycięztwa Fryderyka drugiego.

Umarł w Berlinie przeszło siedemdziesiątletni w roku 1798. Zmarłemu takowy napisano nagrobek:

Naenia nulla tibi, nec funus inane paretur,
Urna supervacuo nullo stet officio
Qui vivens Flacci cytharam Ramlere tenebas,
Nunc Flacci pennis tolleris albus olor.

§. 6.

GESNER.

Salomon Gesner w mieście Szwajcaryi Zurych urodził się roku 1730: ojciec jego piastował pierwsze urzędy ojczyzny swojej; cały zaś ród od najdawniejszych czasów równie był cnotą i nauką znamienity.

Pierwiastki życia w szkołach publicznych, na wzór innej młodzieży kraju swojego, przepędził. Jeszcze pra-

wie z lat niemowlęcych nie był wyszedł, gdy przypadków Robinsona Kruzoe czytanie taką w nim chęć sprawiło do pisania, iż natychmiast przedsięwziął pisać podobne dzieło, ale nauczyciel obawiając się, iżby takowe zatrudnienie nie odwodziło go od innych nauk, zganił i ukarał niewczesną porywczość. Zatrwożony takowem postępowaniem, ustawał w pilności tak widocznie, iż nakoniec zdało się nieroztropnemu mistrzowi, iż umysł jego nie był sposobny do korzystania z nauk: to zaś przeświadczenie przywiodło lekkowiernych rodziców do tej myśli, iżby go ile niesposobnego, do jakiego rzemiosła obrócili; niedługo jednak trwał takowy przesąd, odmiana nauczyciela okazała błąd pierwszego. Osadzony na wsi, mając wolność pisania, wkrótce dał dowody bystrości dowcipu w sielankach. Najpierwsze ze znaczniejszych dzieł Dafnis, wyszłe z druku roku 1754, ustanowiło wziętość jego, i odtąd między najznakomitszymi pisarzami był policzony. Smierć Abla poema, w rodzaju swoim z najsławniejszemi się równa. Pierwszy zaś Żeglarz umieszcza go w liczbie najcelniejszych rymotworców. Umarł w ojczyznie swojej w roku 1786, mając lat pięćdziesiąt sześć.

Pieśń Abla.

Schodźcie sny z oczu wszelkiego stworzenia,
Schodźcie sny marne, porywcze i zmienne,
Umysł się wznosi przez dzielne wzruszenia:
Tak jak zmroku, pierwsze zorze dzienne
Rzeźwią posępne ciemnic zamartwienia,
Lasy i wzgórki i niziny plenne.
Które z nad cedrów żywym blaskiem wschodzisz,
Co przyrodzenie uwieńczasz i młodzisz;
Słońce! dnia sprawco i naszej pociechy,
Witaj w twym wschodzie wdzięcznym i wspaniałym!
Ziemia się zwalnia wonnemi oddechy,
Śklnią się farb wdziękiem kwiaty okazałym:
Trawki się ścigną wrastania pospiechy,
Zginają drzewa owocem dojrzałym.

Gaśnie pomału słabiejące zorze,
Śmieje się ziemia, powietrze i morze.
Schodźcie sny z oczu, czuj wszelkie stworzenie,
Schodźcie sny płoche. Gdzie nocy ciemności?
W puszcze się skryły: pomroki i cienie
Osiadły w głębiach dzikiej bezdenności.
Znajdą się wówczas, gdy zwierza zażenie
Upał południa, a w chłodnej świeżości
W zapadzie światła niknącego mrocznie,
Zziajana trzoda i pasterz odpocznie.
Gdzie orzeł bierze na pierwsze błyśnienia
Lot swój u szczytu skalistej opoki;
Jak dym od kadzidł i całopalenia,
Tuman się wzbija i wznoszą obłoki:
Głos to natury i pieśń dziękczynienia.
Ptastwo, zwierzęta, gadziny i smoki,
Wszystkie się łączą powszechnym okrzykiem,
Te wdzięcznem pieniem, te ogromnym rykiem.
Chwal duszo Pana, co stworzył i chowa,
Niechaj głos pierwszy wznosi się od ludzi;
Niech idą z dzięki uwielbienia słowa,
Nim zwierz powstanie, ptastwo się obudzi.
Nim jeszcze chwila przyjdzie porankowa,
I dzienną pracą wszystko się zatrudzi.
W zbiorze powszechnym okręgu całego,
Nim zacznie dzieło wielbić sprawcę swego.
Jakaż wspaniałość w twojem udziałaniu?
Zewsząd się mądrość, dobroć ukazuje,
Zmysł się natęża, rzewni w oglądaniu,
I niewymowną słodyczą przejmuje;
Od czegoż zacząć w twojem uwielbianiu?
Kto cię z świętości twoich wywołuje,
Abyś, co znikłość miało w wieczny podział,
Wywiódł na bycie i w istność przyodział?
Dobroć to wszystko twoja urządziła,
Chciałeś szczęśliwe oglądać istności.
Wdzięczny poranku! jasność twoja miła,
Rozpędza nocy ponure ciemności;

A postać rzeczy gdy się odmieniła.
I tchnie, co żyje, uczuciem radości.
Te wszystkie słodkie widoki, wzruszenia.
Żywym są dla mnie obrazem stworzenia.
Ponad zamęty tego, co wzniść miało,
Sprawca się rzeczy wszechmocny unosił:
Wszystko w głębokiem milczeniu czekało,
Nim wyrok swego działania ogłosił.
Rzekł: barw się licznych ptastwo rozleciało,
Odgłos się wdzięczny po puszczach roznosił:
Echa w dolinach stokroć powtarzały
Szczęście stworzenia i Stwórcy pochwały.
Zniżył lot ciągły, głos jego wzmógł ziemię,
I z zamartwiałej zjstoczył na płodną:
Zdatne wydaniu znalazło się brzemie,
Zjędrzył ją w przyszłość dzielnością dogodną.
Zwierząt i gadu niezliczone plemie
Wydobyło się na postać swobodną.
Wzgórek poruszon w słonia się istoczył,
Lew z pyłu ryknął, kiedy Stwórcę zoczył.
Jak to o Boże! w poranku zdobywasz,
Snem, wzorem śmierci, stworzenia zemdlone.
Budząc się widzą, jak je opatrywasz,
Pod skrzydły twemi jak mają obronę;
Jak je ukrzepiasz, wzmacniasz i okrywasz,
A dobrodziejstwy twemi nasycone;
Gdy zewsząd zawsze twej łaski doznają,
Powszechnym głosem ciebie uwielbiają.
Przyjdzie czas; wieszczy duch słodko mi marzy:
Całą tę ziemię płód ludzki osiędzie,
W ścisłe się związki zejdzie i skojarzy.
A w czuciu prawem i powinnym względzie,
Cisnąć się będą do twoich ołtarzy:
Na każdym wzgórku cześć twoja usiędzie,
I będzie hasłem wszelkiego narodu,
Od wschodu słońca do słońca zachodu.

Sielanka. Pacierz staruszka.

Przekładania Adama Naruszewicza.

Gończe złotego słońca, różana Jutrzenko,
Jużeśto w chatki mojej zajrzała okienko?
O jak ślicznie z twej twarzy promień bije czysty,
Przez te młode gałązki leszczyny krzewistej!
I ty, coś tu pod belką zlepiła gniazdeczko,
Nucąc sobie, świt biały witasz jaskółeczko!
Już i ranny skowronek wdzięczny głos wydaje,
Wzbiwszy się lekkiem skrzydłem na powietrzne kraje:
Wszystko ze snu głuchego przyrodzenia wstawa,
Zwilżona chłodną rosą podniosła się trawa.
Każdy się kwiat rozwija, i kształt bierze żywy:
I mnie się zdaje, że mój włos odmłodniał siwy.
Kiju mój, ty starości mej wierna podporo!
Prowadź mię: już bez ciebie w tym wieku niesporo.
Za tym sobie ogródkiem na wschód słońca siędę,
I łąkom się zielonym przypatrywać będę.
Lasy, pagórki, pola nieścignione okiem,
O jak cudnym myśl błędną karmicie widokiem!
Którekolwiek mych uszu dolatują pienia,
Wszystkie są głosem szczęścia, głosem dziękczynienia.
Pastuszek na ugorze, ptaszek na gałęzi
Opiewa słodką radość, co mu serce więzi.
Skaczą wesołe trzody po wzgórkach zielonych,
Po dolinach czystemi strugi przeplecionych,
Harcują tłuste capy, byk się zbija z bykiem,
Każdy hucznym wesele okazując rykiem.
Długoż, ach długoż jeszcze, Twórco mój łaskawy,
Patrzać będę na dziwne bozkiej ręki sprawy,
I świadkiem twej dobroci? już dziewiąty schodzi
Krzyżyk wieku, jako się w śliczną postać młodzi
Po białej zimie wiosna: a gdy myśl skrzydlata
Patrząc na czas upłynny ściga zbiegłe lata,
I plac ów dwoma kresy otoczony mierzy,
Co się między mym grobem i kolebką szerzy.

Cała ta niezmierzona perspektywa okiem,
Dni jasnych, dni fortunnych upływa potokiem.
Ach jak mi serce pała wiekuisty Boże!
Ta radość niezwyczajna, którą ledwo może
Zajękliwy wyrazić język, te łez tonie,
Które hojnym strumieniem biegą po mem łonie.
Znam dobrze, jak są podłe, jak słabe podzięki,
Za wszystkie dobrodziejstwa, którem wziął z twej ręki!
Płyńcie hojnym potokiem, płyńcie, oczy moje
Wytaczajcie obfite łez rzęsistych zdroje.
Przeżyłem tyle latek, miło wspomnieć na to,
Że mi wszystkie tak zeszły, jak roskoszne lato.
Ile dni, tyle pociech, a lubo je która
Nagłego smutku czasem zasępiła chmura;
Byłyto owe tylko krótkie drzewołomy,
Co z gęstym deszczem straszne wysypawszy gromy,
Po małej chwili nikną, a swemi przechody
W cudniejszy kształt obloką pola i ogrody.
Nigdy letniego słońca bystremi pożogi
Nie zmniejszyły się na mych gruntach plenne brogi,
Nigdy mróz tęgi rosłych szczepów mi nie skaził,
Nigdy pomorek dojnych krówek nie zaraził.
Nigdy srogiemi brzucha zmęczony przemory,
Nie wlazł wilk krwawożerca do mojej obory,
Ani mi kiedy tłustych baranów podławił.
Nigdy w mej chatce długo zły wróg nie zabawił.
Wszystko mi szło szczęśliwie, wszystko jako z płatka.
Była bogata chatka, poczciwa czeladka.
A któż jeszcze wyrazić radość ową zdoła,
Gdy mię nadobne dziatki obsiadły dokoła!
Kiedym jedne prowadząc za drobniuchne ręce,
Uczył bezpiecznie stawiać stopki niemowlęce.
Drugie skacząc na łono z uciesznym pospiechem,
Bawiły płochą mową i wdzięcznym uśmiechem.
A ja, patrząc na owe płonki młodociane,
Myśliłem sobie w sercu: póki latka rane
Póki rószczki nie doszłe, póki listek wązki,
Trzeba mieć pieczą o was, drogie me gałązki:

Będę was od wszelkiego trafunku ochraniał,
Krzesał, odwilżał, czyścił, przykrywał, zasłaniał.
Wiem, że Bóg dobrotliwy zjści me nadzieje,
Każda się z was bujniejszym liściem przyodzieje,
Każda setny da owoc, a wasze też cienie
Dadzą starości mojej słodkie przygarnienie.
To myśląc do sercam je uprzejmie przytulał,
I częstom się w tych myślach hojnie łzami ulał.
Teraz gdy już pod twoją opieką urosły,
Twórco mój, i niepłonne owoce przyniosły;
Ciesząc się z trosk podjętych, i łożonej prace,
Czekam, póki śmierć w domek mój nie zakołace.
Tak właśnie rosły moje najmilsze pociechy,
Jako oto te gruszki, oto te orzechy,
Com je przed laty, by mi skwar letni nie wadził,
Około chatki mojej we dwa rzędy sadził.
Teraz gdy roztoczyły szerokie ramiony,
Mam z nich w jesieni owoc, mam w lecie zasłony.
Ty sama, ty trosk moich, ty żalów jedyną
Stałaś się ukochana małżonko, przyczyną.
Tyś bieg radości trwałych, niestety przerwała,
Gdyś mi z oczu w podziemne kraje uleciała!
Pomnę, ach pomnę, kiedy przy ostatnim zgonie
Złożyłaś napół martwą głowę na mem łonie:
Kiedym struchlałą ręką oczy twe zawierał,
I z tobą razem z srogich frasunków umierał.
Już to dwunasta wiosna mija od tej daty,
Jak twój grób łzami zlewam, i sypię nań kwiaty.
Lecz wkrótce dzień wesoły, dzień przyjdzie fortunny,
Co me kości położy obok twojej trunny:
A te serca, co w ślicznej wiek spędziły dobie,
I po śmierci spoczywać będą w jednym grobie.
Kto wie, kto kiedy bozkie zbadał tajemnice,
Jakie życiu ludzkiemu zamierzył granice;
Może i dziś (ty sam znasz nieśmiertelny Panie)
Skołatana starością łódź u brzegu stanie.
Różnemi się sposoby śmierć o człeka kusi,
Młody może, lecz stary, prędzej umrzeć musi.

Cóżkolwiek bądź, dziękuję świętą Opatrzności,
Żeś wiek mój aż ostatniej podała starości.
Ta miękka włosów wełna, ten blask mlecznej brody,
Nie sąż to najgłówniejsze łask twoich dowody?
Jeden wziął skarby drogie, drugi imie świetne,
Najwięcej, kto ze zdrowiem wziął życie stoletne.
Wietrzyku! co tu sobie lekko polatujesz,
Jedne ziółka kołyszesz, a drugie całujesz,
Nie gardź tą siwą bródką, a przez wdzięczne wianie,
Daj też jej nad miód słodsze ust pocałowanie.
Szacowniejsza ta starość, ten wiek ubielony,
Niż w misterne pierścienie warkocz utrefiony
Udatnego młodzieńca, lub kiedy roztoczy
Cudniejszy włos, Cytera Argusowych oczy,
A z czoła powabnego, i brwi jasnozłotej
Rani serca pochopne żarzystemi groty.
Niechże ten dzień wesela mojego dowodem
Będzie, niech uroczystym jaśnieje obchodem.
Zbiorę me dziatki, wnuczki z prawnucząt orszakiem,
I te co są w pieluchach, i co pełzną rakiem,
Oddam dobroczynnemu hołd powinny Bogu.
Zbuduję z darnia ołtarz u mej chatki progu.
Otoczę różnofarbnym wieńcem siwe skronie,
A drżącą ręką brząkać będę na bardonie.
Wszyscy staniem wokoło, a na dziękczynienie,
Za wzięte dary, słodkie uczynimy pienie.
Potem stół posypawszy kwieciem, jeść ofiarę
Upieczoną będziemy i pić wino stare.
To wyrzekłszy staruszek wrócił się do chatki,
Budzić na spólny pacierz jeszcze śpiące dziatki.
A już i słońce wschodzić poczęło z zachmury,
I z grzędy pozlatały na dół czujne kury.

§ 7.

RABENER.

Między Satyrykami tego wieku, a można mówić między wszystkimi rodzaju tego pisarzami, niepospolite trzyma

miejsce Rabener. Ojczyzną jego była Saxonia, płodna udziałem ludzi uczonych. Pierwszy raz dzieła swoje do druku podał w roku 1751, te kilkakrotnie przedrukowane i coraz powiększane, gdy ostatni raz w roku 1755, wydawał na świat autor, oświadczył się naówczas i uroczyście przyrzekł, iż za życia swego nic więcej do druku nie poda, co i wypełnił, i aż dopiero po jego śmierci to, co w tym czasu wymiarze napisał, przyłączono do innych dzieł jego.

W przedmowie usprawiedliwiającej przyrzeczone nadal milczenie, takowe są jego wyrazy: «Wielorakie mam »przyczyny wstrzymać się od dalszego obwieszczenia in»nych dzieł, które w dalszym przeciągu życia mojego na»pisane być mogą. Uważałem to, iż wszyscy z najmil»szem uczuciem gotowi się śmiać, skoro się im to, wzglę»dem innych nadarzyć może: niechże im się zda i przy»widzi, iż w postawionem zwierciedle własną twarz wi»dzą, naówczas zapala się w nich gniew niezmierny, i »gotowi powstać z największą zajadłością przeciw temu, »o którym mniemają, iż im przymówił. Drugi rodzaj »niemniej zdrożny a równie niebezpieczny jest tych, któ»rzy zgadują i domyślają się, co się, według ich zamarze»nia, fortelnie ukrytego jadu w piśmie świeżo wyszłem »zamyka: żałują więc prześladowanych, o których piszący »ani myślał. W powszechności nasz kraj (mówi dalej »Rabener) nie jest zdatny, ani sposobny do czucia, a za»tem przyjęcią i szacunku pism satyrycznych. Zbieracze »pieniędzy mniemają, iż się tylko z ubóstwa śmiać godzi. »Ci którzy się śmieją z czytających, sami czytać nie będą. »Trzeci rodzaj niby pobożny rozumie, iż satyra jest obmo»wą, a więc występkiem i grzechem przeciw bliźniemu; »ci potępiając zamiar, dziełu sprzyjać nie mogą. Choćby »zatem pisarz pod najuroczystszem zaklęciem upewniał, iż »do nikogo w szczególności w tem co pisze, nie zmierza, »nie znajdzie wiary i ten tylko zysk żarliwości swojej od»bierze, iż go zamiast wdzięczności, osławią i nazwą »potwarcą.«

Nie bez przyczyny ten znamienity pisarz i usprawie-

dliwiał swój sposób myślenia, i na końcu zrzekł się użycia sławy z dzieł swoich następnych: zbyt albowiem dowcipnie szydząc zdrożności wieku i narodu swojego, nie uniknął przykrości zwyczajnych prawdę mówiącym; a tym niebezpieczniejszych naraził na siebie prześladowców, ile że wyśmiewał po większej części nadętość mędrków, którzy sami się ceniąc, choć szacunku mniej godni, chcieliby od innych być szacowanymi.

O Zaszczytach Powierzchowności, Satyra.

Poprawił dawne błędy starego wiek świeży,
Przedtem mało co dbano o zaszczyt odzieży,
Teraz przeciwnem zdaniem od dawnego wieka,
Nie człowiek czyni suknią, lecz suknia człowieka.
Ten wyrok znamienity i droższy od złota,
Objawił światu Sanszo, sługa Donkiszota.
Wtrzech słowach treść prawdziwa jest rzeczy zamknięta,
A tych słów taka dzielność i moc niepojęta,
Iż cokolwiek nauka i dowcip oznaczy,
Wszystko się w nich zamyka, wszystko się tłumaczy.
Uczą one, jak można doskonalić postać,
A co więcej nad wszystko, jak szczęśliwym zostać.
Godni politowania prostacy zuchwali,
Którzy dotąd na cnocie szczęście zasadzali,
I miłość kraju godną sławy czynić chcieli,
Nie znali się na sukniach, albo ich nie mieli.
W nich wszystko, a czy w starych, czyli też w młodzieży,
Wartość, wziętość, zawisła od dobrej odzieży.
Nie masz cnoty w galganach, a kiedy prawdziwa,
Śklni się na axamicie, w złocie połyskiwa,
I odbiera ukłony, które jej są winne.
Prace, pisma, odkrycia zdatne i uczynne
Mogą człeka zalecić. Ale cóż mu potym,
Jeżeli się galonem nie nadstawi złotym?
Jeźli krój nowej sukni do oczu nie błyśnie,
Do drzwi się Mecenasa nawet nie dociśnie.
A choćby się i przedarł, i wszedł w głodną tłuszczą,
I pisarza odepchną i Muzy nie puszczą.

Niechże się suknia zjawi, a kształtna i modna,
Natychmiast drzwi otworem, a co zgraja głodna
Nie zdołała otrzymać, kształtnemu się godzi,
Czeladź wita, otwiera, Jegomość wychodzi:
I dlatego gościowi ulega i służy,
Iż ma żupan różowy, a kontusz papuży,
Albo gdy pałka w ręku, kark chustką buchasty,
Łeb zjeżony, pęk strzępków, a trzewik śpiczasty,
Więc pałka, frak i strzępki mają rozum, zdatność.
Płci pięknej w rozsądzeniu bystra delikatność,
Umie na wskróś przenikać, to co bije w oczy,
Pozór u niej zaleca i pozór uwłoczy.
Nadaje wszystko ubior złocisty, jedwabny,
A falendysz nieborak, głupi i niezgrabny.
Przekonany iż suknia stanowi człowieka,
Wielbię jej sprawicielów zblizka i zdaleka;
A gdy z nich który swoje zaczyna działanie,
Ledwie śmiem podnieść oczy przez uszanowanie.
Nieladato jest warsztat, skąd szczęście wynika.
Zblizka cudotwornego dzieło rzemieślnika
Chcąc widzieć, wszedłem. W stósach ozdobnych amnożnych
Postrzegłem oświeconych i jaśnie wielmożnych.
Skrawał przewielebnego okrągławą postać,
I narzekał nie mogąc dość atłasu dostać,
Iż z tego w czemby się trzech poetów zmieściło,
Na jednego opasłość nie dość jeszcze było.
Sprawiał dzieło poważne rzemieślnik i sędzia,
Wisiały różnych stanów po ścianach narzędzia.
Na pierwszem miejscu kształtne bekiesze i fraki,
Koło pieca, za piecem, pokorne paklaki,
Co modnego, to w izbie, co stare za drzwiami.
Rozdawacz władał gminem i wielmożnościami,
Oskrobywał rdzę dziką niezgrabnych wieśniaków,
Szlachcił mieszczańską dumę znamiony dworaków.
I gdy odzież do składu każdego stosował,
Marsowacił rycerze, poety nicował.
Co było a źle, znosił, co nie było, sprawiał:
Płaszczył garby, a biodra zaklęsłe nadstawiał.

Zgoła kunsztem przemyślnym, mocą wysilenia,
Jego było trzy części, czwarta przyrodzenia.
Gdy więc to, co odziewa, w działaniu dowodne,
A to co przyodziane, szacunku niegodne,
Trzeba mówić, kunsztowne gdy widzim okrycie,
Kłaniam ci się atłasie, kłaniam axamicie.
A gdy suknia galowa zaśkni w wspaniałości,
Upadam do nóg waszej haftowanej mości.
Wszystko w świecie do jednej dążyć musi mety,
Co są ludziom cmentarze, to sukniom tandety.
Jak ziemia raz oddane zwłoki ludzkie strzeże,
Tak i tam kształtne niegdyś widzimy odzieże.
Wyglądają niekiedy pokornie z pod ławy,
Taratatka wytarta i kontusz dziurawy.
Śmią się bratać z odzieżą, gdzie orderów znaki,
Nicowane żupany, połatane fraki:
Wisi na pańskim płaszczu opończa służebna,
Obok niegdyś koronek leży płachta zgrzebna.
A patrzący gdy zwłaszcza nie ma za co kupić,
Wpada w myśli pobożne, jak czas może złupić,
Jak odrzeć z ozdób, wszystko gdy psuje, zatraca,
Wzdycha — i jak był przyszedł, tak też i powraca.

§ 8.

KLOPSTOCK.

Jeden z najsławniejszych poetów niemieckich, którzy w zeszłym dopiero wieku wsławili się. Urodził się w Kwedlinburgu 1724. Messyada, dzieło oryginalne okazujące wzniosły geniusz i bujną imaginacyą, zwróciła na niego oczy rodaków. Poema to w układzie swoim, jako też w tem, że opiewa rzeczy zpod sfery zmysłów wyjęte, i tylko w umysłowym wydarzone świecie, iż wywodzi istoty nadprzyrodzone, zdaje się mieć podobieństwo do Raju utraconego Miltona. Czułość i ton melancholijny panującą są jego cechą.

Pisał jeszcze Klopstock w znacznej liczbie ody, i w

tym rodzaju nie mniej wygórował, jak w pierwszym, który go w poczcie twórców Epopei umieszcza. *)

WIELAND.

Żyjący dotąd pisarz **) najwięcej się przyłożył swojemi dzieły do wykształcenia ojczystego języka. Pisma jego tchną dowcipem i wesołością: łączą razem naukę i przyjemną zabawę. Równie celuje w prozie jak w wierszu: w obudwu rodzajach ma znakomite imie. Liczne tego zacnego pisarza dzieła są nadto znane, żebyśmy je pojedyńczo wymieniali.

ZACHAREE.

Autor wielu dzieł, na sprawiedliwy zasługujących szacunek. W rodzaju poematów żartobliwych nader szczęśliwy.

Świątynia nudów, wyjątek z tego poety.

Przekładania Michała Wyszkowskiego.

Z przystosowaniem do swego kraju.

Na granicy Polesia gdzie zamierzchłe knieje,
Gdzie miły promyk światła nigdy nie jaśnieje,
W pośrodku ciemnych lasów stoi gmach wspaniały,
Który gotyckie jeszcze wieki budowały.
Misterną rzeźbą słupy ozdobnym go czynią,
Tam sobie założyła Nudota świątynią:
I stamtąd samowładnie swoje prawa daje,
Na wszystkie oświecone tego świata kraje.
Przed dowcipem, rozumem, drży ona lękliwa,
I najczęściej w klasztorach, lub w szkole przebywa.
Snują się przy pałacu tych autorów roje,
Którzy nam do znudzenia chwalą dzieła swoje.

---

*) *Umarł w Hamburgu* 1803.

**) *Umarł w Jena* 1813.

Jeden z nich Metafizyk, jasnej prawdzie przeczy,
Z wielkim wrzaskiem dowodząc bardzo małych rzeczy.
Drugi poważnie prawi stare przypowieści.
Wie dokładnie, jak wiele ulic Paryż mieści?
Wiele most kroków trzyma z Warszawy na Pragę?
We wszystkiem widać jego głęboką uwagę.
Tu rozprawia erudyt, choć rzecz oczywista,
On na dowód cytuje xiąg przynajmniej trzysta.
Tu przy głupiej piękności, kochanek poziewa,
I pasterka zasypia, gdy jej pasterz śpiewa.
Kukułka nigdy swego tonu nie odmienia,
Ani nawet strumyki swojego mruczenia.
Jednych ciągłe warcabów zatrudniło granie,
A drudzy łapią muchy, w zamysłach, po ścianie.
Tu bogacz, chociaż z pełnych worów złoto liczy,
Nigdy go nie ma tyle, ile sobie życzy.
Całe smutku człowieka, i przykrości brzemie,
I co tylko Nudota wylewa na ziemię,
Co nam na myśli cięży, sercu boleść czyni,
Wszystko to bierze postać ducha w tej świątyni.
Niesmak frasunek, żale, marzenia, zgryzoty,
Ulatują w około pałacu Nudoty.
Z gębą na wpół otwartą, wpadłemi oczyma,
Przy bramie pałacowej Ziewanie straż trzyma;
Jednak przystęp do niego nietrudny jest wcale,
Ziewnąć na nie trzy razy, otwiera ci sale.
Zamek ten liczy w środku pokojów tysiące,
W każdym lamp ciemnych widać światło błyskające,
A patrząc na gry, tańce i zabawy ludzi,
Rzekłbyś, że się z mieszkańców tamtych, nikt nie nudzi,
Lecz niedługo przychodnia taki pozór mami,
Wszystko umie bogini zaprawić nudami.
W tym przybytku panuje ona samowładnie,
Wszędy truje wesołość, i zabawy kradnie.
Oto głupiec co skacze! lecz mimo te skoki,
Po zmarszczkach twarzy jego znać smutek głęboki.
Daremnie gwiżdże tamten, od nudów dręczony,
Daremnie obgadują sąsiadki, matrony,

Na tak miłe rozmowy zasiadłszy dokoła:
Chcą się bawić, lecz żadna z nich nie jest wesoła:
W innem miejscu, piękności zebrało się grono,
Radząc o strojach, jakie i gdzie wymyślono?
Nieszczęściem nie mogą ich zabawić i mody.
Tu poeta z zapałem czyta swoje ody,
A niechętni słuchacze ziewają mu w oczy.
Ciężar jakiś rozpaczy duszę ludzką tłoczy.
Bo to jest kościół Nudów. W licznym tym orszaku.
Na czele widać ślady smutku i niesmaku.
Gdy tak wszyscy w tęsknocie ledwie czas spychali,
Poseł hrabi Wdziękosza nagle wszedł do sali:
Ciśnie się zadziwiony, przez te tłumy całe,
Tam gdzie było bogini mieszkanie wspaniałe.
Przymus, ten duch niezgrabny, co nas nudzi wszędzie,
A który jest w tym zamku, w ministra urzędzie,
Z uśmiechem zawsze gada, chodzi wpół zgarbiony;
Nizkie wprzód Szarmantowi oddawszy pokłony,
Wiedzie go z etykietą, i przed tronem staje,
Wkrótce ciekawych głupców zewsząd biegną zgraje.
Wielka sala pałacu była dla nich mała:
Spostrzegłszy to bogini, z bojaźni zadrżała,
Sądząc, że jej spokojność mięsza Bóg rozumu.
W tem się poseł okazał, wśród przytomnych tłumu,
A zbliżony do tronu, uchyliwszy głowy,
Z uszanowaniem zaczął mówić temi słowy:
«Wielowładna bogini! o ty, której siła,
» Pod twoje panowanie cały świat podbiła!
» Która jednak szczególniej rozciągasz rząd czuły,
» Na wszystkie wierszoklety i wszystkie gaduły!
» Pani! wiemy, że twoją władzą się to dzieje,
» Gdy nam bredzą dworaki, albo kaznodzieje,
» Bo równie w przedpokojach rządzisz, jak w kościele.
» Niechaj przed twą potęgą, drżą nieprzyjaciele!
» Twego wojska składają półk niezwyciężony,
» Pisarze bez dowcipu, i czcze fanfarony,
» Zamki i chaty niosą hołd do twego tronu,
» I pod nim się ukrywa wyspiarz Albionu.

» Mój pan, który ci dawniej, tyle zadał klęski,
» Rzuca pod twoje nogi swój oręż zwycięzki.
» On ci zawsze tamował do Belindy wniście,
» Dziś jej się rozgniewany, zrzeka uroczyście:
» Cały ci dom kochanki, jak własność oddawa,
» Panuj w nim podług woli, ogłaszaj twe prawa.
» Ten tryumf okazały trefnisiów przekona,
» Że twoja siła, pani, niczem niezwalczona.»
Gdy tak wymownie Szarmant moc Nudoty chwali,
Zdrzymała się bogini, a z nią i pół sali.
Lecz przecie ocucona, z tronu się podniosła,
I swym miękkim tonikiem, tak rzekła do posła:
» Oddawna to mięszało me rządy spokojne,
» Że mi twój pan otwartą wypowiedział wojnę,
» Lecz kiedy się wyrzeka swojego oręża,
» Dziś ma zemsta Belindę zupełnie zwycięża.
» Spuszczę na jej dom pyszny najstrasznicjszą karę,
» Wszyscy tam składać muszą Nudocie ofiarę,
» I nic w jej społeczeństwie całem nie zostanie,
» Nad okropne milczenie i ciągłe ziewanie.
» Oto masz róg zamknięty sztuką czarownika,
» Co może truć uciechy, on w sobie zamyka;
» Niech się z niego nieszczęście na jej dom wylewa!
» Niechaj żarty ustąpią, wesoły się gniewa!
» Nieprzyjaciołka moja, zabawa, niech zgaśnie!
» Kobieta zaniemówi, i gaduła zaśnie!
» Gdy się z rogu ćmy czarne rozlecą po sali,
» Przytomni cześć mi winną będą oddawali.»
Rzekła, i róg ten straszny dała mu Bogini;
A poseł odebrawszy, zniknął ze świątyni.
Czas był popołudniowy, już kareta ślniąca,
Piechotnych po ulicy bezkarnie roztrąca.
Pan kasztelan w niej jedzie, lud przed nim kark zgina,
A do niego się z okna uśmiecha hrabina.
Poeta dał mu imie wielkiego człowieka,
Za co jeszcze nagrody u drzwi jego czeka.
Już w pałacu Belindy otwarte podwoje,
Lokaje złotem tkane wdziali szaty swoje,

A czekając przy bramie, pełni uprzejmości,
Wysadzają z powozów i witają gości.
Muzo! tobie ta chwała była zostawiona,
Opisz tych licznych gości, stroje i imiona!
Wlej we mnie zapał, jakim Homer był przejęty.
Gdy ciągiem stare Greków wyliczał okręty.
Najpierwsza sześcią końmi zajeżdża landara,
Wysiada z synem swoim kanclerzyna stara.
Z czarnej zda mi się mory, z franzlą wkoło złotą,
Staroświecką trąciła suknia jej robotą,
Inszato dawniej moda, insze były czasy,
Syn miał frak w drobne prążki, kamizelkę w pasy.
Danglowski koczyk modny przywiózł tam Klorynę.
Oko miała niebieskie i powabną minę;
Pełna gustu jej suknia, nowym wcale krojem,
A włos ciemny, bogatym okryła zawojem.
Za nią przybył Szambelan. — Nie sądzę z postaci,
Bo u ludzi przesądnych wiele na niej traci.
Filozof zaniedbany nie cierpi parady,
Ekwipaż jego skromny, ubiór bez przysady.
Sam przystojny, wesoły, ma dowcipne żarty,
Jedno tylko w nim ganią, że lubi grać w karty.
Jakoż wszyscy przytomni byli rozśmieszeni,
Gdy mu z chustką as zgięty wyleciał z kieszeni.
Stryj jego pan Podczaszy, przybył nieproszony,
Hojne, przy powitaniu, rozdając ukłony;
Dawniej u różnych dworów napatrzył się zbliska,
Że nie zawsze szacuje, choć kto kogo ściska.
Po polsku był ubrany, miał on żupan szyty,
Czamarę z pętlicami, i pas bardzo lity.
Wtem z łoskotem zajeżdża Xiąże czy też Hrabia,
Zewsząd jego parada lud ciekawy zwabia,
Pyszny cug, mnóztwo ludzi ubranych w galony,
A sam w sukni od złota, gwiazdą ozdobiony.
Jakże mi zpańska gada, jakże mi się szasta?
Choć on w kluczu swym liczy, dziesięć wsi, dwa miasta,
Lecz każdego oburza ten próżniak bogaty,
Który więcej ma dumy, niżeli intraty.

Pan sędzic konno tylko przyjechał w spencerze,
Ale się na pokoje inaczej przebierze.
Wszyscy wyszli oglądać dzielnego kasztana,
Jest on cudem piękności, i pieścidłem pana.
Kark, uszko i tok rzadki, młody, żywy, zdrowy,
I w biegu niezrównany, i skacze przez rowy:
Już on słyszał huk armat, i patrzał na boje,
Jemu pewny jenerał winien życie swoje.
Gdy uczony masztalerz rószczką go podcinał,
Rżąc, rumak rozpieniony, rzucał się i wspinał.
Dorożką jednym koniem, powożąc się sama,
Przybyła Starościna, bardzo słuszna dama.
Ubiór lekki, i z piórem kapelusz ją zdobił.
Ale co ten kapelusz zazdrości narobił!
Zaraz potem nadjechał starszy syn skarbnika:
Co za układ szczególny! co za mina dzika!
Opięty, wyprężony, ledwie sobą włada,
Włos z niechcenia strzyżony, twarz wyschła i blada.
Strój jego był z Warszawy pocztą sprowadzany.
Nad nimto pracowały Fuchsy, Kontermany.
Choć młodzież zawstydzona, półgębkiem go chwali,
Trzeba wyznać, że modą celował na gali:
Lecz co gorsza podobno ostatkiem już goni,
Na dziś tylko pożyczył powozu i koni.
Czyjaż znowu basztarda stanęła u bramy?
Dwóch prałatów przyjeżdża, których dobrze znamy:
Jeden pyszny powagą, duchownej godności,
Fałszywe sobie prawo do szacunku rości:
Drugi znowa zalotny, i grzeczny i miły,
Wszystkie go też kobiety zaraz polubiły.
Sześcią końmi lichemi, kolasą spuszczoną,
Raczył zjechać Podstoli, z córkami i żoną.
Sam rubaszny, otyły, ledwie że się rusza,
Marmurkiem obłożone ma brzegi kontusza.
Różne drogie kamienie, szmaragdy, rubiny,
Błyszczały się na głowie pani Podstoliny;
A córki przystrojone w kwiatki, wstążki, gazy,
Z litością oglądali wszyscy kilka razy.

Ileżto na ich ubiór sklepów się składało!
Tyle miały towarów, a gustu tak mało!
Półkownik, który długo zabawił się w mieście,
Pożądany od wszystkich, przybywa nareście.
Twarz pełną i rumianą, włos zdobi czarniawy,
Jedyny w społeczeństwie do każdej zabawy.
Z tonu można miarkować, że żył w wielkim świecie,
Śpiewa pięknie po włosku, gra na klarynecie,
Wszędzie brzmi odgłos jego wdzięków i przymiotów:
Ale czy pan półkownik do boju tak gotów?
Zda się, że jego sposób myślenia spokojny,
Brzydzi się razem z nami, okropnością wojny.
Krwawych laurów rycerskich pozór go nie złudzi,
Woli zapewne bawić, niż zabijać ludzi.
Już się goście do domu Belindy zjechali,
Błąka się między niemi dwóch uczonych w sali,
Ale że to, jak słychać, mieli być mieszczanie,
Unikali od panów przez uszanowanie.
Uprzejma gospodyni wita ich z roskoszą;
A wtem stolik do kawy zastawiony wnoszą,
Z jasnego srebra, czarny ten napój był lany,
I z nim się piękne oko kryło w porcelany.
Tymczasem, czarnoxięzki róg mając przy boku,
Wleciał Szarmant do sali niewidzialny oku.
Spełnia się od Bogini naznaczona kara,
Otwiera go: w momencie, jakby gęsta para,
Tysiąc nieszczęść w powietrze zarażone spada:
Milczenie, niesmak, tęskność, chimery, przysada,
Żal, podejrzliwość, troski, skrzętność, przywidzenia,
I różne głupstwa, prozą i rymem marzenia,
I co tylko być może do znudzenia komu,
Szybko się rozleciało po Belindy domu.
Razem głosy ucichły wszyscy oniemieli,
Jeden się tylko hrabia jak może weseli.
Wdzięczy się do Belindy, wdzięczy do Kloryny;
Ale widzi, że obie smutne bez przyczyny.
Kanclerzyna, chociaż jej dokuczał ból głowy,
Przecie się do łagodnej zabiera obmowy;

Z uśmiechem się ozwała i skromnością zwykłą,
I z tym uśmiechem, jedno dobre imie znikło.
Znowu głuche milczenie rozmowę przerwało,
Półkownik chce pokazać swoję sztukę całą,
Ożywiając jak może, w społeczeństwie ducha:
Ale nikt nie uważa, i nikt go nie słucha.
Daremnie śpiewa, skacze, daremnie się trzpiota,
Na cały dom Belindy spadła dziś tęsknota.
Pan sędzic, który długo zamyślony siedział,
A — a otworzył gębę, i nic nie powiedział,
Ani go się też spytać nikt nie był ciekawy:
Zniknął dowcip z nim razem znikły i zabawy,
Niemyślą o grach żadnych, ni o tańcu panie,
Z ust do ust się nieznacznie przenosi ziewanie,
A nawet nasz Szambelan drzymiąc bez ustanku,
Zapomniał tam założyć w Faraona banku.
W najgłębszem uciszeniu była sala cała,
Gdy pierwsza o Wdzięk oszu Kloryna wspomniała.
Każdy zaraz o niego troskliwie się pyta:
Jakaż go zatrzymuje przyczyna ukryta?
Gdzie ten hrabia, co nasze ożywia zabawy?
Rozlega się po sali odgłos jego sławy,
I gdy powszechne chęci wzywają go wszędzie,
Belinda rzekła pysznie: «Hrabia dziś nie będzie.»
Nie będzie zawołano, nasz kochany hrabia!
Ta nowina do reszty ochotę osłabia,
I już wtedy bez względu, bez żadnej obłudy,
Głośno się zaczynają uskarżać na nudy.
Często swego zegarka dobywa Podstoli,
Lecz się każdemu zdaje, że idzie powoli.
Coraz większa posępność z natchnienia bogini,
Na udręczenie gości, i żal gospodyni.
Już jeden na drugiego spogląda nieznacznie,
Kto pierwszy etykietę pożegnania zacznie.
Aż nareszcie powstała z miejsca Starościna,
Za nią się jaki taki wynosić zaczyna.
W momencie opuszczają Belindę stroskaną;
I tak w xięgach wyroków było napisano,

Że z balu, który bywał zawsze tak wspaniały,
O siódmej się godzinie damy rozjechały.
Nie znalazłszy w tym zgiełku karety, ni człeka,
Skarbnikiewicz po błocie piechotą ucieka;
A półkownik na schodach stłukłszy sobie nogę,
Jeszcze bardziej Nudotę klnie przez całą drogę.
Nigdy takiej nie doznał wzgardy ten dom miły,
Gdzie przy wisku bezsenne nocy się trawiły,
I w którym się równała północ południowi.
Kto przyjaciel Belindy, niech się zastanowi,
Płacze ona na losu okropne odmiany.
Coza tryumf dla ciebie hrabio zagniewany!
Tak nieszczęśliwy koniec balu był dla gości;
Ale Bogini Nudów skakała z radości.
Gasną rzęsiste światła na złoconej ścianie,
Grzebiąc w ciemnościach nocy, to wdzięków mieszkanie,
Na opuszczoną salę tkliwem okiem patrzę.
Tak właśnie gdy zasłonę spuszczą po teatrze,
Owsiński co był wielkim cesarzem na scenie,
Z żalem składa koronę i pyszne odzienie:
I owego rycerza sława już się kończy,
Idzie głodny do domu w dziurawej opończy.
Wszystko do państwa śmierci ma postać podobną,
Spustoszałe, zniszczone, leży tam osobno,
Tu płótno które morskie wystawiało wały,
Tam pistolet, z którego pioruny trzaskały.

VOSS.

Wyborne tłumaczenie Homera, imie Vossa szczególniej na Parnasie niemieckim zaszczyciło.

§. 9.

O dziełach dramatycznych.

Ta podług świadectwa Gotscheda powieść raczej wspiera się na ciągłem podaniu, niżli na pismach pozostałych z owego wieku, iż na teatrum umyślnie sporządzonem, było wyprawione przed Karolem wielkim dzieło dramatyczne.

W dziesiątym wieku żyła Rosuita w zgromadzeniu klasztornem Ganderscheimu: tej dzieła teatralne zostały, pisane są wierszem łacińskim takim, na jakie w owych czasach zdobyć się było można, jest zaś ich siedem: «Gallicanus — Dulcitius — Callimachus — Abraham — Paphnutius — Fides, Spes, Charitas,» które nazywa córkami mądrości. Dyalog, to jest, jak z tytułu poznać można, allegoryczny, wyłuszczający pobożnie zalety tych świętych przymiotów.

W roku 1322, grane było w mieście Eisenach dzieło dramatyczne dziesięciu panien ewanielicznych, a dziejopisowie owych czasów dodają, iż nieszczęściem pięciu odrzuconych tak był tknięty i przerażony przytomny margrabia Turyngji, iż wpadł w ciężką niemoc, i wkrótce życia dokonał. Nastąpiły potem krotofile zapustne: te dyalogi pozostałe oznaczają dzikość owych czasów. Najznamienitszy działacz, razem autor i aktor owych igraszek, był Hantz Rosenbluth; napisał ich sześćdziesiąt pięć.

W roku 1499, wyszedł z druku na język niemiecki przełożony Terencyusz, następnie Plautus, i Eurypidesa Ifigenia.

W roku 1598, wyszły w Antwerpji komedye Korneliusza Schonera, w których dobrą łaciną naśladował Terencyusza, i nazwał je *Terentius Christianus, seu comediæ sacræ.*

W roku 1739, Jan Schleygel najpierwszą tragedyą według prawideł teatralnych napisał, i była grana z powszechnem słuchaczów ukontentowaniem.

Gellert, z inszych dzieł szacowny, dwie komedye Braci i Siostr czułych napisał, trzecią Bilet loteryi.

Lessyng, o którym wyżej była wzmianka, najwięcej się przyczynił do wydoskonalenia widowisk narodowych. Jego najcelniejsze sztuki: «Sara-Sampson — Minna de » Barnhelm — Emilia Galotti.»

Weyss w tymże czasie niektóre komedye napisał, te się dotąd na teatrze niemieckim zatrzymały, i bywają częstokroć powtarzane.

Dzieło Goettego naśladujące Szekspira, Goetz z Berli-

chingen, wielce wzniosło sławę tego pisarza, jako i następne tegoż autora dzieła.

W teraźniejszym czasie najznamienitsi dzieł dramatycznych pisarze w Niemczech są: Iffland, Schiller i Kotzebue.

CZĘŚĆ ÓSMA.

O RYMOTWORCACH ANGIELSKICH I HISZPAŃSKICH.

§. 1.

Szczęśliwsi są od innych Angielczycy w starożytności rymotworstwa swojego: ich Bardów pieśni wiernem podaniem w Szkocyi zachowane, zebrał i podał do wiadomości publicznej Macpherson. Zachowują one w sobie piętno poważnej starożytności: w zwięzłości zaś wyrazów i żywości zbliżają się do tych, których potomność u Greków za prawidła dzieł bohatyrskich bierze. Ossjana rytmy w każdym prawie narodzie przekładaczów zyskały.*)

§. 2.

ALFRED.

Ten znakomity król Angielski z małej jest liczby monarchów, godnych stanu swojego. Oprócz wielu innych dobrodziejstw, któremi lud uszczęśliwił, to niepoślednie, iż

---

*) *Niepotrzebujemy tu powtarzać cośmy wyżej powiedzieli o Ossjanie.* (Przyp. Wyd.)

on pierwszy kunszta i nauki wzniosł, i ażeby stałe miały siedliska, budował miasta, a zaś dla nauk akademiją w Oxfordzie ustanowił i nadał obficie. Przykład jego był najdzielniejszą poddanym ku wydoskonaleniu pobudką. Sam się bowiem przyczynił do wzrostu nauk pisząc i tłumacząc xięgi; między innemi psałterz rytmem ojczystym przełożył. Umarł w roku 899, panował lat dwadzieścia ośm.

CHAUCER.

W pierwiastkach wznoszących się w królestwie Angielskim nauk, kwitnął Godfryd Chaucer, urodzony w Londynie w r. 1328. Rytmy jego zjednały mu tytuł znamienity Angielskiego Homera. Umarł w roku 1400, mając lat siedemdziesiąt dwa. Nagrobek jego dotąd daje się widzieć w opactwie Westminster, gdzie znamienitych mężów pospolicie złożone zwłoki bywają.

BUCHANAN.

Jerzy Buchanan sławny z satyrycznych dzieł swoich, w Szkocyi się urodził. Pierwiastki życia jego dosyć były nieszczęśliwe, zwłaszcza iż w ubóstwie urodzony nie miał sposobu nabycia wiadomości, do których go chęć jego wrodzona wiodła. Przezwyciężył jednak stałością aplikacyi wszystkie przeszkody, i stawszy się mistrzem młodego hrabi de Murray, tyle dowodów wdzięcznego ucznia dobroczynności odebrał, iż się widział być w stanie dogodnym, i byłby w nim statecznie przetrwał gdyby zbyt uszczypliwe pióro nie nadarzało mu prześladowców. Wielokrotnie unikając ich zemsty, kraj własny opuszczać musiał: lecz gdy uczeń niegdyś jego hrabia de Murray regentem Szkocyi został, przywołał do siebie Buchanana, konsyliarzem stanu uczynił, i w obfite dochody opatrzył. Umarł w roku 1582. mając lat siedemdziesiąt dwa. Dzieła jego satyryczne wielokrotnie razem zebrane wyszły, z tych znamienitsze: «Somnium — Franciscanus — Nowe odkrycie — »Paraphrasis Psalmów Dawidowych. — Tragedye, Iepthe. »— Jan Baptista. — Alcest i Medea, z Eurypida przeło-

»żona.« Pisał oprócz tego historyą królestwa Szkockiego. *Dialogi de Jure regni apud Scotos.*

SPENCER.

Edmund Spencer niepospolite miejsce trzyma między rymotworcami angielskimi, i lubo wówczas kwitnął, gdy jeszcze nauki wydoskonalonemi nie były, jednakże pozostałe dzieła jego dotąd należyty sobie odbierają szacunek.

Najznaczniejsze jego dzieło poema Czarnoxięzkie, zawiera w sobie wyrazy żywe i allegorye szczęśliwie wynalezione. Sielanki, pod imieniem Rozalji, niepospolitą zjednały mu sławę. Pisał wiele innych rytmów, między innemi Treny nad śmiercią dobroczyńcy swego Sydneja. Przy końcu życia nieszczęść doznał; gdy się bowiem bunty wszczęły w Irlandyi; wieś gdzie mieszkał zrabowaną została, dom jego spalony, a w tem pogorzelisku syna utracił: resztę więc życia w nędzy trawiąc dokonał go w r. 1598: w kościele opactwa Westminster pochowany.

OWEN.

Jan Auden lub Owen, tak pospolicie zwany z łacińkiego znamienia Owenus, jakie się na początku xięgi jego widzieć daje; rodem był z xięztwa Gallji albo Wallji w królestwie Angielskiem. Lubo do prawnictwa był sposobionym, przemogła jednak wrodzona sposobność do rymotworstwa; naśladowca Marcyalisa zostawił zbiór Epigrammatów dowcipnych; ale niektóre z nich, tak jak i rzymskiego pisarza, zbyt wolne zawierają w sobie wyrazy. Umarł w roku 1622, pochowany w londyńskim kościele świętego Pawła z takowym nagrobkiem:

Parva tibi statua est, quia parva statura: supellex
Parva, volat parvus cuncta per ora liber.
Sed non parvus honos, non parva est gloria quippe
Ingenio haud quidquam est majus in orbe tuo.
Parva domus texit, templum sed grande; poetæ
Tum vere vitam, cum moriuntur, agunt.

»Mały twój posąg, bo i wzrost był mały, małe ozdoby; i małe dzieło twoje wszędzie się roznosi. Nie-

»mała jest jednak wziętość i sława, którąś zyskał: nic »albowiem większego nad twój umysł znaleźć się nie może. »Mały cię nagrobek okrywa, ale w wielkiej świątnicy »umieszczony. Podobni tobie wtenczas prawdziwie żyć »zaczynają, gdy śmierć ich życie kończy.«

Najpierwej dzieło jego wyszło w Londynie roku 1606, w Amsterdamie u Elzewirów roku 1647.

Epigrammata Owena przełożył na język polski Fabian Turkowski Pijar, wyszły z druku w Warszawie roku 1773.

Niektóre Owena Epigrammata przełożył także J. E. Minasowicz, z tych trzy tu się kładą.

Do Jurysty i Lekarza.

Z chorób naszych Galenie, w zdrowym jesteś stanie,
Głupstwem naszem rozumnyś jest Justynianie.

Do Paulina Lekarza.

Z jakiejże pacyentem zwiesz chorego proby?
I ciebie on nie cierpi i swojej choroby;
Chyba, że z ciebie cierpi pacyent się zowie:
Więcej czasem, niż słabość, dręczą doktorowie.

Do Pawła.

Grób wspaniały wystawiasz dla twojej ozdoby,
Paulinie jak mrą ludzie, umierają groby.

§ 3.

BARKLAJUSZ.

Jan Barklaj, albo Barklajusz rodem był ze Szkocyi, skąd ojciec jego Gwilhelm wyszedł, i w Lotaryngji osiadł. Powróciwszy do ojczyzny, gdy dzieło satyryczne Euphormion Jakubowi królowi przypisał, pozyskał znamienite u niego względy. Jakoż skutek ich umieścił go na rozmaitych urzędach. Mimo jednak tak znaczne i pożytki i dostojności, które posiadał, nic mógł się osiedzieć w Anglji, powołany do Rzymu: a korzystając z dobroczynności Ur-

bana VIII i Grzegorza XV, papieżów, resztę tam wieku strawił; umarł w roku 1621, mając lat trzydzieści dziewięć. Najznaczniejsze dzieło jego Argenidę, przełożył wierszem polskim Wacław Potocki. Xięga jego Icon Animorum że uwłaczała narodowi polskiemu, powziął obronę narodu Łukasz Opaliński marszałek nadworny koronny, i nie wyrażając nazwiska podał do druku obronę Polski przeciw Barklajuszowi pod następującym tytułem: *Polonia defensa contra Joan. Barclaium,* Dantisci 1648.

Argenidy Pieśń I.

Nie rozkazował jeszcze, nie był jeszcze panem
Rzym światu, ani sławy wziął przed Oceanem
Tyberis: gdy w kraj, który Sycylia orze,
Gelas rzeka tamtędy wpadająca w morze,
Cudzoziemskim okrętem, przedziwną urodą
Młodzieńca, na zielony ląd stawiła wodą.
Słudzy z majtkami zbroję i rynsztunek iny
Na dół znoszą: a konie związane do liny
Z wysokiego okrętu we szle i ryngorty
Wziąwszy pod brzuch na nizkie wysadzają porty.
Tem się słudzy bawili, a pan jako długi
Na piasku się porzuci, bo z onej żeglugi
Świat z nim chodzi dokoła, i cięży mu ciało:
Zaczem się kęs przedrzymać, i odpocząć zdało:
A jako miejsca dopadł, wsparłszy się na zbroi,
Sen go bierze, i słodką niepamięcią poi.
Wtem krzyk i wrzask okrutny przerazi mu uszy,
Wprzód sen kazi, a potem i ze spania ruszy.
Porwie się, i las widzi, w którym rzadkieć były
Drzewa, ale niezmierne pole zastąpiły
Gęste krzaki: od których nieprzyjemne cienie
Rozbojów i zasadzek miały podejrzenie.
Z tych piękna białogłowa na pole wypadnie,
Choć oczy upłakała, i włosy szkaradnie
Skudliła: woła, krzyczy, a zmordowanego
Siecze konia z oburącz jakby z Trojańskiego

Pogromu, i z dobytych uciekała Thebów;
Gdzie w równi szła biała płeć z męzką do pogrzebów.
Dwoim ogniem razem był rycerz zapalony,
I litość ku ubogim, i zacnej matrony
Powaga; nadto się myśl wróżki jakiejś chwyta,
Z czem go nowego gościa Sycylia wita.
Owa chociaż zdaleka, co ma głosu w sobie:
»Ktokolwiek jesteś, jeźli cnota miła tobie,
Ratuj; dziś w twoich ręku Sycylji zdrowie,
Którą w jednym chcą zgubić mężu opryszkowie;
Długo prosić, i sam czas, i Poliarch broni,
Któregom w opłakanej odbieżała toni.
Zawsze dwu na jednego, jako mówią, siła:
Onego sroga kupa zbójców obskoczyła,
Jam ledwo z tak strasznego umknęła hałasu,
Bez drogi na to pole wyjechawszy z lasu,
I ciebiem tu trafiła; tego nie wiem prawie,
Czy jemu ku pomocy; czy tobie ku sławie:
I tych, bo wtenczas przyszli słudzy jego, gości
Proś; albo do pobożnej rozkaż powinności.«
Tu przestała, okrutnym zmordowana płaczem;
A on miecz przypasował i szyszak brał; zaczem
Słudzy konia przywiedli, i tak do niej rzecze;
»Zawsze cnota mocniejsza, niż zbójeckie miecze:
Jać nie znam Poliarcha, bo w tej ziemi goszczę
Pierwszy raz; lecz fortunie mojej nie zazdroszczę.
Zdarzyli mi ratować męża tak wielkiego,
Jako słyszę;« W tem konia osiadł gotowego.
Prowadź, rzecze: ja jadę za tobą z ochotą:
Poznali pomoc; będzie pomsta nad niecnotą
Pewna, da Bóg, złym ludziom. Dwu miał sług przy sobie,
Jeden przy rzeczach został, drugi przy osobie
Pańskiej, zbrojny był gotów; tak przyszli do kraju
Podejrzanych zasadzek, i onego gaju.

BUTLER.

Samuel Butler urodził się w mieście Strachau w Anglji; z młodych lat naukom się poświęcił: między temi,

iż go wrodzona skłonność do rymotworstwa wiodła, wkrótce taki w niem uczynił postęp, iż go w liczbie najznaczniejszych wówczas poetów umieszczono. Poema jego satyryczne Hudybras, wyobraża za Kromwela czasów zapał fanatyzmu, którego ten uzurpator dla nasycenia wyniosłości swojej używał. Jest drugie dzieło jego: Mola Asinaria', w którem krotofilnie ciężar na karki mniej bacznych rodaków swoich włożony obwieszcza. Umarł w roku 1630, wieku sześćdziesiątym ósmym.

GAY.

Jan Gay niepospolite trzyma miejsce między rymotworcami dla dowcipnych i kształtnie pisanych bajek swoich. Umarł w roku 1732, w dość młodym wieku.

Bajka Chłop i Filozof znajduje się w Tomiku I na karcie 64. Tu kładziemy drugą bajkę:

Słońce i Obłoki.

Czciciel słońca, a raczej tego, co go stworzył
Przed wschodzącem wspaniale kiedy się pokorzył,
Obłok go skrył, a tem hardy
Rzekł czczącemu: Godzien wzgardy
Kto się blaskiem uwodzi:
Jeżeli się czcić godzi,
Mnie się kłaniaj, co blask gaszę.
Rzekł mu czciciel: Znam czczość waszę,
Czem jesteście, dociekam,
A niech tylko poczekam,
Zbyt zuchwali tułacze,
Czem jesteście obaczę.
Jakoż wiatr spędził chmurę zgęstwiałą,
Znikła, słońce zajaśniało.
Próżne zjadłych są kroki,
Pełzną, jak czcze obłoki.
Choć przyćmi cnotę złość, gdy ją uciśnie,
Wzmoże się sama i żywiej zabłyśnie.

§. 4.

MILTON.

Pisarzem poematu o Raju utraconym, Janem Miltonem sprawiedliwie zaszczyca się i chlubi naród Angielski: lubo albowiem wiele się w tem dziele znajduje zdrożności, tak wielą wytwornemi i wzniosłemi wyrazy są nagrodzone, iż mimo krytykę, na którą zasługuje, tej czci i sławy, której używa, z dobroci swojej godne jest. Jan Milton urodził się w Londynie w roku 1608; za czasów Kromwela, żarliwym był jego partyzantem, co oznacza xięga, w której zabójstwo Karola I usprawiedliwia. Umarł w ubogim stanie, i ledwo nie żebractwem, tak jak ślepotą Homerowi podobien. Pochowany w kościele opactwa Westminsterskiego, a na kamieniu grobowym te jego wiersze wyryte.

Świątnice uwielbione, twierdze okazałe,
I wieże niebotyczne, i gmachy wspaniałe,
I świat który te dzieła, i co na nim, płodził,
I stworzenia ciąg, których nastaniem się młodził,
Przejdzie to; a w ogromnym zgiełku owej burzy,
Wieże, gmachy i twierdze nikczemność zanurzy:
Nie będzie ani znaku, gdzie słońce świeciło,
Ani nawet i wieści, i gdzie i co było.

Raju utraconego Miltona pieśń I.

Przekładania F. Dmochowskiego.

Pierwszą winę człowieka, przez ściągnienie dłoni
Do zgubnego owocu zaklętej jabłoni,
Skąd wszystkie poszły nędze, i z raju wygnanie,
I szerokie na świecie śmierci panowanie,
Póki Bóg-człowiek, smutnej nie naprawił szkody,
Wracając do pierwszego siedliska narody;
Śpiewaj niebieska Muzo! coś natchnęła skrycie
Pasterza na Horebu niedostępnym szczycie:
Który uczył wybrane od początku plemie,
Jak z otchłani wzniosły się niebiosa i ziemie.

Lub jeźli twego Syon godniejszy jest wzroku,
I Syloe przy bożym płynąca wyroku,
Stąd do mych pieśni śmiałych o pomoc cię proszę,
Gdy nad Aońskie góry odważny lot wznoszę,
Gdy na rzecz wielką brzmiące nawiązuję strony,
I ni rytmem nietkniętą, ni wolnemi tony.
I ty! Duchu niebieski! światło wiekuiste!
Co nad wszystkie kościoły wolisz serce czyste,
Ty rzuć na duszę moję twe bozkie promienie,
Bo przed tobą najgrubsze niknąć muszą cienie:
Ty nad niezgłębionemi przepaści odmęty,
Jak lężna gołębica, na skrzydłach rozpięty,
Dałeś życie żywiołom i płody pierwotne,
Wywiodłeś z głębi łona przez ciepło żywotne.
Daj światło, wesprzyj słabość, bym wielkim zamiarem
Przytłoczony, pod jego nie upadł ciężarem:
Bym godnie utrzymując ten zamysł wysoki,
Stwierdził Opatrzność, wieczne okazał wyroki.
Powiedz mi, bo nic niebo, nic przepaść głęboka
Piekła, przed bystrzem twego nie ukrywa oka;
Powiedz mi; z jakiej pierwsi rodzice przyczyny,
Złamali zakaz Stwórcy swojego jedyny,
Będąc w szczęściu, i mając poddanym świat cały?
Pełni łask nieba? Kto był ten zdrajca zuchwały,
Co ich o wiarołomstwo i o grzech śmiertelny,
I o ten bunt przyprawił? Kto był? Wąż piekielny:
Jego złość, jego zazdrość i zemsta zajadła,
Uwiodła matkę ludzi, że w tę przepaść wpadła.
Odtąd kiedy chciał z tronu Najwyższego zwalić,
Nie przestawał go płomień czarnej zemsty palić:
Kiedy pychą nadęty, dumny, niespokojny,
Wzniecił w niebie zuchwalec srogi pożar wojny,
I hardo zaufany w sile swego męztwa,
Odważył się dać walki plac Bogu zwycięztwa.
Próżno się miotał: z góry Wszechmocnego mściwą
Prawicą został w przepaść wtrącony straszliwą.
Smutny upadek! cierpi zasłużoną mękę,
Że śmiał podnieść zuchwałą przeciw Bogu rękę.

Na wieczne skazan w więzach niezłomnych pożary,
Należyte odbiera za zuchwalstwo kary.
Przez dni dziewięć i nocy, jak na ziemi liczą,
Nurzał się w ognia wałach z kupą buntowniczą.
A chociaż nieśmiertelny, utraciwszy czucie,
Cierpiał na czas niebieskiej natury wyzucie.
Na większe go nieszczęścia gniew niebios zostawia,
I sama nieśmiertelność sroższy los mu sprawia.
Tu kiedy, i co tracił, i co wziął, obaczy,
Przeszłość go dręczy, przyszłość pogrąża w rozpaczy.
Na około rozciąga zasępione oko:
Widać, jak go żal ściska na sercu głęboko,
Lecz razem złość go pali i duma bezbożna.
Patrzy, i jak anielskim wzrokiem sięgnąć można,
Widzi miejsca przeklęte, puste, obelżywe,
Z sklepienia wybuchają pożary straszliwe:
Srogie więzienie, ogień ustawny w niem pała!
Przecież w grubych ciemnościach ta jaskinia cała,
Słabe tylko światełko i ciemne wydaje,
Żeby przy niem te smutku widać było kraje.
Bolu państwo! okropna przed oczyma nędza,
Precz spoczynek, precz pokój żądany odpędza,
Nawet nadziei, która znajduje się wszędzie,
Nie masz tam żadnej, nie masz i nigdy nie będzie.
Tam bez końca męczarnie, tam w ciągłym potopie,
Niestrawną nigdy siarkę, ogień na karm żłopie.
Tak buntowniki wieczna sprawiedliwość karze,
I w takim ich nazawsze zalała pożarze.
Przepaść ta trzykroć dalej od szczęścia świątnicy,
Niż oś najwyższa świata od swojej średnicy.
Jak smutny udział duchy dostały bezbożne!
Jak miejsce od pierwszego dalekie i różne!
Patrzy czartów dowódca: jakiż jego oku
Stawia się widok? Oto w ognistym potoku
Pogrążone wspólniki: wnet tego poznaje,
Co i w mocy i zbrodni pierwszy po nim staje:
Co go potem ślepota Filistynów gruba,
Pod imieniem strasznego czciła Belzebuba.

Więc arcynieprzyjaciel, skąd Satan się zowie,
Przerywając okropne milczenie, tak powie:
»Tyżeśto ów Cherubin?... Lecz jakżeś odmienny,
Jak daleki od tego gdyś w złotopromienny
Płaszcz w jasności krainie świetnie ustrojony,
Sam blaskiem twoim duchów gasił miliony?
Tyżeśto, coś w chwalebnem przedsięwzięciu ściśle
Los twój z moim połączył, i w wielkim zamyśle
Jednąż tchnąc chęcią, pomoc dając mi wzajemną,
Na też niebezpieczeństwa stawiałeś się ze mną!
Dziś nas nieszczęścia łączą, gdy nas równie gnębią;
Z jak wysokaśmy spadli! w jak okropną głębią!
Piorunami pokazał wyższość swojej dłoni:
Któż się takiej spodziewał mocy jego broni?
Ale wszystkie te nędze, i wszystkie te kary,
Które zwycięzca może powiększyć bez miary,
Żadnego nigdy na mnie żalu nie wycisną:
Zawsze nań będę pałał zemstą nienawisną.
Choćem zwierzchni blask zmienił: ale umysł hardy,
I pamiętny niesłusznej zasługi pogardy,
Nigdy się nie odmieni. Mam ten umysł mężny,
Który Wiecznemu w boju krok stawił potężny,
I nie zląkł się z nim spotkać. Do tej wielkiej zwady,
Przywiązały się zbrojnych duchów miryady:
Poszły za mną, zrzuciły podłe jarzmo śmiele,
I mnie naprzeciw niemu stawiły na czele:
A na polach niebieskich sercem niestrwożonem,
W wątpliwej bitwie walcząc, wstrzęsły jego tronem.
I cóż! wszystko stracone, dla ustępu z pola!
Jeszcze się nam zostaje niepodbita wola,
Pałająca chęć zemsty, gniew, dusza waleczna,
Nieprzełamana cnota, i nienawiść wieczna.
To, żeśmy niezwalczeni, czyż samo nie znaczy?
Niechaj się, jak chce, gniewa, nigdy nie obaczy,
Chociaż to on Wszechmocny, bym padł na kolana,
I kornie łaski żebrał u tego tyrana.
Nigdy go Najwyższego nie uczczę imieniem:
Gdym jego tron i państwo tem zatrząsł ramieniem.

Jużbyto było podłość ostatnią pokazać,
I większą nad upadek obelgą się zmazać.
Szukajmy pociech naszych w losów przeznaczeniu,
Istota nasza podpaść nie może zniszczeniu:
Zawsze my też broń mamy, zawsześmy przy sile,
Światła nasze są większe, przeglądamy tyle,
Więc mu mocą, lub zdradą, wiecznie będziem szkodzić,
Nigdy z nieprzyjacielem nie zechcem się godzić:
Co teraz tryumf głosi wśród górnego państwa,
I srogiem tłoczy jarzmem swojego tyraństwa!«
Tym w mękach tonem mówił buntownik zuchwały:
Bardzo się być na pozór okazywał stały,
Ale go w głębi serca ciężka rozpacz zjada:
Na to mu tak towarzysz dumny odpowiada.
»O chlubna głowo tronów, wodzu mocarstw świetnych,
Co dzieląc wielkość twoich zamiarów szlachetnych,
Wiedli do boju hufce Serafów waleczne,
I wstrząśli Najwyższego mocarstwo odwieczne,
Chcąc wiedzieć, kto go wyniosł na ten tron wysoki;
Czy moc, czy też traf jaki, czy wieczne wyroki;
Widzę stan nasz nieszczęsny: serce się nań ściska,
Nędza straszna, niebieskie stracone siedliska,
Odarta pierwsza chwała: starł nas wyrok srogi,
Jak można zetrzeć duchy niebieskie i bogi:
Żyjemy, prawda, jeszcze mimo jego groty,
A zwycięzca, co takie mógł zwalczyć istoty,
Dopiero, że Wszechmocnym być musi, uznaję.
Może na to nam siłę i odwagę daje,
Byśmy mogli wytrzymać te kary straszliwe,
Które dla nas gotuje jego serce mściwe:
Może nas chce do podłych robót w piekle użyć,
Lub by mu za posłańców w tych ciemnościach służyć.
Na cóż nam się zda siła, jeźliśmy w niewoli?
Na co życie, jeżeli bezprzestannie boli?«
»Nędzny Cherubie! żwawo Satan odpowiada,
Czy działając, czy cierpiąc, słabym tylko biada;
Nie nasza czynić dobrze, lecz złe rozpościerać,
Lecz zawsze Najwyższego mocy się opierać,

I gdy jego Opatrzność złe w dobre obraca,
Dobre w złe mienić, nasza powinna być praca.
Może się nam to udać: przynajmniej obaczy,
Co moc nasza w działaniu i co sztuka znaczy.
Niech ma serce śmiertelnym napełnione smutkiem,
Gdy żadnej myśli szczęsnym nie uwieńczy skutkiem.
Jakie dla niego żale! jak ciężkie zgryzoty!
Gdy mu wszystko obalim przez nasze obroty.
Lecz patrz, mściwy zwycięzca zwołał półki swoje,
Już się pod górne zbliżyć musiały podwoje:
Patrz, już szumieć przestają bałwany ogniste,
Już więcej nawałnice nie ryczą siarczyste:
A góry, które na nas pierzchających padły,
Gniotą i przyduszają ogniów pożar zjadły:
Może też już wyciskał wszystkie swoje strzały,
Nie słychać tych piorunów, które przedtem grzmiały,
I na skrzydlastych błyskach wartkim biegąc lotem,
Okropnym wśród przepaści huczały łoskotem.
Korzystajmy z tej chwili, której nam udziela,
Czy wzgarda, czy już syta złość nieprzyjaciela.
Widziszże tę równinę, miejsce spustoszenia,
Gdzie się smutny mdławego błysk iskrzy płomienia?
Idźmy tam, wyjdźmy z ogniów, tam spoczniemy sobie,
Jeżeli można spocząć w tak okropnej dobie.
Tam się wszyscy zebrawszy, będziemy rozważać,
Jak najwięcej naszego tyrana obrażać,
Jak powetować straty, jak wyjść z tej niedoli,
Jak zadosyć uczynić zawziętej nań woli.
Szukajmy, jaki promyk nadziei nam błyśnie,
Lub jakie przedsięwzięcie rozpacz z nas wyciśnie.«
Tak mówił temu Satan, który był przy boku:
Złość szalona się iskrzy w rozjuszonem oku:
Głowę podniósł zuchwałą nad wały ogniste,
Na których leży jego ciało rozłożyste:
A ogromna postawa członkami strasznymi,
Tyle miejsca zajmuje, jak owi Olbrzymi,
Ziemi ród i Tytanów srogich dumne syny,
Głośne w wojnie z Jowiszem zuchwałemi czyny,

Bryareusz i Tyfon, który Tarsu blisko
Sławną niegdyś jaskinią miał za legowisko.
Lub ile miejsca większy nad największe zwierze,
Lewiatan mieszkaniec Oceanu bierze.
Tego majtek wieczorem zaskoczony w łodzi,
Lękając się i nocy i morza powodzi,
Gdy na Norwegskich brzegach śpiącego nadybie,
Mniemając, że na wyspie, kotwę topi w rybie.
Ta gdy się w łuskę wporze, już próżen kłopotu,
Oczekuje bezpiecznie jutrzenki powrotu.
Tak był wielki herszt czartów, tak miejsce obszerne
Olbrzymich członków brzemie zaległo niezmierne.
Cały w więzy okuty, przez wyrok surowy,
Bez woli Najwyższego nie mógł podnieść głowy:
Lecz miał tę wolność, srogie by chuci wywierał,
A tak zbrodnie do zbrodni, kary do kar zbierał,
I sam się w potępienia przepaści pogrążył.
Bo człowiek, na którego zgubę zdrajca dążył,
Łaskę niebios pozyska, i dobroć bez miary,
Szczodrą dłonią największe wyleje nań dary.
Tak się w czarnych zamysłach zawiedzie szkaradnie,
A na niego potrójny wstyd, zemsta, gniew padnie.
Dźwiga się, wał siarczysty, silną garnie dłonią,
A za sobą bezdenną zostawuje tonią:
Nakoniec wzmaga skrzydła gwałtownym obrotem,
Gęste zmiata powietrze ociężałym lotem,
I gniecie je niezmiernym swych członków ciężarem.
Staje na tęgiej ziemi: lecz i ta pożarem
Nieustannym się pali: więc równie boleje,
Tam wrzała ogniem woda, tu nim ląd goreje,
Kolor jego się zdaje, nakształt skały, ciemny,
Którą z dymnej Pelory wiatr ciska podziemny:
Ani różny od owych bałwanów siarczystych,
Które Etna z wnętrzności wyrzuca ognistych:
Wiatr je miota po ziemi, wzrusza nawalnice,
Czarnym dymem okrywa całe okolice,
A podgórze, na które ten szpetny klej scieka,
Przykrym nader zapachem węch razi zdaleka.

Taki był grunt, i takie tam wrzały pożogi,
Gdzie arcynieprzyjaciel wsparł przeklęte nogi.
Wierny za nim towarzysz Belzebub się spieszy,
Kontent Satan niezmiernie, Belzebub się cieszy,
Że przecież się z przepaści wydźwignęli smutnej,
Bogami się być sądzą, jakby z tej okrutnej
Otchłani wyszli mocą swojego ramienia:
Nie chcąc znać, że to było z Stwórcy dopuszczenia.
»Toż królestwo! zawołał Satan, też są kraje!
Takież to się nam państwo w podziele dostaje!
I te żałobne cienie okropnej jaskini,
Dane są nam na miejsce niebieskiej świątyni.
Niech tak będzie, gdy jeden wsystkiem dumnie włada,
Najlepsza jest, najdalsza od niego posada.
Natura w równym z nami wydała go stanie,
Siła mu nad równemi dała panowanie.
Wiecznie się żegnam z wami, o szczęścia świątnice!
Miejsca uciech! przyjmuję te straszne ciemnice:
Witaj piekielny świecie! a ty niezmierzona
Głębi! nowego pana przyjm do twego łona.
Taki umysł przynoszę, w twój przestwór ponury,
Co ni miejscem, ni czasem, nie zmienia natury.
Duch sam sobie jest wszystkiem, miejsca mu nie trzeba,
Sam sobie niebo z piekła, piekło zrobi z nieba.
Tenże sam wszędzie jestem, nigdzie trwogi niemam,
Niech Bóg złoży pioruny, a Bogu dotrzymam.
Tu użyjem swobody najdroższych korzyści,
Niczyjej to mieszkanie nie wzbudzi zawiści,
Tu panujem, przed nikim tu karku nie nagnę,
A ja, choćby też w piekle, panowania pragnę,
I w piekle pięknie prawa najwyższości użyć,
Lepiej w piekle panować, niźli w niebie służyć.«

§. 5.

POPE.

Między najpierwszymi Anglji rymotworcami wysokie trzyma miejsce Alexander Pope: im bardziej upośledzony

od natury w powierzchowności swojej, tym sowiciej obdarzony jej darami, które gdy stałem do pracy i nauk przywiązaniem, wydoskonalił, stał się godnym czci i naśladowania. Życie jego, jak zwyczajnie uczonych ludzi, nie nadarza osobliwych wypadków: używał nabytego pracą mienia skromnie, ale uczciwie, i po większej części mieszkał na wsi blizko Londynu, gdzie sobie nad brzegami Tamizy dom kształtny zbudował; tam życia dokonał trzydziestego maja w roku 1744, mając lat pięćdziesiąt sześć.

Dzieła jego są: »Poema o człowieku. — O krytyce. »Pukiel ucięty. — Duncyada, dzieło satyryczne. — Iliada »i Odyssea Homera rytmem angielskim przełożone. — Sie»lanki, i niektóre moralne poemata.«

O Krytyce.

Przekładania Jacka Przybylskiego.

Czyli więcej sprawności owemu brakuje,
Co źle pisze, czy temu, co źle krytykuje,
Trudno powiedzieć; ale z tych dwóch mniej zaszkodzi
Ten, co nudzi cierpliwość, niż co umysł zwodzi.
Pierwszym sposobem kilku, drugim mnóztwo błądzi:
Jeden nie w czas napisze, dziesięciu źle sądzi.
Mógł niegdyś jeden głupiec sam sobie być zgrozą,
Dziś jeden wierszem, robi wielu innych prozą.
Zdania nasze skazują jak nasze zegary:
Wszystkie niezgodne, lecz któż swemu nie da wiary?
Rzadko prawy genjusz w wieszczu się spotyka,
Rzadko też i gust prawy jest działem krytyka;
Trzeba, by z niebios światło ten i ów wywodził,
Czy do pisania, czy się do cenzury rodził.
Niech uczą drugich, sami w kunszcie doskonali,
Niech wolno sądzą tacy, co dobrze pisali.
Wiem, że przy swym dowcipie stronne są autory,
Lecz przy swym sądzie nie sąż uparte cenzory?
Jednak najdziemy, gdy rzecz rozważymy ściśle,
Iż wielu ma nasiona rozsądku w umyśle:

Natura im dostarcza prawidła obfite,
Postaci określone, choć słabo wyryte.
Lecz jak rys cienki, im jest ciągnięty foremniej,
Tym przez złe ukształcenie bardziej się nikczemni.
Tak zmysł natury dobry, oszpeconym bywa,
Gdy go w barwę przystroi nauka fałszywa.

Pukiel Ucięty.

Przekładania Juliana Niemcewicza.

Co za gniew srogi powstał z powodów miłośnych,
Z drobnych przyczyn do jakich przyszło walek głośnych?
Na życzenie Karyla przedsięwziąłem nucić:
Belinda rymów moich nie zechce odrzucić.
Błaha treść rzeczy, ale w wyższym stanie względzie,
Jeźli ona mnie natchnie, a on słuchać będzie.
Powiedz Muzo! przez jakie zbyt dziwne przygody,
Mógł się porwać na damę lord grzeczny i młody?
Powiedz, co przynagliło tę damę tak grzeczną,
Odrzucać lorda tego zalotność serdeczną?
Mógłże się człowiek takiem zuchwalstwem uwodzić?
I mogłaż złość się taka w tkliwych piersiach zrodzić?
Słońce już zaczynało łagodnym promieniem
Przez różowe firanki przebijać się z drżeniem,
I otwierać te oczy, co dzień zgasić miały,
Już dwakroć otrząsnąwszy kudły, Bufcio mały,
Swywolnie się na miękkiej rozciągał pościeli,
Bezsenni kochankowie nawet się ocknęli;
I w zegarku młoteczek za popchnięciem ręki,
Dwanaście razy srebrne powtarzał już dźwięki.
Belinda jeszcze wpośród puchów oczy zmruża,
Sylf, który ją pilnował, spoczynek przedłuża:
On to poduszczył marę ułudzać gotową.
W śnie porannym co nad jej ulatywał głową,
Widziała kawalera wysmukłej urody,
(Który choć we śnie, wstydem okrył jej jagody);
Czuła, jak do jej uszu schyliwszy się modnie,
Tak jej szeptał, czy szeptać zdawał się łagodnie:

» Najpiękniejsza z śmiertelnych! starań celu drogi,
» Powietrznych duchów, co się liczą między bogi,
» Jeźlić kiedy w dzieciństwie wrażenie sprawiły
» Prawdy, co ci piastunki i mamki prawiły
» O duszach, o chodzącym bez głowy upiorze,
» O widzianych djabełkach w niemieckim ubiorze,
» O aniołach co z głową promieńmi okrytą,
» W pociemku do panienek przychodzą z wizytą;
» Słuchaj pilnie i słowom moim wiarę dawaj,
» Gardź marnością, i własną ważność swą poznawaj;
» Są tajne prawdy, pysznym mędrcom zabraniane,
» Przecież pannom i dzieciom śmiele objawiane.
» Bo temu co filozof kładzie w bajek rzędzie,
» Młoda panna i dziecko łatwo wierzyć będzie.
» Wiedz, iż wojsko powietrzne nieznane od świata,
» Tłum duchów niezliczonych wkoło ciebie lata.
» Nikt ich nie widzi, przecież ulatując górą,
» Wznoszą się nad wachlarzem, krążą nad fryzurą;
» Wiedz, iż w obłokach liczysz służby znamienite.
» I patrz z pogardą na dwóch paziów i karytę.
» Jak wy, jestestwa nasze tak dziś niepojęte.
» Były niegdyś w postaciach kobiecych zamknięte,
» Stamtąd my się wznosimy, kształty wziąwszy nowe,
» Z poziomych karyolek w pola lazurowe:
» Nie myśl, kiedy kobiecie śmierć oczy zawiera,
» Że skłonność jej i próżność razem z nią umiera:
» Z góry spogląda ona na świat rozpoztarty,
» I choć już sama nie gra, przecież patrzy w karty.
» Jeźli w życiu naprzykład lubiła walcować,
» Smak ten równie po śmierci pewna jest zachować,
» Gdyż dusze kobiet, kiedy z ciałem się rozstają,
» Co prędzej do pierwotnych żywiołów wracają:
» Duchy dam pałających, i w lecie i w zimie
» Idą w górę i biorą Salamander imie.
» Przeciwnie duch słodziuchnej, w wodę się rozpływa,
» I z Nimfami przedwieczną herbatę naliwa.
» Ta co w życiu gardziła słodyczą kochania,
» Idzie pomiędzy Gnomy w podziemne mieszkania.

» Podczas, kiedy kokietka w wesołych podskokach,
» Trzepiocze się z Sylfami po górnych obłokach.

THOMPSON.

Znakomity rymotworca ten, należy do pocztu wielkich dowcipów, którzy Anglią na początku wieku ośmnastego zaszczycili. Uczucia jego są wspaniałe, imaginacya bujna, wyrazy mocne. Z pomiędzy dzieł jego najwięcej znane jest pod napisem: Pory, które stało się wzorem dla następców, w tym rodzaju pracujących. Umarł Thompson r. 1748, mając lat czterdzieści ośm.

O nędzach ludzkich.

Przekładania Niemcewicza.

Ah! jak mało pamięta zgraja rozpuszczona,
Uciechy, roskoszami, zbytkiem otoczona,
Co przy stołach, biesiadach, i nocnej ochocie
Trwoni bezmyślne życie w szalonym zawrocie:
Nie pomni, gdy do skocznych tańców się zabiera,
Wiele na łożu nędzy nieszczęsnych umiera?
Wiele losu probując kolei odmiennych,
Tonie z rozpaczy wpośród bałwanów bezdennych?
Wiele z dziećmi, majątkiem, wśród pożarów ginie?
Wielu tysięcy ludzi krew na wojnach płynie?
Jak nie jeden z spółziomków ciągle nieszczęśliwych,
Od domu i przyjacioł oderwany tkliwych,
Nie za zbrodnie, lecz dla cnót, rządcom nieprzyjemnych,
Żywcem w grobach zamknięty, pośród więzień ciemnych!
Tam łzami twarde łoże bezsenny obliwa,
Spełnia kielich goryczy, chleb czarny pożywa?
Nie wie ten, co go świateł grzeje szereg mnogi,
Jak w lichej chatce z mrozu drży nędznik ubogi?
Wielu szaleństwo, wina i zgryzot katusze,
Okropnemi mękami udręczają dusze?
Nawet i w tych schronieniach, w tej lubej dolinie,
Gdzie w pokoju, przyjaźni, słodko życie płynie,
Nie raz zdrój jego czysty tysiąc smutków męci.
Niewzajemnem kochaniem, zazdrością przejęci,

Tracą sen i spokojność: idą płakać skrycie,
Zatrute piołunami, nieznośne im życie.
Nie pomną rozpustnicy, czas pędząc wesoło,
Wielu, łoże śmiertelne otaczając wkoło,
Patrzy jak ten przyjaciel co wiek spędził z nami,
Pasuje się z ciężkiemi konania mękami?
Ah! gdyby lekkomyślny chciał rozważyć kiedy,
Te nędze, te zgryzoty, nieszczęścia i biedy,
Te troski, których człowiek tysiącami liczy,
Co życie pasmem czynią ustawnej goryczy;
Stanęłyby w zapędzie swoim chuci zdrożne,
Postrzegłby lekkomyślny roskosze swe próżne.
Myślićby się nauczył: bliźniego cierpienie
Łzęby mu wycisnęło, wzbudziło westchnienie;
I poznałby tę prawdę, co nam życie słodzi,
Że człowiek w szczęściu drugich swe szczęście znachodzi.

YOUNG.

Nieszczęścia, których doznał ten pisarz, odkryły całą dzielność jego genjuszu. Poema o sądzie ostatecznym ponure i smutne, jest płodem jego młodości: ale ta ponurość, ten smutek, szczególniej znamionują jego Nocy, które pisał po najboleśniejszej dla siebie utracie żony i dzieci. Melancholia była jego Muzą, a groby świątynią w której natchnienia tego bóztwa szukał.

Umarł ośmdziesięcioletni roku 1765.

Noc I. Nędze ludzkiego stanu.

Przekładania F. Dmochowskiego.

Słodki śnie! ty którego balsamiczne tchnienie,
Nową mocą zemdlone krzepi przyrodzenie!...
Ale próżno go wzywa stęskniona powieka,
Tak on, jak świat zepsuty, od nędzy ucieka.
Na suchem siada oku, szczęściu towarzyszy,
A unika mieszkania, skąd jęki usłyszy.
Oddawna nie spoczywam w łożu, lecz się trudzę,
I nagle po burzliwej snu chwili się budzę.

Szczęśliwi! którym wiecznie powieka zapadła,
Jeźli ich w grobie czarne nie trwożą widziadła.
Jakże od natrętnego dzikich marzeń tłumu,
Bite były me zmysły w czasie snu rozumu!
Ah! jak nędze po nędzach na mnie się waliły!
Czułem rozpacz dla nieszczęść, które mi się śniły.
Przychodzę do rozumu: widzę, żem się łudził,
Biedny! i cóż zyskałem w tem, żem się przebudził?
Bynajmniej w tej odmianie stan się mój nie zmienia,
Prawda jeszcze jest sroższa, niż srogie marzenia.
Dni nie starczą łzom, które oko moje leje;
A noc gdy nawet w całą czarność się odzieje,
Nie jest czarną, przy losu mojego postaci,
Przy smutku mojej duszy swą posępność traci.
Teraz połowę swoich posunąwszy kroków,
Na hebanowym tronie siedząc wśród obłoków,
Noc w swoim majestacie cieńmi osłonionym,
Wzniosła berło z ołowiu nad światem uśpionym.
Jaka ciemność i głuchość! wszystko śpi głęboko!
Nic ucho nie usłyszy, ani ujrzy oko.
Wszędzie okropna śmierci postać się wydaje,
Zda się, że obrot świata w swym biegu ustaje,
I zmordowana pracą oddycha natura.
Spoczynku przeraźliwy! cichości ponura!
W tobie jest końca świata wyrażenie wieszcze,
Nie ociągaj się, przyspiesz, ja w tem zyskam jeszcze.
O milczenie! — Ciemności! — jak poważna para!
Wspaniały płodzie, który noc wydała stara,
Wasza przytomność, słabą duszę mocną czyni,
Wy myśli do mądrości zwracacie świątyni,
Krzepicie rozum człeka wątpiący o sobie,
Przybądźcie! za to dzięki oświadczę wam w grobie.

§. 6.

O Pisarzach Dramatycznych.

Na czele dramatycznych pisarzów angielskich wznosi się ten, który ich dziełom podał prawidła dotąd trwałe, nie

wyrównywającym jednak wzniosłości pierwszego mistrza. Ten był Gwilhelm Shakespeare (Szekspir). Urodzony w mieście hrabstwa Warwiku zwanem Stratford: wrodzona chęć przywiodła go do kunsztu aktorskiego, i wprowadziła na teatra wówczas tchnące prostotą i dzikością. Wielkość umysłu zastąpiła w nim miejsce nauki, i nią tylko wzruszony, jak niegdyś Homer, zaczął pisać dzieła swoje. Tchną one jakowąś dzikością, i mają piętno wieku swojego, jednakże wpośród najgrubszych błędów, okazują się niekiedy takowe światła, iż wznoszą działacza nad mistrze. Dzieł jego dramatycznych liczba jest znaczna, nie zachowują one reguł temu rodzajowi pisma przepisanych, mają jednakże powab takowy, iż się dotąd utrzymują, i zyskały naśladowców. Umarł w roku 1616, mając lat pięćdziesiąt pięć.

ADDYSSON.

Z wielu innych dzieł sławny ten pisarz zasłużoną sobie sprawiedliwie wziętość u potomności zyskał: tu się jednak w liczbie dramatycznych kładzie dla tej przyczyny, iż jest jego dziełem tragedya Katon, napisana według prawideł teatralnych, a z tej przyczyny różniąca się od innych naśladowniczych Szekspira. Józef Addysson nauką i dowcipem wziętość u narodu swego pozyskał, i co rzadka w uczonych, użyty do spraw publicznych, z użytkiem kraju piastował urząd najwyższego sekretarza stanu. Oprócz innych dzieł, jemu winna nie tylko Anglia, ale i inne kraje, dzieło peryodyczne Spektatora, które z dobranymi towarzyszami przedsięwziął. Rytmy jego łacińskie wraz zebrane, równie jak i ojczystym językiem pisane, wielo krotnie z druku wyszły. Umarł r. 1719, mając lat czterdzieści siedem.

Z Tragedyi Katona.

Przekładania J. E. Minasowicza.

Katon mając w ręku xięgę Platona o nieśmiertelności duszy, mówi:

Tak jest w samej istocie, jak Platon ogłasza,
Niknie ciało, trwać wiecznie będzie dusza nasza.

Bo skąd nam ta pochlebna otucha przychodzi?
Skąd się wiecznego trwania w nas nadzieja rodzi?
Skąd bojaźń wśród nas skryta przyszłego zniszczenia!
Bóg te dzieła zbawienne i wieszcze wzruszenia.
Niebo zaiste samo, co nam stawia razem,
I stan przyszły i wieczność tak żywym obrazem.
Wieczność! miły wizerunek, lecz i pełny trwogi,
Na jakiżto świat inszy, nieznajomy, z drogi
Doczesnej tego życia przenosić się mamy?
Jakim podledz odmianom? w co się obracamy?
W bezdenności bez końca nieograniczony
Plac ten, ta przepaścista głębia z każdej strony,
Jest przedemną, ale ją przed oczami memi
Mgły, cienie i ciemności kryją mroki swemi.
Tego się jednak trzymam: jeźli jest nad nami
Moc wyższa (co poświadcza natura dziełami
Świeżemi, przedziwnemi, i one w zakładzie
Niewątpliwym tej prawdy nam przed oczy kładzie)
Musi być, że ta cnotę kocha, a gdy lubi
To co jej podobane, nie zniszczy, nie zgubi
Jednakże niepojętym zdarzenia zamiarem,
Katon jęczy bez wsparcia, a świat za Cezarem?
Wychodźmy z nieszczęsnego co prędzej więzienia,
Ujrzę cię prawdo wieczna, ujrzę cię bez cienia.
Zgasną gwiazdy iskrzące i świetny blask słońca,
Jasnym promieniom przyjdzie za czasem do końca,
Zwątlona wieków jarzmem natura w swej mocy,
Upadnie, wszystko w ciemnej zagrzebie się nocy.
Gdy w się gwałtem uderzą burzliwe żywioły.
I świat ogniem pożarty rozsypie w popioły;
Wszystko to duch mój przetrwa. —

§. 7.

O Hiszpańskich Rymotworcach.

W dawniejszych czasach zaszczycał się ten naród Seneką i Marcyalisem: niewiadomość ich języka mniej podaje wiadomości o ich pisarzach, niektórych jednak przetłumaczenia usprawiedliwiają wziętość, na którą w kraju swoim zasłużyli.

ALONZO D'ERCILLA.

Jedyne w języku hiszpańskim poema bohatyrskie, które zasłużyło sobie i u innych narodów na wziętość, jest dziełem tego rymotworcy. Przytomny wojnie z narodami Amerykańskiemi, a zatem świadek tego co pisał, wziął za cel określenie zwycięztw hiszpańskich i mężny odpór zwyciężonych. Miejsce wojny prowincya Araukana; tej obywatele pokonani niegdyś, chcąc jarzmo uciążliwe Hiszpanów z karków zrzucić, powstali przeciw nim, i lubo zwyciężeni, takie dawali dowody męztwa, iż u samych nieprzyjacioł zasłużyli na pochwałę. Poema Araukana na trzydzieści części, albo pieśni, jest podzielone.

CERVANTES.

Najdowcipniejszego romansu Donkiszotta autorem był Michał Cervantes Saavedra. Urodził się w roku 1549. Dzieło Donkiszotta pierwszy raz wyszło z druku 1605, i co rzadko się kiedy pismom najzawołańszym zdarza, na wszystkie ćwiczonych narodów języki przełożone zostało. Pisał inne xięgi tak prozą, jak i wierszem, i komedyj ośm. Życie jego było ustawicznego prawie nieszczęścia ciągiem, a jak powieść niesie, w szpitalu je zakończył w r. 1616, mając lat sześćdziesiąt siedem.

CALDERON.

Piotr Calderon de la Barca, kawaler orderu świętego Jakóba w Hiszpanji, pisarzem był rozmaitych komedyj, które dotąd na teatrach hiszpańskich grywane bywają. Obfitego pisarza dzieła w piętnastu tomach z druku wyszły w r. 1689.

LOPEZ DE VEGA.

Między pisarzami dramatycznymi Hiszpanji ten najsławniejszy, a razem największą mający łatwość, ponieważ komedye jego w dwudziestu pięciu tomach są zawarte. Taką zaś u swoich zyskał wziętość, iż dotąd jest przysłowie, gdy się rzecz doskonała wyobraża; jakby ją Lopez pisał. Umarł w roku 1635, mając lat siedemdziesiąt trzy.

§. 8.

KAMOENS.

Jedyny co do znajomych od innych narodów pisarz narodu Portugalskiego, jest Ludwik Kamoens; urodził się w Lisbonie roku 1524, dowcip jego był przyczyną wielu prześladowań, które mu i zazdrość, i jego własne zdrożności wielokrotnie nadarzyły. W wojnie przeciw Maurom dał dowody męztwa swojego. Wyprawiwszy się do Indyj wschodnich, i będąc świadkiem zwycięztw w tamtejszych krajach narodu swojego; za powrotem przedsięwziął uwiecznić sławę zwycięzców, i to było przyczyną sławnego dzieła bohatyrskiego w rytmach, które pod tytułem Luzyady wydane, zyskało przełożenie na inne języki, i teraz świeżo polskim przez J. Przybylskiego obwieszczone zostało. Umarł w roku 1579.

Luzyady Kamoensa pieśń I.

Przekładania J. Przybylskiego

Śpiewać będę, potomnych zostawię pamięci,
(Jeźli dowcip usilnych nie zawiedzie chęci)
Głośne tych Luzytańskich bohatyrów sprawy,
Co odbiwszy od lądów ojczystych swe nawy,
Z brzegów zachodu zręcznym sterem kierowane,
Umieli śmiało pomknąć aż po Taprobanę:
Gdzie po niezmiernych morzach przygoda je niosła,
Jakich jeszcze nie pruły żadnej floty wiosła:
Co tysiąc niebezpieczeństw i wojny zażyli,
Nowe państwo w odległych krajach założyli.
A dając w trudach dowód nadludzkiego męztwa,
Zdziałali je poważnem przez sławne zwycięztwa.
Śpiewać będę i chwałę wodzów nieśmiertelną,
Co kark srogich despotów ręką zgiąwszy dzielną,
W wschodnich krajach, w Afryce ich trony zwalili,
A na ich gruzach tryumf wiary zasadzili.
Nie Ulissa się podróż mądrego ogłasza,
Ni pobożnego z Troi przechód Eneasza,

Ni Alexandra aż za Hydaspem wygrana,
Ani półki o Ganges oparte Trajana.
Śpiewam naród co przez swe żeglarskie wyprawy,
Podbił morza z Neptunem pod swoje ustawy.
Wszystkie od starożytnych Muz głoszone dzieje,
Ustąpią czynom, które w mych wierszach opieję.
Wy Muzy Tagu! których uczułem natchnienie,
Jeżlim kiedy wychwalał przez godne was pienie,
Nurty wasze; dziś swemu życzliwe poecie,
Głos nizki do wyższego tonu podniesiecie.
Niech huczny odgłos trąby wojennej zagłuszy
Brzmienia wiejskiej piszczałki, co pieściła uszy.
Niech dla chwały narodu górnym lotem zlecę,
Mars mu sprzyja, wy macie go w swojej opiece.
Niech o nim z moich pieśni wiedzą wszystkie kraje,
Niech go stąd jeźli można, świat cały poznaje.
Gdy go nieśmiertelności przekaże kunszt wierszy,
Co jest nagrody wielkich ludzi rodzaj pierwszy;
O Muzy! oby mogło wód waszych płynienie,
Pod wodzą Apollina, zrównać Hipokrenie.

CZĘŚĆ DZIEWIĄTA.

O RYMOTWORCACH WSCHODNICH.

§. 4.

Jak ludzkiego towarzystwa, tak nauk i kunsztów najpierwsze były początki w krajach wschodnich. Indów, Chaldejczyków, Egipcyan narody poprzedzając w wydoskonaleniu wszystkie inne, dały im z siebie i przykład i prawidła. Odległa starożytność zatraciła pierwiastkowe dzieła tych narodów, między któremi już były rymotworskie, tym bardziej, o tym wątpić nie należy, ile, że te pospolicie

poprzedzały inne; w tych nawet, które się pozostały, znajdują się ślady rytmowego ułożenia.

Na pierwszym wstępie uczyniła się wzmianka o xięgach pisma Bożego między innemi o poemacie Joba czułem i przerażającem. Dzieło to chaldejskim językiem miało być pisane, i między najstarożytniejszemi wschodnich krajów rachować się powinno.

Xięgi prawodawcze Indów, Zend — Pazend — Abesta albo Vosta — Ezur — Wedam, językiem dawnym Zebani — Pechlevi pisane, wzorem rytmów są ułożone, jak się to ze świeżego ich tłumaczenia pokazuje. Persowie czciciele ognia, dawnych Persów religią i obrządki zachowujący, mają xięgi prawodawcy swego Zerdusta, którego Grecy, a na ich wzór Łacinnicy, Zoroastrem nazwali.

Sposób pisania wschodniego najpierwszy rzecz ukrywał w podobieństwach: stąd Apolog, albo w bajkach ukryte obyczajności prawidła. Pod jarzmem jedynowładców zostający pisarze, nieśmiejąc jawnie obwieszczać prawd, częstokroć panującym niedogodnych, ukrywali je w podobieństwach i przypowieściach. Druga przyczyna, takowego sposobu obwieszczenia prawdy, ta się być zdaje, iżby wdziękiem powieści okraszona, mile była przyjęta, wpajała się lepiej w pamięć młodzieży, tym bardziej gdy ją kształtne rytmu ułożenie podaje ku wiadomości.

Drugi sposób pisarzów wschodnich zasadza się na zwięzło ułożonych maxymach: te nakształt wyroków, im są krótsze w wyrazie, tym większą okazują dzielność i wdrażają się w pamięć.

Żywa imaginacya rozżarzona powietrza upałem, widoków wdziękiem, zgoła tem wszystkiem, cokolwiek kraj najpożądańszego mieć może, pismom wschodnim nadaje zbyt wygórowane niekiedy wyrazy; zdarzają się jednakże między niemi takowe, którym w mocy, i wdzięku nasze dostarczyć nie mogą.

§ 2.

LOKMAN.

Według powieści Arabów, Lokman synowcem miał być

Joba, w Chaldejskim kraju zrodzony, i tam wiek strawiwszy życia dokonał; późniejszych jednak pisarzów świadectwa naznaczają mu za ojczyznę Abissynią, lub jej przyległe kraje. Alkoran czyni o nim wzmiankę, te słowa boże o nim kładąc: «Nadaliśmy mądrość Lokmanowi.» Tłumacze Alkoranu czynią go prorokiem, inni zaś ściśle się trzymając słów wyrażonych twierdzą, iż nad innych współczesnych miał nadany sobie dar wiadomości wszystkich rzeczy nad przyrodzonym sposobem. Według tegoż podania urodził się w stanie niewolniczym, i był zaprzedany w czasie Dawida i Salomona: ale pan któremu się w niewolą dostał, ujęty nadzwyczajnemi jego przymioty, wyzwolił go, i dał mu własną córkę na żonę. Nie nadała się i dającemu i temu który dar zyskał, takowa szczodrobliwość: złe przymioty małżonki stały się szkołą cierpliwości Lokmanowi.

Jest xięga w języku arabskim pod tytułem: Giowahez Arassyr, zawierająca życie Lokmana i niektóre zdania jego.

Autor xięgi Taryk, twierdzi, iż lubo był w Abissynji urodzonym; żyjąc w Judei bałwochwalskie błędy odrzucił, i jeszcze za czasów piszącego ukazywano grób jego w mieście Rama, albo Ramlach, niedaleko Jerozolimy. Zbiór przypowieści Lokmana zachowany jest dotąd pod tytułem Amthal. Te przypowieści i bajki po większej części znajdują się w Ezopie, z czego wnoszą niektórzy, iż późniejszemi czasy Grecy Lokmanowi nadali Ezopa nazwisko, zwłaszcza, iż obudwóm stan niewolniczy naznaczają, i wiele innych życia okoliczności podobnych w życiu się obudwu znajduje. Nie zgadza się jednak z chronologią to zdanie, iżby pod odmiennem nazwiskiem jedna była osoba: gdy albowiem, podług powieści Arabów, Lokman żył za czasów Dawida; Plutarch, Pauzaniasz, i Swidasz świadczą o Ezopie, iż był na dworze Krezusa króla Lidyi: znajduje się w przeciągu czasów lat więcej jak czterysta między nimi różnica.

§ 3.

PILPAJ.

Pilpaj albo Bidbaj urodził się w Indyi, i był z pokole-

nia najcelniejszego Brachmanów; żył za czasów Dabschelima króla, w którym gdy postrzegł dobre skłonności i chęć uszczęśliwienia poddanych, ażeby go utwierdził w przedsięwzięciu, najistotniejsze obyczajności prawidła w powieściach dowcipnych a razem zabawnych umieścił, i skończywszy dzieło, jemu je ofiarował. Poznał szacunek daru takowego Dabschelim, i autora wezyrem albo namiestnikiem władzy swojej ogłosił: przyjął, lubo nie bez wstrętu, ten ciężar na siebie Pilpaj, i wspólnie z monarchą uszczęśliwili kraj, którym rozrządzali. Umierając Dabschelim za największy skarb zostawił dzieciom swoim tę xięgę, którą potem gdy dostał Kozroes król Perski, przełożyć kazał na perski język, zaś Abu Hiafer Almanzor, drugi Kalif z pokolenia Abassydów, też samę xięgę językiem arabskim sekretarzowi swojemu Mokannach przetłumaczyć rozkazał: nakoniec w tureckim języku miała tłumacza za czasów Solimana II sułtana. Galland na francuzki ją język przełożył, dawszy tytuł: bajki i powieści indyjskie Pilpaja i Lokmana, z tej przyczyny, iż dotąd nie masz zupełnej wiadomości, czyli te nazwiska jednej osobie nie służą. O czasie życia i śmierci Pilpaja pewności nie masz. Jego bajka Gołębie znajduje się w Tomiku I na karcie 39.*)

§ 4.

LEBID.

Lebid ben Rabiat, albo syn Rabiata, jeden z najdawniejszych rymotworców arabskich, żył za czasów Mahometa, dzieła jego tak były od współczesnych szacowane, iż je przy drzwiach świątnicy Mekki zawieszono; gdy zaś nastał Mahomet, i pierwsze rozdziały Alkoranu obwieszczać począł; na ówczas, jak niesie Arabów dawna powieść, przyznał pierwszeństwo dziełu Mahometa, stał się jego

*) *Mniemał Krasicki, tak jak wszyscy uczeni za jego czasów, że był na świecie człowiek zowiący się* Pilpaj; *ale dziś nikt już nie jest tego zdania. Dowody na to znaleźć może czytelnik w dziele Lelewela o Indyi.* (Przyp. Wyd.)

uczniem, i odtąd tam Alkoran kładziony być począł, gdzie niegdyś Lebida rytmy umieszczane bywały. Zwano je pospolicie Muallakał, z tej przyczyny, iż charakterami złotemi na egipskim papierze, albo raczej liściach rośliny papierowej, pisane były. Wiele rytmów po nim zostało; jeden z nich tak się zaczyna:

Nieprawym się rządzimy powszechnie zwyczajem,
Próżne są uwielbienia, które ludziom dajem:
W największem myśli, dzieła i słów natężeniu,
Stwórcy one należą, nie jego stworzeniu.

Zyski które świat daje, zwykłym idąc torem,
Czczemi blaski zdradzają, są tylko pozorem.
Ten co dał istność rzeczom, postać i zamiary,
Ten tylko uszczęśliwić może swemi dary.

FERDUZY.

Ferduzy albo Ferguz Hassan ben Szarf, miejsce trzyma między najpierwszymi Persów rymotworcami. Jego poema Szalnachmech obejmuje w sobie historyą królestwa Perskiego: tak zaś jest rozciągłe i w rytm obfite, iż zawiera w sobie sześćdziesiąt tysięcy wierszy. Umarł w mieście Tous, ojczyznie swojej roku Hegiry 411.

ASSEDY.

Assedy albo Assady mistrzem był wyżej wspomnionego Ferduza, i on go przywiódł do pisania historyi Perskiej: a gdy ten porzuciwszy siedlisko swoje udał się do niego, i w takowem zostając utrapieniu, oświadczył mu się, iż dzieła rozpoczętego dokończyć nie zdoła; wziął pióro natychmiast Assedy, i cztery tysiące wierszy napisał, któremi się poema Ferduzego kończy. Pisał rozmaite dzieła, w jednem z nich noc nad dzień przenosi. W maxymach obyczajności znajdują się następujące wiersze.

Kiedy się w sercu ujętem spotka
Z zapalczywością uprzejmość słodka,
Jak szkło na kamień, gdy go kto ciska,
Jedno trwa stale, a drugie pryska.

SAADY.

Saady, albo Sady rodem był z miasta Chiras albo Szyraz, w królestwie Perskiem. Na wzór Derwiszów wiódł życie bogomyślne: w czasie krucyaty wzięty był w niewolą, i użyty do prac publicznych wówczas, gdy Chrześcijanie wzmacniali twierdzami miasto Trypoli: wykupiony od kupca jednego z Alepu, stał się potem jego zięciem: ale źle dobrana małżonka była mu powodem do ćwiczenia się w cierpliwości; wielokrotnie w pismach swoich czyni wzmiankę o dolegliwościach i utrapieniu, które mu wraz z posagiem przyniosła.

W roku 625 Hegiry wydał xięgę Gulistan; wierszem i prozą jest pisana, tytuł oznacza: Ogród różami ozdobny. Dzieło to na łaciński język przełożył Gentius, pod tytułem: Rosarium politicum.

Druga xięga Saadego samym tylko wierszem pisana, Molambat, tojest zbiór promienisty, zamyka w sobie rozmaite rytmy.

SUZENI.

Tak się nazywał z przydomku sobie nadanego, Szamseddyn Mohamed, rodem z Samarkandy, gdzie i życia dokonał mając lat ośmdziesiąt.

W młodym wieku zanurzony w światowości i roskoszach, uczęszczał na rozwiozłych podobnych sobie towarzystwa; jakoż pierwsze jego dzieła dają poznać, jaki był wówczas sposób jego myślenia. Nawrócony od sławnego w bogomyślności naówczas Thenaja, odmienił obyczaje, a zatem i rodzaj pisania. Rytmy jego pobożne zawierają w sobie ośm tysięcy wierszy; temi kończy modlitwę do Boga:

Jeżelibyś chciał darów, jakież ci dać można?
Chęć moja i sposobność zbyt słaba i trwożna:
To ci tylko dać może, czego nie masz panie!
Ubóstwo, niedołężność, zbrodnie, i żal za nie.

KATEBI.

Mohamed ben Abdullach syn Abdala Katebi, rodem był z miasta Nissabur, i przebywał na dworze Mirzy Ibra-

hima z pokolenia Tamerlanowego. Dzieła jego rymotworskie są: «Złączenie podwójnego morza. — O zaszczycie piękności. — O prawem kochaniu. — Zwycięzca i podbijający.»

Pisał na wzór innych rymotworców wschodnich rozmaite maxymy i przypowieści, między innemi ta się znajduje:

Monarchów poufałość, a niewiast pieszczoty,
Uśmiech nieprzyjaciela, dzień w marcu bez słoty,
Wszystkie te rzeczy idąc zwykłą swoją drogą,
Niekiedy się zdarzają, ale trwać nie mogą.

HAFIZ.

Mahomet Szems-eddyn, zwany Hafiz, rodem był z miasta perskiego Schiraz, nie tylko zaś w rymotworstwie, ale i w innych naukach wielce był biegły. Sława jego gdy się po innych krajach szeroce rozniosła, niejeden z monarchów pragnął go mieć na swoim dworze; przeniosł jednak w ojczystym kraju spokojne życie, a miłość swobody, jak sam twierdzi o sobie, większą u niego miała zalctę nad przepych dostojności i mnogość dobrego mienia. Raz tylko odwiedził Persów naówczas króla Jezyda, od którego dobrze przyjęty, gdy z próżnemi rękami powrócił, sam się z siebie śmiejąc, tę życia swojego okoliczność wspomina, z drugą o królu Ormuzu, którego darem obdarzony został, chociaż go nie odwiedził. Wiele rytmów pisał, z których niektóre wierszem łacińskim przełożył baron Rewitzky, następnemi czasy sprawujący w Polszcze urząd posła cesarskiego. Dzieło to wyszło z druku w Wiedniu roku 1771.

§. 5.

O Rymotworstwie Chińskiem.

Naród Chiński uprzedził nie tylko wschodnie, ale wszystkie inne w rządzie, naukach i kunsztach. Pierwiastki jego sięgają najodleglejszych czasów; lubo po większej części do wzniesionych nauk przywiązany, na nich się zastanawiał, nie zaniedbywał jednak i tych, które z wdziękiem użytek łączą. Krasomowcy i poeci wielce u nich czczonymi byli. Z cesarzów panującej teraz familji, Kang-hi dzieła

rymotworcze po sobie zostawił: teraźniejszy Kien-long o którym niżej będzie wzmianka, szedł ślady poprzednika swojego.

Że kunszt rymotworczy od najdawniejszych czasów kwitnął w Chinach, dowodzą kroniki tamtejszego państwa, a bardziej jeszcze dzieła znamienitych poetów, które zebrane razem dotąd się i w publicznych i prywatnych tamtejszych bibliotekach mieszczą.

Wieści najdokładniejsze o państwie Chińskiem, jego dziejach, rządzie, naukach i kunsztach, winniśmy tamtejszym Missyonarzom; z ich dokładnej powieści wyszło szacowne dzieło o Chinach X. du Halde kapłana zgromadzenia Jezuitów. Późniejszemi czasy jeszcze powzięliśmy o narodzie wiadomość, z listów następnych, a przy dworze cesarskim umieszczonych Missyonarzów: z tego szacownego zbioru dowiedzieć się można, iż nie tylko znajdują się u nich rozmaitych rymotworców dzieła, ale między niemi takowe, które w prawidłach, równać z Horacyuszem i Widą można. Na dowód tej prawdy, kładą się następne wyrazy z xięgi zwanej u nich Ming-tszong wyjęte:

Aby rytm przy okrasie miał użytek własny,
Niechaj będzie właściwy, wydatny i jasny.
Przemysłu i czułości używając rady,
Niech się umysł w nim wznosi ale bez przysady.
Biada temu, co próżne gdy wydawa brzęki,
Rażąc dzielność wyrazów, umarzając wdzięki,
Czczemi się pozorami nadstawia i jeży.
Skromnie, lecz okazale, zaczynać należy,
Ściśle trzymać treść rzeczy, która się obwieszcza,
Kształcić co jest, dać uczuć, co się nie umieszcza:
A łącząc kunszt z naturą, jej właściwym zwrotem,
Dojść celu żądanego nieścignionym lotem.

TOU-FU.

Miejscem urodzenia jego było miasto Kingson: udał się z młodych lat do nauki, a uznawszy się niezdatnym do prawnictwa, a zatem do posiadania urzędów krajowych, szedł za wrodzoną skłonnością, która go do rymotworstwa wiodła. Pierwsze jego dzieła tak się podobały, iż gdy

doszły, do wiadomości cesarza wówczas panującego, przyzwał go do dworu i uczynił Mandarynem. Umysł poety nie cierpiący jarzma oddalił go wkrótce: nie opowiedziawszy się więc nikomu, ani objawiwszy przyczyny ucieczki, skrył się między lasy, i byłby umarł z głodu i nędzy, gdyby następca na tron nie przywołał go do siebie, i nie opatrzył dostatecznie w dochody, wynosząc go na wyższe jeszcze, niż to, które dawniej posiadał, dostojeństwo. Że jego było obowiązkiem dawać rady cesarzowi, zbyt śmiałemi, jak rozumiał, przestrogami obrażony monarcha, od dworu go oddalił; odtąd nie miał stałego siedliska, i w nędzy życia dokonał.

LIPE.

Współczesny był wyżej położonemu, i dzieła jego równie szacowne są: podobnemi sobie byli ci rymotworcy, nie tylko dowcipem i nauką, ale i obyczajnością, i jeżeli pierwszy z nich dziwactwem, ten rozwiozłością życia, skaził szacowne z innych miar przymioty swoje. Mimo szczodrobliwość monarchy i wziętość powszechną, która mu słała drogę do wzniesienia i bogactw, wiódł życie w niedostatku, i gdy powołany do dworu wodą się w tę podróż puścił, przypadkiem z łodzi wypadł i utonął.

CHAOYUNG.

W blizkości stołecznego miasta Pekinu urodził się z rodziców ubogich: w naukach taki uczynił postęp, iż dotąd niepoślednie trzyma miejsce między najcelniejszemi mędrcami tamtego kraju. W sześćdziesięciu od siebie wydanych xięgach zawarł tłumaczenie prawodawstwa od pierwszych czasów rządu krajowego, że zaś niekiedy i rymotworstwem się bawił, zbiór wierszy jego wielce jest szacowny. Blizki śmierci sam sobie złożył akowy nagrobek:

Wszystko było w pokoju, kiedym się urodził,
Wszystko było w pokoju, gdym z świata wychodził.
Chcesz wiedzieć, com poczynał, czem na świecie byłem?
I przeciąg czasu, który w przeprawie strawiłem?

Sześćdziesiąt siedm lat wyszło mojego bawienia,
Pędziłem je bez trosków i bez umartwienia.
Nauka mnie wzmagała wdziękami swojemi,
Wznosiłem oczy w niebo, spuszczałem ku ziemi.
A gdy słabieć poczęły życia mego zorza,
Strumień, wpłynąłem w rzekę, a rzeka do morza.

KIEN-LONG.

Tak się nazywa cesarz Chiński, od lat sześćdziesiąt panujący: wnukiem jest sławnego Kang-hi, który rządy państwa tego przez czas więcej jak pięćdziesiątletni sprawując, i czyny wojennemi, i rządem roztropnym, i pismami rozmaitemi, a między temi i rymotworstwem się wsławił. Czułym a dostojnym wzbudzony przykładem, wstępował w ślady poprzednika swojego Kien-long, i panowanie jego szczęśliwem dla narodu zdarzeniem przyniosło temu wielkiemu państwu największe korzyści. Biegły ten w naukach monarcha, między innemi dziełami, rytmem opisał podróż swoję do Makden miejsca Tartaryi sobie podległej, gdzie złożone zwłoki przodków swoich odwiedzał; jest także jego dzieło o napoju krajowym następujące:

»Blask kwiatu Meihoa niejaskrawy, jednakże miły. »Wdzięk i smak drugi kwiat Fo-chea zaszczyca. Owoc »cedru wzmacnia i miłą wonią się przymila. Gdy się »wdzięk i smak z zapachem łączy, nic dzielniej nad to do»godzić nie może.«

»Staw w naczyniu na ogniu niezbyt żarzystym wodę, »i rozgrzaną miernie przelewaj w naczynia z ziemi Jwe »zrządzone, a niech na drobne liście świeżo zerwane z »drzewka The spada: wznosi się natychmiast wapor, i wi»jąc się w obłoczne kręty, nieznacznie rozrzedza się, i »skąd wyszedł osiada, małe ślady zostawując pierwszego »wzburzenia. Naówczas użyty napój wdzięczną czułość »sprawując, uśmierza niespokojność troskliwych wzruszeń, »które są życia ludzkiego podziałem.«

»Uwolniona od zgiełku napastnego spraw i czynności, »sam się znajduję w moim namiocie, sam z sobą przesta»wam, i używam wolności mojej. Niekiedy zbliżam ku so-

» bie woniejące Fotszea kwiaty, a drugą ręką trzymając
» napoju The naczynie, gdy z niego piję, jeszcze reszta wa-
» poru wzbija się, snuje pasmem osłabionem, i niknie; naów-
» czas umysł swobodny buja w myślach i miłe stawia postaci. «

» Widzę sławnego w starożytności Outsuen; mniej on
» używał, ale roskosz cnoty zasilała użycie jego; zazdro-
» szczę mu, i chciałbym go naśladować. Zdaje mi się przy-
» tomnym ów Lin-fou, który rękami swojemi okrzesywał
» wybujałe drzewek sadu swego gałązki, i gdy na moje
» patrzę, chciałbym być jego pracy wspólnikiem. Tshao-
» tchu używał miernie napoju mego, i cieszył się niekiedy
» wdziękiem jego i odmianą, Ju-tou-an najwyborniejszych
» napojów tak używał, jak prostej wody: obudwu naśladо-
» wać nie umiem. Ale słyszę odgłosy nocnych stróżów:
» świeżość pory zacisznej czuć się daje. Słabojaskrawe xię-
» życa promienie wydają blask swój w zaciszy wiodącej
» ku spoczynkowi: i ja orzeźwiony zdrowym napojem i
» myślą swobodną, ku niemu się zabieram.«

Dzieła dramatyczne znaleźli już w używaniu u Chińczyków, pierwsi, którzy ich odwiedzili, i nam o nich wiadomość podali. Nie mają w Chinach, tak jak u Greków, Rzymian i następnie w innych dotąd narodach, teatrów umyślnie na widowiska urządzonych: ale natomiast w każdem prawie mieście są aktorowie, którzy albo dla ludu na sporządzonych od siebie teatrach, wyprawują sceniczne widoki, albo wezwani w domach je grają. Wspomniany du Halde jedno z tych dramatów dla przykładu w dziele swojem umieścił, i to było powodem Wolterowi do naśladowania w dziele Sieroty Chińskiego.

KONIEC TOMIKU III.

Biblioteka Publiczna w Kielcach

MAGAZYN FENIGOWY

w Polskim języku.

Od 1. Lipca zaczął wychodzić u *Ernesta Güntera* w Lesznie:

PRZYJACIEL LUDU,

czyli

tygodnik potrzebnych i pożytecznych wiadomości.

Co tydzień jeden numer arkuszowy, ozdobiony rycinami. Dotąd wyszło 15 numerów, w których się znajdują następujące artykuły:

*Pan Twardowski, Ziemia jest okrągłą, *Biblioteka Raczyńskich, *Arab i wielbłąd, Chrześciaństwo, *Chata Lapońska, *Ratusz w Poznaniu, *Połów wielorybów, *Mumia, *Mikołaj Kopernik, *Kościół Śgo Piotra w Rzymie, *Popiel którego myszy zjadły, *Wieża Popiela w Kruszwicy, *Perska Artylerya, *Balon czyli okręt napowietrzny, Dobra rada Prof. Lichtenberga, Zdania moralne, *Cygani, *Okręt, *Alligator, *Jan Śniadecki, *S. Wojciech Biskup Pragski, *Kościół Śgo Szczepana w Wiedniu, *Lew, Władza muzyki, *Telegraf, *Zamek Krakowski, Tabaka, *Podróż do Krain biegunowych, *Psy, Astrologia, *Benjamin Franklin, *Tum Mediolański, Londyn czem był dawniej, Co mogą pochwały, *Rozy Kaszemirskie, Wpływ klimatu i cywilizacyi na śmiertelność ludzi, *Sfinx olbrzymi, O sadzeniu drzew owocowych, *J. A.

Komeniusz, Jeruzalem, *Stanisław Szczepanowski biskup Krakowski, *Słupy Memnona, Piszczałka, *Giraffa, Poranek, Myśli, *Koń morski, *Kościół XX. Filippinów pod Gostyniem, *Jan Nepomucen, Szkoły dla małych dzieci, *Polowanie na niedźwiedzie w Finlandyi, *Kometa, *Wąż Grzechotnik, *Kopalnie soli w Wieliczce, Chrześciaństwo u Słowian, *Humboldt, Wieczór, *Kolosseum, Jarzyna i samotne więzienie, służą do poprawy zbrodniarzy, *Bawół, *Mieszkanie dziewicy Orleańskiej, *Samuel Fryderyk Lauterbach, Pospiech, *Zburzenie bałwanów przez Mieczysława, Litwa ochrzczona, *Kościół S. M. Magdaleny w Poznaniu r. 1661, *Tenże Kościół w. r. 1776, Opatrzność, *S. Wincenty a Paulo w domu sierot, *Meczet S. Zofii w Konstantynopolu, *Pustynia Sahara, *Kawa, Wynalazek sztuki drukarskiej, Drukarstwo w Polsce, *Jan Guttenberg, Podwójny Akrostychon, które rzeki czystą mają wodę.

Artykuły oznaczone w tem doniesieniu * są opatrzone rycinami.

Prenumerata wynosi rocznie 2 Tal. 15 Sgr., czyli Złp. 15. Półrocznie 1 Tal. 7½ Sgr., czyli Złp. 7½. — Wszystkie Król. Pocztamty i Księgarnie upoważnione są do zbierania prenumeraty.

Leszno, dnia 20. Października 1834. r.

Biblioteka WSP Kielce
0174617